

**We Lwowie na błoniu
pastorałkę słycać**
Beata Kost
s. 16



Jak to na Majdanie było
Wojciech Jankowski
s. 28



Niech żyje Gruzja
Elżbieta Zielińska
s. 37



Ukraińskie drogi Taraki
Konstanty Czawaga
s. 38

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

BOŻE NARODZENIE 2014

Kolejny rok dobiega końca. Czekamy na okres pełen tajemnic z coraz większą nadzieją, że nadchodzący czas Bożego Narodzenia odmieni świat. Składając sobie życzenia i w głębi duszy oczekując na ich spełnienie przez chwilę wierzymy w cud, który pomoże je zrealizować.



BEATA KOST

Tradycyjnie czas świąteczny od Wigilii do Trzech Króli był czasem niezwykłym, naznaczonym czarodziejską aurą i budowaniem nowych rzeczy. Okres ten ma wiele znaczeń. Tak było zawsze. W czasach przedchrześcijańskich świętowano zimowe przesilenie jako koniec pewnego cyklu, w oczekiwaniu na wiosnę i słońce – żegnano stare oraz wchodziło w nowy etap. Przelomowi temu poświęcone były liczne obrzędy i rytuały.

Od chwili, kiedy pojawiły się pierwsze wzmianki na temat ob-

chodów Bożego Narodzenia w rzymskim Chronografie z 354 r. i od czasu, kiedy w VI stuleciu rzymski zakonnik Dionizy wpadł na pomysł, aby czas liczyć od urodzin Jezusa, obchody święta obrosły w nowe symbole i nowe tradycje.

Symbole Bożego Narodzenia otaczają nas w okresie świątecznym. Znaki przemawiają do nas, a ich moc niech będzie sprawcza. Krzątając się przedświątecznie próbujemy zakończyć wiele zaległych spraw, aby – symbolicznie przynajmniej – osiągnąć pewien ład przed nadejściem Bożego Narodzenia. Dla świeckich bardziej przyjemny,

ale przecież mający swoje źródła w Boskiej tajemnicy. Jest to czas podsumowań, pojednania z bliskimi, czas robienia postanowień na nadchodzący Nowy Rok. Czas zmian i przemyśleń.

Cienki, biały opłatek, którym łamiemy się podczas wigilii jest jej nieodłącznym elementem i od lat symbolem łączności między Polakami w całym świecie. Szczególnego znaczenia nabral w XIX wieku, kiedy żyliśmy w największym rozproszeniu – podzieleni zaborami w kraju, rozrzućeni na emigracji. Przelamując się opłatkiem z naszymi Czytelnikami życzymy sobie i Państwu

prawdziwej jedności w sprawach najważniejszych.

Nasz bezpieczny i w miarę pokładany świat rozpadł się pod ciężarem wojny. Niosąc do domów betlejemski ogień symbolicznie zanosimy światło, ciepło i pokój. Życzymy sobie w jego blasku, aby zagrożenie minęło, a Nowy Rok przyniósł pokój, świat bez ofiar, tragedii uchodźców i dramatów rannych.

Niech okres oczekiwania i same Święta zamienią się dla nas w czas spokoju, tak bardzo teraz potrzebnego, oraz spełnionych nadziei. Dobrych, spokojnych, pełnych ciepła Świąt!

Nie zwlekaj, zaprenumeruj!

Dobiega końca rok 2014, zachęcamy naszych Czytelników i Sympatyków do prenumeraty Kuriera Galicyjskiego na przyszły rok.

Dwutygodnik „Kurier Galicyjski” to źródło wiedzy o tym, co dzieje się w różnych ośrodkach zamieszkiwanych przez Polaków na Ukrainie. Sporo miejsca poświęcamy też tematyce historycznej – nasi autorzy piszą o zabytkach, pamiątkach, ciekawych postaciach związanych ze Lwowem, okolicami miasta, dawnymi ziemiami Rzeczypospolitej.

Coraz częściej tradycyjna prenumerata czasopism zamieniana jest



na wydawnictwa elektroniczne. Ale przecież nic nie zastąpi miłych chwil spędzonych przy filiżance kawy czy herbaty w towarzystwie ciekawej prasy!

Do prenumeraty zachęcamy Czytelników mieszkających na Ukrainie, w Polsce oraz w innych krajach.

Prenumerata Kuriera Galicyjskiego może być świetnym prezentem na Gwiazdkę. A Kurierowy listonosz dostarczy Państwu nasz dwutygodnik!

O warunkach prenumeraty na Ukrainie i w Polsce piszemy na s. 48.

Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie

Polacy wyciągnęli do nas braterską rękę, gdy wróg przekroczył próg naszego domu, o waszej pomocy nie można zapomnieć – powiedział prezydent Ukrainy Petro Poroszenko podczas przemówienia wygłaszanego w środę w polskim parlamencie. Ukraiński prezydent początek przemówienia wygłosił po polsku. 18 grudnia zakończyła się dwudniowa wizyta prezydenta Ukrainy w Polsce.

W imieniu narodu ukraińskiego pragnę podziękować za zaszczyt zwrócenia się do narodu polskiego – powiedział prezydent Petro Poroszenko. – W tej szczególnej chwili chcę podziękować za to, że pozostajecie z nami w najtrudniejszych momentach współczesnych dziejów naszego państwa i narodu. Dla Ukrainy wsparcie Polski i Polaków oraz okazana solidarność są niezmiernie ważne. Bo, jak uczy przysłowie, prawdziwego przyjaciela poznaje się w biedzie – mówił prezydent Ukrainy.

Poinformował, że po powrocie do kraju złoży w parlamencie ukraińskim wniosek o zrzeczenie się pozablokowanego statusu Ukrainy. – Już dzisiaj pogłębiamy współpracę z NATO, zmieniamy orientację, przechodzimy na standardy natowskie – mówił. – Wydarzenia ostatniego roku w sposób istotny zmieniły nas i nasz światopogląd. Musimy zupełnie inaczej patrzeć na relacje międzypaństwowe i zobowiązania międzynarodowe – zaznaczył.

Podkreślił również, że należy dołożyć wszelkich wysiłków, by doprowadzić do pojednania narodów polskiego i ukraińskiego. Polityk odwołał się też do słów prezydenta Polski Bronisława Komorowskiego: „przeszłość, nawet najbardziej dramatyczna, nie może dzielić Polski i Ukrainy”. – Jesteśmy inspirowani przez liderów naszych Kościołów, którzy po bardzo tragicznych kartach wspólnej historii, mówili właśnie o tym, że wybaczymy i prosimy o wybaczenie – mówił, wywołując brawa polskich posłów i senatorów. – Ukraina będzie zawsze pamiętała o tym, iż to Polska była pierwszym krajem, który uznał niezależność Ukrainy. Według ukraińskiego prezydenta Polska jest symbolem sukcesu wprowadzania i realizacji wyboru europejskiego oraz wdrożenia reform. Jak ocenił, nasz kraj jest „europejskim tygrysem gospodarczym”. – To Polska niweluje pojęcie starej i nowej Europy, to pojęcie zniknęło z leksykonu europejskiego i to dzięki państwu – podkreślił Poroszenko. Jak ocenił, Polska jest dziś w awangardzie państw europejskich i nawet kosztem skutków dla gospodarki walczy o kolejne sankcje przeciwko rosyjskiemu agresorowi. – Jesteśmy wdzięczni za to stanowisko – mówił polityk.

Wcześniej podczas spotkania w pałacu prezydenckim, prezydent Bronisław Komorowski podpisał,



w obecności prezydenta Ukrainy, ustawę o ratyfikacji umowy stowarzyszeniowej między Ukrainą a Unią Europejską. – Liczę na podtrzymanie bardzo bliskiej, przyjacielskiej współpracy i działania na rzecz zrealizowania ważnego dla Ukrainy, ale ważnego i dla Polski, zadania, jakim jest wspieranie Ukrainy w jej aspiracjach zachodnich, zarówno europejskich, jak i natowskich – powiedział Komorowski po podpisaniu ustawy.

Dokument wprowadza też podstawowe zasady współpracy w obszarach takich jak: energia, transport, edukacja. Wymaga on od Ukrainy przeprowadzenia reform oraz przestrzegania zasad demokracji, praw człowieka oraz rządów prawa. Umowa ma pozwolić na zwiększenie mobilności pracowników, ustanowić harmonogram wprowadzenia

ruchu bezwizowego oraz przybliżenia systemów prawnych, ustalając dla Ukrainy harmonogram przyjęcia części przepisów obowiązujących w UE i stopniowego wprowadzania ich w życie. Podczas uroczystości w Pałacu Prezydenckim podpisano także zmiany w umowach między rządem Polski a Ukrainą: o zasadach małego ruchu granicznego i o kształceniu obywateli Ukrainy w Kolegium Europejskim w Natolinie. Z polskiej strony protokoły do tych umów podpisał szef MSZ Grzegorz Schetyna. Prezydent Poroszenko oświadczył, że relacje polsko-ukraińskie mają charakter strategiczny. Podziękował Polsce za bycie „największym adwokatem Ukrainy w Unii Europejskiej”.

Podczas uroczystego obiadu prezydent Komorowski zapewnił o jednoznacznym wsparciu Polski dla

Ukrainy wolnej, niezależnej, suwerennej i dążącej do świata zachodniego, która broni swojej integralności terytorialnej. Nie będzie bezpiecznej Polski, bez wolnej Ukrainy – zaznaczył polski prezydent. Wyraził również przekonanie, że działając z Ukrainą i innymi wolnymi narodami wspólnoty narodowej „jesteśmy w stanie uporać się z kryzysem i z wyzwaniem narzuconymi Europie i Ukrainie przez wschodniego sąsiada”. – Z wielką satysfakcją i nadzieją przyjmujemy deklarowaną przez ukraińskie siły polityczne gotowość i wolę głębokich reform służących budowaniu demokratycznej oraz przyjaznej dla obywatela i dla sąsiadów europejskiej Ukrainy – mówił Bronisław Komorowski. Wyraził przekonanie, że trudne, ale konieczne reformy będą „największym osiągnięciem Ukrainy

w jej drodze do świata bezpiecznego, zamożnego i racjonalnego”.

Prezydent Poroszenko zaznaczył natomiast, że zagrożenie zewnętrzne zjednoczyło Ukrainę. – Ukraina dotąd nie była tak zjednoczona, nigdy nie była tak proukraińska, jak w tej chwili, nigdy nie była tak proeuropejska, jak dziś – mówił. – Za to chciałbym podziękować prezydentowi Rosji Władimirowi Putinowi – dodał. – Ja i miliony moich rodaków marzymy, by żyć w niepodległej, demokratycznej i europejskiej Ukrainie – podkreślił. Podczas obiadu serwowano wina krymskie.

Obaj prezydenci wzięli też udział w polsko-ukraińskim forum gospodarczym, które odbyło się w Ministerstwie Gospodarki. Podczas spotkania spółki Gaz-System S.A. i UkrTransGaz zawarły porozumienie o przygotowaniu studium wykonalności połączenia systemów gazowych Polski i Ukrainy. Umowę podpisali w Warszawie prezesi obu firm.

- Nic tak dobrze nie sprzyja budowie współpracy i przyjaźni między narodami i państwami, jak dobra współpraca gospodarcza, wzajemne korzyści z tytułu dobrosąsiedzkich relacji – podkreślił tuż przed podpisaniem porozumienia prezydent Komorowski.

18 grudnia prezydent Ukrainy Petro Poroszenko odwiedził tworzoną w Lublinie litewsko-ukraińsko-polską brygadę LITPOLUKRBRIG. Międzynarodowa jednostka wojskowa ma być m.in. wykorzystywana do udziału w operacjach pod auspicjami ONZ, NATO i UE. Poroszenko towarzyszyli ze strony polskiej m.in. wicepremier, minister obrony narodowej Tomasz Siemonek i szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego gen. Stanisław Koziej.

Po zakończeniu wizyty Siemonek powiedział dziennikarzom, że obecność Poroszenki w dowództwie brygady podkreśla znaczenie tego przedsięwzięcia. – Ta wizyta, rozmowy, które tutaj odbyliśmy, pokazują, że chcemy, aby tworzenie brygady było szybkie, żeby te terminy, które sobie założyliśmy, czyli 2016 r., były przyspieszone – powiedział. Już jesienią przyszłego roku mają się odbyć ćwiczenia wojsk.

Podczas wizyty prezydenta Ukrainy w Polsce uzgodniono, że wizyta prezydenta Polski na Ukrainie odbędzie się w kwietniu 2015 roku.

na podstawie: PAP, rp.pl, wyborcza.pl, wpolityce.pl, prezydent.pl



Ratujmy Polaków z Donbasu!

„W Donbasie w tej chwili przebywa około 400 posiadaczy Karty Polaka. Z czego od 60 do 100 osób chce wyjechać do Polski” – mówił w Radiu Wnet MICHAŁ DWORCZYK, prezes Fundacji Wolność i Demokracja. „Ludzie ci oczekują pomocy. Mogą liczyć jedynie na państwo polskie. Dlaczego? Polacy są traktowani podejrzliwie, bo separatyści uważają, że Polska jest krajem, który bardzo wspiera Ukrainę – w związku z tym, wszyscy Polacy są podejrzani. Do tego stopnia, że powszechna jest plotka o lotnisku w Doniecku, które jakoby broni się tak długo, bo Ukraińców wspierają regularne oddziały armii polskiej. Polacy z Donbasu od przełomu sierpnia i września zabiegają o pomoc ze strony Polski”. Na tę prośbę zareagowała Fundacja Wolność i Demokracja. Fundacja prowadzi zbiórkę pieniężną pod hasłem „Ratujmy Polaków Donbasu”. Z Michałem Dworczykiem w Programie Wschodnim Radia Wnet rozmawiał Wojciech Jankowski.

MICHAŁ DWORCZYK: W Donbasie, czyli na terenie obwodów ługańskiego i donieckiego w tej chwili, w czasie konfliktu, po tym jak już dużo osób wyjechało, przebywa około 400 osób – posiadaczy Karty Polaka. Ograniczmy się do nich, nie mówmy już nawet o różnych szacunkach: ile tam jest osób pochodzenia polskiego, ograniczmy się do tych, którzy posiadają Kartę Polaka. Z tego między 60 a 100 osób chce stamtąd wyjechać, uciec. Ewakuować się albo repatriować do Polski. Natomiast pozostali oczekują jakiejś pomocy. I tak naprawdę, mogą liczyć tylko na państwo polskie. Dlaczego? Dlatego, że na miejscu Polacy są traktowani podejrzliwie, ponieważ separatyści uważają że Polska jest krajem, który bardzo wspiera Ukrainę. Z kolei jak nasi rodacy wyjadą na centralną lub zachodnią Ukrainę, to bardzo często spotykają się z takimi sytuacjami, w których wytykani są palcami – o, przyjechali ruscy separatyści, propulinowscy jacyś ludzie. Więc też nie są u siebie. A z kolei jak przyjeżdżają do Polski, to też mogą usłyszeć – o, przyjechali kolejni Ukraińcy. I tak naprawdę nigdzie nie czują się u siebie.

Wszyscy wiemy jaka jest sytuacja w Donbasie, więc nie ma co się specjalnie rozwodzić, dość powiedzieć, że jest problem z opalem, z ogrzewaniem. Temperatury spadają tam teraz do minus 20 stopni w nocy. Jest problem z prądem, jest problem z żywnością i drożyzną, która tam szaleje, jest problem z lekami, które również są bardzo drogie i niedostępne. Na to wszystko potrzebne są pieniądze. Ci ludzie pieniędzy nie mają, zakłady w większości nie pracują, albo jeśli pracują – nie są wypłacane pensje, nie są wypłacane emerytury, więc ci ludzie nie mogą liczyć znikąd na pomoc. I jedynym naturalnym, wydawałoby się podmiotem, które może pomóc, jest państwo polskie, ponieważ to są ludzie z polskim pochodzeniem potwierdzonym przez posiadanie Karty Polaka. Dlatego też od przełomu sierpnia i września zabiegają o pomoc ze strony Polski. I niestety jak do tej pory, takiej systemowej pomocy nie otrzymali. Stąd nasza akcja, którą rozpoczęliśmy ponad tydzień temu.

Po pierwsze, zaczęliśmy nagłaśniać ten problem medialnie i pierwsze efekty tego już się pojawiły. Po drugie, zaczęliśmy prowadzić zbiórkę środków, z których część już została przekazana tam, do Donbasu, a kolejne środki też będą przekazywane osobom potrzebującym.

W jaki sposób wpłacić pieniądze, jak znaleźć nr konta?

Wszystkich Państwa, którzy mogą, zachęcamy do podzielenia się nawet symboliczną złotówką z naszymi rodakami w Donbasie. Wszystkie informacje na temat zbiórki znajdują Państwo na stronie internetowej Fundacji: wid.org.pl bądź wpisując w wyszukiwarce hasło „Ratujmy Polaków Donbasu”, na pewno przekierowanie na stronę naszej fundacji Państwo znajdą. Tam jest podany numer konta i wszystkie informacje na temat prowadzonej zbiórki.

(...) Wydaje mi się, że tym wszystkim osobom, które przypomnijmy, w czasach sowieckich, a i później, ponosili z tego tytułu różne nieprzyjemne konsekwencje, bo przyznawali się do polskości – dzisiaj mamy moralny obowiązek im pomagać. Zwłaszcza – i to trzeba podkreślić – zwłaszcza, że tych Polaków, o których mówimy że trzeba im pomóc, jest bardzo mało, bo to jest 400, w najlepszym razie czterysta kilkadziesiąt osób. Przecież nie mówimy, żeby pomagać wszystkim Polakom na całej Ukrainie natychmiast teraz, tylko mówimy o konkretnej grupie. A wydaje się, że 38-milionowe państwo powinno być stać na to zarówno organizacyjnie jak finansowo, żeby pomóc tej niewielkiej grupie przetrwać zimą, a tym którzy chcą przyjechać do Polski, pomóc w zainstalowaniu się.

Do końca roku zostało niewiele czasu i mamy deklarację pani Kopacz o tym, że państwo polskie pomoże.

No właśnie, to jest jeden z efektów tej akcji medialnej. Jak powiedziałem – od przełomu sierpnia i września ci ludzie chodzili i po Sejmie, i w Senacie, i w Kancelarii premiera i w MSZ i odbijali się od muru – nawet nieobojętności, ale niemo-



Michał Dworczyk

cy. Nikt nic nie może zrobić. Dopiero nagłośnienie medialne i to dzięki państwu, dzięki mediom, kiedy ten temat zaczął się pojawiać, a po drugie, jest to taka brutalna prawda, ale katalizatorem tego wszystkiego była śmierć obywatela polskiego Kazimierza Wróbla. Ten temat zaczął być nagłaśniany. I wtedy rzeczywiście padła taka deklaracja ze strony pani premier: po pierwsze – ta grupa między 60 a 100 osób, która chce się ewakuować z Donbasu, będzie mogła przyjechać do Polski, po drugie – znajdują się środki na wsparcie tych, którzy w Donbasie pozostają. I tutaj z satysfakcją trzeba powiedzieć, że pierwsze kroki w tym kie-

runku zostały zrobione. Natomiast zaczekajmy na efekt tych działań i tutaj, wydaje mi się, że ta ostrożność powinna być zrozumiała. Ci Polacy przez dobrych kilka miesięcy odbijali się od wszystkich drzwi bez żadnych efektów. Więc teraz całkowicie ich rozumiem, że z radością czekają na realizowanie tych obietnic. Oczywiście, dobrze, że te obietnice i deklaracje padły, ale czekajmy aż zostaną zrealizowane.

A przypomnijmy, że ich sytuacja jest katastrofalna, ponieważ placówka MSZ w Doniecku została rozwiązana i najbliższa jest w Charkowie.

To jest, po pierwsze, dość daleko, po drugie, trzeba pamiętać, że trzeba przekroczyć posterunek kontrolowany przez separatystów i też problem jest taki, że bardzo często osoby, które przejeżdżają przez te posterunki są najwyczejniej w świecie ograbiane przez separatystów z rzeczy przewożonych, krótko mówiąc ta pomoc jest utrudniona. Ale to, że teraz konsulat w Charkowie, który sprawuje opiekę nad tymi osobami, będzie miał środki na to właśnie, by tym, którzy dotrą przejeżdżając przez tę strefę frontu – jest to już wielki postęp. Od wakacji do niedawna cała pomoc, która była przeznaczona dla naszych rodaków w Donbasie, dla tej grupy około 400 osób, to było około 10 tysięcy złotych. Trzeba przyznać, że to nie jest jakaś duża kwota.

Nie jest duża, jest przerażająco mała. Również inną inicjatywę pana fundacja przedsięwzięła dla naszych rodaków na Ukrainie.

Od wielu lat się specjalizujemy w pomocy i we wspieraniu naszych rodaków na Wschodzie, na Ukrainie również. Głównym naszym polem działania jest wspieranie oświaty polskiej na Ukrainie i mediów polskich na Ukrainie. Jeżeli ograniczamy się do tego kraju: wczoraj skończyły się warsztaty we Lwowie dla wszystkich polskich dziennikarzy z Ukrainy, na których byli ludzie właśnie od Charkowa przez Kijów i Żytomierz do Stanisławowa i Lwowa. Takie doroczne podsumowanie działań i szkolenie. Jednocześnie w Warszawie przebywa grupa ponad dwustu dzieci ze szkół z polskim językiem nauczania na Ukrainie. Nie tylko w Warszawie, w kilku miastach Polski. Dzięki hojności BZ WBK, które sfinansowało ten przyjazd dzieci w czasie, w którym nie miałyby nic do roboty, bo na Ukrainie został skrócony rok szkolny przez to, że są problemy z ogrzewaniem placówek szkolnych. Nauczyciele i dyrektorowie tych szkół zwrócili uwagę na to, że dzieci byłyby w tym czasie „bezpieczne” – rodzice chodzą do pracy, a dzieci byłyby pozbawione de facto opieki i stąd ta inicjatywa. Przyjechało ponad 200 dzieci. Uczą się historii Polski, oglądają Polskę, szlifują swój język polski. Takich inicjatyw tuż przed końcem roku odbywa się stosunkowo dużo.

Aby pomóc osobom z Donbasu wystarczy dokonać wpłaty na specjalny rachunek:

6811401010000506032001004

w tytule przelewu wpisując: Ratujmy Polaków Donbasu



Andrij Deszczyca: Polska boi się rozczarowania ukraińską rewolucją

Z ANDRIJEM DESZCZYCĄ, ambasadorem Ukrainy w Polsce, byłym ministrem spraw zagranicznych Ukrainy rozmawiał JEWHEN BIŁONOŻKO, zastępca redaktora naczelnego portalu POLONEWS.

Jest Pan osobą popularną na portalach społecznościowych: na Facebooku i na Twitterze.

Czasami jest mi dosyć trudno odpowiadać na zaproszenia i listy, które do mnie nadchodzą. Jest mi przykro, że nie mogę wszystkim odpowiedzieć. To zajmuje bardzo dużo czasu, ale daje możliwość doniesienia informacji, którą chcesz przekazać nie tylko do czynników oficjalnych, ale też do społeczeństwa. O tym, co jest na porządku dziennym ukraińskiej misji dyplomatycznej i stosunków ukraińsko-polskich.

Wśród polskich polityków komentowanie na Twitterze jest bardzo popularne. Pana Twitter nie jest zbyt aktywny.

Wkrótce będzie. Jako minister byłem bardziej aktywny. W związku z przeprowadzką do Warszawy mam jeszcze problemy logistyczne. Niedawno podpisałem umowę na polski numer telefonu podłączony do sieci 3G, będę mógł pisać na Twitterze. Do tej pory miałem ukraiński numer i nie korzystałem z roamingu.

Warszawa była miejscem, gdzie rozpoczął Pan pracę w dyplomacji, jeszcze za czasów Kuczmy. Teraz wrócił Pan jako ambasador. Co zmieniło się w Polsce, co zmieniło się na Ukrainie? Jakie zmiany sprawiły na Panu największe wrażenie? To długi okres. Jak pan go ocenia?

Po raz pierwszy przyjechałem do pracy w ambasadzie Ukrainy w Warszawie w 1996 roku. Pracowałem jako drugi sekretarz ambasady i rzecznik prasowy. Pracowałem 3 lata. Potem wróciłem do pracy w ambasadzie w latach 2004-2006 jako radca. Teraz, w 2014 roku jako ambasador po 8 latach przerwy. Moje pierwsze wrażenie – bardzo trudno to porównać z 1996 rokiem – bardzo dużo się zmieniło, prawie wszystko, może oprócz kawy i herbaty. Ale to co sprawiło na mnie największe wrażenie tym razem – to duża liczba ukraińskich studentów, studiujących w Polsce. Młodych, aktywnych ludzi, którzy coś robią. Rozumiem, że w jakimś stopniu jest to konsekwencją aktywnych działań podczas Majdanu. Poparcie dla Majdanu przez „majdan” w Warszawie. Oficjalnie na studia do Polski przyjechało 15 tys. studentów. Oni są podstawą ukraińskiej przyszłości, przyszłych stosunków polsko-ukraińskich. Skończą studia, zdobędą doświadczenie zawodowe, mają plany na przyszłość: ktoś zostanie, inny wyjedzie dalej do Europy, ktoś wróci na Ukrainę. Tym niemniej są to ludzie z zupełnie innym światopoglądem i z inną wiedzą. Duże wra-

żenie zrobiła na mnie liczba polskich organizacji pozarządowych, które współpracują z Ukrainą i pracują dla Ukrainy. Mam doświadczenie pracy w ukraińskich strukturach państwowych Ministerstwa Spraw Zagranicznych, ale też mam doświadczenie pracy w sektorze pozarządowym. Pracowałem jako koordynator projektów Polsko-Amerykańsko-Ukraińskiej Inicjatywy Współpracy PAUCI w latach 1999-2001. Te kontakty dopiero były nawiązywane. Ogromna ilość organizacji, które współpracują z ukraińskimi organizacjami pozarządowymi, które pomagają Ukrainie – to jest coś absolutnie nowego. Myślę, że te kontakty na poziomie społecznym są dobrą podstawą do relacji sąsiedzkich. Bo kontakty na poziomie oficjalnym były zawsze. One były za czasów Kuczmy-Kwaśniewskiego, za czasów Kwaśniewskiego – Juszczynki, Kaczyńskiego – Juszczynki, a nawet Komorowskiego – Janukowicza. Ale teraz mamy coś absolutnie nowego – jest to poziom aktywnych, szerokich kontaktów społecznych.

Chciałem poruszyć sprawy związane z ukraińskimi migrantami zarobkowymi i ukraińską diasporą w Polsce. To są różne grupy ludzi, mające różne potrzeby, między którymi istnieją nawet napięcia. Jak Pan, jako ambasador, przedstawiciel Ukrainy, zamierza pogodzić interesy tych grup: obywateli Ukrainy w Polsce i obywateli Polski ukraińskiego pochodzenia?

Chciałbym by każda z tych grup pracowała w swoich własnych interesach, by rozwiązywała własne problemy, choć są one różne, ale kiedy mowa o interesach państwowych, interesach Ukrainy i narodu ukraińskiego aby na tym poziomie współpracowały. Nie chcę ich przeciwstawiać. Może niedokładnie przytoczę to, co powiedział prezydent Komorowski podczas przemówienia w dniu 11 listopada: możemy mieć różne poglądy na niektóre wydarzenia, możemy różnie je oceniać, ale nie powinniśmy doprowadzać do konfrontacji przez to, że mamy różne poglądy. Powinniśmy się nauczyć tolerować jedni drugich. Rola ambasady polega na tym, że jesteśmy przede wszystkim promotorami kontaktów oficjalnych między Ukrainą a Polską. W takim samym stopniu niepokoiśmy się o losy obywateli Ukrainy, którzy tutaj są, jak i Ukraińców, którzy tu mieszkają autochtonicznie.

Jakie będą konkretne kroki, nie deklaracje o współpracy, a konkretne kroki w pojednaniu polsko-ukraińskim, kiedy będziemy mówić już o ich realizacji. Zbliżenie, które odbyło się między naszymi narodami trzeba przełożyć na konkretne rzeczy.

Zgadzam się z panem, ale te kroki będą zrobione nieco później. Wizyta prezydenta Poroszenki w Warszawie będzie analizą, podsumowaniem



Ambasador Ukrainy w Polsce Andrij Deszczyca składa listy uwierzytelniające prezydentowi Bronisławowi Komorowskiemu

tego, co zostało zrobione przez ostatni rok. Niedawno została ratyfikowana umowa stowarzyszeniowa, która będzie fundamentem dla dalszej ukraińsko-polskiej współpracy – już na podstawie ustawodawstwa europejskiego. Po drugie, mamy też nadzieję na dalszy rozwój ukraińsko-polskiej współpracy w zakresie bezpieczeństwa. I tu bardzo ważną jest praktyczna realizacja podpisanej umowy o utworzeniu polsko-ukraińsko-litewskiej brygady. I trzecie, na co będziemy zwracać uwagę, to na możliwość uproszczenia kontaktów między Ukrainą a Polską, przede wszystkim w sprawie, która dotyczy wydawania wiz i przekraczania granicy. Ponadto, właśnie teraz, kiedy Ukraina ma już nowy rząd, będziemy rozmawiać o tym, by została odnowiona i zintensyfikowana współpraca na poziomie rządów. Mieliśmy tu pewne „zaczysze”, związane ze zmianą kierownictwa rządu w Polsce i ze zmianą rządu ukraińskiego, czy powiedzmy wyborami i zmianami w rządzie, co nie sprzyjało bliskim kontaktom. Pojawia się też czynnik ekonomiczny, za który przede wszystkim odpowiada rząd. To niezmiernie ważne, szczególnie w kontekście warunków, jakie nadaje nam umowa stowarzyszeniowa z Unią Europejską, by sprzyjać wejściu firm ukraińskich na polski rynek.

W takim razie pytanie konkretne: kiedy zostanie zniesione ukraińskie embargo na polskie mięso?

Nie mogę panu podać daty, ale mogę stwierdzić, że w znacznym stopniu to będzie zależało od tego, na ile szybko zostaną rozwiązane problemy z lokalizacją tych rejonów, w których zostały znalezione źródła, czy źródło wirusa ASF (afrykański pomór świń).

...znaleźli go jeszcze za czasów Janukowycza, wątpliwe by w polskiej szynce, czy kiełbasie było coś...

...znaleźli, potem odwołali, teraz znów znaleźli... Myślę, że tym pytaniem powinny zająć się urzędy sanitarne. I nasze podejście jest takie, choć tu mogę się mylić, ale wydaje mi się, że teraz jest zakaz na wwożenie mięsa tylko z tych dwóch rejonów, gdzie było zagrożenie.

Ukraińsko-polski dialog historyczny. Kiedy przejdzie

on z płaszczyzn naukowych i społecznych na poziom ogólnopaństwowego, rządowego sektora? Kiedy rozpocznie się komunikacja na tym poziomie?

Po pierwsze, uważam, że dialog na poziomie ekspertów, historyków powinien być kontynuowany. Działa w różnych środowiskach i na różnych poziomach. Jeśli chodzi o przeniesienie na poziom oficjalny, to mam pewne zastrzeżenia do tego, czy warto go przenosić na poziom polityczny. Mieliśmy już przykłady takich działań: zarówno pewnych deklaracji na poziomie prezydentów i pewnych deklaracji na poziomie hierarchów kościelnych, ale my powinniśmy przede wszystkim, ten dialog historyczny wyprowadzić na płaszczyznę obiektywnej historii, z tym czasem mieliśmy problemy. Należy unikać wykorzystania interpretacji historycznych w płaszczyźnie politycznej. Jestem za tym, by mówić prawdę, jestem za tym, by prawdę wyznaczyć, ale ma to być zrobione na podstawie wiarygodnych danych. Dlatego właśnie uważam, że trzeba więcej uwagi poświęcać badaniu tej kwestii przez ekspertów.

Czyli możemy oczekiwać, że na Ukrainie nie będą już mówić o tragedii dziesiątków tysięcy ludzi, a powiedzą, że była to rzeź, albo jak mówią w Polsce mord, ludobójstwo...?

Uważam, że tę stronę w historii stosunków polsko-ukraińskich, jeśli mówimy o Wołyniu, trzeba zamknąć. Zamknąć – nie w sensie zapomnieć, a zamknąć, by nie była przyczyną konfrontacji pomiędzy Ukrainą a Polską. Ale znów podkreślam, że należy wychodzić z tego, że trzeba mówić prawdę i mówić szczerze o tych wydarzeniach. Jak to będzie interpretowane – nie wiem. I jak trzeba będzie wyjść z tej sytuacji – nie jestem w stanie na razie powiedzieć. Myślę jednak, że ten epizod nie może dzielić narodów ukraińskiego i polskiego. Są przykłady jak wychodzono w sposób cywilizowany z podobnej sytuacji, w tym także i Polska z innymi narodami.

Może warto czerpać doświadczenie z tworzenia instytutu historycznego bądź dialogu jak Francja-Niemcy czy Niemcy-Polska?

Możliwe. Myślę, że to ma być przede wszystkim historyczny dialog, ale opracowania historyków czy intelektualistów mają być podstawą do tego, by potem podjąć decyzję polityczną. Jednak te osiągnięcia nie mogą być wykorzystane do walki politycznej.

Często odwiedza Pan polskie media, dobra znajomość języka polskiego pozwala panu na dialog z Polakami. Co Polacy chcą słyszeć, jakie pytania zadają? Czego nie rozumie polskie społeczeństwo w ukraińskim dyskursie politycznym, w ukraińskiej sytuacji politycznej?

Myślę, że polskie społeczeństwo obawia się powtórkę – nawet nie powtórkę – rozczarowania naszą rewolucją, Majdanem i sytuacji z Pomarańczowej Rewolucji. Wydaje mi się, że polskie społeczeństwo oczekuje na działania na Ukrainie, które potwierdzą status Ukrainy jako państwa, które się rozwija, w którym są prowadzone reformy, w którym jest jasna przyszłość, które jest w stanie oprzeć się agresji wojskowej. Polska oczekuje, że Ukraina stanie się krajem stabilnym i przewidywalnym.

W Polsce jest część społeczeństwa, która ma dość specyficzne poglądy na Ukrainę. Bardzo często ci ludzie żyją mitami na temat Ukrainy i realiów ukraińskich. Jak wytłumaczyć tym, którzy mają uprzedzenia wobec Ukrainy, że nie jest to kraj nacjonalistów, faszystów i nie jest to kraj grupy ludzi, którzy mają roszczenia terytorialne wobec Polski? Może jakieś gesty dobrej woli, akty symboliczne, zmiana nazw ulic na Ukrainie?

Zgadzam się, że trzeba podjąć jakieś decyzje, dokonać jakichś symbolicznych kroków, przedsięwzięć, działań, które pokazałyby, że Ukraina to nie zbroje, którzy mordują Polaków mieszkających w Ukrainie i nie mają zamiaru tego robić. Polacy przyjeżdżający na Ukrainę, którzy chcą zobaczyć Lwów, a raczej Lwów, bo Polacy przyjeżdżają zobaczyć Lwów, a nie Lwów, mogą liczyć na serdeczne przyjęcie. Proszę bardzo! Myślę, że jest to pytanie do władzy ukraińskiej, należy przede wszystkim zrobić pewne kroki wobec Polaków mieszkających na Ukrainie, które świadczyłyby o tym, że jesteśmy narodem cywilizowanym i z szacunkiem traktujemy polską mniejszość narodową, że nie mamy żadnych uprzedzeń opartych na przeszłości historycznej. Myślę, że uda się nam rozwiązać problem z zakończeniem procesu przekazania Domu Polskiego we Lwowie, może to będzie jeden z przykładów. A może jeszcze jakiś w Kijowie. Np. to, co pan wspominał o zmianie nazw ulic, nadawanie nazwom ulic imion wybitnych Polaków. Myślę, że to byłoby dowodem na to, że na tym etapie z szacunkiem i poważaniem traktujemy Polskę.

Prace na Pop Iwanie

28 listopada na Uniwersytecie Warszawskim odbyło się wspólne posiedzenie polsko-ukraińskiej roboczej grupy ds. odbudowy byłego obserwatorium astronomicznego na górze Pop Iwan. Obradom przewodniczyli rektor Uniwersytetu Przykarpackiego im. Wasyla Stefnyka Ihor Cependa i pełnomocnik rektora Uniwersytetu Warszawskiego Jan Malicki.

Podsumowano prace wykonane na obiekcie w ciągu 2014 roku w ramach grantu, otrzymanego od Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP. Omówiono prace budowlane, mające na celu konserwację kamiennej konstrukcji wieży, w której pierwotnie zamocowany był teleskop. Uszkodzenia kamienia wystąpiły na skutek trudnych warunków klimatycznych panujących na górze. W ramach tegorocznych prac ukończono też instalację ściekową z dachu budynku głównego obserwatorium.

- Budowę obserwatorium rozpoczęto w 1936 roku. Właścicielem obiektu był wówczas Uniwersytet Warszawski – powiedział rektor Ihor Cependa. – Całe zaginionie wyposażenie obserwatorium zostało później odnalezione i świadczy o naukowym charakterze obiektu. Znaczne koszty utrzymania obiektu ponosiło ówczesne Ministerstwo Obrony RP, ponieważ tuż obok przebiegała granica państwowa Rzeczypospolitej. Obserwatorium budowano około dwóch lat, chociaż było to niezwykle trudne. Miejscowa ludność dobrze zarabiała na dostarczaniu budulca. W 1938 roku obserwatorium

roku planowana jest wylewka z betonu szklanego nad częścią obserwatorium. Całkowite ukończenie prac renowacyjnych na górze Pop Iwan planowane jest na rok 2018. Obiekt należy przywrócić do pierwotnego stanu. Będą tu korkowe ściany, znajdą też zastosowanie współczesne kotły grzewcze na ropę itp. Fachowcy twierdzą, że obiekt, pomimo, że dobiega 80 lat, zachował trwałość konstrukcji.

- Jest tu bardzo ciekawa róża wiatrów, co interesuje szczególnie naukowców europejskich w celu porównania przestrzeni karpackiej i alpejskiej. W tych okolicach nie mamy obserwatorium meteorologicznego, mimo, że mamy obserwatorium na poloninie Pożyżewska – twierdzi Ihor Cependa. – Jeszcze jednym naszym celem jest obudowa obserwatorium astronomicznego. Nie będzie ono pełnowartościowe, bo mamy tu jedynie około 60 słonecznych dni. Do pełnej obserwacji astronomicznej potrzeba około 300 słonecznych dni. Niestety, takie warunki panują dziś jedynie w Ameryce Południowej. Ale na Pop Iwanie może być dobra baza naukowa dla studentów. Obiekt ten



ukończono i otwarto. Jednak przed wybuchem II wojny światowej obserwatorium pracowało krótko, a po wojnie – popadło w ruinę.

Obserwatorium było wojskowo-naukowym obiektem. W Warszawie w Instytucie Meteorologii i Gospodarki Wodnej do dziś zachowały się dzienniki z zapisami naukowców z obserwatorium na Pop Iwanie.

Od roku 2008 wspólną inicjatywą Uniwersytetów Przykarpackiego i Warszawskiego jest odnowienie obserwatorium. Głównym celem było stworzenie tu stacji meteorologicznej, sejsmograficznej, prężnego ośrodka biologicznego, badającego florę i faunę Karpat. Jak twierdzą naukowcy jest to problem niezwykle aktualny, jeżeli weźmie się pod uwagę wydarzenia związane z trzęsieniami ziemi na terenach sąsiedniej Rumunii. Karpaty są młodymi górami i są ciągle sejsmicznie niebezpieczne.

Rozpoczynając prace restauracyjne specjaliści zastali obiekt ograbiony i zrujnowany. Obecnie proces udało się powstrzymać. Budowlę nakryto nowym dachem, ukończono rekonstrukcję stacji ratownictwa górskiego i wykonano część prac z rekonstrukcji wieży. W następnym

może stać się bardzo popularnym ośrodkiem turystycznym. Jest to miejscowość w Karpatach, z którą powiązane są liczne legendy i opowieści. Nazwa góry wcale nie jest związana z imieniem kapłana. Mowa tu o „popiwaniu” – śpiewie wiatrów. Archeolodzy natomiast twierdzą, że tu znajdowała się jedna z największych w Europie świątyń przedchrześcijańskich. Jest to kultowa góra. Interesująca jest historia, mówiąca, że nie sposób zarobić tu pieniądze. U podnóża góry swego czasu była fabryczka produkująca olej z sosny karłowatej. Pewnego dnia doszło do tragedii – od podmuchu wiatru zabudowania fabryki zawały się. Zginęli ludzie.

W celu zapewnienia bezpieczeństwa w górach wędrowcom i naukowcom w obserwatorium inicjatorom odbudowy obiektu udało się osiągnąć porozumienie i zrealizować wspólny projekt z ukraińskim Ministerstwem Sytuacji Nadzwyczajnych. Urząd będzie zabezpieczał bezpieczeństwo wędrowców w okolicach góry. Służby ratownicze będą miały tu dyżury całonocowe i będą kontrolowały całe pasmo Czarnohory.

Inf. Uniwersytetu Przykarpackiego



Stowo stało się Ciałem,
a człowiek, driski Tajemnicy
Wcielania, usserbnikiem tej miłości,
która jest Bog.

Życzę czytelnikom Kuriera
Galicyjskiego, aby przeżywać
po raz kolejny Święta Bożego
Narodzenia poznali doświadczając
obecności Boga, Jego pokoju
i bliskości w zbawczym Śłowie.

Z modlitwą

+ Michał Szlachetka

Święt, Boże Narodzenie 2014



Lwów 2014
Boże Narodzenie

Wszystkim czytelnikom

Wspomnianego „Kuriera Galicyjskiego”

Najlepsze życzenia dobrych i pokojowych
Świąt Bożego Narodzenia
i Nowego Roku 2015

zschowanych w kręgu rodzinnym
w atmosferze miłości i ciepła

życzą

Jaworski Drod

Konrad Generalny RP

we Lwowie

Prasa polska o Ukrainie

Opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

POLSKA THE AMBITIOUS Tradycyjne partnerstwo niemiecko-rosyjskie to przeszłość. Kanclerz Angela Merkel uważa, że Władimir Putin stoi dziś na straconej pozycji. Tworzy front przeciw niemu. Europa musi się zdecydować, by go izolować. Merkel rozczarowała się Putinem. Zaaneksował Krym, wysłał swe wojska na wschodnią Ukrainę, ale tak naprawdę Angela Merkel przekonała się, że nie będzie żadnego pojednania z Władimirem Putinem po tym, jak usłyszała opinie rosyjskiego prezydenta na temat praw gejów. Niemiecka kanclerz prowadziła właśnie jedną ze swych czterdziestu w mijającym roku rozmów z rosyjskim prezydentem, kiedy Putin zaczął pomstować na dekadencję Zachodu. Putin stwierdził, że nie tak nie uosabia gnicia wartości, jak promowanie przez Zachód praw gejów. To właśnie wtedy kanclerz zdała sobie sprawę, że Europa i Ameryka powinny porzucić nadzieję na znalezienie wspólnego języka z Kremlem, a w zamian winny wrócić do doktryny powstrzymywania, znanej z czasów zimnej wojny.

Merkel rozczarowała się Putinem. 01.12.2014

POLSKA THE AMBITIOUS - Jeśli Ukraina zechce, może złożyć wniosek o członkostwo w NATO, a Sojusz oceni, czy kraj ten spełnia konieczne warunki – oświadczył we wtorek sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg.

Na konferencji prasowej po spotkaniu Komisji NATO-Ukraina Stoltenberg powiedział, że uszanuje decyzję ukraińskich władz, które zapowiedziały odejście od zasady nieprzynależności do sojuszy wojskowych. „Jeśli Ukraina zechce ubiegać się o członkostwo w NATO, to może to uczynić” – powiedział Stoltenberg. Dodał, że prowadzona przez Sojusz „polityka otwartych drzwi jest sukcesem od wielu lat i przyczyniła się do poszerzenia strefy demokracji, stabilności i pokoju w Europie”.

Pod koniec listopada prezydent Ukrainy Petro Poroszenko potwierdził, że perspektywnym celem Ukrainy jest członkostwo w NATO – jedynej organizacji mogącej zagwarantować jego państwu bezpieczeństwo.

Szef NATO: Ukraina może ubiegać się o członkostwo w Sojuszu. Jednak musi spełnić standardy. 02.12.2014

RZECZPOSPOLITA W szpitalu w Charkowie zmarł Polak, który w poniedziałek wieczorem został postrzelony w Donbasie. Polski MSZ wydał oświadczenie, w którym potępił przemoc użytą przez separatystów. Postrzelony w Charkowie Polak nazywa się Kazimierz Wróbel. Mężczyzna wraz z żoną mieszkał w Donbasie.

W poniedziałek w godzinach wieczornych doszło do zderzenia dwóch samochodów. W jednym z nich jechał Polak mieszkający na stałe w Doniecku, a w drugim separatysty.

- Po wypadku doszło do awantury. Separatysty postrzelili Polaka, który następnie został odwieziony do szpitala w Charkowie – podkreślił rzecznik resortu spraw zagranicznych. Jak dodał, wówczas nawiązała z nim kontakt polska placówka konsularna. – Niestety, lekarze od samego początku dawali niewielkie szanse na przeżycie. Ostatecznie polski obywatel zmarł – poinformował Wojciechowski. Jak zaznaczył, konsulat w Charkowie jest w kontakcie z jego żoną i udzieli rodzinie niezbędnej pomocy.

Zmarł Polak postrzelony w Donbasie. p.mal, mm, 03.12.2014

POLSKA THE AMBITIOUS Władze Ukrainy poinformowały w środę o awarii w elektrowni atomowej w Zaporozżu na południowym wschodzie kraju. Zapewniono jednak, że nie stanowi ona żadnego zagrożenia, reaktory są bezpieczne, a elektrownia niebawem wznowi pracę. Do awarii doszło w trzecim bloku energetycznym – przekazał na konferencji prasowej w Kijowie minister energetyki i przemysłu węglowego Wołodymyr Demczyszyn. – Nie ma żadnego zagrożenia. Awaria nastąpiła w trzecim bloku, w systemie wydawania energii doszło do zwarcia. Nie jest to w żaden sposób związane z procesem produkcji. Blok wznowi pracę w piątek. Nie ma żadnych problemów z reaktorem – oświadczył.

Zaporoska Elektrownia Atomowa to największy tego typu obiekt w Europie. Składa się z sześciu reaktorów jądrowych. Główna część wyprodukowanej energii zasila Krym.

Awaria elektrowni atomowej w Zaporozżu. 03.12.2014

pap Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko zapowiedział, że ukraińska armia wstrzyma ogień na wschodzie kraju od 9 grudnia, żeby jeszcze raz spróbować położyć kres walkom w tym opanowanym przez prorosyjskich separatystów regionie.

- „Dzień ciszy” rozpocznie się 9 grudnia – poinformowała w czwartek w oświadczeniu kancelaria prezydenta po spotkaniu Poroszenki z dowódcami armii i sił bezpieczeństwa. – Jeśli będzie to przestrzegane, wycofanie ciężkiej broni z linii frontu rozpocznie się 10 grudnia – powiedziało źródło w kancelarii.

Poroszenko: ukraińska armia wstrzyma ogień od 9 grudnia. 04.12.2014

POLSKA THE AMBITIOUS Czwartkowe orędzie prezydenta Rosji Władimira Putina było puste i agresywne i można je sprowadzić do jednego: Putin nie ma pojęcia, co robić; nie ma odpowiedzi na problemy gospodarcze kraju – ocenił ekspert ekonomiczny prof. Anders Aslund. – To było puste i agresywne przemówienie, zarówno jeśli chodzi o politykę zagraniczną, jak i gospodarkę – powiedział Aslund, który jest znanym specjalistą ekonomicznym ds. Rosji i Europy

Środkowo-Wschodniej; ekspertem waszyngtońskiego Peterson Institute for International Economics. Zwrócił uwagę, że także rynki oceniły, iż „Putin nie ma odpowiedzi na problemy gospodarcze kraju”, przejawiające się m.in. spadkami wartości rubla, rosyjskiej giełdy, cen ropy i nadchodzącą recesją. – Jeszcze w trakcie wygłaszania przez Putina jego orędzia wartość rubla spadła. To znaczy, że przemówienie było jeszcze gorsze niż oczekiwania – ocenił Aslund.

Anders Aslund: Orędzie Putina było puste i agresywne. On nie wie, co ma robić. 05.12.2014

RZECZPOSPOLITA - Władze Ukrainy są zdecydowane na reformy, jednak do ich przeprowadzenia potrzebują realnego „parasola politycznego” Zachodu – powiedział w Kijowie Paweł Kowal, były wiceminister spraw zagranicznych, niedawny europoseł i ekspert ds. wschodnich.

- Jestem pewien, że rząd premiera Arsenija Jaceniuka jest zdecydowany, żeby reformować kraj. Wydaje mi się, że najważniejszą sprawą dzisiaj jest to, żeby Zachód gwarantował parasol polityczny dla zmian na Ukrainie – oświadczył.

Kowal wyjaśnił, że Ukraina powinna otrzymać od Zachodu całościowy pakiet, który pokazywałby wszystkie możliwości wspierania: finansowe, kredytowe oraz pomoc techniczną: „Na Ukrainie nic się nie uda bez politycznego parasola Zachodu. Nie udało się to ani Balcerowiczowi w Polsce, ani nikomu z reformatorów w Europie Środkowej. To jest podstawowy warunek zawierania czegoś w rodzaju nowego planu Marshalla, czy kontraktu, lecz nie z władzami, a narodem ukraińskim – zaznaczył.

Kowal: Ukraina potrzebuje parasola politycznego Zachodu. mk. 06.12.2014

POLSKA THE AMBITIOUS Kanclerz Niemiec Angela Merkel w wywiadzie dla „Welt am Sonntag” zarzuciła prezydentowi Rosji Władimirovi Putinowi prowadzenie polityki obliczonej na zdestabilizowanie Europy Wschodniej. Wśród krajów zagrożonych wymieniła, oprócz Ukrainy, Mołdawię i Gruzję.

- Mołdawia, Gruzja i Ukraina są trzema krajami położonymi w naszym wschodnim sąsiedztwie, które podjęły własną suwerenną decyzję o podpisaniu umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską. Tym trzem krajom Rosja sprawia trudności – powiedziała Merkel. Destabilizując sytuację w tych krajach, Moskwa nie cofa się, zdaniem Merkel, nawet przed naruszeniem ich terytorialnej integralności. – Mołdawia cierpi od lat w wyniku konfliktu o Naddniestrze. W Gruzji trwa od lat „zamrożony konflikt” o Południową Osetię i Abchazję. Z kolei Ukraina musiała doświadczyć aneksji Krymu i walki we wschodniej części kraju. Jestem przekonana, że wspólna europejska odpowiedź na działania Rosji jest słuszna – podkreśliła kanclerz. Jak zaznaczyła, pogwałcenie przez

Rosję zagwarantowanej traktatowo w Memorandum z Budapesztu w 1994 roku terytorialnej integralności i suwerenności Ukrainy „nie może pozostać bez odpowiedzi”.

Merkel: Rosja utrudnia państwom trzecim podejmować suwerenne decyzje. 07.12.2014

RZECZPOSPOLITA Kreml nie dąży już do oderwania Noworosji od Ukrainy – informuje niezależna „Nowaja Gazeta”, powołując się na źródła w administracji prezydenta, rządzie i samej Noworosji.

Pismo podaje, że „trzy źródła – na Kremlu, w rządzie i bezpośrednio w DRL oraz ŁRL – potwierdziły, że o niepodległej Noworosji można zapomnieć. Wpychaniem z powrotem wschodnich obwodów zajmuje się Władisław Surkow. Surkow jest wieloletnim doradcą prezydenta FR. Utożsamia się go z tym klanem w otoczeniu Putina, który ma krytyczny stosunek do twardej polityki wewnętrznej i zagranicznej prezydenta. Jest w konflikcie z pierwszym zastępcą szefa kremłowskiej administracji Wiaczesławem Wołodinem, jednym z głównych architektów obecnej polityki wewnętrznej Putina.

„Nowaja Gazeta” podaje, że głównym krytykiem Surkowa był i pozostaje Igor Strielkow-Girkin, były dowódca sił zbrojnych Noworosji, który otwarcie oskarża doradcę Putina o fiasko „rosyjskiej wiosny” na Ukrainie. Zdaniem pisma Surkow uważany jest też za inicjatora czystek wśród liderów rebeliantów – najpierw wyłączył z gry Strielkowa-Girkin, potem Igora Bezlera „Biesa”, a później atamana Nikolaja Kozycyna.

Kreml zmienił swoją politykę wobec Noworosji. p.mal, 08.12.2014

gazeta Wyslannicy Kremla namawiają Berlin do układowu w sprawie Ukrainy, ale są odsyłani z kwitkiem. – Powrotem do starych czasów nie będzie – mówi Gernot Erler, pełnomocnik Niemiec ds. stosunków z Rosją. – Nie sądziłem, że Rosjanie będą gotowi zniszczyć to, co udało się nam osiągnąć. Traktowaliśmy Rosję jak partnera. Na próżno – podkreśla Erler

- Rosjanie powtarzają nam, że z krajów UE liczą się tylko z nami. Nieustannie proponują, żeby Rosja i Niemcy porozumiały się w sprawie Ukrainy – mówi „Wyborczej” jeden z polityków rządzącej Niemcami koalicji. Latem z podobnym postulatem do Berlina przyleciał wysłannik Siergieja Iwanowa, szefa administracji prezydenta Władimira Putina. W zeszłym tygodniu to samo Niemcy usłyszeły od grupy ważnych deputowanych Dumy na czele z Aleksiejem Puskowem, szefem komisji spraw zagranicznych, którzy przyjechali do stolicy RFN.

Zniechęceni do Rosji są też szef MSZ Frank-Walter Steinmeier (SPD) i kanclerz Angela Merkel (CDU). – Rosja w oczach Steinmeiera i Merkel przestała być wiarygodnym krajem. Z ust Putina padło wiele obietnic, ale żadna nie znalazła pokrycia

w faktach. Rosja straciła Niemcy – zapewnia nasz rozmówca.

Niemcy mówią „nie!”.
Bartosz T. Wieliński.
09.12.2014

pap - MFW ostrzega, że Ukrainie, korzystającej już z pakietu ratunkowego, zabraknie 15 mld USD i ostrzegł rządy państw zachodnich, że krajowi temu grozić będzie załamanie finansowe, jeśli środki te nie znajdą się w ciągu tygodni – pisze w środę „Financial Times”. W kwietniu MFW ogłosił pakiet ratunkowy dla Ukrainy, obejmujący 17 mld USD na okres do 2016 roku.

Według „FT”, powołującego się na ludzi zaznajomionych ze stanowiskiem MFW, niedobór finansowy na Ukrainie jest rezultatem 7-procentowego spadku PKB tego kraju i załamania się ukraińskiego eksportu do Rosji, czego rezultatem jest wielki odpływ kapitałów i spadek rezerw bankowych. Bez dodatkowych środków Kijów musiałby ostro ciąć wydatki budżetowe bądź wstrzymać obsługę zadłużenia.

Premier Ukrainy Arsenij Jaceniuk zapewnia, że jego rząd jest gotowy sięgnąć po niepopularne środki, takie jak znaczne cięcia wydatków, walka z wielką szarą strefą i dążenie do zwiększenia efektywności gospodarczej.

MFW ostrzega: Ukrainie grozi zapaść finansowa. 10.12.2014

POLSKA THE AMBITIOUS Ukraińscy komentatorzy i niektórzy politycy krytykują zatwierdzony w czwartek przez parlament w Kijowie program działań rządu premiera Arsenija Jaceniuka, zarzucając mu brak konkretnego planu reform i terminów rozwiązania najważniejszych problemów państwa.

- Trudno nazwać ten dokument strategicznym programem rozwoju. Jest to mieszanka strategicznych zadań i taktycznych mechanizmów ich realizacji – ocenił politolog Jarosław Pawłowski, wicedyrektor Instytutu Społeczeństwa Informacyjnego. – Czytamy, na przykład, o konieczności zmniejszenia korupcji, a równocześnie o konieczności przyjęcia jakiejś ustawy, która jest omawiana od roku – wyjaśnił. Ekspert wskazał, że przeglądając program rządu Jaceniuka odniósł wrażenie, iż był on pisany przez każdego z ministrów oddzielnie. – Brakuje tam jednej, wspólnej strategii. Niektórzy ministrowie przedstawili konkrety, inni zaś ograniczyli się wyłącznie do populistycznych oświadczeń – powiedział Pawłowski.

Eksperci krytycznie o orędzie Arsenija Jaceniuka. 11.12.2014

DOBRYNIA POLSKA W 31 Bazie Lotnictwa Taktycznego w Poznaniu – Krzesinach podpisano, 11 bm. umowę na zakup 40 pocisków JASSM (Joint Air-to-Surface Standoff Missile) do samolotów wielozadaniowych F-16. Wicepremier, szef MON Tomasz Siemoniak ocenił, że kroki, jakie wojsko podejmuje w reakcji na aktywność

rosyjskich sił zbrojnych na Bałtyku, są wystarczające. Jednocześnie powiedział, że działania Rosjan są ostentacyjne i nie służą budowie zaufania. Siemoniak odpowiedział, że wojsko działa w ramach NATO, ma własne systemy rozpoznania i system obrony powietrznej. – Uznajemy, że kroki, które podjęliśmy, są krokami wystarczającymi – podkreślił. Dodął, że na spotkaniu z ministrami z Litwy, Łotwy i Estonii na pewno będzie mowa o wydarzeniach ostatnich dni i tej bezprecedensowej aktywności.

Na rosyjskie prowokacje reagujemy adekwatnie. 12.12.2014

DZIENNIK POLSKI MON przygotowuje transport z pomocą humanitarną dla ukraińskich sił zbrojnych, wartą ok. 3 milionów euro. Szef MON Tomasz Siemoniak spotkał się wczoraj z ambasadorem Ukrainy w Polsce Andriem Deszczycą. Informację o przygotowaniu konwoju potwierdziło MON.

– Będą to racje żywnościowe, ciepła odzież, plecaki. Być może w ciągu najbliższego tygodnia ciężarówki z tymi darami wyruszą na Ukrainę – powiedział rzecznik resortu obrony Jacek Sońta. O tym, że MON przygotowuje kolejny konwój humanitarny z pomocą dla Ukrainy, wicepremier Siemoniak mówił na początku października. Pierwszy taki transport wysłano w drugiej połowie sierpnia. Dary, m.in. żywność o przedłużonym terminie ważności oraz koce, materace, poduszki i pościel, pochodziły z zapasów wojskowych.

Głównymi tematami spotkania Siemoniaka z Deszczycą były także brigada litewsko-polsko-ukraińska (LITPOLUKRBRIG) i sytuacja na Ukrainie. Dyskutowano również o współpracy NATO-Ukraina i o wojskowo-technicznej współpracy dwustronnej.

Pomoc dla Ukrainy. 13.12.2014

WYWIAD DLA AUSTRALISJSKIEJ TELEWIZJI Poroszenko powiedział, że ponowne uzbrojenie Ukrainy w broń atomową, byłoby „nieodpowiedzialne”.

– Uwierzcie mi, w XXI wieku wzmocnienie bezpieczeństwa to już nie arsenał atomowy państwa. To technologia XX wieku. Możemy zwyciężyć agresora tylko wówczas, jeśli będziemy zjednoczeni i gdy cały świat będzie demonstrował solidarność z Ukrainą – powiedział prezydent Ukrainy.

Poroszenko podkreślił, że należy dążyć do odebrania Rosji prawa weta w Radzie Bezpieczeństwa ONZ.

– Powinniśmy być w tej kwestii zupełnie bezpośredni – konflikt na wschodzie Ukrainy demonstruje brak skuteczności powojennego systemu globalnego bezpieczeństwa, w tym także Rady Bezpieczeństwa ONZ.

Taka sytuacja ma miejsce, gdy jeden z stałych członków, który ma prawo weta, staje się agresorem. Powinniśmy wykształcić nowy system, który pomoże zatrzymać niebezpieczeństwo, zagrażające całemu światu – dodał.

Poroszenko: Ukraina nie jest zainteresowana bronią atomową. 14.12.2014

pap Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko rozmawiał telefonicznie z kanclerz Niemiec Angelą Merkel i prezydentem Francji Francois Hollande'em. „Oboje zachęcali Poroszenkę do reform na Ukrainie” – poinformowały w niedzielę wieczorem służby prasowe rządu Niemiec i Pałacu Elizejskiego.

Francois Hollande i Angela Merkel podkreśliли w swych rozmowach z Poroszenką, że nowe władze Ukrainy powinny jak najszybciej rozpocząć proces reform, gdyż tylko wtedy będzie możliwa poprawa sytuacji ekonomicznej tego kraju, a także uruchomienie zagranicznej pomocy finansowej.

Przywódcy Francji i Niemiec rozmawiali z Poroszenką także o konflikcie na wschodzie Ukrainy, a przede wszystkim o doprowadzeniu do pełnej realizacji porozumienia z Mińsk, przewidującego m.in. zawieszenie broni i wymianę jeńców.

Poroszenko rozmawiał telefonicznie z Merkel i Hollande'em. 15.12.2014

gazeta Po stowarzyszeniu z Unią Europejską od Ukrainy mogą zażądać majątków, które do 1940 r. należały do Polaków i obywateli innych państw – straszy premier Rosji Dmitrij Miedwiediew.

W poniedziałek dziennik „Niezawisimaja Gazietą” opublikował artykuł premiera Rosji Dmitrija Miedwiediewa pt. „Rosja i Ukraina: życie według nowych zasad”, napisany z okazji pierwszej rocznicy demokratycznych protestów na Majdanie. W tekście tym Miedwiediew przedstawia rzekomą pomoc, której Rosja miała udzielać Ukrainie po rozpadzie Związku Sowieckiego. Jednocześnie zarzucił Unii Europejskiej, że z punktu widzenia współpracy gospodarczej jej relacje z Ukrainą „przypominają bardziej neokolonializm”.

Miedwiediew nie uzasadniał bliżej pogrózek. Ale wspominając rok 1940, zasugerował, iż to Polacy mogą sobie rościć prawo do jakichś majątków na dawnych Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, włączonych do Związku Sowieckiego po wspólnej z Niemcami agresji na Polskę we wrześniu 1939 r.

Premier Rosji straszy Ukraińców odbieraniem majątków przez Polaków. Andrzej Kublik. 16.12.2014

XIV Międzynarodowe Forum Ekonomiczne we Lwowie

Hasło „Wizja 2020: Strategie dla państwa, regionów i biznesu” towarzyszyło XIV Międzynarodowemu Forum Ekonomicznemu. Spotkanie odbyło się w dniach 27-28 listopada we Lwowie. Wydarzenie zgromadziło przedstawicieli administracji szczebla centralnego i obwodowego, przedsiębiorców, przedstawicieli izb gospodarczych i jednostek podziału terytorialnego.

KINGA KALINOWSKA tekst i zdjęcie

Mimo iż Ukraina funkcjonuje w realiach prawdziwej wojny, a forum odbywał się w trudnym momencie, gdy Ukraina broni swojej niezależności należy myśleć o perspektywach rozwoju gospodarki i strategii na kolejne lata. Poprawie sytuacji w kraju będzie sprzyjała reforma samorządowa, której powinno się nadać priorytetowe znaczenie – przekonywali uczestników konferencji przedstawiciele lokalnych władz.

Podczas panelu dyskusyjnego „Umowa stowarzyszeniowa UE-Ukraina: nowe strategie dla ukraińskiego biznesu” Philippe Cuisson, członek unijnej Grupy Wsparcia dla Ukrainy odwołał się do sytuacji, w jakiej znajduje się kraj obecnie. Taras Kachka, wiceprezes Amerykańskiej Izby Gospodarczej na Ukrainie, przypomniał, że umowa stowarzyszeniowa to proces długoterminowy, zarówno jeśli weźmiemy pod uwagę jej negocjowanie i ratyfikację, jak i wdrażanie, które powinno być codziennym wysiłkiem na drodze do zmian. Umowa wprowadza nowe modele gospodarcze i handlowe, inne wzorce kultury biznesowej. Gospodarka ukraińska jest zorientowana na eksport i napędzana przez handel, a UE to jeden z kluczowych partnerów handlowych. Z kolei Oleg Dubisz, wiceprzewodniczący Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej, poinformował słuchaczy, że Polska jest największym inwestorem w regionie lwowskim i można tu mówić o współpracy z prawdziwego zdarzenia. Biznes ukraiński w dużej mierze nastawia się na współpracę z firmami polskimi oraz na zakładanie firm w Polsce. Współpraca z Polską może być wzorem dla rozwoju relacji z innymi krajami UE. Potencjalne korzyści ze współpracy polsko-ukraińskiej mogą być jeszcze większe: do rozważenia są wspólne inwestycje na rynkach trzecich (np. Algieria, Brazylia, Kazachstan). Cenne są dla Ukrainy polskie doświadczenia, takie jak reforma samorządu, reforma sektora MSP, system walki z korupcją.

Podobną tematykę kontynuowano w ramach dyskusji „Umowa stowarzyszeniowa UE-Ukraina: szanse i wyzwania dla Ukrainy”. Markijan Malski ocenił, że zasoby na Ukrainie nie są wykorzystywane efektywnie,



brakuje też instrumentów budzących zainteresowanie inwestorów. Poszczególne sektory powinny przeanalizować, co przyniosą im postanowienia umowy stowarzyszeniowej. Z kolei daniem przedstawicieli sektora IT podstawą sukcesu jest postawa nieingerencji władz państwowych i wolna konkurencja – na rynku zostają tylko najlepsi. Wdrażanie szeroko rozumianych nowych technologii jest ważne – nie tylko w produkcji, ale też w zarządzaniu czy marketingu. Ukraina wciąż jednak jest mało konkurencyjna, dlatego potrzebna jest deregulacja wszystkich sektorów, która stworzy lepsze warunki dla biznesu i uwolni zasoby, które obecnie są marnowane. Menadżerowie zachęcali firmy ukraińskie do aktywności, poszukiwania okien i drzwi na rynek europejski, zapraszania go do siebie. Podkreślano, iż współpraca z partnerami ukraińskimi różni się od współpracy z partnerami zachodnimi: ci pierwsi są dość zamknięci, nastawieni na nie zawsze racjonalną ochronę sekretów, drudzy są bardziej otwarci. Prelegenci kilkakrotnie wspomnieli o tym, by nie bać się konkurencji, która jest motorem zmian i rozwoju.

W drugim dniu Forum odbyła się sesja plenarna zatytułowana „Ukraina 2020: Strategie dla państwa, regionów i biznesu”. Andrij Sadowyj, mer Lwowa, zdiagnozował przyczynę powszechności korupcji: taki porządek Ukraińcy znają od urodzenia i przywykli do niego. Dla rozwoju niezbędne jest zatrudnianie dobrze wykwalifikowanego personelu i wypłacanie mu należnych honorariów. Potrzeba jest decentralizacji władzy, aby kapitał ludzki miał dogodne warunki dla pełnego wykorzystania możliwości i wprowadzania dalszych niezbędnych zmian. Określił wdrażanie reform priorytetem nowo wybranego parla-

mentu. Reforma to być albo nie być dla Ukrainy oraz jej obecnego rządu.

Omawiano społeczne i gospodarcze skutki reform, zaznaczono, że urzędy czeka nie tyle zmiana liczby stanowisk co ich struktury – dla wielu osób niezbędne może się okazać przekwalifikowanie. Prelegenci akcentowali fakt, że obie strony – ukraińska i unijna – muszą być zainteresowane wdrożeniem umowy stowarzyszeniowej, inaczej pozostanie ona bezwartościowym dokumentem. Wszystkie jej punkty muszą być konsekwentnie implementowane, wówczas poprawi się klimat dla inwestycji. Zaletą chwili obecnej jest dość skonsolidowane społeczeństwo, które wybrało proeuropejski rząd i proeuropejskich reprezentantów w parlamencie. Aby robić coś lokalnie, trzeba mieć ku temu niezbędne zasoby. Dlatego konieczna jest decentralizacja przy pozostawieniu części podatków na poziomie lokalnym. Bez decentralizacji Ukraina nie może funkcjonować efektywnie, musi ona być kluczowym krokiem na najbliższe 1–2 lata, a priorytet ten powinien znaleźć umocowanie w prawie. Tak powstanie bardziej stabilne środowisko dla rozwoju.

Podczas dyskusji głos zabrali także przedstawiciele instytucji europejskich, w tym m.in. Graham Meadows, dyrektor generalny Dyrekcji ds. Rozwoju Regionalnego i Miast Komisji Europejskiej w latach 2003-2006 nazwał politykę regionalną „najaktywniejszą formą decentralizacji”, która powinna angażować jak najszersze grono aktorów. Zapewnił, że UE będzie wspierać Ukrainę w tworzeniu systemu rozwoju regionalnego, ważne jednak, aby widoczne były wysiłki podejmowane przez samą Ukrainę. Bardzo istotne jest również, aby środowiska administracji i biznesu współpracowały i miały wspólną wizję.

Chciałbyś zostać operatorem maszyn budowlanych?

Chciałbyś podjąć pracę za granicą? Zapisz się już teraz na kurs zawodowy dla operatorów koparko-ladowarki, koparki lub ładowarki. Zdobądź uprawnienia honorowane na terenie całej Unii Europejskiej. Zadzwoń lub napisz, a nasi specjaliści udzielą wszelkich informacji. **Tel.: 0048 601 966 486;**

e-mail: biuro@pswconcept.pl; www.pswconcept.pl

Ośrodek Szkolenia Operatorów Maszyn Budowlanych PSW Concept. Nasza firma jest członkiem Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej.



Lwowska restauracja „Kupol” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupol” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz

trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupol” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczuj Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski. Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji

przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości. Także u nas kupisz zawsze aktualny „Kurier Galicyjski”. Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku!

Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupolu”.

Telefon: +380 32 261-44-54
mail: kupollviv@ukr.net

20 lat działalności polskich grup przedszkolnych we Lwowie

W dniu św. Mikołaja, 6 grudnia, polska społeczność we Lwowie obchodziła 20-letni jubileusz powstania pierwszej polskiej grupy przedszkolnej. Na uroczystej akademii byli obecni przedstawiciele towarzystw i organizacji polskich, Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, liczni goście, ale przede wszystkim dzieci uczęszczające do polskich grup wraz z rodzinami. Prezenty od św. Mikołaja ufundował Konsulat Generalny RP we Lwowie.

ALEKSANDER KUŚNIERZ
tekst i zdjęcie

Starania o otwarcie polskich grup przedszkolnych rozpoczęły się jeszcze w 1990 roku, niestety bez powodzenia. Po długich negocjacjach z władzą miejscową i wydziałami oświaty, dzięki staraniom Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej i rodziców udało się dojść do porozumienia. Pierwsza polska grupa przedszkolna we Lwowie – „Mikrusy” – została otwarta 6 września 1994 roku w przedszkolu nr 48, przy ul. Metrologicznej 14. Pomimo trudnych warunków lokalowych chętnych do oddania dzieci do polskiej grupy było wielu, złożono około 40 podań. Przyjąć udało się tylko 22 dzieci. Dzieci dowożono z różnych dzielnic miasta, często z bardzo odległych. W wyniku dużego zainteresowania wśród rodziców rozpoczęto starania o otwarcie nowych grup przedszkolnych. Kolejno powstały grupy: „Migłanc” (październik 1995 r.) i „Słoneczko” (1996 r.) w przedszkolu nr 131 przy ul. Antonowicza 109 A. Od 1996 roku działa grupa „Dzwoneczki” w przedszkolu nr 181 na ul. Kawaleridze 13 na Sichowie.

W różnych latach do czterech polskich grup uczęszczało od 85 do 117 przedszkolaków, zdecydowana większość, uczęszczała następnie do polskich szkół we Lwowie. Do polskich grup przychodzą dzieci z rodzin polskich, mieszanych i rodzin o polskim pochodzeniu. Sprawne działanie polskich grup przedszkolnych, szczególnie w trudnych dla ukraińskiej gospodarki latach, nie byłoby możliwe bez wsparcia Konsulatu Generalnego RP we Lwowie,



Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” i innych organizacji oraz osób z Polski.

Z okazji 20-lecia zorganizowano uroczystą akademię w Pałacu Kultury Młodzieży. Dyplomy uznania zarządu głównego TKPZL wręczył prezes towarzystwa Emil Legowicz. Odznaczone zostały osoby zasłużone dla polskich grup przedszkolnych – kierownictwo przedszkoli, wychowawcy, opiekunowie i personel pomocniczy. Szczególne podziękowania otrzymał Stanisław Maldziński za zaangażowanie i prace na rzecz rozwoju grup przedszkolnych. Część pracowników otrzymała odznaczenia państwowe 22 listopada podczas jubileuszowej gali organizacji polskich w Operze Lwowskiej.

Konsul Jacek Żur, którego córka w tym roku ukończyła starszą grupę przedszkola nr 48, podziękował wszystkim którzy przyczynili się do powstania polskich grup przedszkolnych, w których dzieci polskie

mogą rozwijać się i uczyć się języka polskiego już od najmłodszych lat. Dodał również, że przedszkola są miejscem gdzie w sposób bezcenny uzupełnia się polskość, którą dzieci wynoszą z domu.

Luba Lewak,
była wychowawczyni grupy „Migłanc” w przedszkolu nr 131

Mało kto pamięta, jak to się zaczynało, a początki były bardzo trudne. Urszula Pona była pierwszą wychowawczynią, która odważyła się w trudnych czasach podjąć się tego obowiązku i stanąć pod lupą wszystkich kuratorów, począwszy od rejonowych przez miejskie po wojewódzkich. Przypatrywali się jak ona będzie wychowywała dzieci. Moja córka uczęszczała do tej pierwszej grupy. Na początku nie było sypialni, była tylko jedna nieduża sala, trudne warunki sanitarne, a kuchnia była w innym budynku. Ale to właśnie pierwsza wychowawczyni, Urszula Pona,

potwierdziła, że jest to dobre dzieło. Po czym zdecydowano się otworzyć drugą grupę w przedszkolu nr 131, którą poprowadziłam ja.

Jolanta Natalia Szymańska,
wychowawczyni grupy „Mikrusy”, przedszkole nr 48

Uczęszczają do nas dzieci w różnym wieku, od 3 do 7 lat. Niestety, mamy grupy z dziećmi w różnym wieku, dlatego marzymy o jednym wspólnym przedszkolu, gdzie moglibyśmy podzielić dzieci wiekowo i utworzyć żłobek. Nie wszystkie dzieci mogą do nas trafić, bo po prostu nie mamy miejsca i niektóre dzieci pozostają poza przedszkolem. W naszej pracy nawiązujemy do tradycji lwowskich, polskich i ukraińskich. Prowadzimy zajęcia w języku polskim i szykujemy dzieci tak, aby już bez tremy mogły pójść do szkół polskich. Czasami przychodzą do nas dzieci, które nie rozumieją nas – mają polskie pochodzenie. Mimo tego rodzice chcą ich

nauczyć polskiej kultury, historii, bo czują się Polakami.

Emil Legowicz,
prezes TKPZL

Po powstaniu pierwszej grupy przedszkolnej w 1994 roku na ul. Metrologicznej zapanował wśród nas entuzjazm, że władza Ukrainy jest gotowa pomóc mniejszości polskiej. Z polskimi grupami przedszkolnymi naprawdę nam się udało i z czasem udało się nam utworzyć jeszcze dwie grupy w przedszkolu na ul. Antonowicza i na ul. Kawaleridze na Sichowie. Jednak jest problem przyszłości polskich dzieci, nasza polska młodzież wyjeżdża do Polski i z czasem coraz mniej jest dzieci. Już teraz w większości polskich grup są dzieci nie tylko z rodzin mieszanych, ale i z dalszymi korzeniami polskimi. Pomimo to jest wielka satysfakcja, że we Lwowie są cztery grupy przedszkolne, gdzie dzieci które w ogóle nie umiały rozmawiać po polsku pięknie rozmawiają, śpiewają i uczą się tradycji.

Uczniowie ze Stanisławowa w finale gry „Liderzy Europy”

EUGENIUSZ SAŁO
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcie

Uczniowie szkoły nr 3 z polsko-rosyjskim językiem nauczania w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) wezmą udział w finale projektu Liderzy Europy zorganizowanego przez Fundację Banku Zachodniego WBK, który odbędzie się pod koniec roku w Warszawie.

W półfinale w sali głównej Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego spotkały się drużyny ze



szkoły nr 3 w Stanisławowie i sobotnio-niedzielnej ze Stryja. Zwyciężyli uczniowie ze Stanisławowa – Maria

Szilak, Wioletta Czernikowa, Luda Bandura, Eugeniusz Janicki, Angelina Bojczuk.

- Wygrała młodzież ze Stanisławowa. Serdecznie im gratulujemy. Wszyscy ci, którzy wygrali w półfina-

łach spotkają się w Warszawie, gdzie wylonimy zwycięzcę – powiedziała Katarzyna Różycka, przedstawicielka Banku Zachodniego WBK.

- Dalej będziemy trzymać za nich kciuki. Mamy nadzieję, że przywiozą dobre miejsca, a może będzie nawet pierwsze? Życzę im sukcesów i bardzo się cieszę – powiedziała Maria Osidacz, dyrektor CKPiDE w Stanisławowie.

Projekt „Liderzy Europy” został zorganizowany przez Fundację Banku Zachodniego WBK i ma na celu zachęcenie młodzieży szkolnej do zdobywania wiedzy z zakresu finansów, przedsiębiorczości i bankowości poprzez grę edukacyjną opracowaną przez pracowników banku.

III Świąteczny Jarmark Dobroczynny we Lwowie

W dniu św. Mikołaja uczestnicy Świątecznego Jarmarku Dobroczynnego zebrali 264 259,40 hrywien. Po raz trzeci hasło „Dajmy nadzieję” zgromadziło wszystkich, którzy chcieli wesprzeć szlachetny cel – pieniądze zbierano dla nieuleczalnie chorych dzieci. Jarmark, zorganizowany przez Dyplomatyczny Klub Lwowa z inicjatywy Beaty Drozd, małżonki konsula generalnego RP we Lwowie, odbył się w teatrze im. Marii Zańkowieckiej (dawnym teatrze Skarbkowskim).

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
MARIA BASZA
zdjęcia

- Cały czas powtarzam, że trzeba mieć taką nadzieję, że jeżeli nas zabraknie, to nasze dzieci i nasze wnuki tak samo będą kontynuowały akcję pomocy innym. Nieważnie czy w tym miejscu, czy w innym. Zawsze są ludzie, którzy potrzebują pomocy – powiedziała Beata Drozd. – Przekonanie o tym, że my jesteśmy godni przekazywać pomoc innym jest dla mnie najważniejsze. Te dzieci są bezradne, jeżeli ich rodzinom, im samym się nie pomoże, to sobie nie poradzą. To nie ważne, że Ukraina jest w stanie wojny. Te dzieci potrzebują pomocy przez 365 dni w roku. Potrzebują środków medycznych, środków pielęgnacyjnych. Ich rodziny potrzebują wsparcia psychologicznego. To są tak ogromne potrzeby, że realizując akcję III Jarmarku Dobroczynnego nie ogarniemy wszystkiego. Do Fundacji zgłaszają się sponsorzy, którzy chcą być anonimowi, chcą przekazywać pieniądze na konto Fundacji. My nie tylko się bawimy, my też edukujemy społeczeństwo, że można żyć inaczej. Że można się dzielić tym



Narodzenia. Tutaj Słowo stało się Ciałem i zamieszkało między nami, zamieszkało w sposób szczególny wśród tych najbardziej potrzebujących, najmłodszych, dzieci zwłaszcza chorych, potrzebujących szczególnej troski.

Podczas aukcji, którą poprowadzili aktorzy teatru można było nabyć w atrakcyjnej cenie bilety na wycieczki zagraniczne, oraz turnusy na kurortach w Zakopanym i Truskawcu. Na stoiskach konsulatów sprzedawano delikatesy i rozmaite świąteczne dekoracje oraz pamiątki. Wyprodukowano je w Polsce, na Węgrzech, w Czechach, Belgii, Francji, a nawet w Brazylii i Meksyku. Po raz pierwszy w lwowskim jarmarku

to przedsięwzięcie i przywieźliśmy sporo artykułów węgierskich, które są bardzo popularne wśród lwowian – dodał konsul.

Na Jarmarku dobroczynnym można było też spotkać św. Mikołaja. Wszystkie zebrane pieniądze zostały przekazane fundacji „Dajmy Nadzieję”, której celem jest niesienie pomocy dzieciom przewlekłe i nieuleczalnie chorym.

- W tym roku na uczestników Jarmarku czekało mnóstwo wrażeń i niespodzianek, loteria, aukcja, koncert, warsztaty dla dzieci – powiedziała prezes fundacji „Dajmy Nadzieję” Irena Hałamaj. – Mamy nadzieję, że uda się nam zebrać o wiele więcej



chlebem, który nam został dany, ale to nie znaczy, że będzie nam dany na wieczność. Życie nie po to jest by brać. Życie tak na prawdę po to jest, żeby dawać, żeby się dzielić, żeby umieć postrzegać ludzi, którzy są potrzebujący. I jeżeli dzisiaj spełnimy ten obowiązek – to będziemy mogli zrobić rachunek sumienia i położyć się spać spokojnie, myśląc że wypełniliśmy swoje zadanie – dodała Beata Drozd.

Działalność dobroczyńców pobłogosławił arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki. – Cieszę się bardzo, że także i w tym roku odbyła się ta akcja, którą prowadzi Fundacja „Dajmy Nadzieję”, której patronuje pani Beata Drozd – powiedział metropolita. – Jest to piękna akcja, ponieważ jest to w okresie zbliżających Świąt Bożego

dobroczynnym uczestniczył Konsulat Honorowy Ukrainy z Przemyśla. Nie zabrakło też smakowitych wyprodukowanych przez Asocjacje (Stowarzyszenie – red.) Polskich Przedsiębiorców Ziemi Lwowskiej. Zabrzmiały kołody i pieśni ludowe.

- Nasz Konsulat Generalny Węgier w Użgorodzie i Konsulat Honorowy Węgier tutaj, we Lwowie, poparty tę inicjatywę, ponieważ w okresie świątecznym odbywają się podobne jarmarki w całej Europie – powiedział konsul generalny Węgier w Użgorodzie József Bacskai. – Są organizowane w różnych krajach. To bardzo ważne, aby pomagać ludziom biednym, sierotom, dzieciom chorym, zwłaszcza teraz, gdy Ukraina przeżywa trudne czasy. Musimy być solidarni z takimi ludźmi. Dlatego popieramy

pieniędzy, niż w zeszłym roku. Mamy zamiar zakupić funkcjonalne łóżka dla dzieci potrzebujących, oraz pieluszki, rurki, sondy. Część środków zostanie skierowana jako pomoc dla rodzin uchodźców ze wschodu Ukrainy. Chcemy podziękować organizatorom – Dyplomatycznemu Klubowi Lwowa, pani Beacie Drozd, która jest inicjatorem tej imprezy. Dziękujemy Kred Bankowi, który jest naszym sponsorem już trzeci rok. Oraz wszystkim, którzy przyniesli losy na loterię, wyroby na swoje stoiska i wszystkim gościom, którzy nas wspierają.

W dniu 11 grudnia 2014 r. w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie odbyła się podsumowująca konferencja prasowa z udziałem organizatorów jarmarku, partnerów i dobroczyńców.

Studenci trzech lwowskich uczelni odbędą praktyki w Polsce

4 grudnia b.r. w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie podpisano umowę o współpracy pomiędzy Fundacją „Leopolis for Future” oraz lwowskimi uczelniami – Lwowskim Uniwersytetem Narodowym im. Iwana Franki, Lwowską Politechniką i Lwowską Narodową Akademią Sztuki.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

Z polskiej strony umowę podpisali Artur Gabor, prezes zarządu Fundacji „Leopolis for Future”, natomiast z ukraińskiej – Wołodymyr Melnyk, rektor Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki, Jurij Bobało, rektor Lwowskiej Politechniki oraz Roksołana Szafran, prorektor Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki.

- Mam nadzieję, że rozpoczęta w ubiegłym roku współpraca owocuje zacieśnieniem współpracy pomiędzy uczelniami lwowskimi a polskim biznesem i administracją – zaznaczyła na rozpoczęciu Longina Putka, zastępca konsula generalnego RP we Lwowie.



Artur Gabor

sko-ukraińskich, a niektórzy nawet w międzynarodowych instytucjach, w których będą reprezentowali Ukrainę – zaznaczył Artur Gabor, prezes zarządu Fundacji „Leopolis for Future”.

Powołano również stowarzyszenie alumnów programu „Leopolis for



Jurij Bobało (od lewej), Grzegorz Waluszewski, Wołodymyr Melnyk, Artur Gabor, Roksołana Szafran

Celem Fundacji „Leopolis for Future” jest wspieranie w rozwoju zawodowym uzdolnionych i ambitnych studentów lwowskich uczelni, poprzez organizację dla nich praktyk w polskich przedsiębiorstwach i instytucjach. W tym roku na staże do Polski pojechało 25 studentów ze Lwowa, odbyli praktyki m.in. w takich firmach jak PKN Orlen, FM BANK, Wirtualna Polska czy ORBIS oraz uczestniczyli w Europejskim Kongresie Finansowym w Sopocie.

- W tym roku na praktykach w Polsce było 25 studentów. W przyszłości niektórzy z nich będą pracowali w ukraińskich przedsiębiorstwach, niektórzy w mieszanych pol-

Future”, jego przewodnicząca Marta Onyszczak brała udział w praktykach. „Miałam staż w koncernie naftowym PKN Orlen, w departamencie komunikacji wewnętrznej. Praktyki dały mi wiedzę w rozwiązywaniu pytań organizacyjnych i społecznych” – zaznaczyła.

Druga edycja staży rozpocznie się w marcu. Samorządy studenckie proponują listę najzdolniejszych studentów, z których wybranych będzie ok. 25 osób. Praktyki rozpoczną się w czerwcu 2015 roku od udziału w V Europejskim Kongresie Finansowym w Sopocie oraz Akademii Europejskiego Kongresu Finansowego.

KG

Rozwiń z nami skrzydła!

W każdą sobotę, Lwowski Klub Młodych Artystów „Skrzydła” zdradza tajniki rysunku, malarstwa i grafiki. Zapraszamy do galerii „Własna Strzecha” przy Lwowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych wszystkie zainteresowane dzieci.

Zajęcia odbywają się w godzinach od 11:00 do 12:00, przy ul. Rylejewa 9/6. Czekamy na Ciebie!



Zasłużyli na pamięć

„Moja rzeczywistość sprowadzała się do tych kilku słów: głód, chłód, brud, nędza i ubóstwo, robactwo, choroby i śmierć. W tych warunkach wytrzymałem” – pisał o swoim pobycie na zesłaniu Witold Wróblewski. Pod tymi słowami mógłby się podpisać każdy z autorów wspomnień umieszczonych w książce „Kombatanci lwowscy”. 12 grudnia w siedzibie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie odbyła się uroczysta promocja książki, na którą złożyły się wspomnienia i życiorysy 40 osób – członków Lwowskiego Towarzystwa Kombatantów i Osób Represjonowanych 1939-1945.



Konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
EUGENIUSZ SAŁO
zdjęcie

Idea powstania książki, w której umieszczone byłyby wspomnienia członków towarzystwa zrodziła się podczas rozmów z prezes towarzystwa Stanisławą Kalenową – mówił w wywiadzie dla czytelników Kuriera główny inicjator i koordynator wydania konsul Marcin Zieniewicz. – Były to lata 2009-2010. Żył jeszcze wtedy większość członków, w tym sama pani Stanisława. Jej ideą było spisanie wspomnień członków, wśród których byli żołnierze września 1939 roku, więźniowie niemieckich obozów zagłady i łagrów sowieckich czy osoby pokrzywdzone w czasie powojennych przemieszczeń ludności. Były to bardzo różnicowane, tragiczne, a zarazem niezwykle interesujące losy. Ta publikacja byłaby swego rodzaju hołdem dla nich wszystkich. Niestety do prac przystąpiliśmy dopiero po śmierci pani Stanisławy. Ideę spisania tych wspomnień poparł konsul generalny Jarosław Drozd. Dzięki redaktorom Kuriera Galicyjskiego Krzysztofowi Szymańskiemu, Julii Łokietko, prezesowi towarzystwa Władysławowi Maławskiemu udało się tę ideę nareszcie zrealizować – podkreślił konsul Zieniewicz.

Na szczęście, w chwili, kiedy rozpoczynaliśmy pracę nad książką żyło jeszcze wiele osób. Bogusława Czorna, Teodor Furta, Stanisław Siwec mogli się podzielić swymi wspomnieniami. Sama pani Stanisława kilka tygodni przed swoją tragiczną śmiercią

udzieliła obszernego wywiadu Tarasowi Martynence i dzięki temu mieliśmy nie tylko spisany życiorys, ale więcej informacji o jej życiu. Odwiedziliśmy ludzi w ich domach. Wielu z nich już nie wychodziło lub było przykutych do łóżka. Chętnie dzielili się swymi przeżyciami, opowiadali to, co jeszcze pamiętali, pokazywali dokumenty, fotografie. Były to fascynujące opowieści. Prawie wszystkie mogłyby posłużyć za scenariusze filmowe. W wielu wypadkach trudno było uwierzyć, że człowiek jest w stanie tyle przeżyć i to wszystko przetrzymać. W swych wspomnieniach – a raczej w spisanych życiorysach, bo w czasie prac nad książką już nie żył – ujął to Witold Wróblewski. Napisał tak: „Moja rzeczywistość sprowadzała się tam do tych kilku słów: głód, chłód, brud, nędza i ubóstwo, robactwo, choroby i śmierć. W tych warunkach wytrzymałem. Jestem synem tej ziemi, która też jest moją Ojczyzną”. Pod tymi słowami mógłby podpisać się każdy z autorów wspomnień. Nie udało się, niestety, porozmawiać ze wszystkimi kombatantami – odeszli na wieczną wartę. Pozostały jednak po nich życiorysy i spisane wspomnienia, które przekazywali do Urzędu ds. Kombatantów w Warszawie. Wszystkie te materiały wydobyto z archiwów Konsulatu Generalnego we Lwowie i Urzędu ds. Kombatantów w Warszawie. W taki sposób udało się uzyskać wszelkie dostępne informacje.

Uroczysta promocja książki, wydanej przez wydawnictwo Test z Polski odbyła się w siedzibie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Przybyli goście z Polski w tym mini-

ster Jan Stanisław Ciechanowski, kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych wraz z osobami towarzyszącymi z urzędu, wydawca Bernard Nowak, major Waldemar Kruszyński, prezes stowarzyszenia „Wolność i Niezawisłość” wraz z członkami zarządu i młodzieżą ze szkół warszawskich. Wśród gości honorowych spotkania była córka gen. Władysława Andersa – Anna Maria Anders. Zgromadzili się członkowie Towarzystwa Kombatantów, osoby duchowne i licznie zebrani goście. Książka powstała dzięki inicjatywie Konsulatu Generalnego i Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

„Nie potrafimy do końca oddać cześć tym, którzy przeszli straszliwą gehennę losu. Nie umiemy do końca wyrazić i do końca okazać naszego szacunku. Staramy się to robić na ile możemy i na ile umiemy. Ta książka jest wynikiem takich działań. Jest absolutnie konieczne, aby tworzyć możliwości upamiętnienia tego w taki sposób, aby dać wiedzę o tym co się działo, co przeżywali ci ludzie następnym pokoleniom. Jest to ten naturalny przekaz międzypokoleniowy” – podkreślił na prezentacji książki gospodarz spotkania konsul generalny Jarosław Drozd.

Po części oficjalnej odbyło się przyjęcie opłatkowe, które poprzedziła ceremonia wręczenia odznaczeń oraz dyplomów, przyznanych przez Fundację „Lwów i Kresy Południowo-Wschodnie”. Natomiast konsul generalny Jarosław Drozd wręczył ministrowi Ciechanowskiemu medal Czynu Legionowego na pamiątkę walk Legionów Polskich w Galicji podczas I wojny światowej. Lwowscy kombatanci zostali obdarowani upominkami przygotowanymi przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych i Stowarzyszenie „Wolność i Niezawisłość”.

Minister Jan Stanisław Ciechanowski przyznał Medale Pro Patria: Leszkowi Durysowi, Danucie Kuziwi, Halinie Rumińskiej. Minister Kultury i Dziedzictwa Kulturowego RP przyznał odznakę honorową „Zasłużony dla kultury polskiej” Władysławowi Maławskiemu. Dyplomy i odznaki „Za Honor i Prawdę” Fundacji „Lwów i Kresy Południowo-Wschodnie” otrzymali: ks. Jan Nikiel, o. Władysław Lizun, Irena Hałamaj, Janina Andrejczuk, Stefan Adamski, Marta Markunina, Jarosław Drozd, Szkoła nr 10 im. Marii Magdaleny, Polski Teatr Ludowy we Lwowie.

KG

Kościół w obliczu dwóch totalitaryzmów

Losy Kościoła katolickiego w Europie Środkowo-Wschodniej w obliczu dwóch totalitaryzmów (1917–1990) przybliżyła konferencja duchownych i świeckich naukowców z Polski. Obrady zorganizowane przez Instytut Pamięi Narodowej Oddział w Rzeszowie, Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie, Lwowskie Wyższe Seminarium Duchowne i parafię katedralną we Lwowie odbyły się 10-11 grudnia w kurii lwowskiej obrządku łacińskiego.



KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

„Symposium przypomina młodym sytuację Kościoła na tych terenach – powiedział lwowski metropolita. – Jest to bardzo ważne również dla przyszłości naszego Kościoła, ponieważ z tego doświadczenia możemy wyciągać wnioski na przyszłość. Myślę, że możemy się wiele nauczyć od kapłanów, którzy mimo przesładowań trwali, nie poddawali się, ale wypełniali swój kapłański obowiązek głoszenia słowa Bożego, udzielania sakramentów. Wierni bardzo to sobie cenili. Kapłani spotykali się z różnymi trudnościami, ale jest to ich heroizm i myślę, w wielu wypadkach także męczeństwo, za co jesteśmy im dzisiaj wdzięczni i pozostaną długo w naszej pamięci”.

Wśród takich postaci był biskup kamieniecko-podolski Jan Olszański (1919–2003), o którego misji duszpasterskiej po II wojnie światowej w opiniach sowieckich funkcjonariuszy bezpieczeństwa mówił ks. prof. Józef Wolczański z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. Osobistymi wspomnieniami ze spotkań z ks. Janem Olszańskim podzie-

liła się dr hab. Maria Dębowska z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. Zwróciła uwagę na duszpasterzy-ochotników w Rosji Sowieckiej w pierwszej połowie lat dwudziestych XX w. Dr Witalij Rosowski z KUL przedstawił nieznaną wspomnienia kapłanów diecezji kamienieckiej i żytomierskiej, represjonowanych w ZSRR, zachowane w zasobach Archiwum Watykańskiego. Została omówiona sytuacja Kościoła katolickiego na Białorusi, na Węgrzech, na Słowacji, innych krajach w okresie dwóch totalitaryzmów. Ks. dr hab. Józef Szymański z Włocławka mówił o „obrzędowości świeckiej” jako środka przekazu idei, wyobrażeń i uczuć ludzi radzieckich w propagowaniu światopoglądu materialistycznego. Sam w latach 1991-1995 pracował na Podolu: w Murafie, w Żmerynce i w Kirovogradzie. Wyznał, że tamtejsi katolicy byli dla niego nauczycielami i świadkami wiary, przybliżając go do Boga.

Patronat honorowy nad konferencją objęli: arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki i marszałek województwa podkarpackiego Władysław Ortyl.

KG

Poszukuję krewnych

Podczas naszego ostatniego pobytu we Lwowie odwiedziliśmy Cmentarz Janowski i znaleźliśmy grób podkomisarza Policji Państwowej Emiliana Czechowskiego. Został on zamordowany 23.03.1932 r. we Lwowie przy ul. Stryjskiej, w drodze do pracy. Zabójstwo miało podtekst polityczny. Pogrzeb odbył się 25.03.1932 i był wielką manifestacją społeczeństwa polskiego. Msza pogrzebowa odbyła się w kościele oo. Bernardynów.

W dokumentach do których dotarłam wyczytałam, że córki komisarza Czechowskiego były uczennicami 5 i 8 klasy gimnazjum im. królowej Jadwigi. Grób jest w miarę ogarnięty, należałoby go tylko trochę odświeżyć. Poszukuję kontaktu z osobami, które mogą coś wiedzieć na temat rodziny kom. Emiliana Czechowskie-



Emilian Czechowski

go? Jakie były ich dalsze losy, czy ktoś jeszcze żyje? Bardzo byśmy chcieli dotrzeć do nich. Będę bardzo wdzięczna za pomoc w tej ważnej dla nas sprawie.

Grażyna Szkonter, Kielce
e-mail: gagasz@op.pl

Spotkanie Ossolińskie z prezesem IPN Januszem Kamińskim

1 grudnia 2014 roku dr Łukasz Kamiński, prezes Instytutu Pamięci Narodowej, był gościem XLVI Spotkań Ossolińskich. We Lwowie wygłosił wykład „Polskie rozliczenia z przeszłością. 25 lat po upadku komunizmu”.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

W słabo ogrzanej sali biblioteki im. Stefanyka (dawnego Ossolineum) spotkali się historycy, dziennikarze, przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, polskich organizacji. Spotkanie poprowadziła Wiktoria Malicka, przedstawiciel Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu.

Prelegent podkreślił, że debata o zbrodniach reżimu komunistycznego i drogach rozliczenia z tymi zbrodniami trwa w społeczeństwie polskim od lat 90. XX wieku, a jeszcze wcześniej dyskusja objęła środowiska polskiej emigracji na Zachodzie. Na początku tego okresu dostęp do archiwów komunistycznego aparatu śledczego i partii komunistycznej był bardzo ograniczony, a zakończyło się tylko kilka procesów, z nich tylko jeden proces dotyczył zbrodni z okresu stanu wojennego. Sytuacja odmieniła się w 1997 roku, kiedy do władzy powróciły partie wywodzące się z „Solidarności” i powstał IPN. Najnowsza historia jest sprawą bardzo trudną, skupiają się wokół niej różne interesy, dalekie od nauki, a bliskie manipulacjom politycznym. O tym, kto zostanie pierwszym prezesem IPN, politycy w Sejmie nie mogli dojść do porozumienia kilka lat. Teraz IPN ma przed sobą trzy najważniejsze kierunki działania. Pierwszy to ściganie zbrodni. Nad tym pytaniem pracuje 100 prokuratorów mających wszystkie uprawnienia. Sporządzono już 320 aktów oskarżenia, oskarżono ponad 500 osób. Jest to konieczne nie tylko do rozliczenia nadużyć, ale i do budowania sprawiedliwego państwa prawa.

Największa struktura IPN to archiwum, w którym gromadzone są dokumenty z archiwów okupacyjnych, archiwów powojennego aparatu represyjnego, prokuratury. Archiwum jest dostępne dla ofiar represji, dla historyków i dziennikarzy. W Polsce działa ustawa o lustracji. Istnieje około 5000 urzędów państwowych, w których każda zatrudniona osoba powinna złożyć oświadczenie lustracyjne. Nawet osoba starająca się o urząd wójta składa takie oświadczenie. Jeśli zainteresowany złoży nieprawdziwe oświadczenie zostanie pozbawiony prawa pełnienia urzędów państwowych na 10 lat.

Ważnym elementem w strukturze IPN jest biuro edukacji publicznej. IPN wydaje książki, organizuje konferencje naukowe, również międzynarodowe. Edukacja skierowana jest też do uczniów szkół. Organizowane są liczne wystawy, które są prezentowane zagranicą. IPN prowadzi dyskusje z historykami z innych krajów, omawiane są pytania trudne, często bolesne, również



Łukasz Kamiński

z historykami z Ukrainy i Rosji. IPN zajmuje się też poszukiwaniem miejsc pochówku byłych więźniów reżimu komunistycznego, żołnierzy AK, ustala okoliczności mordowania osób walczących przeciw reżimowi w pierwszych latach powojennych.

Historycy IPN pracując nad zagadnieniami podstawowymi, próbują szukać odpowiedzi na pytanie „czym był system komunistyczny?”. Obecnie ocena komunizmu w Polsce jest bardziej ostra i surowa niż 25 lat temu. Trwa debata, co robić z byłymi agentami komunistycznych służb specjalnych. Debata dotknęła również znanych polityków opozycji,

pełniących później najważniejsze stanowiska w państwie m.in. Lecha Wałęsę. W latach 1970–1976 miał on niewyjaśnione do dziś związki ze służbami komunistycznymi. Znaczna część archiwów służb była zniszczona w latach 80. XX wieku i nikt za to nie poniósł odpowiedzialności. Tak więc akta, które mogłyby oskarżyć konkretne osoby lub wyjaśnić czy podpisywały dokument lojalności, czy donosiły na kolegów są niekompletne.

Pytania o współpracę ze służbami dotyczą też Kościoła katolickiego. Kościół nie podlega ustawie o lustracji i żaden z księży czy bisku-

pów nie jest zobowiązany składać oświadczenia lustracyjnego. W roku 2000 Kościół okazał się nieprzygotowany do współpracy z IPN. Problem dotyczył tajnej współpracy ludzi Kościoła z władzami komunistycznymi. Nie jest jasna przeszłość części hierarchów Kościoła z lat 60-70. XX wieku. Kościół powołał swoje komisje, które działają w każdej diecezji. Strona kościelna przebadala odpowiednie dokumenty archiwalne, ale komisja, która badała związki episkopatu z władzami, nie opublikowała żadnych dokumentów, raport zaś sporządzono tylko w dwóch egzemplarzach: dla episkopatu i dla Watykanu. Społeczeństwa o wynikach nie poinformowano.

Inną bolesną sprawą są zbrodnie z czasów II wojny światowej. Badane są zbrodnie hitlerowskie, jak też sowieckie. Sporo uwagi udzielono relacjom między Polakami i Ukraińcami, zwłaszcza na wschodnich terenach RP. Badania dotyczą tragedii wołyńskiej oraz akcji „Wisła”. Nie ma dokładnych spisów ludności zamordowanej podczas zbrodni z dzieł. Strona polska szacuje, że zostało zabitych około 100 tys. Polaków, zaś w akcjach odwetowych – 15–20 tys. Ukraińców. Obydwie zbrodnie na ludności cywilnej IPN uważa za zbrodnie wojenne. Dyskusja polsko-ukraińska jak wiadomo, trwa w tej sprawie już od wielu lat. Tworzone są imienne listy ofiar, badane są okoliczności ich śmierci. Strona polska wykonując dużą część pracy czeka na podobne działania ze strony ukraińskiej. Podobnie jak w relacjach polsko-litewskich i w stosunkach polsko-żydowskich (np. w kwestii pogromu żydowskiego w Kielcach czy w sprawie Jedwabnego).

Badane są też stosunki polsko-polskie. Istnieje stereotyp: zły komunista – dobry opozycjonista. Ale znaczna część społeczeństwa nie należała do żadnej z tych kategorii, znajdowała się raczej pośrodku, kto z nich ponosi odpowiedzialność moralną za to, co wydarzyło się w Polsce w latach powojennych?

Pytania działalności IPN bardzo interesowały zebranych na sali, wykładu wysłuchano z wielką uwagą, a dyskusja była gorąca i bardzo interesująca. Prelegent odpowiadał na pytania, nie unikał trudnych odpowiedzi, na przykład, w sprawach polsko-ukraińskich. Wiadomo, że część zbrodniarzy z okresu wojennego jeszcze żyje, ale możliwość postawienia ich przed sądem praktycznie nie istnieje. Znacznie ważniejsze zadanie widzi dla historyków: prowadzenie obiektywnych badań, analizowanie jak doszło do zbrodni i odpowiedzi na pytanie, co zrobić, żeby na zawsze rozliczyć się z historią?

Łukasz Kamiński urodził się w 1973 roku, jest absolwentem Uniwersytetu Wrocławskiego (1996 r.). Od 2000 roku pracuje w Instytucie Pamięci Narodowej, 10 czerwca 2011 roku został wybrany przez Sejm RP na prezesa instytucji. Jest autorem ponad trzystu publikacji naukowych i popularnonaukowych. Jego zainteresowania badawcze koncentrują się wokół problematyki opozycji i oporu społecznego wobec reżimu komunistycznego w latach 1944-1989. Jest autorem czterech monografii naukowych, pomysłodawcą i kierownikiem Letniej Szkoły Historii Najnowszej.

Kolejne Spotkanie Ossolińskie odbędzie się 2 lutego 2015 roku.



POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat

oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

**prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”**

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „WESELI LWOWIACY”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wżwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

Kierownik zespołu Edward Sosulski

Serce dla Lwowa

Już po raz trzydziesty członkowie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Poznaniu, w ramach akcji charytatywnej „Serce dla Lwowa”, odwiedzali mniej zasobnych rodaków, osoby starsze, samotne, mieszkające we Lwowie i okolicach. Działacze Towarzystwa wspomagani przez harcerzy i uczniów poznańskich szkół, zebrali produkty żywnościowe, środki czystości, artykuły szkolne i słodczyce. Od 1 grudnia goście z Poznania odwiedzali rodaków, polskie organizacje we Lwowie, redakcję Polskiego Radia Lwów i Kuriera Galicyjskiego.



Jacek Kołodziej (od lewej) i Stanisław Łukasiewicz

MARIA BASZA
tekst i zdjęcie

Dużym autokarem, załadowanym po brzegi świątecznymi paczkami przyjechało z Poznania 12 osób – prezes Bożena Łączkowska, wiceprezesi Stanisław Łukasiewicz i Jacek Kołodziej oraz członkowie TMLiKPW i harcerze. Świąteczne dary dostarczyli do rzymskokatolickich wspólnot parafialnych w Brzeżanach, Rohatynie i Przemyslanach. Goście z Poznania dołożyli się do zorganizowania prezentów mikołajkowych w kościołach we Lwowie, zawieźli słodczyce do Wyższego Seminarium Duchownego. Dostarczyli paczki do ośrodka w Nowym Rozdole, w którym są prowadzone lekcje języka polskiego. Dawniej pomagali również polskim szkołom i polskim grupom przedszkolnym we Lwowie, obecnie tymi grupami opiekuje się Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej. Natomiast najmłodszy parafianin kościoła Marii Magdaleny we Lwowie otrzymali od nich prezenty mikołajkowe.

- Rozpoczęliśmy nasz pobyt we Lwowie od odwiedzin osób samotnych. Mamy ich ponad 100. Swoją bazę mamy zawsze w Domu Pielgrzyma przy kościele św. Antoniego – opowiada Stanisław Łukasiewicz. – Oprócz tego, że zawozimy paczki dla naszych podopiecznych jest bardzo ważne to, że o nich pamiętamy. Tego, co przywieziemy w tych paczuszkach, starczy im na miesiąc czy półtora. Dla nich ważne są życzenia, które dołączamy – mówi.

Stanisław Łukasiewicz, urodzony we Lwowie zawsze chętnie wraca do miasta swego dzieciństwa. Najpierw przywoził kilkanaście, potem kilka-

dziesiąt paczek. Pomoc rosła w miarę potrzeb rodaków.

- Zaczęło się od przywiezienie polskich książek i dewocjonaliów. Zbieraliśmy krzyżki, medaliki i różańce. Niektóre środowiska „zarzuciliśmy” książkami – dzieli się swoimi wspomnieniami pan Stanisław.

Jacek Kołodziej, który razem ze Stanisławem Łukasiewiczem odwiedził naszą redakcję opowiada: „U mnie w domu temat Lwowa był od zawsze, ponieważ oboje rodziców pochodzą ze Lwowa. Dom, w którym urodziła się moja mama na Kulparkowskiej stoi do dzisiaj. Mój ojciec urodził się i mieszkał w tzw. domach kolejowych, ale spotkali się w Poznaniu w 1954 roku”.

Świąteczne paczki dostarczone do Lwowa zostały zebrane już w listopadzie. Sieć marketów „Piotr i Paweł” w Poznaniu udostępniła kilka swoich sklepów, gdzie przez dwa weekendy była prowadzona zbiórka. W zbiórce pomaga regularnie około 20 szkół. Dzieci oddają swoje maskotki i książki.

Nasza redakcja, jako patron medialny 25-lecia obchodów Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Poznaniu, otrzymała od gości medal okolicznościowy oraz książkę „Dwadzieścia pięć lat kultury kresowej w Poznaniu”, która zawiera bogaty materiał o działalności towarzystwa od jego założenia na początku 1989 roku. Opisano w niej wszystkie dziedziny działalności stowarzyszenia – akcje charytatywne, spotkania z kresowiakami, Dni Lwowa, których 17 edycji miało miejsce w ciągu 25 lat, wykaz osób wyróżnionych honorowymi odznaczeniami.

KG

Hotel zatrudni kucharza

Hotel Dworek Tryumf w Księżynie koło Białogostku zatrudni kucharza z doświadczeniem.

CV prosimy przesyłać na adres:

repcja@dworek-tryumf.pl

Polskie doświadczenia w ukraińskich mediach

Perspektywy działalności mediów, ich rolę w integracji Ukrainy z UE, współczesne wyzwania, dostęp do ważnych społecznie informacji oraz możliwości wymiany doświadczeń – omawiano w Łucku w trakcie konferencji „Ukraina-Polska – zadania mediów w integracji europejskiej”.

AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcie

Konferencję zorganizowały Fundacja „Europejska Akademia Samorządu” i „Pro Bono Futuro” ze strony polskiej i Międzynarodowe Stowarzyszenie Dziennikarzy „4 władza” oraz Narodowe Stowarzyszenie Dziennikarzy Ukraińskich – z ukraińskiej. Przebieg konferencji wspierały Urząd Marszałkowski woj. lubelskiego i Wołyńska Rada Obwodowa. Kierownik wydziału współpracy międzynarodowej administracji wołyńskiej Andrzej Łomaga, zaznaczył, że Polska dla Wołynia jest kluczowym partnerem, w transgranicznym stowarzyszeniu

być praca dziennikarzy. – Media mają funkcjonować zgodnie ze standardami europejskimi. Mają być niezależne, bo jedynie wolne media mogą pozwolić sobie na porcję obiektywizmu, zdrowej krytyki, potrzebnej polemiki – podkreśliła Beata Brzywczy.

Według przewodniczącego Fundacji Europejskiej Akademii Samorządu Andrzeja Strawy celem konferencji jest najpełniejsze zapoznanie ukraińskich dziennikarzy ze zmianami i reformami, które odbyły się u sąsiadów.

Moderator imprezy ze strony ukraińskiej, przewodniczący Międzynarodowego Stowarzyszenia Dzien-

Aleksander Sawenko, dyrektor generalny Państwowej Telewizyjnej Spółki Regionalnej; mówi, że jest gotów do zainicjowania zmian w przestrzeni telewizyjnej i radiowej na Ukrainie – chce zmienić rosyjską muzykę na ukraińską, a filmy – ze względu na małą ilość wartościowych produkcji krajowych – na polskie.

- Zróbcie cykl programów dla Ukrainy i opowiedzcie nam o tym, jak funkcjonuje wasz system sądowy, jak działa gospodarka komunalna, jak odbywają się wybory. A my będziemy wasze doświadczenia propagować – mówi Aleksander Sawenko.

O ważnych aspektach przejścia doświadczeń od sąsiadów mówił se-



„Euroregion Bug” oraz w programie współpracy przygranicznej „Polska-Białoruś-Ukraina 2007-2013” udało się zrealizować ponad 30 transgranicznych projektów z funduszy UE.

Konsul generalna RP w Łucku Beata Brzywczy mówiła o roli mediów w informowaniu społeczeństwa: – obiektywna informacja o procesie integracji z UE, o jego przewagach i ryzyku – taka zdaniem konsul ma

nikarzy „4 władza” Henryk Kościelny dodał, że wynikiem konferencji ma być określenie współpracy między dziennikarzami obu państw.

- Czas odnowić współpracę w nowych odsłonach – mówiła dyrektor Telewizji Wołyńskiej Olga Kulisz. – Będziemy opisywać eurointegrację w różnych formach: jako reklamę społeczną, emitować filmy o życiu w europejskim społeczeństwie.

retarz Narodowego Stowarzyszenia Dziennikarzy Ukrainy Serhij Omelczuk, który podzielił się z uczestnikami konferencji praktycznym doświadczeniem współpracy. – Będziemy mogli zapoznać przedstawicieli ukraińskich mediów obwodowych z pracą lubelskiej i krakowskiej rozgłośni. W najbliższym czasie planujemy wyjazd do Polski dziennikarzy ze wschodniej i centralnej Ukrainy.

W Kijowie wręczono nagrodę Malewicza

Po raz czwarty Instytut Polski w Kijowie wręczył ukraińskiemu twórcy nagrodę im. Kazimierza Malewicza. Jej laureatką została artystka konceptualna i performerka Łada Nakoneczna.

„Jest to najważniejsze i najwyższe wyróżnienie w świecie ukraińskiej sztuki” – powiedział podczas piątkowej uroczystości jeden z członków polsko-ukraińskiego jury, ukraiński artysta Oleksandr Rojburg. Do nagrody zgłoszono w tym roku ponad 50 osób, lecz w finale znalazło się troje twórców. Prócz Nakonecznej byli to: Mykoła Ridnyj i Dmytro Halkin.

33-letnia Nakoneczna zajmuje się rysunkiem i działaniami w przestrzeni publicznej; jest autorką insta-

lacji, filmów i performansów. Nagroda im. Malewicza przyznawana jest co dwa lata artystom do 40. roku życia, którzy urodzili się na Ukrainie. Jest ona wyrazem uznania za wkład w rozwój sztuki współczesnej.

Wyróżnienie wręczane jest od 2008 r. Laureaci otrzymują nagrodę finansową oraz 3-miesięczną rezydencję twórczą w Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski w Warszawie i stypendium na jej realizację.

Kazimierz Malewicz urodził się w 1878 r. w polskiej rodzinie w Kijowie. Był twórcą suprematyzmu, czyli najbardziej radykalnego kierunku abstrakcjonizmu. Jego najbardziej znanym dziełem jest „Czarny kwadrat na białym tle”. Oprócz nagrody Malewicza Instytut Polski w Kijowie przyznaje – także co dwa lata – nagrodę literacką im. Josepha Conrada.

Z Kijowa Jarosław Junko
PAP

Wizyta świąteczna delegacji Kancelarii Prezydenta RP

W dniach 3-4 grudnia delegacja Kancelarii Prezydenta RP na czele z Waldemarem Strzałkowskim odwiedziła polskie dzieci, młodzież, rodziny, osoby starsze i kombatantów we Lwowie i Stanisławowie. Przedstawiciele Kancelarii przekazali życzenia świąteczne od prezydenta Polski Bronisława Komorowskiego oraz wręczyli prezenty i upominki świąteczne.



Delegacja Kancelarii Prezydenta RP w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie

EUGENIUSZ SAŁO

tekst

ALEKSANDER KUŚNIERZ
zdjęcie

- Już od kilku lat przyjeżdżamy z Kancelarii Prezydenta na Ziemię Lwowską. Przyjeżdżamy do rodzin polskich, szczególnie wielodzietnych rodzin, przyjeżdżamy do pozostałych tutaj mieszkających kombatantów, żołnierzy Armii Krajowej, żeby ich odwiedzić, wspomóc drobnymi upominkami, a czasami i jakimś drobnym groszem – powiedział doradca prezydenta RP Bronisława Komorowskiego Waldemar Strzałkowski, który od czterech lat przyjeżdża na Ukrainę, reprezentując prezydenta Polski Bronisława Komorowskiego.

Spotkanie koordynował konsul RP we Lwowie Jacek Żur.

Podczas spotkania dzieci opowiadały wierszyki, starsi śpiewali kolędy, rozmawiali i dzielili się życzeniami bożonarodzeniowymi.

W tym roku po raz pierwszy paczki z żywnością i słodyczami przywiozła Stowarzyszenie AgroBiznesKlub. „Jesteśmy zaskoczeni życzliwością oraz tym jak polskość na tych ziemiach poza Polską się rozwija, jak ci ludzie tutaj funkcjonują po polsku. Serdecznie za to im dziękujemy” – powiedział Maciej Paradowski, prezes Stowarzyszenia AgroBiznesKlub.

- Dzisiaj zebraliśmy się z okazji zbliżających się świąt, z okazji św. Mikołaja, który przynosi prezenty do-

brym dzieciom. Przedstawiciele Kancelarii Prezydenta Polski i dobroczyńcy przyjechali, żeby zaznaczyć jak ważne jest, że Polacy tu mieszkający utrwalają polskość. Nie tylko ci starsi, ale też młodzi i dzieci – zaznaczyła Halina Węcak, prezes Stowarzyszenia Rodzina Rodzin Lwowa.

W imieniu wszystkich zebranych, w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Stanisławowie, gościom podziękowała Władysława Dobosiewicz, prosiła, żeby Polska pamiętała o Polakach, którzy zostali na Kresach. „Bardzo dziękujemy i prosimy, żebyście pamiętali o nas, że my tu jesteśmy, że zawsze byliśmy i będziemy Polakami” – podsumowała Polka ze Stanisławowa.

KG

Święty Mikołaj w CKPiDE w Stanisławowie



EUGENIUSZ SAŁO

tekst

LEON TYSZCZENKO
zdjęcie

7 grudnia 2014 roku w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego stanisławowskie dzieci odwiedził święty Mikołaj. Dzieci wraz z rodzicami zebrały się w dużej

sali Centrum, oczekując na przybycie św. Mikołaja. Dzieciaki głośno wołały i zapraszały św. Mikołaja. Utrudzony podróżą św. Mikołaj, z mitrą na głowie i pastorałem w ręku, ubrany w złotą kapę, wszedł do sali i serdecznie witał się z dziećmi oraz gośćmi, a następnie usiadł żeby wypocząć po długiej drodze. Dzieci recytowały wierszyki, śpiewa-

ły piosenki. Zabrzmiały też kolędy z towarzyszeniem skrzypiec i gitary. Święty Mikołaj chwalił dzieci i każdemu wręczył dużą torbę z prezentami. Obiecał, że wróci za rok, o ile dzieci będą grzeczne.

Prezenty św. Mikołajowi pomógł dostarczyć Konsulat Generalny RP we Lwowie.

KG

Co czeka Ukrainę w 2015 r.?

Jeszcze rok temu nikt nie spodziewał się tak dramatycznego położenia tego kraju. Co prawda, po Majdanie i ucieczce Wiktora Janukowycza do Rosji, wiele mogło się zdarzyć, ale nikt nie spodziewał się takiego obrotu spraw. Dla Ukrainy następny rok będzie „być albo nie być” w jej młodej państwowości.

JAN WLOBART

Na bardzo złą sytuację gospodarczą, rozdarcie polityczne walczących o wpływy polityków obozu premiera Arsenija Jaceniuka i jego samego z obozem prezydenckim, nakłada się interwencja zbrojna i czynne wspomaganie separatyzmu na wschodzie Ukrainy przez Rosję. Przy takim zbiegu niekorzystnych czynników, podlanych sosem niezadowolenia społecznego, czasu, jaki jeszcze pozostał do zmiany położenia kraju, praktycznie nie ma.

Brak zaufania społecznego do polityków i tragiczna sytuacja społeczna, szczególnie na wschodzie Ukrainy, dodatkowo komplikują próby ratowania kraju. Można tylko liczyć na przytomność i instynkt samozachowawczy rządzących. Wszyscy muszą zdać sobie sprawę, że Ukrainie nikt nie pomoże skoro ona nie zacznie pomagać sobie sama!

Syta Europa, powoli obojętnieje na sprawy ukraińskie. Konfliktów zbrojnych i związanych z tym tragedii aktualnie na świecie jest kilka i tam przenosi się uwaga opinii publicznej. Ukraińcy, niestety, muszą sobie zdać sprawę, że nie są jedynymi, którym należy poświęcić uwagę i im pomóc.

Jedyną szansą na poprawę sytuacji jest rozpoczęcie głębokich reform strukturalnych i ustrojowych, zmianę sądownictwa, sprzedaż ziemi, rozpoczęcie tworzenia zrębów samorządności i odejście od centralizmu oraz zajęcie się największym problemem Ukrainy – walką z korupcją. Jak wiadomo, są to procesy długofalowe i rozłożone w latach, ponieważ problem leży w mentalności ludzi, którzy ją dawno zaakceptowali, oswoili się z nią i zapominają, że sami padają jej ofiarą.

Czas w którym trzeba rozpocząć działania naprawcze jest wielce niesprzyjający, ale wyboru nie ma. Tylko rozpoczęcie procesu gruntownych zmian systemowych daje szansę na pomoc Ukrainie. W innym wypadku nikt jej nie będzie udzielał, poza pomocą humanitarną, ale w końcu nie o to chodzi. Jak wiadomo w chwili obecnej rezerwy walutowe Ukrainy to tylko około 12 mld dolarów. Dodatkowo ciąży Ukrainie dług wobec Gazpromu, którego gwarantem spłaty jest Unia Europejska. Wojskowe działania wojenne na wschodzie kraju kosztują każdego dnia około 14 mln USD, a wyłączenie Donbasu z obrotu gospodarczego kraju – to o 25% mniejszy przychód do kasy państwa. Kroplówki finansowe z UE (ostatnio 0,5 mld euro) czy Stanów Zjednoczonych niczego nie załatwiają. Umowa stowarzyszeniowa z Unią Europejską otworzyła drzwi dla około 95% produktów ukraińskich. Dla Ukrainy jest to szansa aktywizacji własnej produkcji i przetwórstwa. Pierwsze efekty tego widać chociażby w Polsce, gdzie producenci drobiu zmuszeni są zmierzyć z konkurencją ukraińską. Szansa eksportu, przy zamkniętym niemalże

całkowicie dla niego rynku rosyjskiego, jest bezcenna.

Paradoksalnie w chwili obecnej zużycie gazu ziemnego na Ukrainie spadło o 30% (mimo zbliżającej się zimy), może świadczyć to o tym, że jednak można oszczędniej gospodarować tym surowcem. Ukraina zmuszona jest pokazać, że bardzo chce zmian i je rozpoczęła, wtedy inwestorzy – Międzynarodowy Fundusz Walutowy czy Bank Światowy, bez wahania wyasygnują niezbędne środki na modernizację gospodarki. Jednak gospodarka i ekonomika są w znacznym stopniu uzależniona od działań politycznych. Tu niestety, ale zostaje tylko wiara w racjonalność ich myślenia. Jeżeli premier Jaceniuk poskromi swoje ambicje i będzie współpracował z prezydentem Poroszenką jest szansa na skuteczne reformowanie państwa. W innym wypadku kraj, który jest na skraju przepaści zapewne się w nią stoczy.

Nikt tego nie chce, łącznie z Europą. Jedno jest pewne, tylko Rosja jest zainteresowana takim obrotem sprawy, czyli notorycznym konfliktem, osłabiającym Ukrainę. Prezydent Putin ze swoją polityką imperialną zabrnął tak daleko, że może już nie widzieć furtki, która mu została, aby się wycofać. Dużym niebezpieczeństwem dla Ukrainy jest lobby rosyjskie i jego wpływy w Unii Europejskiej. Takie kraje jak Włochy, Grecja, Austria, Bułgaria czy Węgry są tego przykładem. Ostatni flirt z Francją pod pozorem niesprzedanych Mistrali (okręty desantowe) i jawne finansowe wspomaganie skrajnie radykalnej partii Marii Le Pen pokazują siłę Władimira Putina. Ostatni list niemieckich intelektualistów i polityków (Schroeder, Koschnik, Kohl i inni) nawołujący kanclerz Angelę Merkel do łagodnego traktowania Rosji i złagodzenie sankcji, wyraźnie pokazuje wpływ tego lobby. Putin dobrze o tym wie i liczy na rozbięcie jedności Europy, a w przyszłości jej rozkład. Powyższe przykłady lobbingu są także bardzo groźne dla Ukrainy. Politycy ukraińscy powinni starać się budować koalicje państw, przeciwnych działaniu Rosji, aby mieć przeciwwagę tego lobbingu. Jednak mam wrażenie, że ukraińscy politycy o tym nie pamiętają, a brak pamięci o tym może zaważyć o losach naszego sąsiada.

Tak więc tygiel ukraiński, w którym miesza wielu w nie zawsze w złośliwych intencjach, jest już bliski wrzenia, ale mam nadzieję, że nie wykipi. Wielka szkoda, że za błędy polityków, tworzących sytuacje kryzysowe, muszą cierpieć obywatele. Dotyczy to nie tylko Ukraińców, ale także Rosjan, których gwałtowne podwyżki cen żywności także przyprawiają o ból głowy i niepewność jutra, choć rosyjska propaganda o tym milczy.

Mam cichą nadzieję, że jednak następny rok będzie spokojniejszy nie tylko dla Ukrainy, ale dla całej Europy i że znajdą się polityczne, a nie militarne, rozwiązania obecnej napiętej sytuacji.

Boże Narodzenie na dworze ziemiańskim

Święta Bożego Narodzenia w tradycji polskiej mają wyjątkowo rodzinny i ciepły charakter. Czas rodzinnych spotkań we wspólnym gronie, od wieków w Polsce spędzano w niepowtarzalny sposób. Dziś przybliżymy tradycje świętowania Narodzenia Pańskiego w rodzinach ziemiańskich w drugiej połowie XIX wieku oraz pierwszej połowie XX wieku.

opracował
ANDRZEJ PIETRUSZKA

Zasobna warstwa ziemiańska, posiadając znaczne majątki ziemskie, wytworzyła w swoich dworach mnóstwo niezwykle interesujących tradycji. W dworach i dworach ziemiańskich z niecierpliwością czekano na Boże Narodzenie, do świąt przygotowywano się przez cały grudzień. W tym miesiącu, dwór zaczynał żyć innym rytmem: studenci wracali z uniwersytetów, uczniowie ze szkół, zjeżdżali się bliscy, których dawno nie widziano. Przygotowania do świąt zaczynały się wraz z początkiem adwentu, w domach kończyły się wszelkie huczne zabawy, bale oraz przyjęcia. Wszyscy natomiast uczęszczali na roraty, które były odprawiane przed świtem. Roraty przynosiły wielką frajdę dzieciom (nie tylko tym z domów ziemiańskich), każde z dzieci oczekiwało na zabyśnięcie świec w świątyni, które nadawały magicznej atmosfery i były symbolem tego, że święta są tuż-tuż. Bardziej zamożni ziemianie posiadali często nawet własne kaplice przy dworze.

Dzieci zajęte były przygotowaniem ozdób choinkowych: klejono łańcuchy, malowano orzechy włoskie oraz szyszki. Drzewko świąteczne ozdabiano wszelkimi smakołykami: jabłuszkami, cukierkami, piernikami i figami. Na dworach ziemiańskich pojawiła się tradycja nawoływania do tego, aby ozdoby były polskie. Trend ten na szerszą skalę rozwinął się po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku. Dużo ciekawych rzeczy o zwyczajach świątecznych znajdziemy we wspomnieniach i pamiętnikach osób wywodzących się ze znanych rodzin. Maja Łozińska wspominała, jak starano się kupować drobiazgi na choinkę krajowej produkcji, lecz tak naprawdę nie było ich zbyt wiele. Udawano się na zakupy do miasta – po bombki, srebrny proszek oraz anielskie włosy. Tomasz Pruszek pisał, że bombki przywożono z Niemiec. Nazywano je srebrnymi lub szklanymi kulami. Ale właśnie bombki były czasem przedmiotem bojkotu. Starano się, aby ozdoby były naturalne. Choinka musiała być żywa. Zazwyczaj była to sosna, świerk lub jodła. W dużych i małych salonach czy jadalniach ustawiano ogromne, pachnące drzewko. Przywożono je w przeddzień Wigilii lub często nawet w samą Wigilię. Dekoracje świąteczne wyrabiane były nawet z opłatka. Przypominały sferyczne obiekty, które potem zawieszano na końskim włosku lub lnianej nici.

Kuchenne przygotowania także trwały przez cały miesiąc. Na dworach wędzono w wędzarni świąteczne smakołyki: polędwice, kielbasy, bocзки, szynki, karpie. W kuchni do wędzenia wykorzystywano gałązki jałowca, który nadawał potrawom niesamowitego smaku i zapachu.



kresowiaczy.com

Dzieci pomagały przy wypiekach. Wypiekano strucle, pierniki, ciastka i makowce. Kuchnia często była prawie centrum życia ziemiańskiego. Licznych krewnych, gości oraz domowników przy stołach podejmowano chętnie i często. Mawiano się ongiś, że kto zwalniał kucharza, ten był bankrutem. Najbogatsi ziemianie posiadali nawet kucharzy pochodzących zza granicy. W zamożnych dworach panie oczywiście nie zajmowały się kuchnią, jedynie omawiały z kucharzem jadłospis. Zainteresowania pań z dworów mniej zamożnych były nieco inne – same często prowadziły gospodarstwo, zbierały różnorakie przepisy, układały jadłospisy, gotowały.

Na śniadanie w dniu wigilijnym jądano bardzo mało, z niecierpliwością oczekiwano na pierwszą gwiazdkę. Waldemar Baraniewski wspomina, że było to postne śniadanie: „podawano kartofle w mundurkach, śledzie w oliwie z cebulą, sałatkę jarzynową na czerwono, bo z gotowanymi buraczkami, grzybki marynowane w occie, rydze solone z oliwą i cebulą (...) zimne przysmaki popijało się żurkiem okraszonym śmietaną”.

Przygotowanie do wieczery wigilijnej w całości pochłaniało panią domu oraz służbę. Panowie przy kuchni byli zbędni, ale jednak nie nudzili się. Tradycyjnie udawali się na polowanie. Wierzono, że gdy odniesie się sukces w łowach tego dnia, to myśliwy będzie miał gwarantowany sukces przez cały nadchodzący rok.

Na Wigilię jeszcze w wieku XIX stawiano snopki niezmiłconego zboża w jednym, dwóch albo czterech kątach jadalni. Postawienie takiego snopka miało przynieść obfite zbiory w roku następnym, przypominał on jednocześnie o narodzinach Pana Jezusa. Zwyczaj ten na początku XX stulecia powoli zanikał, ale nadal obowiązywał w chatach chłopskich. Pod obrus kładziono siano. Zdzisław Morawski przypominał dziecięce zabawy z sianem w następujący sposób: „Wyciągaliśmy spod białego, lśniącego płótna pojedyncze źdźbła, wróżąc z nich długość życia”. Stół wigilijny miał być duży i rozsuwany. Ustawiano go pośrodku jadalni, żeby każdy z domowników i przybyłych gości mógł się pomieścić. Do gości zaliczano bliższą bądź dalszą rodzinę, znajomych, rządów, księdza proboszcza, sąsiadów albo kolegów i koleżanek dzieci właścicieli. Przy stole zostawiano miejsce dla nieoczekiwanego gościa. Po fali narodowych powstań również były puste miejsca dla zmarłych i nieobecnych. Służba miała swoją oddzielną Wigilię w innym pomieszczeniu. Panie domu na ten szczególny grudniowy dzień ubierały się w czarne suknie, a panowie – we fraki. Dzieciaków czesano, myto i odświętnie ubierano.

Do kolacji wigilijnej zasiadano o zmierzchu. Najpierw czytano fragment Pisma o narodzinach Jezusa. Opłatkiem dzielono się w pierwszej kolejności ze służbą, a następnie z domownikami i gośćmi. Odświętna zastawa stołowa zazwyczaj bywa-

ła w kolorze białym z pozłacanym brzegiem. Miejsca przy stole zajmowane były według hierarchii w rodzinie. Dbano również o to, żeby liczba osób była parzysta, a gdy takiej nie było, uważano, że jest to zły znak, gdyż ktoś może nie doczekać następnych świąt. Wieczera wigilijna składała się zazwyczaj z siedmiu, dziesięciu albo dwunastu dań. Uzależnione to było oczywiście od regionu. Wigilię rozpoczynano od zupy. Mógł to być barszcz z uszkami z grzybów, ale również zupa migdałowa z ryżem i rodzynkami, zupa rybna lub grzybowa. Po spożyciu zupy, jak wspomina Wacław Auleytner – „była ryba gotowana, a czasem dwie, a więc np. szczupak faszerowany po żydowsku, a potem karp z jarzynkami w tzw. szarym sosie z migdałami. Potem podawano kapustę z grzybami i smażone na oleju ryby, najczęściej karpie, ale bywały też i inne ryby, takie jak liny z własnych stawów czy karasie (...) wreszcie wjeżdżał na stół mak tarty z łamańcami, a do tego kompot z suszonych owoców, śliwek, jabłek i gruszek z własnego ogrodu i własnego suszenia. Kompot ten zawsze był wysmienity. Można się nim napić po tym obfitym jedzeniu”. Na stole królował karp, który był kupowany u żydowskich dostawców.

W domach na Kresach Wschodnich przygotowywano kutię, która była przyrządzana z pszenicy, maku i miodu. Ważnym elementem na stole wigilijnym była strucla z makiem. Z czasem z Niemiec przyszedł zwy-

czaj pieczenia piernika miodowego, który był z dodatkiem pieprzu i przypraw korzennych: imbiru, cynamonu czy goździków. Na samym końcu podawano bakalie, które jednak nie zaliczono do potraw wigilijnych. Były to suszone i smażone w cukrze owoce: figi, rodzynki, różne gatunki orzechów, morele, które do kraju przywozili Ormianie, Grecy i Żydzi. We dworze ziemiańskim podawano nawet pomarańcze i mandarynki. Na ziemiańskiej Wigilii pito różne kompoty, wody czy też nawet alkohole, których w piwnicach dworu nie brakowało.

Najważniejszym elementem Wigilii dla dzieci były prezenty, które znajdowały się pod choinką w salonie. Podarunkami obdarowywano również służbę, sporządzano spis wszystkich osób, które przewijały się przez folwark. Najczęściej rozdawano bakalie czy też odzież: rękawiczki, szaliki, koszule, suknie. Ziemianie dzielili się radością Świąt Bożego Narodzenia nie tylko z gronem najbliższych, ale także z ludźmi biednymi, których zapraszano na skromny poczęstunek świąteczny. Po spożyciu dań wigilijnych wszyscy udawali się do salonu, gdzie śpiewano kolędy, prawie te same, co dzisiaj. Do wszystkich domowników i gości dołączała służba. Kolędowanie było wspólne. Wigilia kończyła się Pasterką.

Po rozdaniu prezentów udawano się do kościoła na uroczystą Pasterkę, na którą szło się pieszo lubjechało się na saniach. Istniał przesąd, że gospodarz, który jako pierwszy

przekroczy próg świątyni, będzie się cieszył bogatym urodzajem w nadchodzącym roku. Niektóre siedziby ziemiańskie posiadały własną kaplicę, gdzie odprawiano Pasterkę. O dwunastej w nocy wszyscy z dworu wychodzili do kaplicy, w której było tylu ludzi, że nie było gdzie stanąć. W nocy, około drugiej godziny, rodziny wracały do swych ciepłych domów.

W pierwszy dzień Świąt goście i domownicy udawali się na mszę świętą, którą odprawiano przed południem, a popołudniu natomiast – nieszpory Bożego Narodzenia. Boże Narodzenie spędzano w gronie rodziny, natomiast w drugi dzień świąt odwiedzano rodzinę czy znajomych. Często nie przestrzegano tej zasady i już pierwszy dzień świąt był czasem wizyt, zabaw i licznych rozrywek. Starszyzna wiejska, służba z folwarku oraz mieszkańcy wsi przychodzili do dworu z życzeniami i kolędami. W Boże Narodzenie w domach ziemiańskich urządzano kulgigi, jeden albo kilka zaprzęgów konnych w formie orszaku z przyczepionymi saniami, ruszały przez zaśnieżone pola i lasy. Kulgigi kończyły się hucznyimi balami na dworze ziemiańskim, na których grała orkiestra. Panie domu często też organizowały i reżyserowały przedstawienia. W okresie Świąt odbywało się drugie z kolei polowanie.

W święta jedzono pieczone mięsa, kielbaski, pasztety, rolady. Przed obiadem w ramach przekąski podawano sardynki, kawior, śledziki. Zakąski jadano na stojąco. Menu obiadowe zawierało świeże kielbasy, kaszanki z kapustą kwaszoną. Było również kilka gatunków pasztecików. Nie gardzono pieczenią z połędwicy, często przyrządzano pieczeń cielęcą. Później podawano indyki z kasztanami. Po zjedzeniu pysznego obiadu udawano się do salonu na kawę czy herbatę. Na deser były również bakalie, owoce krajowe i zagraniczne. Ze szklanego klosza z bakaliami ustawionego w salonie dzieci podkrażały smakołyki. Kolacja była skromniejsza, składała się z dwóch dań: potrawy słodkiej i mięsnej.

Kiedy do dworu przychodzili kolędnicy z szopką, mieszkańcy dworu brali aktywny udział w kolędowaniu z przybyłymi kolędnikami. Przedstawienia jasełkowe z udziałem żywych zwierząt stawały się kolejną atrakcją dla dzieci. Przybysze dostawali datki pieniężne lub słodczyce. Jeszcze w okresie świątecznym do dworu przybywał ksiądz, który święcił mieszkanie, błogosławił rodzinę oraz egzaminował dzieci ze znajomości katechizmu, a następnie zostawał na pyszną kolacyjkę, podczas której gawędzono do późnego wieczora.

Okres świąteczny kończył się w święto Trzech Króli, które oczywiście poprzedzały liczne harce i tańce noworoczne. Na ziemiańskich dworach na Trzech Króli dzieci uczestniczyły w wyborach „migdałowego króla”, loteria polegała na tym, że w pierniku szukano migdała, a kto go znalazł, mógł nosić na głowie papierową złotą koronę. Czas atrakcji świątecznych jednak się nie kończył, gdyż na jeszcze większe bale oczekiwano w karnawale.

Świętowano hucznie, uroczysto, czasem bogato i z fantazją. Ale najtrudniej chyba pogodzić się z utratą rodzinnej, ciepłej, sympatycznej atmosfery, której nam, współczesnym, często brakuje!

List świąteczny

Świąteczne pozdrowienia Antoniego Dębińskiego, rektora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, z okazji świąt Bożego Narodzenia (fragmenty)



Przesyłając świąteczne pozdrowienia, chciałbym podzielić się tym, czym żyje nasza Uczelnia. Mijający rok był dla całej naszej społeczności akademickiej przede wszystkim czasem dziękczynienia za kanonizację Jana Pawła II, wieloletniego profesora KUL, a obecnie jego patrona. Choć nie jest to nasza zasługa, czujemy się dumni z naszego świętego, którego świadectwo i spuściznę traktujemy jako dar i zobowiązanie.

Jednym z najważniejszych zadań i zadań obecnego czasu jest również umiędzynarodowienie KUL. Wspominałem już o studiujących u nas uchodźcach z Syrii. Od roku znacząco rośnie liczba studentów z Ukrainy, Białorusi, Nigerii, Chin, ale również Stanów Zjednoczonych, Francji i innych krajów. W bieżącym roku akademickim studia na KUL podjęło przeszło sześćset obcokrajowców z trzydziestu państw.

Z dumą publikujemy kolejne tomy dzieł wszystkich – *Opera omnia* Josepha Ratzingera, doktora honoris causa KUL, oraz kończymy prace nad *Encyklopedią katolicką*.

Cieszymy się z licznych indywidualnych sukcesów pracowników i studentów Uniwersytetu. Nasz profesor bp Artur Miziński został wybrany w tym roku na stanowisko sekretarza generalnego Konferencji Episkopatu Polski. Inni profesorowie zostali powołani przez papieża Franciszka do takich prestiżowych gremiów w Stolicy Apostolskiej, jak: Międzynarodowa Komisja Teologiczna, Papieska Akademia Życia, Papieska Rada ds. Kultury czy Papieska Komisja Biblijna. Często są oni jedynymi Polakami w tych zespołach. Nasza profesor została wybrana na sędziego *ad hoc* do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Studenci i absolwenci KUL są laureatami ważnych nagród naukowych.

Katolicki Uniwersytet Lubelski buduje swoją pozycję, odwołując się twórczo do integralnych korzeni kultury łacińskiej. Pielęgnując długoletnią tradycję akademicką, wychodzi naprzeciw nowoczesności. Stwarza warunki do zdobycia wykształcenia na najwyższym poziomie i przygotowania się do pracy zawodowej, ale – co dla nas równie ważne – kształtuje osobowość oraz charakter, realizując misję wskazywania i upowszechniania ideału służby Bogu i Ojczyźnie w myśl swojej dewizy *Deo et Patriae*. Naszym studentom zapewniamy opiekę duszpasterską i środowisko przyjazne rozwijaniu i pogłębieniu wiary.

Drodzy Przyjaciele! Pamiętajcie, że KUL jest Waszym uniwersytetem. Zapraszamy w gościnne mury naszej Uczelni – jej drzwi są zawsze dla Was otwarte. Odwiedzajcie naszą stronę internetową i nasze profile w mediach społecznościowych. Chcielibyśmy, żebyście nas jak najlepiej poznali, żebyście mieli własne zdanie o naszej misji i żebyście się z nami dzielili. Zapraszamy młodzież do zapoznania się z ofertą studiów – są w niej nie tylko nauki humanistyczne, prawne, teologiczne czy filozoficzne, ale także nauki ścisłe. Wszyscy – dorośli, młodzież i dzieci – mogą rozwijać swoje pasje w ramach Uniwersytetu Otwartego KUL. Gorąco zachęcamy osoby zainteresowane naszym Uniwersytetem i nam życzliwe do włączenia się w działania Towarzystwa Przyjaciół KUL, założonego w 1922 roku przez ówczesnego rektora Uczelni o. Jacka Woronieckiego. Wdzięczną pamięcią otaczamy także absolwentów i przyjaciół naszego Uniwersytetu. Jesteście jego ambasadorami – liczymy na to, że będziecie nimi dalej, a kiedy zajdzie taka potrzeba, będziecie także obrońcami Waszej Alma Mater. O wszystkich przyjaciółach KUL pamiętamy w modlitwie, odprawiając za nich codziennie Mszę świętą o godzinie 8:00 w kościele akademickim.

Czcigodni Państwo! W imieniu całej społeczności Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II życzę, by Boskie Dziecię, narodzone w Betlejem, błogosławiło Wam w tym świątecznym czasie i przez cały Rok Pański 2015.

ks. prof. dr hab.
ANTONI DĘBIŃSKI
Lublin,
Boże Narodzenie 2014

Apel w sprawie Cmentarza Janowskiego

Zwracamy się z prośbą do wszystkich osób, które posiadają informacje na temat pochówków na Cmentarzu Janowskim we Lwowie o nadsyłanie wspomnień i materiałów dotyczących jego historii oraz krótkich biogramów pochowanych na nim osób.

Prosimy o kontakt drogą mailową: prof. Ryszard Tomczyk – rtomczyk10@wp.pl, dr Barbara Patlewicz – barpat@wp.pl lub pisemnie na adres: Zakład Badań i Analiz Wschodnich, Uniwersytet Szczeciński, ul. Krakowska 71-79, 71-017 Szczecin.

Akcja „Polacy Rodakom” po raz 15

Akcja „Polacy Rodakom” organizowana jest przez senatora Stanisława Gogacza, który współpracuje z polskimi konsulatami i parafiami na Ukrainie oraz Białorusi. Przedsięwzięcie ma na celu zebranie darów i następnie przygotowanie paczek bożonarodzeniowych dla rodzin polskich mieszkających za wschodnimi rubieżami Polski. W tym roku dary świąteczne zostały przekazane po raz piętnasty.

ANDRZEJ PIETRUSZKA

W wielu polskich miastach odbywała się zbiórka żywności, ale także książek i zabawek. Niezbędne rzeczy przynoszą osoby w różnym wieku. W tak ważnym wydarzeniu brały udział również dzieci ze szkół i przedszkoli, które na każdej paczce nakleily kolorowe logo, aby rozweselić odbiorców. W akcję zaangażowały się różne organizacje, przede wszystkim kresowe. Akcja „Polacy Rodakom” pomaga Polakom na Wschodzie,

aby ten trend utrzymać i żeby w tym roku było ponad 2000 paczek. Jest to ważne przede wszystkim dlatego, że staramy się dostarczać dary tam, gdzie już wcześniej dotarły. Dzieci, które otrzymały paczki, są przekonane, że na następne święta też je dostaną, ale również staramy się dostarczać pakunki na całkiem nowe tereny. Najdalej paczki docierają do Izmailu nad Morzem Czarnym, gdzie mieszka ponad 50 polskich rodzin. Darczyńcy przynoszą słodczyce, żywność. Również staramy się, aby



którzy przeżywają trudną sytuację finansową. Szczególnie na Ukrainie, gdzie w pierwszej kolejności będą przekazywane tegoroczne paczki.

Z senatorem Stanisławem Gogaczem rozmawiamy o tegorocznej akcji: „W 15. edycji jest bardzo duże zainteresowanie zbiórką darów zarówno przez osoby prywatne, jak również firmy oraz szkoły i przedszkola. Jak do tej pory udaje się nam w każdej kolejnej edycji przygotować więcej paczek i na przykład rok temu przygotowanych zostało ponad 1900 paczek, każda ważyła 15 kg. Czyli było to razem około 30 ton żywności. Bardzo bym chciał,

w każdej paczce znalazł się opłatek, list z życzeniami i przynajmniej jedna książka. W tym roku zbiórka darów przeprowadzana jest w następujących miejscowościach: w Lublinie, Łukowie, Dęblinie, Puławach, Lubartowie i Krakowie. O efektach obecnej edycji Akcji będzie można powiedzieć dopiero po 13 grudnia, ale mocno wierzymy, że przygotujemy znów dużo paczek” – podkreślił senator.

W tym roku zbiórka trwała do 8 grudnia, a paczki świąteczne powinny trafić do Polaków na Wschodzie jeszcze przed Bożym Narodzeniem.

Poszukuję krewnych

Szanowni Państwo, moja rodzina mieszkała przed II wojną we Lwowie i w okolicach. Próbuję odnaleźć ich ślady. Jeśli ktoś z Państwa zechce mi pomóc, proszę dać znać. Podeszł wówczas wszystko, co wiem o przodkach. Nie jest to zbyt wiele danych.

Pozdrawiam! Michał Maczubski, Warszawa
mimacz@op.pl

Zatrudnimy kierowcę

Zatrudnimy kierowcę z doświadczeniem w transporcie międzynarodowym (trasy po UE); wymagane prawo jazdy kat. C lub C+E; karta kierowcy; badania; wiza, mile widziana Karta Polaka (możliwa pomoc w wyrobieniu wymaganych dokumentów kierowcy).

WMW Sp. z o. o., 43-378 Rybarzowice; ul. Żywiecka 980;
biuro@wmw-transport.pl; tel. 0048 661888666.

We Lwowie na błoniu pastorałkę słycać

Śpiewamy je każdego roku, tylko zwrotek pamiętamy coraz mniej. Ale są, na szczęście, jeszcze domy we Lwowie i w okolicach, gdzie wraz z nadejściem świąt Bożego Narodzenia wyjmowane są stare kantyczki, schodzą się goście i przy świątecznych stołach – pełne sarmackiego animuszu, a potem rzewne, pełne zadumy – płyną kolędy i pastorałki. Najpiękniejsze i najbardziej popularne, utrwalone przez wieki, śpiewane w salonach, izbach, kościołach oraz podczas przedstawień bożonarodzeniowych na melodie polonezów, krakowiaków i kujawiaków.

BEATA KOST

tekst

MICHAŁ PIEKARSKI

przykłady muzyczne

Dobiega końca rok Oskara Kolberga. Przypominamy więc pastorałki zapisane przez Oskara Kolberga w okolicach Lwowa, przywołując przy okazji postacie, które najbardziej przyczyniły się do zachowania i przekazania tradycji. „Kiedyby zaś u nas nastął zwyczaj śpiewania kolęd i kolędowania po domach, nikt nie to w przeszłości: można jednak śmiało powiedzieć iż ma swój początek w obrzędach i zwyczajach kościelnych” – pisze w swoich notatkach Kolberg, dodając informację o wizytach świątecznych plebanów na parafiach i spisywaniu wiernych, za których przykładem „i żaki szkolne ubogie, obchodzili domy z gwiazdką lub szopką, śpiewając kolędy, co jeszcze i dotąd w wielu miejscach jest we zwyczaju”. Do coraz popularniejszych orszaków bożonarodzeniowych potrzebne były wciąż nowe pieśni świąteczne „i liczba się ich pomnażała”. Zdaniem naszego wybitnego folklorysty pastorałki o we-



Ludzie głos anielski gdy usłyszeli, zaraz do Betlejem wszystkie bieżeli. Tam witali w żłobie Pana, poklękali na kolana, i oddali dary, co z sobą wzięli.

ważną rolę. Na temat Narodzenia Pańskiego powstawały pieśni przeznaczone do wykonania w kościele – jak np. otwierająca Pasterkę „Wśród nocnej ciszy” – a także pastorałki

dzie o realiach życia codziennego w dawnych wiekach. Tematy pasterskie oraz inne opowieści okraszone są w nich zazwyczaj humorem, często pisane bywały gwarą. Prawdziwie ludowe dzieła stanowiły nawiązanie do tradycji św. Franciszka, bo jak chce legenda autorem pierwszej kolędy miał być właśnie ubogi święty. „Franciszek krześcijański, wszemu światu jawny, / Cnotami okraszony, pokorny, spokojny. / Na pamięć narodzenia w Betleem Bożego / Uczynił jaśki nowe z umysłu czystego” – pisał w XVI wieku polski anonim. Franciszka uważamy też za twórcę jasełek, a zakon franciszkański wprowadził rozmaite zwyczaje związane z obchodami świąt Bożego Narodzenia. Ponoć pierwsze polskie kolędy śpiewane były nie podczas nabożeństw, a przy jasełkach właśnie. W pastorałkach temat pozostał sakralny, ale wyobraźnia ludowa wyposażała je dodatkowo w elementy związane z kulturą polską, a cechą, która często je wyróżniała była dialogowa forma językowa. Tak jak w pastorałce zanotowanej przez Kolberga w Ubiniach niedaleko Kamionki Strumiłowej: Chodźmy bracia kolędować, ubodzy, a toć że nas sam Pan Jezus

[Zadwórze]

Na - ro - dze - nie Pa - na, dziś dzień we - so - ły,
 wy - śpi - wuj - my chwa - łą Bo - gu, że jo - ny.
 Ra - dość lu - dzi wszę - dzie to jest, a - niół bu - dzi przy do - li - nie
 pa - ste - rze, co pa - śli pod bo - rem wo - ły.

sołych melodiach i „uciesznieszych” wątkach zachowały się do dnia dzisiejszego, a wszystkie inne zaginęły. W Zadwórzku niedaleko Lwowa, prawdziwym zagłębiu polskiej pieśni, zapisał Kolberg pastorałkę „Narodzenie Pana, dziś dzień wesoly”: Narodzenie Pana, dziś dzień wesoly, wyśpiewujmy chwałę Bogu żywioly. Radość ludzi wszędzie słyne, Anioł budzi przy dolinie pasterze, co paśli pod borem woły.

Wypada wśród nocy ogień w obłoku, dumają pasterze w takim widoku. Każden pyta, co się dzieje, czy nie świta, czy nie dnieje, skąd ta luna bije tak miła oku.

Teraz na przemiany wszyscy krzyknęli: żyj Jezus maluśki, na świat wydany. Niech ci, Panie, nasza chwała, nie ustanie wiecznotwała, żyj, żyj Zbawicielu, na świat wydany. W kulturze polskiej okres Bożego Narodzenia odgrywa szczególnie

śpiewane przez kolędników oraz domowników, w jasełkach oraz podczas wizyt kolędniczych. Rozróżnienia na kolędy i pastorałki dokonał w XIX wieku ks. Marcin Mioduszewski ze zgromadzenia misjonarzy. Pastorałki – wesole, skoczne, wypełnione wątkami świeckimi, niosą też sporą wie-

[Ubinnie]

Cho - dzi - li se wil - ki, tanu so - bie mo - wl - li:
 Cho - dźmy bra - cie, po ko - łą - dzie, gdzie wie - pra za - bi - li.



wspomoże, a wspomże nas miły Bóg, dalibóg. A gdzie Tego porodziła Maryja? A w żłóbeczku na sianeczku, alleluja. A gdzież Tego przekapała, Maryja? A morzam wodę przeczerpała, alleluja. A w co Tego powijała, Maryja? W pieluszczeni bielusińkie, alleluja. A któż ci tu za kumy był, Maryja? Święty Szczepan, święta Pelleja, alleluja. Jakieście mu imię dali, Maryja? Jezus Chrystus na imię mianowany, alleluja!

Pastorałka zapisana w starej, zniszczonej kantyczce to kolejna nasza próba połączenia tradycji religijnej i świeckiej. Narodziny Chrystusa poruszały wyobraźnię i emocje. Anonimowi autorzy przed wiekami bezbłędnie wybrali właśnie ten motyw utrwalaony w ewangelii św. Łukasza: oto pasterze idą do Jezusa i witają go jako pierwsi. Mijały stulecia i chwałę narodzonemu wyśpiewywali obok franciszkanów i benedyktynów, karmelitanek i klarysek zwykli świeccy na dworach i w chatkach. Misterium bożonarodzeniowe nabierało coraz częściej elementów lokalnych i wraz z aniołami wędrowali do szopki pasterze o swojsko brzmiących imionach. Szli Bartek z Jaśkiem, Kuba z Maćkiem z Mazowsza i Śląska, Wielkopolski i Małopolski. Łączyły się dwa światy i wraz nimi łączyły się dwa światy artystyczne. Świat muzyczny i plastyczny: bo obrazy wymalowane w pastorałkach często zadziwiają swoimi zestawieniami. Spisywał je Oskar Kolberg wędrując po ziemiach polskich, sięgając do starych kantyczek, do przepastnych bibliotek i do bogactwa utrwalonego w ustnym przekazie. Kolejna stara pastorałka zapisana przez Kolberga pochodzi z Jaworowa: Biegła Maryja bieżyca, człek pszenicę siejący: Siejże, czleku, w imię moje, będziesz jutro zbierał swoje. Alleluja!

Żydostwo się dowiedziało, za Maryją pospieszało: Ponabóg, czleku miły, cyś nie widział Panny Maryi? Alleluja!

Wtenczas Panna Maryja szła, jak się ta pszenica siała. Wracaj, bracie od tej błoni,

już Maryi nikto nie zdgoni.
Alleluja!
Maryja się dowiedziała,
w ciemnym lesie nocowała,
z lodu w ogień wykrzesła,
Pana Jezusa ogrzewała. Alleluja!

Z śniegu świece okręciła,
na cały świat rozpuściła.
Lulaj, lulaj ty mój mocny Boże,
już majestat twój zielone łożo.
Alleluja!

Przemierzając ziemię lwowską, przemyską, tarnopolską zanotował Kolberg wiele pastorałek, śpiewanych przez Polaków mieszkających zarówno w miastach jak i na wsi. Szczególnie obfite w polskie pastorałki były wówczas – poza Lwowem – okolice Zadwórze oraz Ubiń koło Kamionki Strumiłowej (Buskiej). Do dzisiaj tradycja chodzenia po kołędzie i śpiewania polskich pastorałek przetrwała zwłaszcza wśród mieszkańców Mościsk i Sambora.

Spisujący stare kołedy i pastorałki, Kolberg wcale nie był pierwszy. Przed naszym zasłużonym zbieraczem folkloru w ciągu kilku stuleci było mnóstwo postaci, które interesowały się dorobkiem przodków. Za ojca pastorałki można uznać Jana Żabczyca. Prawie czterysta lat temu, nadworny poeta rodziny Mniszchów, wydaje pierwszy zbiór polskich kołęd. „Symfonie anielskie albo Kołęda mieszkańcom ziemskim od muzyki niebieskiej wdzięcznym okrzykiem na Dzień Narodzenia Pańskiego zaśpiewane” ukazały się w Krakowie w 1630 roku. Literat z Żabczyca miał



i Maryja.
A pod tą gruszczką wdeptana
steżeczka, alleluja,
Jezus Chrystus, sam Pan Jezus
i Maryja.

**

W tej kołędzie, kto tam będzie,
kto tam będzie,
kużden się ucieszy,
kto co komu ma darować,
niech się prędko spieszy,
dać dary z tej miary
dla Pana naszego.

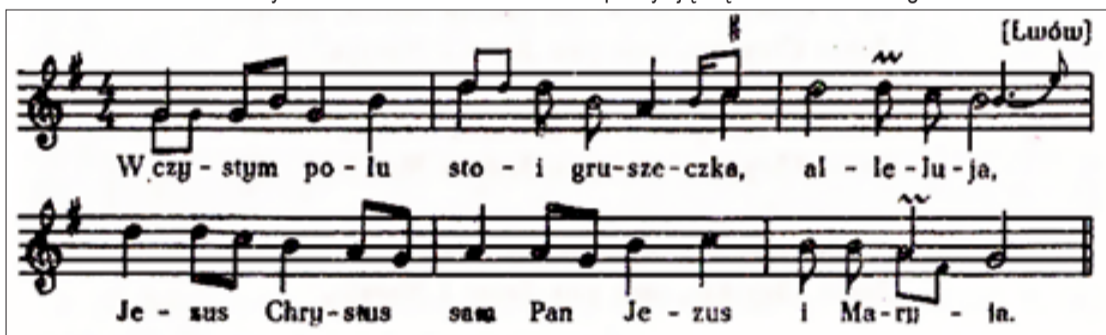
Betlejemski źłobek otaczają postacie:
Maria i Józef pochylają się

kołędni – jak się zbiegli,
calego mu zjedli.

Jedli oni, jedli,
tak sobie mówili:
Uciekajmy po jednemu,
żeby nas nie bili.

Jak się jeden został,
dobrzeż on tam dostał!
Jak się kija domacał,
dobrzeż on tam obracał!

Jak się stamtąd wyrwał,
sam do siebie gadał:



również związki z naszymi okolicami – przemieszczał się głównie po terenie prowincji małopolskiej. „Chudy poeta z samborskiego dworu” jak go nazwał historyk literatury Julian Krzyżanowski, działał w okolicach Sambora i Sanoka, związany z rodziną Mniszchów i zaprzyjaźniony z innymi polskimi rodami. Żabczyca był pisarzem dworskim, znał wiele przysłów, sentencji i pieśni popularnych śpiewanych podczas spotkań towarzyskich. Badacze pisali też o tym, że układał niektóre swe kołedy i pastorałki na melodie ludowych pieśni rusińskich. Zanotował też zapewne pieśni na Narodzenie Pańskie śpiewane w okolicach Lwowa oraz Krakowa. Jego 36 pieśni bożonarodzeniowych stanowi pamiątkę tego, co śpiewali Polacy w czasach Jagiellonów. W zbiorze znajdziemy sporo pieśni, które nadal śpiewamy w okresie świątecznym.

Dwie stare pastorałki zapisane przez Oskara Kolberga w okolicy Lwowa i Kamionki Strumiłowej

W czystym polu stoi gruszcza,
alleluja,
Jezus Chrystus, sam Pan Jezus
i Maryja.
A na tej gruszczy złota różeczka,
alleluja,
Jezus Chrystus, sam Pan Jezus

na dzieckiem, krzątają się pasterze,
mędrcy śpieszą ze Wschodu, aniowie
śpiewają „Gloria”, z zainteresowaniem
przyglądają się im zwierzęta –
wzruszająca scena utrwalana jest
od wieków w jasełkach i pastorałkach.
Jak się mają do tego te piosenki
o innym charakterze? Bo przecież
w tradycji przetrwały też pastorałki
dość rubaszne, niewyszukane językowo.
Pastorałki wypromował barok.
Udramatyzowane pieśni pastorałkowe
wywodzące się z szopki wiejskiej
kojarzyły się z kulturą ludową wiejską
i wiejską. Nie zawsze było tam miejsce
na finezję. Prości ludzie opowiadali
prostym językiem o sprawach
ważnych, ale przyziemnych: witali
Dzieciątka, współczuli Marii, a przy
okazji kpili sobie ze śmierci, diabła
i króla Heroda. Żywe, pełne dowcipu
– pozostają pastorałki pełnym wdzięku
zapisem ludowej obyczajowości.
Tradycja mówi, że na wigilię zwierzęta
przemawiają ludzkim głosem?
Nie mogło się w pastorałkach obejść
bez zwierząt „mówiących poufale
i pobożnie”, ale chwilami po hultajsku.
W Ubiniach śpiewano tak:

Chodzili se wilki,
tam sobie mówili:
Chodźmy, bracie, po kołędzie
gdzie wieprza zabili.

Jeden zabił wieprza,
bo mu było nie trza,

Oj, będę ja tę kołędę
Każdemu powiadał.

Żyjąc ponad 120 lat pod zabarami,
mieszkańcy kraju szczególnie
chętnie chcieli usłyszeć o polskich
wątkach w historii biblijnej –
dodało to otuchy i nadziei. Pojawiła
się wówczas moda na kołedy patriotyczne.
Ponad 100 lat temu poeta
Lucjan Rydel wymyślił, że historię
narodzin Jezusa wpisze w narodowe
dzieje. Prowadząc pracę oświatową
na wsi wyszedł z założenia, że teatr
atrakcyjna forma przekazu i zajął
się pisaniem widowiska teatralnego
dla ludu. Tak zrodziło się „Betlejem



polskie” – po słynnej prapremierze
zagranej przez chłopów w stodole
w podkrakowskich Toniach –
cieszące się ogromnym powodzeniem
na scenach, stało się trwałą pozycją

repertuarową nie tylko teatrów ludowych.
Duża scena też chętnie przyjęła
treści historyczne z wątkami
ludowymi. Od daty polskiej prapremiery
w Teatrze Wielkim we Lwowie –
28 grudnia 1904 roku –
wystawiano „Betlejem”
nieprzerwanie aż po
dwudziestolecie międzywojenne.
Po latach, pastorałkowe
tematy wciąż inspirowały
twórców. Interpretacje
Teofila Trzczińskiego
(staropolskich pastorałek
z kantyczek) podsunęły
Leonowi Schillerowi
pomysł ułożenia z tych
tekstów pastorałkowego
widowiska. Genialną
schillerowską „Pastorałkę”
inny reżyser Wilam Horzyca
nazwał „najczarowniejszym
widowiskiem bożonarodzeniowym
jakie posiadamy”.
Przed planowaną lwowską
premierą Horzyca zachęcał
do obejrzenia widowiska,
które: „niewątpliwie trafi do
serca Lwowa dzięki
rozkosznej fakturze prymitywu
ludowego i wręcz nadziemskiej
muzyce”. Stanowiły ją
cudowne kołedy i pastorałki
wprowadzone do

Z tamtej strony gaika
zieleni się trawka,
Tam pasterze paśli woly,
jedli kaszę z garka.
Anioł się im pokazał
i tak im powiedział,
że się Chrystus Pan
narodził, aby każdy
wiedział. Skoro nie
pójdziecie, wielkie cuda
macie, wszystkie garki
połuczemy, co na
piecu macie. Jeszcze
się na tem nie stanie,
pójdziemy do stajnie,
które konie są najlepsze,
to będziemy brali.
To będziemy brali,
będziemy jechali,
ale, ale, mój Michale,
pojedziemy dalej.

Pożegnać się wypada
Kolbergowskimi pastorałkami
na Nowy Rok. Kołędnicy
obchodzili kolejne domy,
życząc gospodarzom
pomyślności w Nowym Roku.
Gdzieś we wsi rodzinnej,
albo miasteczku zasypa-
nym obficie śniegiem –
w Jaworowie czy



spektaklu przez Schillera. I nie
koniec na tym, bo sięgali po
pastorałki kolejni twórcy,
aż po czasy współczesne.
Na początku XXI wieku
w krakowskim teatrze im.
Juliusza Słowackiego
wystawiono „Pastorałkę
na nowy wiek” Bronisława
Maja z muzyką skomponowaną
przez znanych krakowskich
kompozytorów. „Nie
chodziło nam o szopkę
polityczną ani o doraźne
aluzje, ale o to, aby
zachowując tradycję
pastorałki wprowadzić
nowy kontekst obyczajowy,
ogólnoludzki. Chcieliśmy
zrobić pastorałkę oddającą

Pnikucie, Strzelczyskach
czy Samborze, a może we
Lwowie – zdarzy się
cud Bożego Narodzenia.
Życzymy wesołego
wyśpiewania wesolej
nowiny. Wesolych Świąt!
Dobry wieczór, panie
gospodarzu, do ciebie,
woła cię Pan Bóg na
poradeczek do siebie.
Urodziło ci się sto kup
żyta na polu, daj że ci
Boże szczęścia i zdrowia
w tym domu.

Tam we Lwowie na
błoniu, tam wywijal się
grzeciwny

paniczko na koniu.
Przysłał jemu parę
koszulek w kołędzie,
on to przyjmie, za to
nie dziękuje, alleluja.

Boże Narodzenie 1914

Święta rodzinne obchodzone w gronie najbliższych, przy tradycyjnych potrawach, kolędach, drzewku. Sto lat temu toczyła się I wojna światowa, mocniej odczuwano brak kogoś z bliskich przy wigilijnym stole. W swoich wspomnieniach „Lwów w czasie okupacji rosyjskiej (3 września 1914 – 22 czerwca 1915)” Józef Białynia Chołodecki niezwykle krótko relacjonował ten okres... A co pisały lwowskie gazety?

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

„W przygotowaniu skromnej przynajmniej, świątecznej zastawy, kazał dr. Schleicher wypiec w trzech piekarniach 38.000 strucli, z tego 32.000 z przeznaczeniem dla kuchni miejskich. Przystąpiono z drugiej strony do rozdawnictwa zapomóg. Wpłynęło kilka tysięcy podań, a korytarz I piętra ratusza, był przepelniony petentami. O drzewo ubiegało się blisko 12.000 osób, z których znaczna część pukała do publicznej ofiarności, nie tyle z potrzeby, ile z nalogu, jaki niestety, coraz bardziej się rozpowszechniał. W ochronkach miejskich, przygotowano dla dziatwy ciepłą odzież, paltociki, spodnie itp. Dla inwalidów i rannych przygotowywały „gwiazdki” Pelagia i Róża hr. Skarbkowe, ta ostatnia przy pomocy Tadeusza Tyca, członka M.S.O. Stowarzyszenie Czerwonego Krzyża, urządziło dla żołnierzy obu walczących armii „gwiazdkę”, we wszystkich swoich pawilonach. Wśród gości byli ks. arcybiskup Józef Teodorowicz, Józefowa hr. Potocka, Fryderykowa hr. Skarbkowa z siostrą, Leon hr. Piniński, generał rosyjski Bołotow, Stanisław Henryk hr. Badeni i inni. Piękny rys ujawnił się w te święta wśród ludności Lwowa, a to wzmożona religijność. Kościoły były pełne pobożnych. Pomimo tytanicznych wysiłków Prezydium miasta i komitetów, pomimo całego uznania i szacunku dla zasług osób Dr. Rutowskiego, Dr. Stahla i Dr. Schleichera, którzy dźwigali dla dobra ludności ciężar władzy i pracy, dały święta Bożego Narodzenia powód do niezadowolenia i utyskiwania, a to z winy personelu urzędniczego i pomocniczego, który nie zdołał dorównać prezydentom kroku, nie umiał postępować praktycznie, pozwalał bezkrytycznym tłumom, zapelniać korytarze i dziedzińce ratuszowy, przeklinać z powodu zbyt małych zasiłków „na sprawienie świąt” i kruszyć powagę „ratusza”.

Drugiego dnia świąt około południa, podczas zmiany straży rosyjskiej na odwachu, zgromadziła się na placu św. Ducha, gromadka chłopaków i zanuciła pełnym głosem kolędę:

*Wśród nocnej ciszy
Głos się rozchodzi:
W stańcie Moskale,
Austryjak nadchodzą,
Czem prędzej się zabierajcie,
Do Rosiei umykajcie,
Do swego cara!...*

I O dziwo! uszło to malcom na sucho. Soldaci nie dobyli nahajek, lecz w dobrym humorze odpowiedzieli śmiechem. Jałowość i szaryżnę życia Lwowian umiał chwilowo



ich ulubieniec, dyrektor teatru Andrzej Lelewicz, urządzeniem, za pozwoleniem władz, przedstawił w sali Kasyna Miejskiego przy ulicy Akademickiej 13. Rozpoczął je w pierwszym dniu Bożego Narodzenia, stylową dwuaktową komedią Bogusławskiego, p.t. „Stara Romantyczka”. Część dochodu przeznaczono na „Czerwony Krzyż”.

Zakończenie roku 1914 obchodziły świątynie Lwowa uroczystym nabożeństwem. W bazylice archikatedralnej wygłosił podniosłe kazanie ks. arcybiskup dr. Bilczewski, po czym w otoczeniu kapituły prowadził pontyfikalną procesję, zakończoną błogosławieństwem”.

Tyle ze wspomnień. Ten sam okres opisywała prasa lwowska, podawano głównie wiadomości z pól bitewnych, ale i wiadomości bieżące:

22 grudnia 1914, Słowo Polskie:

- W ogrzewalni dla dzieci „Ciepły kącik” przy ul. Nabelaka 1. grono pań urządziło „Drzewko świąteczne” dla 300 dzieci, przy czym rozdawało im będą ubranka i bućki.

- 38.000 strucli. Oprócz zapasów o których już wspominaliśmy zamówił wiceprezydent dr Schleicher na wilię 38.000 sztuk strucli, z czego 32.000 sztuk przeznaczono dla kuchni miejskich. Strucle te wykonano w trzech piekarniach. Próba, dokonana wśród dostarczonego już pieczywa stwierdziła, że strucle ze wszystkich piekarń są bardzo smaczne i starannie wykonane.

Natomiast Kurier Lwowski z tegoż dnia donosi:

- Zapomogi w opale. Z dniem wczorajszym rozpoczęło się w magistracie bezpłatne rozdawnictwo asygnat na drzewo. To też mnóstwo petentów zaległo wczoraj przedpołudniem korytarze magistratu czekając niecierpliwie na swą kolej. Z pośród zgłaszających się zauważyć się też daje spora ilość osób ze sfer inteligencji, która tak samo jak inni pozba-

wiona obecnie dochodów, korzysta z dobrodziejstwa mi a ta. Podania o zapomogi w opale wpływają w dalszym ciągu w wielkiej liczbie, które rozpatrują komisje ubogich. Przyjmowanie dalszych podań o opal zostało na pewien czas wstrzymane.

W dniu wczorajszym rozdało prezydium miasta kwotę około 400 rubli, przeznaczoną na zapomogi dla istot-

nie potrzebujących pomocy. Przez wypłacenie tych zapomóg załatwiono część podań, których w ostatnich dniach wniesiono do zarządu miasta kilka tysięcy.

23 grudnia, Słowo Polskie:

- Muzyka kościelna. W pierwsze święto Bożego Narodzenia o godz. 10:00 (czas piotrogadzki) wykonana zostanie w czasie uroczystej sumy pontyfikalnej w Bazylice Archikatedralnej obrz. lać. „Missa solemnis in Nativitate Christi”. – Solenna Msza Pastorska, opracowana przez Stefana Surzyńskiego na chór mieszany z tow. pełnej orkiestry, na tle prześlicznych naszych polskich kolęd, z zachowaniem całego tekstu liturgicznego. Na Graduale i Offertorium, oraz na zakończenie po błogosławieństwie arcybiskupowskim wykonane zostaną kolędy na chór mieszany z orkiestrą. Na uroczyste zaś przyjęcie ks. arcybiskupa Responsorium „Ecce Sacerdos Magnus” ks. dra J. Surzyńskiego. W wykonaniu, pod batutą autora, biorą udział, obok chóru katedralnego, artystyczne siły amatorskie, oraz członkowie orkiestry Teatru Miejskiego, co miłośnikom muzyki kościelnej sprawi niezawodnie miłą niespodziankę.

- Teatr w kasynie miejskim we Lwowie (ul. Akademicka 13) snadź rozpoczął swą artystyczną działalność w dobrą porę, skoro w tak krótkim czasie zdołał wzbudzić wśród licznych mas publiczności ogromne zainteresowanie. Popyt na bilety jest wielki. Dyrektor Lelewicz dokłada wszelkich starań, by utrzymać repertuar tego teatru na odpowiednim wysokim poziomie artystycznym. To też wybiera on tylko sztuki dobre – przeważnie swojskie – o wysokiej wartości literackiej, i stara się o jak najodpowiedniejszą obsadę ról wybitnymi artystami.

- „Gwiazdka” miejska. Od kilku dni liczne grono i pań zajętych jest w ratuszu sortowaniem podarunków, jakie rozdzielane zostaną „na gwiazdkę” pomiędzy najbiedniejszą dziatwę. Czynność to żmudna, jak donosiliśmy bowiem prezydent dr. Rutowski zamówił przeszło 1000 ubrań i około 500 par obuwia. „Gwiazdka” urządziła się we wszystkich ochronkach, a w dzielnicach, w których nie ma ochronek w kuchniach miejskich, które zajmują się panie znające najbardziej potrzebujących.

Tegoroczną „gwiazdkę” miejską w istocie zakrojono na duże rozmiary – przeszło 1000 dziatwy najuboższej zostanie zaopatrzonych na zimę dostanio w sukienki, płaszczyki, obuwie itp. Wczoraj rozpoczęło również roz-



Serdeczne życzenia Świąteczne!

sylkę prowiantów na „wilię”, jaka odbędzie się we wszystkich kuchniach miejskich. Prócz innych potraw przypadnie „na głowę” po jednym struci u dużym śledziu astrachańskim.

Kurier Lwowski

- Gwiazdka dla dzieci w ochronkach miejskich. Z polecenia prezydium miasta, we wszystkich ochronkach miejskich, a to przy ul. Bema, Tańskiej, Wincentego Pola, Żółkiewskiej, w Sokole II., przy ul. Łyczakowskiej, Kościuszki i Zamarstynowskiej rozpocznie się od dziś rozdawanie gromadzącej się tam działwie ciepłej odzieży, paltocików, spodni itd. Przy rozdawnictwie uwzględnione też będą dzieci ubogich rodziców, nieuczęszczających do ochronek.

24 grudnia, Słowo Polskie

W wydaniu popołudniowym w artykule redakcyjnym *W wigilię 1914* czytamy:

Przy stole wigilijnym wiele miejsc pustych. Zawsze dotąd wiedzieliśmy, gdzie w tym dniu było centrum świąta; dzisiaj ognisko domowe bez blasku. Kto został, uważa się za przybytek, bo świąt jest w okopach – na pozycji. Tam płonie ognisko życia – na gruzach, na mogiłach, podsycane ofiarami milionów istnień. Jednostka jest tam znikomością, a jednak jest wszystkim. Z niej, wielorakiej składa się wielki rycerz, który przez ten bój i grób idzie w przyszłość, salutując przeznaczaniu, jak gladiator:

– Ave vita, morituri te salutant!

Kurier Lwowski wcielał nadzieję swym czytelnikom:

Bóg się rodził! Nigdy święta Bożego Narodzenia nie były tak smutne w Polsce, jak obecnie, nigdy też nie przemawiały one bardziej do duszy Polaka, nie budziły głębszych refleksji. Smutno dziś w Polsce, bo nie ma w kraju rodziny, która nie oplakiwała by kogoś drogiego. Wojna dotknęła wszystkich, liczne miasta zamieniły się w kupy gruzów, a wsie zniknęły z widowni. Zniszczenie stało się powszechnym, bo wojna dotknęła tych nawet, którzy pozostali w domu i nie biorą w niej czynnego udziału. Podzielili się oni na dwa walczące ze sobą obozy, które zlorzeczają sobie wzajemnie i życzą sobie śmierci nawzajem. W kraju powstało stąd rozwojenie, jakiego nie widziano dotąd. W rodzinie mąż powstaje przeciwko żonie, syn przeciwko ojcu, brat poczyna nienawidzić brata, a wszystko dlatego, że każdy zapatruje się inaczej na wojnę obecną, każdy inne przywiązuje do niej nadzieje. W takich warunkach święto Bożego Narodzenia ma wyjątkowe znaczenie, bo wnosi do dusz naszych pokój, zgodę i jedność, byle zostało należycie zrozumiana i odczute...

„Bóg jest miłość” – odpowiada św. Jan Ewangelista, a za nim powtarza to cały kościół katolicki, nazywając Boga najwyższą dobrocią i miłością, najtroskliwszym i najlitościwszym Ojcem.

Kurier Lwowski:

- Boże Narodzenie u rannych i inwalidów. Do najprzyjemniejszych chwil, jakie spędzić można było podczas świąt, zaliczyć należy gwiazdkę w Zakładzie św. Teresy przy ul. Leona Sapiehy, który przemienił się na

czas wojny w lazaret. We czwartek urządzono dla rannych wigilię, a o północy odbyła się w kaplicy Zakładu msza pasterska, przed którą odprawili wszyscy żołnierze spowiedź. W kaplicy zgromadziło się kilkadziesiąt osób, a wśród gości zauważyć można było wiele wyższych oficerów armii rosyjskiej, sióstr miłosierdzia, samarytanek itd. Przy dźwiękach partii solową wykonała p. Maria Głowińska.

28 grudnia, Słowo Polskie:

Aura dotrzymała zwyczaju. Jak zwykle, w oba dni mieliśmy odwilż. Dzisiaj w nocy śnieg puszysty przykrył ulice. Niebawem ozwą się na nich dzwonki sanek.

- Ze świąt. Wieczery wigilijne w tanich kuchniach, subwencjonowanych przez miasto, miały wszędzie charakter domowych uroczystości. Zawdzięczać to należy kierownikom, zacnym paniom, które z wielkim i ofiarnym wysiłkiem prowadziły do dzieła samopomocy obywatelskiej. Tym obywatelkom należało się ogólna wdzięczność i uznanie za ich bezinteresowny trud. Dano temu uczuciu wyraz w jednej z największych kuchni, prowadzonej w gmachu Sokola-Macierzy przez p. Zofię Strzałkowską. Jeden z uczestników tej skromnej wieczerzy złożył w niewyszukanych ale szczerych słowach podziękowanie wszystkim obywatelkom w tej kuchni pracującym na ręce kierowniczkę.

Zaś w numerze z 31 grudnia Słowa Polskiego redakcja zwraca się do czytelników:

- Z chwili. Żegnamy dzisiaj stary rok. Rok osobliwy, niezapomniany. W latach późniejszych, i my i epigoni nasi, zwracać się ku niemu będą wspomnieniami. Wstęp do jednej z ksiąg „Pana Tadeusza” można śmiało odnieść do kończącego się roku:

„O roku ów! Kto ciebie widział w naszym kraju!

Ciebie lud zowie dotąd rokiem

urodzaju,

A żołnierz rokiem wojny: dotąd lubią starzy

O tobie bając, dotąd pieśń o tobie marzy...”

Czekać będzie rok pamiętny na swego piewę, na mocne, ważne słowa, co by ucieleśniły groźbę i potęgę, nadzieje i rozpaczę doby współczesnej. A ogół żywym słowem dzieciom i wnukom przekazywać będzie rzeczy widziane i słyszane, i własne przeżycia duszy. Dla wielu bowiem osobiście i dla narodu naszego rok mijający stał się słupem granicznym między dwiema epokami żywota. Jak małe, jak znikome stają się obecnie rzeczy, które się dokonywały na naszych ziemiach czy w naszym kraju przed wybuchem wojny: zaczynają się zacierać w pamięci szczegóły targów o reformę wyborczą, przygotowań wyborczych do Sejmu, i tyśiące innych drobiazgów, do których pierwotnie przywiązywaliśmy wielkie znaczenie. Wielkość ta wobec ogromu chwili współczesnej okazała się rzeczą względną. Ale wielkość doby obecnej, minionego roku, okaże się właściwie dopiero w perspektywie historycznej.

Witaj 1915 roku – roku nadziei!

KG

Święta Bożego Narodzenia w okupowanym Lwowie

Zbliżające się święta Bożego Narodzenia napawają wszystkich radością, zachęcają do odświeżenia i zacieśnienia kontaktów z rodziną oraz spędzeniu wspólnie wieczerzy wigilijnej i samych świąt. Z podobną nadzieją myśleli o zbliżających się świątach Polacy w przedwojennym Lwowie, ale niestety rozpoczęta 1 września 1939 r. II wojna światowa zmusiła wszystkich do znacznego skorygowania planów. Nie osłabiła jednak radości z narodzin Zbawiciela.

GRZEGORZ CHAJKO

Trudno omawiać tutaj życie wszystkich warstw społecznych Lwowa okresu wojny, ale warto, przynajmniej w zarysie, przedstawić życie społeczności kleryków lwowskiego Seminarium Duchownego oraz metropolity abpa Bolesława Twardowskiego.

Dla nich święta w okupacyjnej rzeczywistości na zawsze pozostały w pamięci. Z pewnością za najgorsze uważali oni te, które przypadły w okresie sowieckich rządów w mieście. Problemy rozpoczęły się już w 1939 r., kiedy to najpierw abp Twardowski (prawdopodobnie 2 listopada), a potem 9 grudnia Seminarium Duchowne, zostali wyrzuceni z zajmowanych od dziesięcioleci gmachów i musieli szukać mieszkań u innych, dobrych gospodarzy. Metropolita został przygarnięty przez księży misjonarzy przy ul. Dwernickiego 48, w którym pozostał do sierpnia 1941 r. Klerycy natomiast przenieśli się w większości do klasztoru księży zmartwychwstańców.

Zmiana miejsca zamieszkania z pewnością wpływała na samopoczucie wymienionych osób, ale nie był to najważniejszy, jak się wydaje, czynnik, który wpływał na obniżenie radości przeżywania świąt. Do tych istotniejszych zaliczał się bowiem brak dostatecznej liczby towarów i pożywienia na rynku. Z tego też względu pierwsze okupacyjne święta wypadły nader skromnie. Abp Twardowski przeżywał je wraz z najbliższymi księżmi i mieszkańcami domu, w którym przyszło mu zamieszkać. W wieczór wigilijny gospodarze urządzili wieczerę kolęd, podczas którego starano się zapomnieć o niedolach trwającej wojny. Przy okazji składano sobie życzenia.

Klerycy natomiast, dzięki decyzji rektora Seminarium ks. prof. Stanisława Frankla, otrzymali możliwość wyjazdu na czas świąt do rodzinnych domów, z czego najprawdopodobniej w większości skorzystali.

Trwająca nieustannie okupacja sowiecka, a wraz z nią postępujące ubożenie ludności, nie pozwoliło na większą zmianę w świętowaniu Bożego Narodzenia w następnym 1940 r. Ze szczerkowych źródeł wiadomo, że abp Twardowski odprawił 24 grudnia pasterkę o godz. 17.00, gdyż ze względu na zarządzenia sowieckie, nie wolno było celebrować jej o północy. Natomiast klerycy połamali się opłatkiem z wychowawcami swojego Seminarium, złożyli sobie życzenia i zjedli razem skromną wieczerzę wigilijną.

W czerwcu 1941 r. nastąpiła wyraźna zmiana w życiu mieszkańców Lwowa, gdyż wskutek wybuchu woj-



ny niemiecko-sowieckiej do miasta wkroczyły wojska nowego okupanta – niemieckiego. Dla interesujących nas osób nastąpiła częściowa poprawa warunków życia. Do najbardziej widocznych oznak zaliczał się niewątpliwie fakt oddania Kościołowi rzymskokatolickiemu zrujnowanego pałacu arcybiskupiego i podobnie gmachu Seminarium Duchownego. Zwrot ten jednak dawał spore nadzieje na poprawę sytuacji. W ciągu kilku miesięcy dotychczasowi lokatorzy powrócili do tych obiektów.

W wigilię Bożego Narodzenia 1941 r. księża lwowscy zebrali się w rezydencji arcybiskupa, aby zgodnie ze zwyczajem jeszcze przedwojennym, złożyć mu życzenia i połamać się opłatkiem. Klerycy zaś przeżywali te święta materialnie lepiej niż poprzednie, gdyż dzięki proboszczowi z Siemianówki, ks. Janowi Bałysowi i zaangażowaniu jego parafian, udało się dostarczyć sporą ilość produktów, w tym mleka. Niespodzianką była dostarczona przez tego duchownego spora ilość ryb. Pasterkę przyszli kapłani mieli w noc sylwestrową modlili się na adoracji Najświętszego Sakramentu w intencji Ojczyzny.

W podobny sposób przebiegały najprawdopodobniej wigilia i święta w 1942 r. i 1943 r., chociaż nie ma na ten temat żadnych przekazów. Wiadomo jednak na pewno, że aktywność ks. Jana Bałysa w sferze

zaopatrzenia Seminarium była kontynuowana aż do 1944 r.

Wigilia i święta 1944 r. wypadły nadzwyczajnie. Wieczorem, 24 grudnia, o godz. 18.00, przybył do Seminarium nowy arcybiskup lwowski Eugeniusz Baziak, który objął rządy po zmarłym 22 listopada Bolesławie Twardowskim. Nowy metropolita połamał się opłatkiem z wszystkimi wychowawcami i klerykami oraz pracującymi w kuchni siostrami boromeuszkami. Następnie księża przełożeni wraz z arcybiskupem spożyli wieczerzę wigilijną, na której z powodu braku ryb, podano mięso wołowe. Zdziwiło to hierarchę, który zapytał: „To teraz na wigilię podaje się już mięso?”. W odpowiedzi jeden z księży powiedział: „To chyba morska krowa”. Pomimo radosnego, jak mogłoby się wydawać, przeżywania tych świąt, wszystkim obecnym udzielała się bliżej wówczas jeszcze niezdefiniowana obawa o dalsze losy ich i Lwowa, wobec faktu objęcia ponownych rządów w mieście przez Sowietów. Obawy okazały się słuszne, gdyż w lecie 1945 r. Seminarium zostało ewakuowane do Kalwarii Zebrzydowskiej.

Arcybiskup Baziak pozostał we Lwowie do 26 kwietnia 1946 r., kiedy to wyjechał ze Lwowa na zawsze. Święta Bożego Narodzenia poprzedniego 1945 r. spędził on u ojców franciszkanów we Lwowie, dokąd przeniósł się w sierpniu tegoż roku po ponownym wyrzuceniu go przez Sowietów z pałacu arcybiskupów lwowskich.

Przyszłość oświaty polskiej na Ukrainie

W dniach 29–30 listopada fundacja „Wolność i Demokracja” zorganizowała konferencję „Oświata Polska na Ukrainie. Współczesne wyzwania i perspektywy rozwoju”. Przedstawiciele Ministerstwa Edukacji Narodowej, Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP, dyrektorzy i nauczyciele szkół stacjonarnych i sobotnio-niedzielnich z polskim językiem nauczania z całej Ukrainy dyskutowali nad dalszymi perspektywami oświaty polskiej na Ukrainie.



Przy mikrofonie podsekretarz stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej RP Ewa Dudek

EUGENIUSZ SAŁO tekst i zdjęcia

Uczestników konferencji powitali Michał Dworczyk, prezes Fundacji „Wolność i Demokracja”, Ewa Dudek, podsekretarz stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej, Jacek Junosza Kisielewski, dyrektor DPIpZG, Anna Atlas, dyrektor ORPEG, dr Joanna Wójtowicz, wicedyrektor ORPEG, Jarosław Drozd, konsul generalny RP we Lwowie, Krzysztof Świderek, konsul generalny RP w Winnicy.

- MSZ realizuje obecnie na Ukrainie i w innych państwach nowy eksperymentalny dwuletni program wsparcia dla szkolnictwa polskiego. Dochodzimy do końca pierwszego roku realizacji tego programu. I dla nas jest bardzo ważne żeby podsumować ten pierwszy rok – zaznaczył Jacek Junosza Kisielewski, dyrektor DPIpZG.

- Chcemy w najbliższym czasie doprowadzić do tego, żeby to wsparcie, które płynie na oświatę polską na Ukrainie było wsparciem systemowym, spójnym między dwoma

polskiego – to znaczy, że dotacje dla szkół sobotnio-niedzielnich i dla szkół stacjonarnych z polskim językiem nauczania przeliczane są w stosunku do liczby uczniów oraz godzin, które nauczyciele wypracują w tych szkołach.

Również każda ze szkół, która uczestniczy w programie i otrzymuje dotacje z budżetu państwa polskiego musi opierać swoje nauczanie na konkretnym programie zaakceptowanym przez Ministerstwo Oświaty Ukrainy lub podstawie programowej wypracowanej przez Ministerstwo Edukacji Narodowej RP.



Rozmawiano na temat wizji działań MEN i MSZ, delegowania nauczycieli, zaopatrywanie szkół w podręczniki i pomoce dydaktyczne.

- Celem spotkania jest podsumowanie pierwszego roku funkcjonowania programu „Białe-Czerwone ABC”, projektu opieki oświaty polskiej na Ukrainie. Na bazie wniosków, które zostaną wypracowane podczas tego spotkania liczymy, że przyszłoroczne wsparcie oświaty polskiej na Ukrainie będzie jeszcze bardziej efektywne – powiedział prezes Fundacji „Wolność i Demokracja”.

resortami Ministerstwem Edukacji Narodowej i Ministerstwem Spraw Zagranicznych RP. Podczas konferencji rozmawiamy, wymieniamy się doświadczeniami, próbujemy ustalić wspólne kierunki tak, żeby nasze działania służyły podnoszeniu i rozszerzaniu oświaty polskiej na Ukrainie – powiedziała Ewa Dudek, podsekretarz stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej.

W tym roku po raz pierwszy Fundacja „Wolność i Demokracja”, która opiekuje się szkolnictwem polskim na Ukrainie, wprowadziła transparentny system wspierania nauczania języka

- Po raz pierwszy został dokonany całościowy spis wszystkich form nauczania języka polskiego, powstała baza danych wszystkich punktów nauczania języka polskiego. Na bazie tego przeprowadzono pewne statystyki dzięki którym wiemy, kto się uczy języka polskiego, ile jest osób, czy mają polskie pochodzenie czy po prostu uczą się języka polskiego, bo jest popularny na Ukrainie. Ta wiedza pozwoli nam dostosować formy pomocy, żeby były jak najbardziej efektywne i skuteczne – podsumował Michał Dworczyk.

Konkurs poezji Zbigniewa Herberta we Lwowie

W hołdzie Poezie – w 90. rocznicę jego urodzin – w szkole nr 10 im. św. Marii Magdaleny odbył się maraton poezji. 4 grudnia młodzież z klas 8–11 z lwowskich szkół im. św. Marii Magdaleny i Marii Konopnickiej oraz szkół polskich w Strzelczyskach i Mościskach spędziła w skupieniu nad poezją prawie trzy godziny. Konkurs poezji Herberta odbył się już po raz szósty.

ALINA WOZIJAN tekst i zdjęcia

Konkurs poprzedziła prezentacja przygotowana przez uczniów szkoły im. św. Marii Magdaleny pod okiem polonistek – Marii Iwanowej i Reginy Lebież. Prezentacja wprowadziła słuchaczy w klimat przedwojennego Lwowa, który ukształtował talent Zbigniewa Herberta oraz innych lwowian, którzy zasłynęli swoim wkładem w różnych dziedzinach życia intelektualnego naszego narodu. Zdjęcia kamienic, ulic i miejsc bezpośrednio związanych z poetą ilustrowały lwowski etap Zbigniewa Herberta.

schodów, dziedzińców ujętych w kamień i wdychają prawie te same zapachy kiszonych ogórków i frotrowanych przed świętami podłóg.

Każdy z uczestników konkursu deklamował dwa wiersze, jeden z których był Herberta. Drugi – innego autora, każdy dokonał wyboru według własnych gustów literackich. Obok poezji Herberta zabrzmiała poezja Konopnickiej, Staffa, ks. Twardowskiego, Gałczyńskiego, Różewicza, Szymborskiej.

Wszyscy uczestnicy poetyckiego spotkania otrzymali w nagrodę książki. Przez jurorów, byli nimi tym razem panie Teresa Dutkiewicz



Słuchając poezji w wykonaniu młodzieży, patrząc na ich twarze, nasuwały się pytania – jakie czynniki działają na człowieka, który zaczyna pisać wiersze? Jakież też czynniki działają na człowieka, dla którego poezja staje się częścią istnienia nawet, kiedy sam człowiek wierszy nie układa? Otoczenie materialne? Otoczenie intelektualne? Czasy się zmieniają, my wyróżniamy twórczość jednych, popada w zapomnienie twórczość innych. Czy młodzi ludzie czują poezję Herberta? Chodzimy tymi samymi ulicami, którymi podążał młody poeta, otaczają nas te same kamienice, niektórzy z nas mieszkają w tych ponad stuletnich domach z labiryntami

(Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie) i Luba Lewak (Polski Teatr Ludowy) oraz konsul Marian Orlikowski, oceniane były dobór repertuaru, interpretacja utworów, technika i wyrazistość wymowy. W młodszej grupie miejsce pierwsze przyznano Ilonie Zwadzkiej i Justynie Wiącek. Drugie miejsce podzielił Władysław Chmara i Ilona Ostrikowa, trzecie – Daria Kubacka, Zoja Wwedeńska i Weronika Bereza. W starszej grupie najlepiej się zaprezentowali Patrycja Micińska i Marcel Karaś – miejsce trzecie, Maksymilian Markarianc i Dawid Tarczanin – miejsce drugie, zwycięzcą konkursu został Nikita Tulczyński.



Przyjeżdżamy, odjeżdżamy...

Andrzejkowy wosk wylany. W tym roku w kształcie domku – trochę proroczo, bo przeprowadzka niewątpliwie tuż-tuż. I to jakimś dziwnym zrzędzeniem losu, jak zawsze, niedługo po świętach. A przecież tak niedawno – osiem lat temu – z początkiem nowego roku znaleźliśmy się we Lwowie.

MARIA CIARCIŃSKA
tekst i zdjęcia

Jechaliśmy trochę jak do siebie, jak do jakiejś dobrze znanej z opowieści zasłyszanych w dzieciństwie czarodziejskiej krainy. Równocześnie przebrzmiewały nam w głowach ostrzeżenia, że „Polaków we Lwowie nie lubią” i że należy się bać z kilku jeszcze innych – raczej mitycznych powodów, które choć okazały się nie całkiem mityczne, to z perspektywy zdają się nie warte większej uwagi. Lwów wydawał się przyjazny. W radiu brzmiały kolędy. Na oświetlonym świątecznie prospekcie Swobody gromadzili się kolednicy, śpiewając głośno i radośnie – inaczej niż u nas, do pozazdrośczenia. W Katedrze oczy cieszyła olbrzymia szopka. Największy zachwyt budziła u małej córeczki. Szczególnie stojący wśród dziesiątek innych figurek aniołek, który dziękował za monety skinięciem głowy (tak, tak, za sprawą małej córeczki i aniołka można się było pozbyć niemałej ilości kopiejek podczas godzinnej liturgii... Ale my nie o tym). We wspaniałym Lwowie wspaniali lwowscy Polacy nie dali nam zginać. Wprowadzili w



Po drugiej stronie ulicy widać kościół i klasztor braci kapucynów. W samym centrum miasta, naprzeciw baszty i otaczającego ją dość uroczego Placu Europejskiego (ta nazwa funkcjonuje od roku – wcześniej była to część ulicy Kozickiego) straszy sporych rozmiarów siedziba Rady Miejskiej. Na pierwszy rzut oka wygląda jakby za chwilę miała runąć, a w dodatku na jej szaro-burym grzbiecie wyrastają upiorne szkielety anten. Trochę mniej straszną uczynił ją wyszykowany trzy lata temu skwerek, zwany Placem Wolności

magika lub znachora, bo majster niewiele poradził – przykleił tylko na piecyku karteczkę z napisem „Rukami nie tragać!!!” i wrócił do świętowania.

Następnego dnia z rana, w Święto Trzech Króli, agencja nieruchomości poinformowała nas, że musimy się ekspresowo przenieść gdzieś indziej, bo to czarodziejskie lokum zostało zarezerwowane dla jakichś Francuzów (Bonne Chance!). Wieczorem pierwszy raz „gościliśmy” w kościele kapucynów. Nasz kościół – poszukiwany fragment przestrzeni bliskiej, swojej – w miejscu, które jest oddalone od domu o tysiąc kilometrów, które jest nowe i obce. Ciche i miękkie brzmienie znajomych, kolędowych melodii przywołuje obraz Polski... Mimo wszystko, wręcz instynktownie właśnie tu szukamy ocalałego kawałka ojczyzny. Jej historia jest przecież uwieczniona w tych murach, doskonale przez nie zapamiętana. Wewnątrz kościoła nad ołtarzem stała wielka szopka z gwiazdystym niebem w tle. W szopce pokłon Dzieciątku oddawali wspólnie polski szlachcic i kozak – wymowny symbol, który ucieleśniał się w następnych latach podczas pasterki odprawianej w języku polskim. Z życzeniami świątecznymi zjawiali się na niej rokrocznie przedstawiciele miejscowych władz.

Wkrótce nadeszły zwyczajne dni. Winnica odsoniła swoje ciepłe i przyjazne oblicze. Odkrywanie podolskich zakątków, które przecho-wują tajemnice dawnych, odległych lat okazało się fascynujące. To już nasza piąta zima na Podolu. Chyba ostatnia. Kolejny adwent. Kolejne poranne msze roratnie, na które tłumy dzieci pospieszają z entuzjazmem mimo wczesnej pory. Przy blasku świec wybrzmiewa radosne „Marena tha!”. Adwentowa układanka każdego dnia powiększa się o jeden element. Wkrótce ułożą się w pełny, zrozumiały bożonarodzeniowy obraz. Szykujemy się do świąt. Czekamy na Przyjście. Wkrótce, jak co roku, bracia kapucyni postawią wielką szopkę w kościele przy Sobornej. W parku na gigantycznej choince zapłoną tysiące światełek. Podziękujemy Bogu za kolejny przeżyty w jego łasce rok, a z początkiem nowego pożegnamy malownicze Podole.



tajniki miejscowego życia, sprawili, że obca przestrzeń została „oswojona”. Po trzech latach z początkiem nowego roku żegnaliśmy miły nasz Lwów z sercami ciężkimi i mokrymi oczami.

Winnica, zwana powszechnie „Perłą Podola” powitała nas chłodno. Styczeniowy śnieg sięgał kolan. Otoczenie wydawało się jakieś szare, monotonne, trochę ponure. Od samego wjazdu do miasta „chruszczowka” za „chruszczowką”, blok za blokiem. Oczy przyzwyczajone przez ostatnie lata do widoku lwowskich uliczek z wyczekiwaniem wypatrywały jakichś zabytkowych akcentów – wieżyczek, kamieniczek, zdobnych balkoników. Cała nadzieja w centrum. Podobno na Sobornej jest ładnie.

Jedziemy. Rzeczywiście centrum wygląda lepiej. Są kamieniczki – jest pociecha. Soborna to ulica szeroka, przestrzenna, prosta, na swój sposób dostojna. W końcu to reprezentacyjna ulica stolicy tej części Podola, więc ma się czym pysnić. Od strony mostu swoimi złotymi kopolami powitała nas majestatyczna cerkiew Przemienienia Pańskiego.

(Nezależności), ozdobiony klombami i fontannami.

Pierwszy dzień w stolicy Podola prawie za nami. Wieczorem, świąteczne iluminacje czyniły klimat bardziej przyjaznym. W Parku Kultury olbrzymia, dwudziestometrowa, świecąca choinka kręciła się w rytm świątecznych melodii. Wokół niej gromadziło się mnóstwo ludzi, którzy następnie przemieszczali się w stronę wesołego miasteczka. Owo miasteczko zaś huczało nachalnie w rytmie disco, zagłuszając dobiegające od strony choinki miękkie i ciepłe tony. Nasze tymczasowe mieszkanko w znajdowało się w pobliżu. Na pozór w porządku, do przeżycia przez okres świąteczny po którym nadejdą zwykle, pracujące dni i będzie można szukać czegoś na stałe.

Proza (a może raczej magia) życia sprawiła, że już następnego dnia od rana zmuszeni byliśmy gościć pana majstra od wszystkiego. Bo woda ciepła owszem była, ale jak się odkryło kran to piecyk gazowy zmienił się w smoka i zaczynał ziać ogniem na prawo i lewo, zaś rura w łazience przeobrażała się w fontannę. Może lepiej byłoby wzwąć

SPRZEDAM W POLSCE ПРОДАМ В ПОЛЬЩІ

Kompletna linia do produkcji drzwi harmonijkowych z plastiku. Składają się na nią trzy wyłaczarki ślimakowe, sześć ustników do kalibrowania profili, siedem form wtryskowych, pompy próżniowe, sita do sitodruku młynek do tworzywa i inne oprzyrządowanie. Kupujący może liczyć na przeszkolenie i dalszą pomoc w uruchomieniu produkcji u siebie. Obecnie, gdy produkcja w moim warsztacie jeszcze trwa, istnieje możliwość przyjrzenia się jej różnym etapom. Kupujący dostanie także resztki tworzyw, barwników, kontakty do kooperantów i listę odbiorców. Zaniechanie przeze mnie działalności wiąże się z przejściem na emeryturę.

Pragnę dodać, że obecnie na rynku krajowym jestem jedynym producentem plastikowych drzwi harmonijkowych.

Zachęcam do zainteresowania się moją ofertą.

tel. kom.: +48 603 242 892

e-mail: biuro@pomotowski.pl



Робоча лінія по виробництву розсувних пластикових дверей-гармошки – двері розсуваються на роликах; сім форм до виливання; термопласт; млин; сита та інше.

По бажанню покупця, можна провести навчання і надати допомогу по переустановці лінії. Додатково при покупці лінії, покупець отримає залишки барвників та інших матеріалів, а також базу постійних покупців.

тел.: +48 603 242 892

e-mail: biuro@pomotowski.pl



XXIII Warszawskie Targi Książki Historycznej

W dniach 27-30 listopada 2014 roku w Warszawie odbyły się XXIII Targi Książki Historycznej. Po raz szósty zostały zorganizowane w Arkadach Kubickiego na Zamku Królewskim. Ponad 200 wydawców z całej Polski przedstawiło swoje książki.

JURIJ SMIRNOW

Niezwykle ciekawe były stoiska muzeów z różnych części Polski. Łącznie w Targach wzięło udział ponad 40 muzeów, prezentując własne wydania muzealne. Na Targach zorganizowano też III Salon Książki Białoruskiej i zaproszono ponad 20 wydawców z Białorusi, w większości prywatnych. Organizatorzy jak zwykle starali się o zaproszenie znanych autorów i wybitnych gości. Tym razem gościem specjalnym Targów był Wiktor Suworow, znany pisarz i kontrowersyjny historyk, były współpracownik radzieckiego wywiadu GRU, który uciekł na Zachód i był skazany w byłym ZSRR na karę śmierci. Polskie wydawnictwo REBIS wydało już 19 jego książek, których rekordowy łączny nakład przekroczył 260 tys. egzemplarzy. Wiktor Suworow zaprezentował swoją najnowszą książkę „Alfabet Suworowa”, napisaną specjalnie dla polskich czytelników. Na stoisku REBIS-u można było również nabyć jego już klasyczny „Lodolamacz” czy też „Tatiana – tajna broń”.

W sumie działalności wywiadów i agentów z różnych krajów i w różnych epokach poświęcono dość dużo książek, które można było oglądać i nabyć na różnych stoiskach. Jest to temat popularny, podobnie jak życiorysy znanych wojskowych i polityków. Na stoiskach można było dostrzec dużo przekładów rosyjskich autorów (m.in. biografię marszałka Konstantego Rokossowskiego). Znaczną część najnowszych pozycji poświęcono II wojnie światowej. Są to dzieła autorów polskich, liczne tłumaczenia autorów angielskich, amerykańskich, niemieckich.

Kilka pozycji poświęcono walkom na Kresach i mordom na Wołyniu. Jedną z nich – „Wołyń, komunizm, nacjonalizm, terroryzm” Mariana Łukasza Majewskiego – została odznaczona II nagrodą „Klio 2014” w kategorii autorskiej. Nagroda Klio



Wiktor Suworow prezentuje swoją najnowszą książkę „Alfabet Suworowa”

jest przyznawana przez Porozumienie Wydawców Książki Historycznej w czterech kategoriach: autorska, edytorska, monografia naukowa oraz według uznania jury (np. varsavian). W tym roku w kategorii autorskiej nagrodzono Andrzeja Friszke za książkę „Rewolucja Solidarności 1980–1981”, w kategorii monografii naukowych I nagrodę otrzymał Michał Paziewski za „Grudzień 1970 w Szczecinie”, z czterech nagrodzonych pozycji w kategorii edytorskiej warto wymienić „Mit Galicji” wydany przez Międzynarodowe Centrum Kultury w Krakowie i Wien Museum. Pod tymże tytułem w Krakowie została zorganizowana wystawa, którą można oglądać do marca 2015 roku.

Na stoiskach szukałem, oczywiście, pozycji poświęconych Lwowowi i Kresom. Prawie od razu zwróciłem uwagę na piękną książkę-album o secesji lwowskiej autorstwa Żanny

Komar ze Stanisławowa i Julii Bogdanowej ze Lwowa. Ze znacznej liczby zabytków lwowskiej secesji wybrały autorki najlepsze, najbardziej atrakcyjne i najbardziej cenne. Album wyróżniają świetne zdjęcia.

W wywiadzie dla dziennikarzy Waldemar Michalski, dyrektor Targów Książki Historycznej, m.in. powiedział: „Z roku na rok nasza impreza cieszy się coraz większym zainteresowaniem zarówno wydawców, jak i odwiedzających. Goście Targów mogą zobaczyć i kupić nie tylko książki, ale też uczestniczyć w licznych imprezach. Zaprosiliśmy do współpracy kilka grup rekonstrukcyjnych, m.in. „Cywilbände Regiment” (pokazy musztry oddziału wojskowego wraz ze sztandarem i bębniem z okresu wojen moskiewskich z początku XVII wieku) oraz GRM „Borujsko” (pokaz umundurowania i wyposażenia z czasów drugiej woj-

ny dla dzieci). Goście Targów mogą także obejrzeć repliki broni oraz dowiedzieć się jak wyglądało codzienne życie w armii. Smakosze wojskowej kuchni zapraszamy do spróbowania tradycyjnej grochówki z oryginalnej kuchni polowej KP-340. Inną atrakcją będą spacer historyczne: w tym roku Iwona Kienzler poprowadzi wszystkich zainteresowanych śladami księcia Józefa Poniatowskiego, bohatera narodowego, ale też skandalisty i playboya. Wyjątkowym wydarzeniem będzie też koncert Stanisławy Celińskiej i Tadeusza Kijańskiego”.

Atrakcji nie brakowało. Specjalnym gościem Targów były wydawnictwa białoruskie. Przedstawiły ponad 70 nowych pozycji książkowych. Wśród nich znaczna część była poświęcona wydarzeniom wspólnej białorusko-polsko-litewskiej historii, (Białoruś stanowiła część Wielkiego Księstwa Litewskiego). Wszystkie

książki zostały wydane w języku białoruskim. Z zainteresowaniem czytelnicy przeglądali tytuły: „Kronika Białej Rusi”, „Arystokracja litewska w XIV-XV wiekach”, „Sny o Bizancjum”, „Herbarz szlachty prowincji witebskiej”, „Rok 1939 – Białoruś”, „Bitwa pod Orszą 1514 roku” czy też „Długa droga do wolności” – zbiór wspomnień żołnierza-Białorusina, który walczył w armii generała Andersa. Białoruskie Towarzystwo Historyczne oraz Wydział Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego i Instytut Polski w Mińsku zorganizowały w ramach Targów seminarium „Orsza 1514” (autorem ciekawej pozycji poświęconej bitwie pod Orszą, w trakcie której wojska pod dowództwem księcia Konstantego Ostrogińskiego rozgromiły armię moskiewską pod dowództwem Iwana Czeladnina jest historyk Piotr Drózdź). O współpracy polsko-białoruskiej mówiła m.in. Urszula Doroszevska, dyrektor Instytutu Polskiego w Mińsku: „W roku pięćsetlecia bitwy pod Orszą zapraszamy polskie wydawnictwa do kontaktu z białoruskimi wydawcami książek historycznych. Targi dają możliwość zaobserwowania, jak wiele łączy Polaków i Białorusinów. W wielu wydarzeniach historycznych uczestniczyliśmy wspólnie, mamy wspólnych bohaterów historycznych. Historia to żywy i fascynujący temat polsko-białoruskiej debaty”.

Na stoisku Mienia Wojskowego można było nabyć przedmioty związane z polską wojskowością – oryginalne wojskowe hełmy, berety, wojskowe lampy naftowe (prawdziwe rarytasy!), również różnego rodzaju torby, wiatrówki wojsk lądowych, wojskowe koce. W niedzielę 30 listopada zorganizowano ciekawe spacer historyczne po Warszawie. „Śladami celebrytów II RP” poprowadził chętnych znany autor Sławomir Koper, z „Poniatowskim – wielkim skandalistą i playboyem” zapoznana uczestników Iwona Kienzler.

Poszukuję wiadomości o rodzinie

Piszę z ogromną nadzieją, że w „Kurierze Galicyjskim” znajdę pomoc w poszukiwaniu swoich korzeni. Nie robię tego dla swojego pokolenia, ale dla dzieci i wnuków, by mogli być dumne ze swoich przadków i wujów, którzy dali przykład umiłowania kraju.

Jestem córką Sybiraczki, Stanisławy Grabowskiej. Rodzina moja ze strony mamy zamieszkiwała w miejscowości Skomorochy na Podolu w dawnym województwie tarnopolskim. Dziadek Jan do 1933 (w tym roku zmarł) roku był wójtem tej miejscowości. Moja mama była jedynaczką. W roku 1939 dwaj wujowie

Józef i Kazimierz, którzy mieszkali i pracowali w Tarnopolu, walczyli w kampanii wrześniowej. Wuj Józef dostał się do niewoli niemieckiej w bitwie pod Garbatką, a wuj Kazimierz po wielu perypetiach wrócił do Skomoroch, ale tu ukrywał się przed banderowcami. Niewiele wiem o życiu Grabowskich w Skomorochach, chociaż podobno młodzi aktywnie uczestniczyli w całokształcie życia wiejskiego.

13 kwietnia 1940 roku moja rodzina została wywieziona przez NKWD transportem w głąb ówczesnej Rosji Sowieckiej. Zesłani zostali następujący członkowie rodziny:

moja babcia – Anna, moja mama – Stanisława oraz wujowie Kazimierz, Antoni, Jan i Franciszek. Jak podaje Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, zostali oni wywiezieni do Siewierokazachstańskiej oblasti, Oktiabrski rej., Oktiabrski s/s nr 285 ferma 2. Dane pochodzą z sierpnia 1944 roku. Inny dokument podaje sowchoz nr 2 koło Pituchowa, a jeszcze inny – miasto Czapaiew w obwodzie Pawłodar. Wuj Kazimierz po prostu zbiegł do Armii gen. Władysława Andersa (poszukiwania spełży na niczym, bowiem znaleziono jego ubranie poszarpane i pokrzwawione, co uznano za śmierć). Wujowie An-

toni i Jan poszli legalnie do I Armii Wojska Polskiego.

Mama, babcia i wuj Franciszek wrócili latem 1946 do Polski i przez PUR, prawdopodobnie w Łobezie, który tego nie potwierdza, zostali skierowani do miejscowości Miodnica koło Żagania (woj. zielonogórskie). Niedawno, porządkując rzeczy po zmarłej mamie znalazłam na okładce książki zapisek, napisany ręką mamy: Zaświadczenie ewakuacyjne wydane 3.III.1946 r. w Petropawłowsku nr A.3.25292.

W swojej rodzinie niczego się nie dowiem, osoby, o których piszę już nie żyją. Mam spisane wspomnienia

mamy i wujków, ale to nie wyjaśnia wszystkiego. Zupełnie nie orientuję się w geografii miejsca zesłania, a nawet stron rodzinnych mamy. Chciałabym wiedzieć nieco więcej o swoich korzeniach. Wiem, że to są sprawy odległe, ale może jeszcze żyją ludzie lub ich potomkowie, którzy byli tam, w tych miejscowościach, w tym czasie i coś wiedzą z przekazu. Może gazetę czyta ktoś, kto pochodzi ze Skomoroch, może znał moich dziadków czy wujków? Bardzo proszę o pomoc.

JANINA SZYMCZYK
adres mailowy:
pisarz1947@autograf.pl

Stan wojenny

13 grudnia 1981 roku. W mroźny, grudniowy, niedzielny poranek w radiu i telewizji co kilka minut powtarzane było wystąpienie gen. Wojciecha Jaruzelskiego, który ponurym, bezbarwnym głosem obwieszczał urbi et orbi: „Kierując się potrzebą zapewnienia wzmożonej ochrony podstawowych interesów państwa i obywateli, w celu stworzenia warunków skutecznej ochrony spokoju, ładu i porządku publicznego oraz przywrócenia naruszonej dyscypliny społecznej, a także mając na względzie zabezpieczenie możliwości sprawnego funkcjonowania władzy i administracji państwowej oraz gospodarki narodowej (...) Rada Państwa wprowadziła stan wojenny”.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W nocy z soboty na niedzielę o godzinie 0:00 oddziały ZOMO (Zmoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej) rozpoczęły areszty działaczy opozycyjnych. W działaniach na terytorium kraju wzięło udział ok. 70 tys. żołnierzy Wojska Polskiego, 30 tys. funkcjonariuszy MSW oraz bezpośrednio na ulicach miast 1750 czołgów i 1400 pojazdów opancerzonych, 500 wozów bojowych piechoty, 9000 samochodów oraz kilka eskadr helikopterów i samoloty transportowe. 25% wszystkich sił skoncentrowano w Warszawie i okolicach. 10 tysięcy funkcjonariuszy wzięło udział w Akcji „Jodla”, której celem było zatrzymanie i umieszczenie w uprzednio przygotowanych aresztach i więzieniach wytypowanych osób, uznanych za „groźne dla bezpieczeństwa państwa”.

Opanowane i wyłączone zostały obiekty teletransmisyjne i centrale telefoniczne. Do 451 obiektów w całym kraju wkroczyły uzbrojone oddziały. Zaraz po północy zamilkły cywilne telefony, w tym także w ambasadach i konsulatach. Po kilku dniach wprowadzono cenzurę korespondencji i rozmów telefonicznych – w słuchawkach telefonicznych informował o tym powtarzający się automatyczny komunikat: „rozmowa kontrolowana, rozmowa kontrolowana...”

W tym samym czasie 350 funkcjonariuszy milicji i SB, 550 żołnierzy MSW oraz około 3000 żołnierzy obsadziło wszystkie obiekty radia i telewizji. Już 14 grudnia rezerwiści powołani do jednostek milicji otrzymali broń, z zastrzeżeniem, że wydawanie amunicji należyć będzie do decyzji komendantów wojewódzkich MO. Broń wydawano zmobilizowanym członkom ORMO (Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej), a także emerytom oraz rencistom SB i MO, zorganizowanym w grupach samoobrony.

Wprowadzono godzinę milicyjną, zakazano zmiany miejsca pobytu bez uprzedniego zawiadomienia władz.



Wydawano jedynie dwie gazety rządowe – „Trybunę Ludu” i „Żołnierza Wolności”.

Polską Służbę Bezpieczeństwa w działaniach wsparł aktywnie wschodniemiecki aparat bezpieczeństwa STASI (Grupę Operacyjną STASI założono w Warszawie już w połowie 1980). Działania STASI i SB wspierała i koordynowała radziecka KGB, która już od połowy lat 70. działała w krajach Bloku Wschod-

niego w ramach kontroli i neutralizowania organizacji opozycyjnych.

W ciągu pierwszego tygodnia stanu wojennego w więzieniach i ośrodkach internowania znalazło się ok. 5000 osób. Ogółem zostało internowanych ok. 10 000 osób w 49 ośrodkach na terenie całego kraju. Byli to głównie przywódcy Solidarności, doradcy związku i związani z nim intelektualiści oraz działacze opozycji demokratycznej. Wielu z nich

przedstawiono zarzuty prokuratorskie i osądzono na kary więzienia.

Ale Polska nie byłaby Polską, gdyby jej obywatele poddali się tym represjom. W reakcji na wprowadzenie stanu wojennego Solidarność podjęła akcje protestacyjne m. in. w Stoczni Gdańskiej im. Lenina (16 grudnia 1981), Hucie im. Lenina w Krakowie (z 15 grudnia na 16 grudnia), Fabryce Samochodów Ciężarowych w Lublinie (z 16 grudnia na 17 grudnia), Stoczni im. Warszawskiego w Szczecinie (z 14 grudnia na 15 grudnia), w Hucie Katowice (23 grudnia), w kopalniach węgla kamiennego na Śląsku – kopalni „Manifest Lipcowy” (podczas akcji rannych zostało 4 górników), 16 grudnia 1981 w trakcie pacyfikacji kopalni Wujek zastrzelono 9 górników. W innych kopalniach trwały protesty – w KWK Ziemowit (do 22 grudnia) i KWK Piast, gdzie 1000 górników przebywało pod ziemią do 28 grudnia 1981. A trzeba tu dodać, że wiele z tych obiektów zostało zmilitaryzowanych na mocy dekretu o stanie wojennym.

Zwykli obywatele przeciwni polityce gen. Wojciecha Jaruzelskiego, zaczęli nosić na ubraniu oporniki jako symbol protestu. Symbolem oporu stał się oznaczający zwycięstwo znak V (victoria), a popularność zyskał zając (ten z Playboya), którego podniesione uszy tworzyły ten znak.

Czym był stan wojenny w Polsce – błogosławieństwem czy zbrodnią, jedynym wyjściem czy ostatnim zrywem, czującej zbliżający się koniec panowania PZPR? W tej kwestii spory toczą się od 33 lat. Zdania są podzielone, tak jak podzielona jest opinia społeczna w Kraju. Podstawą negatywnej oceny stanu wojennego jest błędne przekonanie, że ZSRR nie wprowadziłby wojsk do Polski, bo prowadził wówczas ciężkie walki w Afganistanie. Skoro tak, to w jaki sposób wytłumaczyć szereg faktów, które mogliśmy zaobserwować mieszkając przy granicy we Lwowie, obok jaworowskiego poligonu – jednego z największych w Europie? Byliśmy świadkami wzmożonej akcji armii radzieckiej. W stanie ostrej gotowości był cały sztab Przykarpaccy Okręgu Wojskowego, w którym mieścił się główny punkt dowodzenia wojsk sprzymierzonych (rosyjskich, czeskich i niemieckich). Poligon był w

całości zastawiony sprzętem z ostrą amunicją, gotowym do natychmiastowego wyruszenia na granicę. Z Jaworowa przełożono w tempie ekspresowym drogę z płyt betonowych, która przez długi czas służyła potem jako dojazdowa do późniejszego przejścia granicznego w Krakowcu-Korczowej. Koledzy, pełniący w tamtym czasie służbę w wojsku, więcej czasu przebywali w ukrytych punktach dowodzenia w lasach pod Krakowcem niż w koszarach we Lwowie.

Jak wytłumaczyć blokadę magazynów z bronią, amunicją, sprzętem i paliwem jednostek Wojska Polskiego przez oddziały sowieckie?

Czy Jaruzelski miał inne wyjście? Na to pytanie już nam nie odpowie. Zresztą, milczał przez te wszystkie lata, choć mógł chyba wiele na ten temat powiedzieć. Czy chciano go słuchać? Całe szczęście, że Polska nie stała się drugą Czechosłowacją, bo krwi byłoby o wiele więcej. „Bratnie” armie czekały tylko na możliwość odwetu za 1968 rok. Jaruzelski wybrał mniejsze zło. Ale za to osądził go historia, która w ostatnim roku dała nam wszystkim – Ukraińcom, Polakom i Europejczykom – wiele do myślenia na temat Rosji, warto przy okazji pamiętać, że rządy na Kremlu były wówczas o wiele bardziej radykalne i zdecydowane, nie liczyły się z niczym, ani z nikim.

Czym był stan wojenny dla nas, Polaków, zamieszkałych poza granicami kraju na terenie ZSRR? Przede wszystkim już działalność Solidarności odbiła się brakiem dostępu do polskiej prasy, która do połowy 1980 roku dochodziła bez ograniczeń. Zaczęto zagłuszać audycje Polskiego Radia i Telewizji. Polaków baczniej obserwowano w miejscach pracy i na uczelniach, odsuwając ich od stanowisk, które miały jakiegokolwiek znaczenie militarne czy powiązanie z tajemnicą państwową. Służby specjalne inwigilowały środowisko. Polacy, absolwenci uczelni, dostawali skierowania do pracy do odległych terenów Ukrainy lub ZSRR. Szeroko znany jest przykład represji, które dotknęły aktorów Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie za złożenie wiązańki kwiatów pod pomnikiem Mickiewicza. Polak stał się zagrożeniem systemu, należało mieć go na oku – „aby czegoś nie nabroili” – jak mawiał ojciec narodów i jego wierni uczniowie.

A jednak był to początek końca kremłowskiego kolosa na glinianych nogach. Ponad półtora roku stanu wojennego pokazało niezłomność polskiego ducha. Pokazało też, że można i trzeba walczyć z reżymem i dzięki tej walce, oporowi zwykłych obywateli, po latach udało się doprowadzić do uwolnienia Europy Wschodniej, do przemian demokratycznych, w wyniku których przyjęto większość satelitów Rosji do Unii Europejskiej.

Obecnie Rosja stara się przywrócić „stan posiadania” sprzed lat, niszcząc dążenia narodów do wolności. Niestety, jako pierwsze na drodze do odbudowy dawnego „obozu” znalazły się państwa, które są najbliższe: Gruzja, Ukraina, Mołdawia. Jak potoczą się losy tych państw zależy od wsparcia, które okaże im cywilizowany świat w ich dążeniach do demokracji, wolności i po prostu do normalności.



Praskie obchody rocznicy 17 listopada w cieniu polityki Miloša Zemana

17 listopada Czesi obchodzili ważne święto. Dokładnie 75 lat temu w 1939 roku w rocznicę powstania Czechosłowacji, okupacyjny rząd Niemiec brutalnie stłumił studencką demonstrację. Jedyną ofiarą śmiertelną był wtedy student Jan Opletal, którego pogrzeb przerodził się w masowe antynazistowskie protesty. Władze niemieckie w ramach opresji, wkrótce potem zamknęły wszystkie czeskie wyższe uczelnie, nie poprzestając jednak na tym. Przywódcy protestów zostali rozstrzelani, a wielu studentów zesłano do obozów koncentracyjnych. I właśnie dla upamiętnienia tych wydarzeń w 1941 roku ogłoszono 17 listopada „Międzynarodowym Dniem Studenta”.

MICHAL LEBDUŠKA
PRAGA

50 lat później, w listopadzie 1989 roku w centrum Pragi na Národní třídě (Alej Narodowej), podczas demonstracji przeciwko reżimowi komunistycznemu zostali brutalnie pobici studenci. Wydarzenie to było początkiem „aksamitnej rewolucji”, która do końca wspomnianego roku obalila władze Czechosłowacji.

Dla współczesnych Czechów 17 listopada jest jednym z najważniejszych świąt państwowych, obchodzonych pod nazwą „Dnia walki o wolność i demokrację”. W tym roku obchody zbiegły się z 25. rocznicą zmian ustrojowych. Jak w ubiegłych latach rzesze zwykłych obywateli i polityków zapalały znicze i składały wieńce pod pomnikiem na Alei Narodowej, zawsze czyniły to też najwyższe władze państwa. Ruch na ważnej dla miasta arterii został zamknięty, odbywały się tam bowiem liczne koncerty, wystawy, ale też prezentacje różnych inicjatyw obywatelskich. Wieczorem natomiast na położonym nieopodal placu Wacława odbył się koncert, w którym uczestniczyło wiele tysięcy ludzi. Niestety, mimo rangi wydarzenia niespodziewanie zabrakło urzędującego prezydenta, który swoją nieobecność tłumaczył tym, że uczestniczył w odsłonięciu tablicy pamiątkowej na praskim Albertowie, skąd w 1989 roku wyruszyła demonstracja antyreżimowa.

Częścią obchodów stała się także liczna antyprezydencka manifestacja na Alei Narodowej. Jej przyczyn należy upatrywać w tym, że niemal od początku sprawowania funkcji przez Zemana, czyli od roku 2013 wielokrotnie naraził się on opinii publicznej nie tylko z powodu niestandardowych zachowań, ale też kontrowersyjnych wypowiedzi. W tym kontekście szczególną uwagę zwróciła ceremonia otwarcia skarbca w katedrze św. Wita, gdzie przechowywane są czeskie klejnoty koronacyjne, która odbyła się krótko po inauguracji prezydenta. Podczas niej uczestnicy zaobserwowali dziwne zachowanie głowy państwa, przypominające stan upojenia alkoholowe-



go. Na marginesie można dodać, że kilka godzin wcześniej świętował on w ambasadzie rosyjskiej dzień zwycięstwa. Zeman wielokrotnie pokusił się także o dyskusyjne wypowiedzi dotyczące wydarzeń na Ukrainie. Już podczas szczytu NATO w Walii we wrześniu br. stwierdził, że daje wiarę słowom Siergieja Ławrowa, szefa MSZ Rosji, jakoby na Ukrainie nie ma żadnych żołnierzy rosyjskich. Nieustannie również nazywa konflikt w Donbasie tylko i wyłącznie „wojną domową”, kwestionując przy tym europejskie sankcje wobec Rosji. Stało się tak między innymi 16 listopada br., czyli dzień przed rocznicą „aksamitnej rewolucji”, podczas wywiadu udzielanego dla rosyjskiego „Pierwszego kanału”.

W polityce międzynarodowej i wewnętrznej Zeman nie poprzestaje na tolerancyjnym spojrzeniu na Rosję, także podczas oficjalnej wizyty w Chinach deklarował, że przyjechał tam, aby uczyć się jak „stabilizować społeczeństwo”. Natomiast kilka dni potem, podczas wywiadu udzielanego czeskiemu radiu na żywo, zaszokował słuchaczy używając wielu niecenzuralnych określeń, kwestionując jednocześnie znacze-

nie 17 listopada 1989. Według niego chodziło wyłącznie o jedną z wielu innych demonstracji i zdecydowanie nie można mówić o żadnej masakerze, gdyż takie wydarzenie nie miało według niego po prostu miejsca.

Niemniej kontrowersji budziło jego uczestnictwo (jedynego polityka zachodniego) w konferencji „Dialog cywilizacji” na greckiej wyspie Rhodos, zorganizowanej przez bliskiego Putinowi oligarchę Włodzimierza Jakunina, który znajduje się na liście osób objętych sankcjami przez Stany Zjednoczone. Warto podkreślić, że miało ono miejsce w dniu 28 września, czyli podczas święta św. Wacława, które jest uznawane w Czechach za wydarzenie rangi państwowej.

W reakcji na te i inne skandale, podczas wspomnianej rocznicy 17 listopada, w Pradze na Alei Narodowej zebrało się wiele tysięcy demonstrantów, którzy symbolicznie wystawili prezydentowi czerwoną kartkę. Niedługo potem podczas uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej na praskim Albertowie, skąd w 1989 wyruszyła demonstracja, Miloš Zeman został wygwizdany i obrzucony jajkami. W odpowiedzi prezydent podkreślił, że tłum się nie boi, a de-

monstrujących, jak i wcześniej swoich oponentów politycznych nazwał po prostu „praską kawiarnią”.

Zebrani rzesistymi brawami przyjęli natomiast okolicznościowe przemówienia prezydentów Polski, Niemiec i Węgier, wyrazili też szczególną aprobatę dla słów prezydenta Słowacji Andreja Kisky, który podkreślał, że jest to ważna rocznica także i dla jego rodaków. Później tego samego dnia z centrum miasta wyruszyła jeszcze jedna liczna demonstracja, która kierowała się w stronę praskiego zamku, będącego siedzibą kancelarii prezydenta.

Natomiast na manifestacji wspierającej Zemana, która także odbywała się w centrum Pragi pojawiło się zaledwie kilkadziesiąt osób. Ostatnim ważnym wydarzeniem tego dnia była dyskusja głów państw Czech, Polski, Niemiec oraz Węgier ze studentami w budynku Wydziału Prawa Uniwersytetu Karola, której towarzyszyła wroga w stosunku do Zemana atmosfera, ale w zamian ciepłe przyjęcie reszty prezydentów.

Na koniec warto wspomnieć, że obchody rocznicy 17 listopada „Dnia walki o wolność i demokrację” ponieważ utożsamiały idee, o które Czesi

i Słowacy walczyli już w 1989 roku. Pokazały również aktywność obywateli, którzy w trosce o dobro ojczyzny nie wahali się wyrazić swojego sprzeciwu wobec zachowania prezydenta, głoszącego kontrowersyjne, a wręcz szkodliwe dla narodu i demokracji poglądy. Należy nadmienić, że niezależnie od formy protestu demonstracje te zdecydowanie nie były znieważaniem święta państwowego, jak niektórzy sugerowali, lecz wyrazem tego, co naród boli i napelnia troską. Niewątpliwie bowiem ranga święta wzmacniała głos tych, którzy po raz kolejny postanowili upomnieć się o lepszą jakość życia politycznego.

Manifestacje przeciwko prezydentowi wyrażały również solidarność z Ukraincami. Bowiem w pewnym sensie ludzie protestowali także przeciwko słowom prezydenta dotyczących konfliktu na Ukrainie i jego ocenie sytuacji. Dlatego też wśród tłumów protestujących można było zauważyć mnóstwo żółto-błękitnych flag, którymi Czesi razem z miejscowymi Ukraincami dobitnie wyrażali wsparcie dla Ukrainy.

współpraca
JAN ŁAPUSZEWSKI

Uroczystości 70-lecia szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie

29 listopada chlubną kartę swej historii odwróciła szkoła średnia nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie – placówka z polskim językiem nauczania obchodziła uroczystości swój 70 jubileusz. Obchody zostały uświetnione uroczystym przekazaniem szkoły nowego sztandaru, ufundowanego przez Fundację Banku Zachodniego WBK.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

W sobotę rano dyrekcja szkoły, grono pedagogiczne i uczniowie złożyli kwiaty na grobie patronki na Cmentarzu Łyczakowskim. Następnie wraz z gośćmi, którzy przybyli na uroczystości zebrano się w kościele św. Antoniego na uroczystą mszę św. w intencji szkoły, na której proboszcz parafii, o. Władysław Lizun, dokonał aktu poświęcenia sztandaru. Mszę koncelebrował absolwent szkoły ks. Piotr Sawczak.

O. Władysław podkreślił: „Należy wspomnieć wszystkich, którzy byli tam dyrektorami, nauczycielami, wychowawcami, pracownikami, którzy trwali na swoich posterunkach, aby w tym niełatwym czasie przekazywać wiadomości i uczyć w języku ojczystym dzieci polskie. Ten jubileusz, który przeżywamy, jest jubileuszem mądrości ludzkiej i Boskiej. W tym miejscu powinniśmy być wszyscy wdzięczni za waszą pracowitość, za wasze zaangażowanie, za waszą miłość, bo gdy człowiek dorasta, to godnie służy Bogu, Ojczyźnie i swojemu krajowi”. Po homilii kapłan dokonał poświęcenia sztandaru szkoły.

Akademia uroczysta miała miejsce w auli Akademii Handlowej. Na sali zebrali się uczniowie szkoły, jej absolwenci, byli i obecni nauczyciele. Korytarze udekorowano plaszami ze zdjęciami absolwentów szkoły. Najstarsze było z 1959 roku, goście oglądali zdjęcia, ze wzruszeniem i nostalgią wspominali swe szkolne lata, wspominali kolegów, nauczycieli i swych wychowawców. Uroczystą akademię swoją obecnością zaszczylicili podsekretarz stanu Ministerstwa Edukacji Narodowej Ewa Dudek, dyrektor departamentu współpracy z Polakami zagranicą MSZ Jacek Junosza-Kisielewski. Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą reprezentowała dyrektor Anna Atlas. Licznie był reprezentowany Konsulat Generalny RP we Lwowie. Przybyli konsul generalny Jarosław Drozd, zastępca konsula generalnego Longina Putka, konsulowie Marian Orlikowski, Lidia Aniolowska z małżonkiem. Z Winnicy na uroczystości przybył konsul generalny RP Krzysztof Świderek. Władze oświatowe obwodu, miasta i dzielnicy reprezentowali Swietłana Knyszcz, Oksana Rosypska i Jarosław Mocagan. Przybyli również sponsorzy, przedstawiciele szkół i organizacji zaprzyjaźnionych z tą placówką: Z Fundacji „Wolność i Demokracja”, przybył jej prezes Michał Dworczyk i Eliza Dzwonkiewicz, prezes Fundacji Banku Zachodniego WBK. Fundację „Dziedzictwo Kresowe” reprezentowali przewodniczący Rady Bogdan

Marczewski, prezes Jan Sabadasz oraz Robert Trzaska. Przybyła też delegacja Fundacji „Opieki nad grobami polskich policjantów na Wschodzie”: Andrzej Sprycha, Damian Zbysław i Grażyna Szkonter. Na sali obecni byli proboszcz katedry lwowskiej ks. Jan Nikiel, o. Władysław Lizun i siostry katechetki. Jubileusz uczcili również przedstawiciele społeczności polskiej ze Lwowa. Wielu z nich było absolwentami tej szkoły lub ucześnie do niej ich dzieci czy wnuki. Wśród gości byli prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa i prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Emil Legowicz. Na uroczystości przybyli również przedstawiciele zaprzyjaźnionych szkół: Marta Markunina, dyrektor szkoły nr 10 we Lwowie, dyrekcja szkoły podstawowej im. Marii Konopnickiej z Zaczerni – Bożena Kawa i Dariusz Augustyn, dyrektor zespołu szkół im. Marii Konopnickiej z Opola Aleksander Iszczuk.

Otwierając akademię, dyrektor szkoły Lucja Kowalska przedstawiła 70 lat historii szkoły, wspominała



Poświęcenie sztandaru

Podsekretarz stanu Ewa Dudek, gratulując wspaniałego jubileuszu podkreśliła, że szkoła to jest „ściśła współpraca nauczycieli ze środowiskiem. Tylko taka współpraca ludzi daje możliwość dalszego harmonijnego rozwoju szkoły, jej uczniów ku kolejnym sukcesom”, których wiele na przyszłość życzyła szkole. Konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd podkreślił, że „za 70 lat szkoła przetrwała różne zawilości, a dzięki propagowaniu trzech rzeczy: rodziny,

i konsul generalny Jarosław Drozd nagrodzili nauczycieli szkoły odznaczeniami państwowymi i dyplomami. Srebrnym Krzyżem Zasługi odznaczono Zofię Szlehtë, Medale Komisji Edukacji Narodowej otrzymały Anna Mielnik, Wioletta Ilczuk, Natalia Dutkiewicz, Irena Kresowicz, Mariana Pyłyp, odznaką honorową „Zasłużony dla kultury polskiej” otrzymała Aleksandra Partyka. Dyplomami Honorowymi Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwo-

przekazała go pocztowi sztandarowemu. Przedstawiciele Uczniowskiej Rady Szkoły w imieniu wszystkich uczniów złożyli przysięgę na nowym symbolu szkoły. Zebrani na stojąco odśpiewali hymn szkoły – „Rotę” Marii Konopnickiej.

Dyrektor Lucja Kowalska opowiedziała czytelnikom Kuriera, że marzenie o sztandarze miała od chwili objęcia posady dyrektora: „Miałam wiele marzeń, ale to o sztandarze szkoły z prawdziwego zdarzenia było na jednym z pierwszych miejsc. Niestety życie podrzuciło nowe zadania i obowiązki, więc sprawa sztandaru oddalała się. Wspaniała okazja pojawiła się z chwilą, gdy nasza ekipa uczniów wygrała konkurs menadżerski w ubiegłym roku. Był to konkurs międzynarodowy organizowany przez Bank Zachodni WBK. W taki sposób zawiązały się serdeczne stosunki szkoły z Fundacją Banku i dzięki temu doszło do tej wspaniałej uroczystości, którą mieliśmy dzisiaj na akademii. Jestem ogromnie wdzięczna Fundacji i pani Elizie Dzwonkiewicz za ufundowania szkole jej nowego symbolu”.



Nagrodzeni nauczyciele

nauczycieli, perypetie szkoły w trudnych latach. Podkreśliła, że bogactwem szkoły są jej nauczyciele, wychowawcy, pracownicy i, naturalnie, uczniowie: „70 lat to nobliwy wiek. Szkoła ma za sobą wiele trudnych doświadczeń, zapisanych złotymi zgłoskami, a przed sobą, miejmy nadzieję, świetlaną przyszłość. Trudno pozostać obojętnym wobec miejsca, w którym pozostawiło się część życia. Za te 70 lat szkołę ukończyło ponad 1500 absolwentów, pracowało kilkuset nauczycieli. Przemieniali oni otaczających ich wokół ludzi. Zawsze wspominamy ich z rozrzewnieniem i wdzięcznością”. Przytoczyła też słowa patronki szkoły: „Ludzie to anioły z jednym skrzydłem, aby się wznieść musimy trzymać się razem” i zaznaczyła, że to dzięki współpracy wszystkich w tej szkole udało się osiągnąć tę pozycję, którą szkoła ma we Lwowie.

kościola i szkoły – które są fundamentem społeczeństwa, stała się cennym ośrodkiem polskości we Lwowie i na Ukrainie”. Proboszcz lwowskiej katedry, przekazując gratulacje od abp Mieczysława Mokrzyckiego, zaznaczył między innymi: „Życzę, aby szkoła nadal rozwijała te najważniejsze wartości – Bóg, Honor, Ojczyzna – bo trudno wyobrazić sobie wychowania kolejnych pokoleń na tej ziemi bez tych podstawowych pojęć. Życzę więc pani dyrektor i nauczycielom, aby te wartości wprowadzali w życie”.

Kolejni mówcy gratulowali szkole, jej nauczycielom, dyrekcji i uczniom wspaniałego jubileuszu i życzyli dalszych sukcesów i osiągnięć. Odczytano również szereg dyplomów i listów gratulacyjnych, m. in. od minister kultury i dziedzictwa narodowego Małgorzaty Omilanowskiej.

W dalszej części uroczystej akademii podsekretarz stanu Ewa Dudek

wie odznaczono Tatianę Bagajewą, Oksanę Kutną, Irenę Mudrą i Oksanę Mudryz.

Na zakończenie odbyło się przekazanie poświęconego sztandaru społeczności szkoły. Prezes Fundacji Banku Zachodniego WBK Eliza Dzwonkiewicz odczytała akt nadania sztandaru: „Fundacja Banku Zachodniego WBK w uznaniu za dotychczasową działalność edukacyjną i wychowawczą, krzewienie zasad wartości chrześcijańskich, kształtowanie odpowiedzialności za dobro ojczyzny, oraz poszanowanie dziedzictwa narodowego i kultury, nadaje lwowskiej ogólnokształcącej szkole średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej sztandar, jako symbol najwyższej wartości, honoru i tradycji, jako zobowiązanie do godnego wypełniania obowiązków wobec ojczyzny i narodu”. Sztandar przyjął dyrektor szkoły, obiecując szacunek,

Opis zdjęcia sztandaru

Sztandar szkoły ma kształt kwadratu o boku jednego metra. Obszyty złotą taśmą i wykończony złotymi frędzlami. Drzewce, o wysokości dwa i pół metra, jest wykonane z drewna toczonego i zakończone metalową głowicą w kształcie grotu. Awers sztandaru jest koloru éru. W centralnej części znajduje się portret patronki szkoły, Marii Konopnickiej, wykonany techniką haftu. Wokół postaci patronki, widnieje napis wykonany złotymi literami: lwowska ogólnokształcąca szkoła średnia – u góry, zaś u dołu – im. Marii Konopnickiej. Rewers sztandaru jest koloru wiśniowego. W jego środkowej części widnieje haftowany złotymi literami cytat z utworu „Rota”: „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród./ Nie damy pogrześć mowy”.

Zakończenie sezonu prac konserwatorskich

14 listopada br. odbyło się kolejne, ostatnie w tym roku, posiedzenie polsko-ukraińskiej komisji konserwatorskiej, która oceniła i przyjęła prace zespołów konserwatorów na Cmentarzu Łyczakowskim i w katedrze rzymskokatolickiej.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

W 2014 roku wspólne prace konserwatorskie i zabezpieczająco-ratunkowe prowadzono we Lwowie i na innych obiektach zabytkowych wspólnego dziedzictwa kulturowego, mianowicie w kościele pw. św. Antoniego, katedrze ormiańskiej, dawnym kościele ojców jezuitów, lecz prace konserwatorskie sezonu 2014 roku zakończono jeszcze w sierpniu-wrześniu i komisja przyjęła wyniki z wysoką oceną jeszcze dwa miesiące temu. W niniejszej komisji konserwatorskiej stronę polską reprezentowali przedstawiciel Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN) Michał Michalski i grupa ekspertów



Nagrobek Wojciecha Kętrzyńskiego

z prof. Jerzym Petrusem z Krakowa na czele. Stronę ukraińską reprezentowali przedstawiciele Zarządu Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady Miejskiej. Wspólne prace ratowania zabytków kultury i sztuki we Lwowie wspiera i obejmuje swoim patronatem Konsulat Generalny RP we Lwowie, otóż w komisji był obecny również konsul Marcin Zieniewicz.

Na Cmentarzu Łyczakowskim pod kierownictwem prof. Janusza Smazy (warszawska ASP) i prof. Jurija Ostrowskiego (lwowska ASP) pracowała dwunastoosobowa ekipa konserwatorów. Tegoroczne etap



Grób abpa Grzegorza Romaszka

wspólnych prac obejmował nagrobki dyrektora Ossolineum Augusta Bielowskiego, poety Seweryna Goszczyńskiego, Zdzisławy Krówczyńskiej (cenny nagrobek dłuta Tadeusza Barącza), Anny z Malczyńskich Krypjakewycz (przedstawicielki znanej rodziny ukraińskiej), Jarosława Kułaczkowskiego (zasłużonego działacza kooperacji ukraińskiej), arcybiskupa Grzegorza Romaszka (metropolity obrządku ormiańskiego). Przeprowadzono również bardzo żmudne prace konserwatorskie elementów metalowych, mianowicie lampionu z grobu rodziny Kobielskich i wieńca z grobu rodziny Rendłów. Przy tych wszystkich nagrobkach prace rozpoczęto jeszcze w maju 2014 roku i część prac wykonano do sierpnia, kiedy odbyło się kolejne posiedzenie komisji konserwatorskiej. Teraz można było ocenić i przyjąć wszystkie prace zrobione do ostatniego szczegółu.

Wspaniale odnowiony lampion i wieniec umieszczone w swoich miejscach, zademonstrowała konserwator Monika Jamroziewicz-Filek z Krakowa. Jest ona prawdziwą entuzjastką ratowania dzieł sztuki kowalstwa artystycznego i utalentowanym konserwatorem. Z inicjatywy własnej i przy poparciu MKiDN przeprowadziła w 2012 roku fotograficzną i rysunkową inwentaryzację elementów metalowych na cmentarzu, będących dziełem kowalstwa i odlewnictwa artystycznego XIX wieku i zrobiła opis stanu



Monika Jamroziewicz-Filek

Komisja konserwatorska przyjęła wszystkie prace przy nagrobkach i pomnikach. Dr Michał Laszczkowski, prezes Fundacji Dziedzictwa Kulturowego z Warszawy, wyraził zdanie, że „w pierwszej kolejności trzeba odnawiać duże obiekty, dominujące przy głównych alejach cmentarnych, związane z ważnymi dla Lwowa postaciami. Również najwyższa pora przeprowadzić konserwację najbardziej cennych pomników figuralnych autorstwa znanych artystów. Takie nagrobki wymagają więcej pracy i większego finansowania. Chcemy w 2015 roku skończyć renowację pomnika Seweryna Goszczyńskiego, przeprowadzić konserwację pomnika na grobie Franciszka Jaworskiego, znanego lwowskiego historyka, kra-

Według Stanisława Niciei były to: „Jadwiga i Jagiełło”, „Obrazy lechickie”, „Śmierć Czarnieckiego”, „Obyczaje pierwotnych Słowian”. Konsultant ekipy konserwatorskiej Marcin Biernat, historyk sztuki z Krakowa, przeprowadził kwerendę naukową, sprawdził napisy w archiwach i w 2015 roku będą one zrekonstruowane na pomniku.

Napisy na pomnikach stały się jednym z ważnych tematów dyskusji komisji. Kilka lat temu Politechnika Lwowska przeprowadziła remont pomnika na grobie Juliana Zachariewicza, wybitnego polskiego architekta, profesora i rektora Politechniki. Ale napis na tablicy na pomniku został zmieniony z polskiego na ukraiński. Rodzina Zachariewiczów w Polsce

nagrobkiem arcybiskupa Grzegorza Michała Szymonowicza. Podczas remontu tego nagrobka około dwudziestu lat temu ustawiono tablicę z napisem ukraińskim.

Jeszcze bardziej intrygująco wygląda sprawa z nagrobkiem Wojciecha Kętrzyńskiego (1838-1918), dyrektora Ossolineum, historyka, archiwisty. W sprawie tego pomnika głos zabrała Wiktoria Malicka, przedstawiciel we Lwowie Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Poinformowała komisję, że kilka tygodni temu zwrócił się do niej dyrektor muzeum Cmentarz Łyczakowski Mychajło Nagaj, który powiedział, że pracownicy muzeum odnaleźli oryginalną tablicę z grobu Kętrzyńskiego. Znajdowała się ona w 30 metrach od grobu i leżała licem do dołu. Tablicę przeniesiono i umieszczono obok grobu. Wynikło pytanie co robić dalej. Na grobie stoi nowy pomnik z medalionem Kętrzyńskie-



Grób Augusta Bielowskiego

go i podwójnym polsko-ukraińskim napisem. Stara płyta z różowego piaskowca trembowelskiego znajduje się w stanie prawie idealnym. Napis na niej dotyczy dwóch osób, mianowicie samego dyrektora Ossolineum i jego żony. Teraz ku jej pamięci nie ma żadnego napisu na nowym nagrobku. Nie ma zdjęć jak wyglądał nagrobek przed wojną, gdzie konkretnie była umieszczona płyta z napisem. Fakt ten jest tym bardziej intrygujący, że współczesny nagrobek jest już trzecim na grobie dyrektora. Swego czasu był ustawiony jeszcze inny z czarnego marmuru z napisem polskim od rodaków z Kętrzyna i województwa olsztyńskiego. Tego nagrobka dziś również nie ma. Komisja jednoznacznie wypowiedziała się o konieczność rekonstrukcji istniejącego nagrobka i wmontowanie starej płyty z napisami. Potrzebne są poszukiwania archiwalne, stworzenie nowego projektu konserwacji i przebudowy nagrobka, również odpowiednich uzgodnień.

Warto przypomnieć, że wszystkie opisane w artykule prace i badania konserwatorskie przeprowadzone są na koszt polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.



ich zachowania. Teraz stara się o ich konserwację i zabezpieczenie. Monika Jamroziewicz-Filek powiedziała Kurierowi, że w roku 2015 będą prowadzone prace zabezpieczające elementy metalowe pomników na znacznie większą skalę. Opieką konserwatorską będą objęte 4 kwatery na terenie cmentarza. Na nich znajduje się ponad 15 obiektów kowalstwa artystycznego. Każdy uda się na razie tylko zabezpieczyć od dalszego zniszczenia, bo małe, luźne elementy metalowe odpadają i znikają na zawsze.

joznawcy, pisarza. Postaramy się wpisać na listę roboczą pomnik na grobie hrabiny Honoraty Borzęckiej dłuta Cypriana Godebskiego, nagrobek rodziny Skrypciów z pięknym aniołem z pracowni Ludwika Tyrowicza i inne”.

Wiadomo, że kilka lat temu był odnowiony pomnik na grobie Karola Szajnochy, wybitnego historyka i pisarza. Ale podczas prac konserwatorskich nie udało się odczytać napisy na kartce, którą trzyma w ręku muza historii Klio. Miały to być tytuły dzieł historycznych Szajnochy.

była poruszona takim faktem i w lecie tego roku z inicjatywy własnej ustawiła na pomniku inną tablicę z napisem polskim. Jest to tablica prowizoryczna, a komisja jednostajnie zaleciła usunięcie obydwu tablic i przewrócenie pierwotnego wyglądu nagrobkowi z marmurową tablicą w języku polskim. Prof. Jerzy Petrus: „To trzeba zrobić przede wszystkim ze względu na historyczne znaczenie osoby tu pochowanej. Zrobiliśmy razem sobie problem i teraz musimy razem, i w porozumieniu jego rozwiązać”. Podobny problem jest też z

Grzegorz Józefczuk doktorem honoris causa

Wydarzenie, które miało miejsce w zeszłym miesiącu, odbiło się szerokim echem w Drohobyczu, w Lublinie oraz poza granicami obu miast. Doktorat honorowy na Uniwersytecie Pedagogicznym im. Iwana Franki w Drohobyczu otrzymał Grzegorz Józefczuk znany dobrze w mieście Schulza, ale również w rodzinnym Lublinie, gdzie działa jako dziennikarz i działacz społeczny.

LEONID GOLBERG
tekst i zdjęcie



Trudno zliczyć ile razy w ciągu ostatnich dziesięciu lat odwiedził Drohobycz. Za każdym razem przywoził nowe pomysły, które realizował, rozwijając partnerstwo i stosunki dobrosąsiedzkie pomiędzy naszymi miastami, uczelniami i ludźmi; promował wielokulturową i wielonarodowościową spuściznę naszego miasta; popularyzował twórczą spuściznę najbardziej znanego mieszkańca „półtorę miasta”, utwory którego zostały przełożone na prawie czterdzieści języków.

Filozof z wykształcenia, dyrektor artystyczny Międzynarodowego Festiwalu Bruno Schulza w Drohobyczu, prezes lubelskiego Towarzystwa „Festiwal Bruno Schulza” to człowiek twórczy i ambitny. Jego marzeniem jest przywrócenie Schulza Drohobyczowi, wiele robi dla promocji wielokulturowej spuścizny miasta w Polsce, w Europie i na świecie. Pośród dziennikarskich zainteresowań i pasji Grzegorza Józefczuka znajdziemy wiele artykułów z dziedziny filozofii, kulturologii i sztuki, również artystyczne i wydawnicze projekty, które z sukcesem zostały zrealizowane w Drohobyczu i Lublinie. Stąd też miasto, z którym tak ściśle jest związane, jego akademicka społeczność wysoko oceniły aktywną działalność Grzegorza Józefczuka i nadały mu tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Drohobyckiego.

20 listopada w auli uczelni odbyło się wręczenie honorowego tytułu.

Podczas uroczystości o zasługach nominata opowiadała kierownik polonistycznego centrum im. Igora Menioka i zarazem dyrektor Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza, docent Wira Meniok, wykładowca Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie, historyk, publicysta i tłumacz Andrij Pawłyszyn, dr hab. profesor nadzwyczajny Mariusz Drzewiński. Serdecznie i ciepło powitał nowego doktora honorowego konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, który swoje wystąpienie zakończył żartem: „Należy chronić i szanować wąsatych okularników...”.

W trakcie uroczystego przyjęcia, które zorganizował świeżo upieczony doktor, dla gości śpiewał Alfred Szrajter i jego koledzy Tadeusz Serwatka i Lew Łobanow – trio klezmerskie. Organizację uroczystości wspierała lubelska fundacja „Chrońmy dziedzictwo” i jej prezes Artur Derlikiewicz.

KG

Uratujmy życie Maksymilianka

Fundacja Charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Mosinga, zwraca się z serdeczną prośbą o pomoc w zebraniu środków materialnych dla 4 miesięcznego Maksymiliana Marka z Pnikuta. Maksymilian urodził się z wrodzoną wadą wątroby. Badania w Kijowie wykazały, że dziecko ma niedrożne drogi żółciowe i konieczny jest przeszczep wątroby. Dawcą może być matka chłopca, a przeszczep możliwy jest, gdy Maksymilian ukończy 6 miesięcy. Koszt całego zabiegu, to ok. 300 tys. hrywni, a ma on być wykonany w Instytucie Szalimowa w Kijowie.

Ewentualne wpłaty prosimy kierować na konto fundacji BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 – z dopiskiem – „Maksymilian Marek”.

Konto na Ukrainie:
29244825509100 МФО 305299
ЄДРПОУ 14360570
картка ПриватБанк:



5168 7572 7981 6344

Марек Малгожата Іванівна
(matka Maksymiliana)

Monika Michalak
Fundacja dra Mosinga
www.fundacjamosinga.zgora.eu

„Powodyr” – próba recenzji bez zbędnych emocji

Nowy film Ołesia Sanina wpisał się z pewnością w zapotrzebowanie społeczne. Patriotyczna oda, jak został nazwany przez recenzentów „Powodyr” (pol. „Przewodnik”) w warunkach trwającego na wschodzie kraju konfliktu zbrojnego dodaje Ukraińcom wiary w sens walki. Postanowiłam zobaczyć film pod wpływem entuzjastycznych reakcji moich ukraińskich znajomych, którzy wracali z kina zachwyceni, mimo, że ze łzami w oczach.

ELŻBIETA ZIELIŃSKA

„Powodyr” to historia amerykańskiego chłopca, który za sprawą zafascynowanego ideą komunizmu ojca, zostaje wciągnięty w polityczną intrygę. Peter Shamrock wraz z ojcem trafia do Charkowa w latach 30-tych. W ZSRR trwa budowanie świetlanej przyszłości, również poprzez mechanizację rolnictwa, do której przyczyniają się projekty nowoczesnych maszyn rolniczych autorstwa amerykańskiego chłopca ruszają we wspólną wędrowną, której tłem są radzieckie represje gospodarcze i kulturalne nałożone na ludność ukraińską. Głównym wątkiem narracji jest opowieść o kobziarzach – ślepych pieśniarzach, góscielach sławy kozackiej, którzy znaleźli się na celowniku władzy sowieckiej. Oto ogłoszony zostaje powszechny zjazd lirników, podczas którego ich pieśni będą zapisywane dla potomności. Amerykańskie dziecko ma stać się świadkiem

dawnej ukraińskiej tradycji ludowej, religijnej i patriotycznej – można zabić śpiewaka, ale pieśń nie zginie nigdy. Niewygodnie dosłowne te wezwania do patriotyzmu – przynajmniej z punktu widzenia kogoś, kto na obecną sytuację na Ukrainie patrzy mimo wszystko z dystansem.

Z drugiej strony, trudno przemilczeć kilka scen-perełek, zdradzających fascynację Sanina arcydziełami Tarkowskiego i te można uznać za mistrzowskie. Na uwagę zasługuje

film, mimo, że bardzo nierówny, zasługujący na uwagę polskiej widowni zwłaszcza, że został jesienią ogłoszony ukraińskim pretendentem do Oscara w kategorii najlepszy film obcojęzyczny.



kańskiego inżyniera. Peter nową ojczyznę poznaje przez pryzmat kronik filmowych i przyjęć, na których bawi się partyjna elita, oraz dzięki Oldze, ukraińskiej artystce, mającej wkrótce zastąpić chłopcu zmarłą matkę.

Zawiązanie akcji następuje, gdy w dramatycznych okolicznościach zostaje zamordowany ojciec Petera, a chłopiec rozpoczyna długą podróż po radzieckiej Ukrainie, gdzie lada chwila ma się rozpocząć tragedia Wielkiego Głodu. Ponieważ dziecko ma ze sobą tajne dokumenty, zagrożające ukraińskiej wierchuszce partyjnej, w pościg za nim ruszają zastępy radzieckich służb specjalnych. Główną po chłopcu postacią dramatu jest niewidomy lirnik, o tajemniczej przeszłości, który staje się opiekunem małego włóczęgi. Męż-

wielkiej mistyfikacji, mającej na celu pozbycie się antykomunistycznych wicherzycieli.

Temat fascynujący, historia opowiedziana dość sprawnie, a jednak nie wszystko mi się w „Powodyrze” podoba. Brak konsekwencji w prowadzeniu niektórych wątków nie daje o sobie zapomnieć, a kilka scen niebezpiecznie ociera się o kicz. Dżamała, którą bardzo cenię, jako piosenkarkę (polecam np. utwór „Чому квіти мають очі” promujący film), raczej nie sprawdziła się w roli Olgi. Suknie i fryzura z epoki to za mało by wykreować postać diwy lat 30-tych. Na te niedociągnięcia można byłoby nawet przymknąć oko, gdyby nie wyzieraające z każdej sekwencji ideologiczne przesłanie – źli radzieccy działacze zostali pokonani przez siłę

również praca scenografów i bardzo trafione plenery, na których wybór wpływ miało z pewnością wołyńskie pochodzenie Sanina. Fort w Tarakanowie niedaleko Dubna i kamieniołom w Bazaltowym (dawnej Janowej Dolinie) doczekały się filmowego uwiecznienia w wielkim stylu. Warto zwrócić uwagę na Antona Greena, odtwórcę roli Petera. Jedenastoletek z Detroit pokonał podobno w castingu dwa tysiące chłopców z ukraińskiej diaspory. Duże wrażenie robi też oprawa muzyczna filmu, zwłaszcza poruszające dumy i pieśni kozackie.

Film, mimo, że bardzo nierówny, zasługujący na uwagę polskiej widowni zwłaszcza, że został jesienią ogłoszony ukraińskim pretendentem do Oscara w kategorii najlepszy film obcojęzyczny.

Jak to na Majdanie było

Wspomnienie Majdanu przywołuje liczne obrazy – barykady, uzbrojonych w tarcze protestujących, wolontariuszki rozdające gorącą herbatę. Z archiwum pamięci wyciągam także te najbardziej dramatyczne sceny, których z kolejnymi dniami trwania Majdanu przybywało. Kulminacją ściągających uwagę całego świata wydarzeń była ofiara Niebiańskiej Sotni. Do historii przeszły również kadry płonącego Domu Związków Zawodowych, w którym na I piętrze znajdowało się Centrum Prasowe Majdanu. Wśród kilkunastu stołów, stał tam jeden szczególny. Opatrzony był maleńką polską flagą i nazywany był „polskim stolikiem”.



Piotr ApolinarSKI

WOJCIECH JANKOWSKI

Misją Majdanu było, obok walki z reżimem, informowanie opinii publicznej. Działające w siedzibie związków zawodowych Centrum Prasowe odwiedzi liderzy trzech partii opozycyjnych, działacze Majdanu, Automajdanu, ofiary Berkutu. Odbływały się tam konferencje prasowe. Wśród stołów w Centrum Prasowym stał taki, przy którym rozmawiano się po polsku. Po kilkunastu dniach stanęła na nim polska flaga. Po sąsiedztwie znajdowało się stanowisko radia Holos Swobody, przez chwilę z drugiej strony funkcjonował „stół gruziński”, jednak naszym nowym bratankom zabrakło wytrwałości i ich stół nie przetrwał. Polski zaś trwał przez cały Majdan aż do pamiętnego pożaru budynku siedziby związków zawodowych.

Paweł Bobołowicz, korespondent Radia Wnet, tak wspomina pierwsze dni w Centrum Prasowym: „Na samym początku siedziałem przy schodach. Ale mnie pogonili, bo tam była ta *sekretna komnata*. Na początku byli głównie Ukraińcy. Siadłem w Centrum. Załatwiłem przedłużacz. Potem przysiadali się następni. Ja tam spałem od pierwszej nocy prospitek”. Dawid Wildstein, wówczas z „Gazety Polskiej Codziennie”, nie ma wątpliwości – to Bobołowicz założył „polski stół”. On był w Centrum Prasowym od samego początku. On przyniósł rekwyzyt, który w dobie Internetu i laptopów był oprócz stołu właśnie narzędziem niezbędnym – przedłużacz.

W grudniu Piotr ApolinarSKI, mieszkający w Londynie fotoreporter agencji FORUM, powiedział, że trzeba oznaczyć nasze stanowisko. Tak też uczynił. W rocznicę wybuchu stanu wojennego w Polsce na stoliku pojawiła się białoczerwona flaga. Tak ApolinarSKI wspomina początki: „Polski stół pojawił się mniej więcej na początku grudnia. To wyszło trochę na zasadzie instynktu stadnego, ale na pewno maczał w tym palce Paweł Bobołowicz. Natomiast nazwy „polski stół” zaczęliśmy używać później. Nie pamiętam kto użył jej pierwszy. Wiem, że przez Andrzeja Gabrowa, z którym poznał mnie właśnie Bobo-

ła załatwiłem dwa dodatkowe stoły i wtedy też pojawiła się flaga, którą zrobilem w rocznicę stanu wojennego – 13 grudnia”. A sama flaga? „Flaga powstała z kartki A4, taśmy klejącej i kawałka wędki, którą dostałem w tzw. punkcie zaopatrzenia na dole prospitek. Później, z tego co pamiętam, Agata Grzybowska postawiła na stole kartkę z napisem POLAND. To był już czas, kiedy każdy wiedział, że tam na końcu press center jest „polski stół”. Agata Grzybowska, fotoreporter Gazety Wyborczej, nie pamięta, czy rzeczywiście tak było. Po chwili przyznała, że może faktycznie to ona wykonała ten napis. Po roku od początku Majdanu szczegóły ulatują już z pamięci.

Mijały tygodnie Majdanu. Wszyscy bywalcy Centrum Prasowego wiedzieli, gdzie znajduje się „polski stół”, czasami przychodzili do nas z różnymi informacjami. Niektóre musieliśmy odrzucać, bo wydawały się podejrzane. To był czas grasujących „tiruszek” i bijącego Berkutu. Oczywiście było to, że władza też prowadzi wojnę na polu informacyjnym i niektórzy mogą nie być tymi, za których się podają. Przy stoliku panowała serdeczna atmosfera – dziennikarze, świadkowie dramatycznych wydarzeń zaczęli odczuwać swoiste braterstwo broni. Niesnaski, a czasami poważne spory o podstawowe wartości, zostawały za drzwiami. Przedstawiciele nieprzyjaznych względem siebie na gruncie polskim mediów, tu nie robili sobie nawzajem żadnych wyrzutów. Znamiennym było np., że mój aparat fotograficzny, uszkodzony uderzeniem kamienia w czasie zdobywania Domu Ukraińskiego, wspólnie naprawiali Konrad Fałęcki z Gazety Polskiej i wspomniana już Agata Grzybowska z Gazety Wyborczej.

Dobrym duchem polskiego stolika był Andrzej Gabrow z Samoobrony Majdanu. Przynosił kaski i helmy, a gdy temperatura sięgała -20 stopni – ciepłe skarpety i buty. Stał się naszym opiekunem i często zwracaliśmy się do niego w ważnych sprawach. Przy stoliku pojawiali się kolejni dziennikarze, bywał również Paweł Kukiz i posłanka Prawa i Sprawiedliwości Małgorzata Gosiewska. Dawid Wild-

stein wspomina, jak posłanka zapytała dziennikarzy, kto chce herbaty, po czym przyniosła siedzącym przy stoliku napoje: „Oni wszyscy zdębieli tam! Polityk, członek parlamentu przynosi herbatę dziennikarzom! Urosiliśmy w ich oczach! Musieliśmy być synami jakichś oligarchów!”. Innym zabawnym momentem była pobudka Wildsteina obok... Rusłany. Polscy dziennikarze często spali obok polskiego stolika lub pod nim. Pewnego ranka Bobołowicz i Wildstein ujrzeni między sobą właśnie piękną wokalistkę, która musiała nabrać sił po kolejnej wyczerpującej nocy na scenie Majdanu.

Stół przyciągał nie tylko Polaków. Pracowała tu z nami Ukrainka z Kanady, Marta Iwanek, której rodzice urodzili się w Bartoszycach. Najwidoczniej było w niej również coś polskiego, bo polubiła nasze towarzystwo. Wyjeżdżając do Kanady, zostawiła kartkę „Polska! Kocham was!”. Stolik przyciągnął też studentkę polonistki, Ulianę Pereskoką, która później bardzo pomogła ekipie TV Republika. Dosiadali się Ukraińcy – polonofile, jak np. rozwieszający po całym Majdanie polskie flagi wszedłbyłski Wasyl Ponomariow z Charkowa. Tu dowiedzieliśmy się, że Paweł Bobołowicz z Radia Wnet i Bartłomiej Maślankiewicz z TV Republika dostali nagrodę Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich za korespondencję z Ukrainy. Przyznanie nagrody zostało uczczone w znajdującym się nieopodal Majdanu pubie „24h”.

Mebel, z którym polskich dziennikarzy na Majdanie łączyły tyle wspomnień, podzielił los budynku związków zawodowych – spłonął w pożarze. Wcześniej stał się częścią barykady – osłony przed snajperami. Spłonął, tak jak wszystko, co było wewnątrz. Co się stało z papierową flagą? Dawid Wildstein uważa, że spłonęła. Marcin Fonfara, operator TV Republika, uważa, że mógł zabrać ją Wasyl Ponomariow. Inną flagę, która leżała złożona w skrzyni koło stolika, wyniósł z płonącego gmachu Marcin Fonfara. Miał do wyboru zabrać przywiezioną z Anglii butelkę whisky lub polską flagę. Wybrał białoczerwoną sztandar, który być może kiedyś stanie się muzealnym eksponatem.

Z KONRADEM FAŁECKIM, fotoreporterem Gazety Polskiej rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

Czy pamiętasz ile razy byłeś na Majdanie?

Pierwszy raz na Majdanie byłem 1 grudnia zeszłego roku.

Więc to dokładnie dzisiaj jest rocznica.

Tak, rocznica. A historia była dokładnie taka. Protesty zaczęły się tam tydzień wcześniej, więc ja mówiłem w redakcji, że trzeba jechać na Ukrainę. Ale w redakcji jakoś nie wyczuwano niczego. Dopiero, gdy 30 (listopada – red.) studenci na Majdanie zostali pobici, zmasakrowani, podjęto decyzję – jechać. Ale gdy stało się wiadome, że Kaczyński jedzie na Majdan, redakcja prawie dostała wściekizny i nagle „wszyscy jedziemy na Majdan”. Pamiętam ten dzień. Była to sobota wieczór. Nie dzieliła to był 1 grudnia. Siedziałem u kumpla pod Warszawą, przy winku. Mam wolny weekend. Aż tu telefon – Czy ja jadę na Majdan? – Ja mówię, przepraszam, już przed trzema dniami mówiłem, że trzeba tam jechać to nikt nie reagował. Ale po chwili namysłu postanowiłem jednak pojechać. Pojechaliśmy prywatnym samochodem w kilka osób. W Kijowie zdążyliśmy na początek wiecu, tuż przed przemową Kaczyńskiego. Jeszcze nie było tego Majdanu który znamy, nie było sceny. Był tylko samochód, na który po kolei wszyscy wychodzili i przemawiali. W tym i Jarosław Kaczyński. Zrobiłem tam kilka zdjęć. Ale od młodych ludzi dowiedzieliśmy się, że na Bankowej jest demonstracja. Ruszyłem tam i to były moje pierwsze godziny na Majdanie.

Czy pamiętasz wrażenie? Czego się spodziewałeś?

Niczego się nie spodziewałem. Nie byłem wcześniej w Kijowie. Na Ukrainie zawędrowałem najdalej do Chocimia i to przed chyba dziesięciu laty. Właściwie niczego się nie spodziewałem. Nie byłem tam podczas pomarańczowej rewolucji. Nie wiedziałem jak wygląda Kijów. To co zobaczyłem wyglądało zupełnie inaczej niż sobie wyobrażałem. Trudno było mi ogarnąć tę masę ludzi na Majdanie – pół miliona, czy milion ludzi. Na Bankowej, która jest dość szeroką ulicą, było chyba około 20 tysięcy.

Spotkałem tam kumpla z Polski – Tomka Piechala, dziennikarza. Pracowaliśmy kiedyś razem w telewizji. Czuliśmy się dość słabo, bo poprzedniej nocy został pobity wraz ze studentami, dostał dość solidnie po głowie. Było to zaskakujące, bo w Polsce nie widziałem go od dłuższego czasu, aż tu raptem w Kijowie.

Czy spodziewałeś się tu jakiś zamieszek?

Nie miałem żadnych wyobrażeń. To co zobaczyłem na Bankowej to tak mnie podnieciło, że pomyślałem: „Jak oni pięknie walczą. Jak mi się to podoba”. W Polsce w stanie wojennym byłem kilkunastoletnim chłopakiem i te czasy ostrych zadym pamiętam raczej słabo. Tu dotknąłem tego na żywo i przywiezłem z tego dobrego materiału.

Co przywiezłeś?

Zdjęcia. Głównie z tej ostrej zadymy. Ludzie między sobą spirali się czy atakować milicję pod siedzibą prezydenta. Pojawił się wtedy Poroszenko, o którym nie wiedziałem nic, kto to jest. Był on tam od samego początku i to jest znaczące, bo później w czasie swoich sześciu pobytów w Kijowie widywałem go stale.

Czy jesteś w stanie ocenić ile czasu spędziłeś na Majdanie?

Trudno powiedzieć, ale myślę, że w ciągu tych trzech miesięcy około sześciu tygodni. Jakoś tak. Ten pierwszy pobyt 1 grudnia to był w zasadzie kilkunastogodzinny. Ale już 6 grudnia wróciłem na tydzień czy dziesięć dni. Następnie przyjechałem w styczniu, potem w lutym.

Kontynuujmy o Poroszen-ce.

W każdym istotnych sytuacjach, które widziałem, on był. Nie mówię o jego wystąpieniach ze sceny Majdanu, bo rzadko występował. Zawsze stał w drugim szeregu, ale był tam gdzie trzeba. Tak było 1 grudnia i dla mnie to jest znaczące. Wtedy młodzi ludzie, radykalnie nastroszeni zaczęli walczyć z milicją, z Berkutem, gdy z jednej strony leciały granaty hukowe i gazowe, a z drugiej cegły i koktajle Molotowa. To było dla mnie piękne. Ważne było to, jacy są nieustraszeni, jacy zorganizowani. Dopiero później zorientowałem się kto to był. Niektórzy mieli oznaczenia – strzałka w górę na sztandarach czy na żółtych opaskach na ramieniu – była to organizacja Młodych Patriotów Ukrainy, jedna z kilku radykalnych organizacji. Dla mnie 1 grudnia – to była ewidentna chęć odwetu, pokazania, że młodzi ludzie walczą. Nie wiem czy wśród nich byli studenci, ale po prostu masa młodych ludzi chciała się bić z milicją. No i bili się na Bankowej. Tak wyglądał 1 grudnia.

Ze zdjęć z tych dni możemy zobaczyć, jakie były techniki walki.

Kilku chłopaków, chcąc przeprzeć policję, która używając granatów hukowych i gazowych miała na sobie maski przeciwgazowe, stosowało sprawdzoną technikę. Jeden podchodził do milicjantów i ciągnął ich za maskę przeciwgazową, a drugi w tym czasie farbą w spreju zamalowywał mu szybę hełmu i twarz. Żeby milicjant stracił widoczność.

Milicja używała również gazów łzawiących. Chociaż wtedy wiał wiatr, to raz byłem dość mocno zagazowany. W czasie ataku gazem ludzie po prostu kucali i wiatr ten gaz przewiewał nad nimi. Mam takie zdjęcie tłumy w kaskach, goglach, z twarzami zasłoniętymi szalikami – wszyscy wyglądają jak narciarze na stoku. Miałem wrażenie, że ten gaz był słabszy od tego, używanego w Polsce, o ile pamiętam. Ale to chyba za sprawą wiatru. Ale raz tak dostałem, że musiałem się wycofać, bo nic nie widziałem, co dzieje się wokół, a wtedy rozpoczął się atak Berkutu i dzięki temu uratowałem zdrowie. Jestem o tym przekonany. Kilka tygodni później poznałem chłopaka, ukraińskiego fotoreportera, który był w tym samym miejscu co ja.

Przeleżał kilka tygodni w szpitalu, bo miał poważne obrażenia wewnętrzne po ataku Berkutu. Jak go spotkałem w styczniu, to miał jeszcze problemy z żołądkiem. Zostało tam wtedy rannych dużo osób i dużo osób zatrzymano.

Czyli byłeś w miarę blisko, żeby i ciebie poturbowano?

Byłem bardzo blisko. Uratowało mnie to, że się wycofałem po ataku gazowym. Później wróciłem i zrobiłem kilka zdjęć, jak Berkut atakuje ludzi z całą brutalnością.

Wspomniałeś o swojej młodości i o skojarzeniach z okresu stanu wojennego...

Miałem bardzo silne skojarzenia, bo byłem silnie zaangażowany w Grupy Oporu w latach 80. Może nie pamiętam samych zadym, ale pamiętam te lata, lata walki z komuną. To we mnie tkwiło zawsze. Było nas kilkunastu znajomych chłopaków z liceum i tworzyliśmy grupę, która rozrzuciła ulotki, kolportowała prasę, nadawała audycje radia Solidarność. „Bawiliśmy” się w dość poważną konspirację wykonując mały sabotaż. Bardziej utkwily mi w pamięci te skojarzenia, niż same walki i zadymy.

Czy byłeś w jakiejś większej strukturze, czy była to grupa samodzielną?

Przez naszą grupę przewinęło się kilkudziesięciu chłopaków. Początkowo byliśmy związani z regionem solidarności Mazowsze przez Teodora Klincewicza. Później nasza grupa odeszła do grupy twórcy m. in. Tygodnika Wojennego i II program Radia Solidarność, Andrzeja Federowicza. W tej grupie robiliśmy wiele akcji aż do 1989 roku.

Po tych skojarzeniach mogłem ocenić to, co zobaczyłem na Bankowej, jak młodzi ludzie potrafią walczyć o siebie.

Wracając do Warszawy złapałeś coś w rodzaju uzależnienia...

Początkowo nie, ale później tak. Ten pierwszy, kilkunastogodzinny pobyt w Kijowie, później kolejny 6 grudnia i dopiero wtedy zauważyłem zmiany: jak z niczego powstaje małe państwo w państwie, ta organizacja i to co się tam dzieje – to mnie fascynowało, dotykało się takiej prawdziwej rewolucji. Nie bawiłem się wtedy w oceny, czy to jest rewolucja czy nie, ale gdy widzisz barykady, parę tysięcy ludzi, którzy siedzą tam dzień w dzień, to tak to odbierasz. Nie zastanawiałem się ile osób się tam przewinęło, ale myślę, że średnio około 5 tys. ludzi codziennie. Liczyłem też ile to mogło kosztować. Zakładając 5 tys. ludzi przez 90 dni i przez, powiedzmy, 30 złotych stawki wyżywieniowej, to wychodzi mi około 3-4 mln dolarów. Za samo tylko jedzenie, plus prąd, plus scena, opał, to niech będzie około 5-6 mln dolarów za utrzymanie Majdanu przez ten okres. Myślę, że nie jest to duża kwota dla oligarchów i opozycji jak na warunki ukraińskie.

Jednak te początki Majdanu były autentyczne i należy oddzielić je od sfery politycznej, gdzie interesy są już całkiem inne. Często podkreślał mi to, że Majdan poza sceną jest zupełnie inny, zupełnie są inne oczekiwania społeczeństwa, niż to co dzieje się w sferze polityki i układów z Janukowiczem. Zresztą tzn. liderzy nigdy nie schodzili ze sceny do ludzi, a Kliczko dostał po „twarzy” w czasie wydarzeń na Hruszewskiego.

Miałem takie wrażenie, ale nie analizowałem tego, bo latałem z aparatem, stad mój obraz Majdanu jest taki czysto fotograficzny, dokumentalny, a nie analityczny. Ale tak było.

Te postacie ze sceny występowały jedynie tam. Kliczkę widziałem raz na Hruszewskiego obok stadionu Dynamo i został on stamtąd wypchnięty.

Kilka ważnych momentów, których byłeś świadkiem?

To było od 8 po 12 grudnia, kiedy był szturm na Majdan. Nie byłem od samego początku szturm. Byłem tam dopiero później, bo mieszkaliśmy z Wojtkiem Muchą, kolegą redakcyjnym, jakieś 12 km od centrum. Pojechaliśmy do domu około 12, a o 2 w nocy dzwoni do mnie przerażona Agata Grzybowska, fotoreporterka z Gazety Wyborczej i mówi poważnym głosem, że zaczął się szturm Majdanu. Nigdy nie zapomnę jej głosu.



Konrad Fałęcki pokazuje ślady po kulach wieczorem, w czarny czwartek

Wtedy z Wojtkiem próbowaliśmy wydzwonić jakąś taksówkę i wrócić z powrotem na Majdan jak najprędzej. Dotarliśmy dopiero po półtorej godzinie przypadkowym autem, kierowca i pasażerowie jechali na Majdan wspierać protestujących.

Wtedy na Majdanie nawoływano, żeby ściągać jak największą liczbę ludzi...

Tak. Ale my mieszkaliśmy po drugiej stronie rzeki, w wielkim osiedlu i o 2 godzinie w nocy tam nic nie jeździ. Gdy przybyliśmy okężną drogą, to już rozwalono barykadę na Instytucji i tam po jednej stronie stały setki milicjantów, po drugiej tysiące ludzi, wzajemnie się blokując. Na samym Majdanie ludzie stali przy scenie, przy Domu Związków Zawodowych od strony hotelu Chmielnickiego, przy ul. Michajłowskiej. Budowano kolejne barykady. Ja tam wtedy stałem i czekałem na kolejny szturm. Był jeszcze nieudany atak przy gmachu Administracji Kijowskiej.

Ostatecznie milicja zrezygnowała ze zdobywania całego Majdanu, bo nastąpił już dzień. Co mnie wtedy uderzyło, że gdy Berkut odchodził z Majdanu 11 grudnia rano, tuż za nimi szedł tłum i z ławek i innych rzeczy, momentalnie budował na nowo barykady. Wieka radość i każdy coś niesie w rękę i na naszych oczach powstaje barykada. Ogromna determinacja, ale też ogromna organizacja, która jest przepiękną rzeczą tych wydarzeń. Bardzo mnie to fascynowało i do tej pory fascynuje.

Poprzedniej nocy rozbito na barykady przy ul. Luteriańskiej. Tam też udało mi się, bo nie bili pałami.

Później również działy się straszne rzeczy. 19 stycznia gdzie powstała barykada na Hruszewskiego przy

stadionie Dynamo. W tamtych dniach zginęły od kul pierwsze 3 osoby na Majdanie. Potem nastąpił rozejm, aż do wydarzeń czarnego czwartku. Warto też wspomnieć, że tam cały czas były osoby zaginione. Były takie symboliczne miejsca na Majdanie – but Martens, dziewczęcy, malowany w kwiatki, który został znaleziony po wypadkach z 30 listopada – symbolizował ludzi zaginionych od początków protestów. Pamiętam młodych ludzi, którzy wywieszali listy zaginionych po tych wypadkach. Mam nawet takie zdjęcie, gdy młoda dziewczyna wylepia z kolegą nazwiska zaginionych.

Pamiętasz, jak nie starczyło materiału na barykady i zaczęto zbierać śnieg do worków?

Nie wiem czy faktycznie zabrakło materiału na barykady. Przecież tam cały czas coś znoszono. Jak opony

wysłać zdjęcia. Potem poszedłem na Instytucję. Wszędzie pełno ludzi, sprzątają, odbudowują, podają kostkę brukową, umacniają barykady. W tym momencie zaczyna mnie mężczyzna, który zobaczył, że jestem z aparatem i jestem dziennikarzem i mówi: „Musisz to zobaczyć”. Zaprowadził mnie do hotelu „Ukraina” i tam w holu zobaczyłem kilkanaście ciał przykrytych białymi prześcieradłami.

A ty nic nie wiedziałeś.

A ja nic nie wiedziałem. Dorosły mężczyzna, który mi to pokazał rozplakał się, mówiąc, że to jego kolezdy. Dopiero wtedy zrozumiałem co się stało. A ja byłem gdzie indziej. Jakub Szymczuk zrobił wtedy bardzo ważne zdjęcia. Został za to wyróżniony kilkoma nagrodami. Nie robimy zdjęć dla nagród, ale jakaś rywalizacja w nas jednak tkwi, ale nie zazdrość, przynajmniej ja tak nie myślę. Do dziś nie mogę w sobie ocenić, czy dobrze się stało, że nie byłem pod ostrzałem. Nie wiem, czy tego żałuję. Traktuję to jako działanie opatrności. Teraz, gdy spojrzę na te wydarzenia to strach się pojawia, ale w tamtym czasie, gdy jest się w centrum, gdy biegniesz z aparatem w rękę, w ataku z obrońcami Majdanu, nie sposób analizować sytuację. Działasz instynktownie. Tam, w największym hotelu Ukraina, robiłem zdjęcia zabitych, niczego nie odczuwałem, żadne refleksje nie przychodzą ci do głowy. To jest wszystko za szybko.

Piotr Apollinariski

Wcześniej byłem dokumentalistą, dziennikarzem telewizyjnym, kamerzystą. Życie jednak wymogło na mnie bycie fotoreporterem. Kiedyś fotografia była moją pasją. Potem odszedłem od tego, ale tak się złożyło, że na Majdanie znalazłem się z aparatem. Gdy byłem w Rumunii w 1991 roku na moich oczach zincowano człowieka. Wtedy też nic nie czułem – refleksje, emocje, przyszły dopiero po czasie.

Wyszedłem przed hotel. Zapaliłem papierosa. Zobaczyłem jak z hotelu niosą na noszach rannego, z zabandażowaną głową, całą zakrwawioną i prawie biegiem przez cały Majdan niosą go do Domu Związków. Pod hotel Ukraina nie mogły podjechać karetki. Pobiegłem za nimi i cały czas fotografowałem. Gdy odwozła go karetka ścisnęło mnie za gardło i uświadomiłem sobie co się dzieje. Dotarło do mnie co się stało. Zaczęłem się za tego rannego modlić i płakać. Tak wyglądał mój czarny czwartek. Nie zapomnę tamtych chwil.

Czy pamiętasz te chwile już potem, gdy przynoszono ciała poległych na scenę?

Bardzo dobrze pamiętam, bo byliśmy tam jeszcze trzy dni. Jest to dla mnie nieprawdopodobna historia. Wyszedłem wtedy na Majdan. Było to 21 lub 22 lutego. Nie było już milicji wokół Majdanu. Uświadomiłem sobie, że po raz pierwszy od trzech miesięcy widzę tu dzieci. Wokół cisza, żaloba, każdy przyszedł z kwiatkami, który gdzieś niesie i kładzie. Wtedy było wszędzie pełno kwiatów. Pogrzeby pamiętam, ta cisza i pieśń żałobna, którą wtedy śpiewano i te okrzyki, że bohaterowie nie umierają. Jest to bardzo mocne przeżycie. Po czarnym czwartku nie było euforii. Każdy był pogrążony w żalobie, zadumie.

Z wydarzeń, których byłeś świadkiem, które byś uznał za najważniejsze?

Majdan jest przeżyciem nie do zapomnienia. Około trzech miesięcy minęło, zanim się uspokoiłem i uwolniłem od tego. Majdan był ogromnym przeżyciem emocjonalnym. Żyjesz tym non-stop. Gdy byłem w Polsce myślałem co tam się dzieje, a gdy byłem tam to startem się zobaczyć jak najwięcej. Dużo rzeczy z tego Majdanu będę pamiętał. W ten czwartek miałem ochotę rzucić aparat, a złapać za kamień i rzucić nim w milicję. Chciałem walczyć razem z tymi ludźmi, którzy walczyli o siebie, o wolność. Ale inna jest moja rola i przy niej pozostanę. Jestem dziennikarzem i staram się swoją pracę wykonywać rzetelnie. Pamiętam swoje myśli, gdy szedłem z obrońcami Majdanu do ataku.

Ale Majdan zmieniał się przez ten czas. Mam takie zdjęcia kozaka Aleksandra w różnych momentach Majdanu. Pierwsze – to on w skórzanym kurtce i motocyklowym kasku pod Radą Najwyższą z 6 grudnia, później już inaczej ubranego – w ogromny kożuch, aż po sotka, obrońcę kozackiej barykady w pełnym ekwipunku z radiostacją, a na koniec, po czarnym czwartku – pobity, opuchnięty po grzebie swego towarzysza broni. Tak ten Majdan ewoluował, tak zmieniali się jego obrońcy: od zwykłych ludzi do żołnierzy i ich dowódców, po ich tragedie w Parku Maryińskim gdzie zostali brutalnie pobici.

Po miesiącach przeglądając postacie na zdjęciach widzisz jak układają się one w jakieś historie.

W Kijowie nie znalazłeś naszego kolegi Pawła Bobołowicza, a okazuje się, że staliście obok siebie i zrobiliście prawie takie samo ujęcie.

Tak, prawie to samo zdjęcie na Bankowej 1 grudnia. Czy z Agatą Grzybowską też mamy podobne historie, ona też był 1 grudnia na Bankowej, a poznałem ją później. Z wieloma dziennikarzami poznawaliście się przy polskim stoliku. Zauważyłem też taką niezwykłą interesującą rzecz. Mianowicie początek Majdanu był trochę inny niż środek i koniec. Ludzie w tym czasie się zmieniali. Na początku prawie wszyscy mówili po polsku, bo była masa ludzi z zachodniej i centralnej Ukrainy. Nie miałem problemów językowych. Później ludzie się zmieniali.

Jak to wszystko się skończyło, czy byłeś jeszcze w Kijowie?

Nie, musiałem wrócić i załatwić parę rzeczy ważnych dla mnie.

Trzeba powiedzieć, że wielu z nas, którzy tam byli ma jakieś wyrwy w życiorysie.

Naturalnie, był to kawał wyrwanego życia. Ale jak ktoś jest dziennikarzem, to jest jego robota i nie ma z tym problemu.

Mieliśmy też swoje ulubione miejsca w Kijowie.

Ach, tak. Słynna knajpa o nazwie „24H”. Poznałem tam kilku dziennikarzy z AFP, Reutersa i innych agencji. Poznałem tam paru fotoreporterów rosyjskich. Tam przebywałem dość często, bo była najbliższym budynkiem Związków Zawodowych, gdzie było centrum prasowe, sztab i serce Majdanu, o jakieś 150 m. Nasza grupa Polaków zintegrowała się i nasze znajomości i przyjaźnie zostały do dzisiaj.

Szkoła pod trójkątem

Już wkrótce, bo za niecałe dwa lata Szkoła nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie obchodzić będzie jubileusz 200-lecia. Kochana jest miłością szczególną przez jej uczniów, absolwentów wielu pokoleń. Dla jednych zabarwiona nostalgią spowodowaną zmianami na mapie świata, dla innych świadomością spełnionego obowiązku. Dziś z dumą możemy zaznaczyć, że od lipca 2013 r. nasza szkoła po wielu latach starań dyrekcji i komitetu rodzicielskiego znów odzyskała swe historyczne imię.

TERESA DUTKIEWICZ

*Stoi niczym pomnik
z wejściem pod trójkątem,
ukochana szkoła
z numerem dziesiątym...*

Janina Birecka-Ponomarczuk

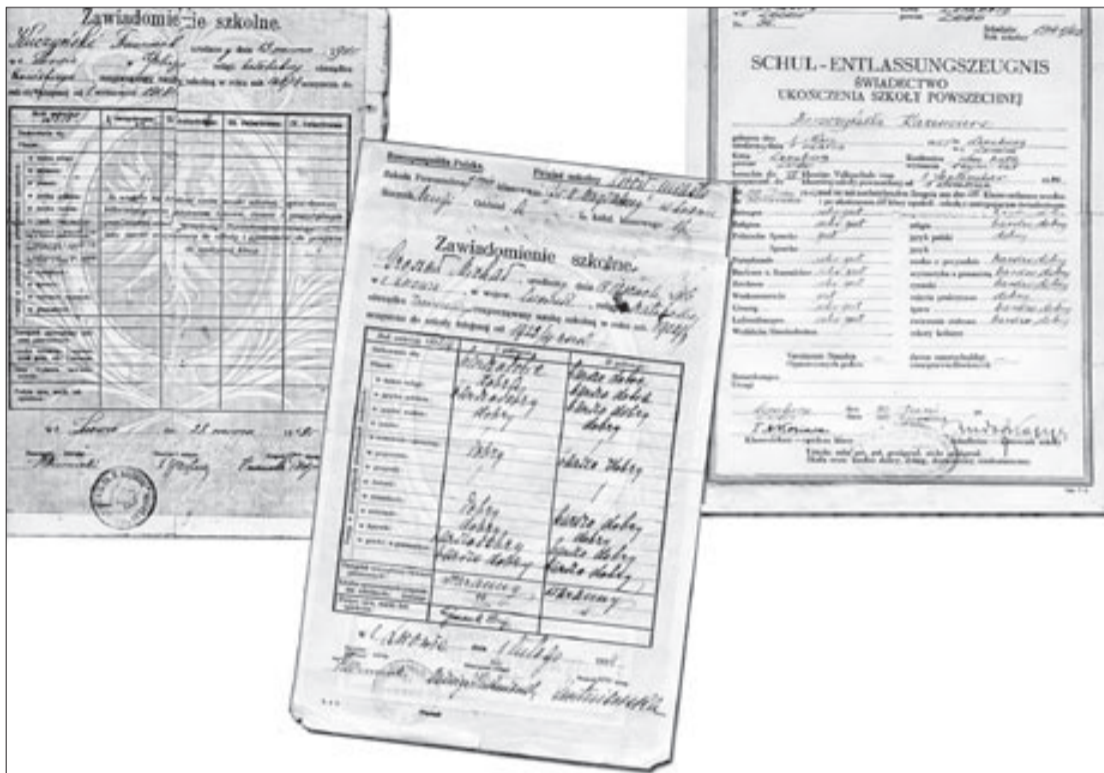
Materiały z Obwodowego i Miejskiego Archiwów we Lwowie, Biblioteki im. Wasyła Stefanyka (dawn. Ossolineum), Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, niepełne niestety dokumenty archiwalne szkoły, udostępnione przez dyrektor Martę Markuninę pozwoliły mi ułożyć w zarysie historię istnienia szkoły, opisaną w książce „Jubileusz Szkoły 1816-1996”, która ukazała się zawdzięczając wielu sponsorom, a przede wszystkim Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie z rektorem prof. dr. hab. Mirosławem Handke.

Jedynym źródłem do skreślenia historii szkoły im. Marii Magdaleny od jej założenia aż do roku 1874 tj. do organizacji na podstawie pierwszej ustawy szkolnej krajowej z 1873 r. są katalogi szkolne, gdyż żadnych innych zapisów nie ma.

Biorąc więc za podstawę katalogi szkolne i polegając na krótkim zapisku w kronice parafii kościoła św. Marii Magdaleny, trzeba przyjąć, że szkoła ta została założona w roku 1816, gdyż w tym roku 16 października notatka, zamieszczona na marginesie katalogu wskazuje, że odbyły się wpisy uczniów do szkoły i z tym dniem nauka się rozpoczęła. Katalogi są pisane po niemiecku i nazywane: „Prüfungs-Extrakte”.

Pierwotnie szkoła miała nazwę „Lwowska szkoła trywialna u św. Marii Magdaleny”.

W zaproszeniach urzędowych na egzaminy (Einladung...) spotykamy szkołę im. św. Marii Magdaleny po raz pierwszy w 1817 r. „Trilialschule



bei St. Magdalena, wo in 2 Klassen 48 Schüler unterrichtet werden”.

Szkoła mieściła się na probostwie, tj. w klasztorze poddominikańskim, gdzie przedtem był dom karny dla kobiet. W zabudowaniach tych mieli także mieszkania nauczyciele.

W roku 1870 miasto zakupiło przy tej samej ulicy, w sąsiedztwie, dom parterowy z pięterkiem stryżkowym od strony południowej i z obszernym ogrodem od p. Mosinga za 11.000 zł. W tym samym roku umieszczono tam szkołę. Na tym gruncie 1.72 ¼ postawiło miasto w 1882 r. dwupiętrowy dom na pomieszczenie obydwu szkół – męskiej i żeńskiej. Stary budynek zdemolowano, część ogrodu sprzedano, a ze znacznej części rozplanowano z trzech stron ulice tak, że z dużego ogrodu zostało tylko małe podwórko.

W 1871 r. zamieniono Szkołę Męską im. św. Marii Magdaleny na pełną Szkołę Trywialną z trzema samoistnymi nauczycielami, a w 1873 r. dodano

klasę czwartą i czwartego nauczyciela, a więc przeistoczono ją w szkołę czteroklasową. Kronika Szkoły Żeńskiej im. św. Marii Magdaleny rozpoczyna się od 1846 r. W tym więc roku oddzielono dziewczęta od chłopców i utworzono osobną szkołę chłopców, a osobną dziewcząt.

W 1877 r. wybudowano znowu nowy budynek dla szkoły męskiej i żeńskiej im. św. Marii Magdaleny przy ul. Leona Sapiehy na dużym, wolnym obszarze, który utworzył piękne podwórze i ogród szkolny.

Szkolnictwo w Galicji po zajęciu kraju przez Austrię przechodziło trudne koleje. Wprowadzono do szkół język niemiecki jako wykładowy. Taki stan rzeczy trwał z małymi odmianami do roku 1868. Język polski służył pomocą w nauczaniu języka niemieckiego. W roku 1848, gdy na krótką chwilę zaświtała konstytucja, spróbowano wprowadzić wykład polski do szkół. W jakich to działo się rozmiarach,

trudno dokładnie określić, w każdym jednak razie usiłowano to uczynić.

W okresie od 1805 do 1867 r., a nawet do roku 1871 rozwój szkolnictwa lwowskiego był nadzwyczaj



Maria Basza

powolny, a stan szkolnictwa niepomysłny. W szkołach lepsze chwile nadeszły dopiero po wprowadzeniu polskiego języka wykładowego ustawą krajową z roku 1867 i po wprowadzeniu autonomii szkolnej tzn. po ustanowieniu Rady Szkolnej Okręgowej i wprowadzeniu ulepszonych planów nauki w 1875 roku. Nadzorcą Szkoły im. św. Marii Magdaleny został Jan Topolnicki.

Kilka wiadomości dotyczących szkół wyznaniowych, narodowościowych. Celem wykształcenia personelu nauczycielskiego w pierwszej połowie XIX stulecia stosownie do postanowień politycznych język wykładowy seminariów nauczycielskich stosowano do języka okolicy, w jakiej seminarium leżało.

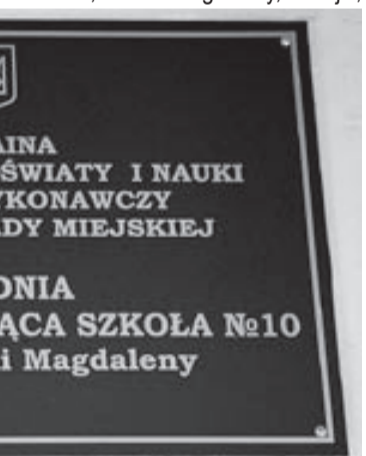
„...Ruski język jest przedmiotem obowiązkowym w Krośnie, nadobowiązkowym w Krakowie, Tarnowie, Rzeszowie. Seminaria męskie we

Lwowie, Stanisławowie, Tarnopolu, Samborze, Sokalu, Czortkowie i Zaleszczykach i seminaria żeńskie we Lwowie, Przemyślu i Brzeżanach są co do języka wykładowego utrakwistyczne, tzn. niektóre przedmioty bywają wykładane w języku polskim, a inne w języku ruskim, a nauczyciel podaje przy wykładzie terminologię w obu językach i uczniowie muszą umieć dawać odpowiedź w obu językach i znać obopólną terminologię”.

W sprawozdaniu wizytacyjnym 10 lipca 1874 r. inspektor okręgowy Jan Hausmann zaznacza:

„Szkoła Marii Magdaleny obok szkoły żeńskiej u św. Antoniego ze wszystkich tutejszych szkół żeńskich pospolu najbardziej się zaleca taktownym kierownictwem, gorliwym wypełnianiem obowiązków nauczycielek jako postępu uczennic”.

Do rejonu szkoły (męskiej i żeńskiej) im. św. Marii Magdaleny należały następujące ulice: Bogusławskiego, Chodorowskiego, Chrzanowskiej, Głębocka, Karpińskiego, Kleinowska, Kopernika od ul. Ossolińskich, Kraszewskiego, Krzyżowa, Lipowa, św. Łazarza, św. M. Magdaleny, Matejki,



Na Bajkach, Pelczyńska do stawu Pelczyńskiego, Sadownicka od ul. Krzyżowej, Sykstuska od ul. Słowackiego, Sapiehy do ul. Sadownickiej, Technicka, Wronowska, Droga Wullecka, Wulka.

W 1876 r. szkoła żeńska przeniosła się do wynajętego domu Marii Sikorowej przy ul. Kopernika 76. Następnie wprowadziła się do nowo zbudowanego budynku i w październiku 1883 r. odbyło się uroczyste poświęcenie budynku szkolnego.

Dnia 4 lipca 1887 r. zwiedził szkołę arcyksiążę Rudolf, obejrzał urządzonej wystawę robót ręcznych i wpisał się do książki pamiątkowej. W szkole męskiej dostojnego gościa powitały chóry młodzieżowe ustawione na podwórzu, działwa sypała mu pod stopy kwiaty, a w pięknie przystrojonej sali gimnastycznej powitał go drugi chór dziecięcy. Arcyksiążę zachwycony był serdecznym przy-



Maria Basza

jęciem i wyraził zadowolenie inspektorowi szkolnemu. W 1888 r. szkołę zwiedził J. E. P. Minister Wyznań i Oświecenia dr Paweł Gautsch. W 1889 r. od stycznia wprowadzono w szkole naukę zręczności według systemu szkoły sokalskiej. Rada Szkolna Okręgowa zakupiła narzędzia, warsztat stolarski, tokarkę. Nauka odbywała się raz w tygodniu po dwie godziny. Postępy były dobre, a dzieci chętnie i regularnie uczęszczały na naukę, zwłaszcza w porze zimowej.

W 1892 r. liczba uczennic wzrosła do 474 – największa liczba od momentu istnienia szkoły w XIX wieku. W nowej szkole klasy ilościowo przewidywane były na 45-49 osób. W najbliższych latach nastąpił dalszy rozwój szkoły.

Rozwój Szkoły Męskiej im. św. Marii Magdaleny był widoczny. W roku 1912 Rada Szkolna Okręgowa przesłała wniosek do Zarządu Gminy miasta Lwowa na podwojenie etatów, powołując się na wzrastającą frekwencję uczniów.

Równolegle rozwijała się Szkoła Żeńska im. św. Marii Magdaleny. Powstaje propozycja zbudowania nowego budynku na Wulce w celu pomieszczenia tam nowej żeńskiej szkoły wydziałowej. Podwojenie etatów zostaje z czasem zatwierdzone. Nie doszło jednak do budowy filii szkoły na Wulce.

W okresie walk o Lwów w Szkole im. św. M. Magdaleny była placówka obrońców Lwowa. Młodzież uczęszczała do szkoły powszechnej nr 30, do kościoła św. Elżbiety lub szkoły Konarskiego. W latach 1918-1919 uczniowie otrzymywali świadectwa ukończenia nauki bez ocen z poszczególnych przedmiotów z adnotacją, że mają prawo kontynuować naukę w gimnazjum. Szkoła otrzymała Odznakę Odcinka Drugiego (dotyczy okresu wojny polsko-ukraińskiej w latach 1918-1919 – red.).

Ze sprawozdania wizytatora okręgowego ze Szkoły Żeńskiej im. św. M. Magdaleny z roku 1920 dowiadujemy się, że nauczycielka szkoły p. Arnoldowa to postać znana i uznana, mająca poniekąd własną szkołę w zakładzie M. Magdaleny, gdyż jest „instruktorką nowożytnej metody nauczania swobodnego”. Wyniki pracy są bardzo dodatnie i widoczne dzięki sumienności i umiejętności pracy nauczycielki. Pani Arnoldowa wykształciła sobie młode nauczycielki – Olę Niemętowską i Sumlikowską.

Z końcem lat dwudziestych powstaje projekt dobudowy dwupiętrowej szkoły wraz z salą gimnastyczną. Projekt opracowany przez inż. T. Diliwicza zostaje zatwierdzony w roku 1930 przez Okręgową Radę Miejską i w latach 1931-32 wzniesiona zostaje dobudówka tzw. męska szkoła „biała”. W 1933 roku uczniowie rozpoczęli naukę w nowej szkole o współczesnym rozwiązaniu pod względem architektonicznym.

Młodzież snuła plany na przyszłość. Okres 1934-1939 lat był dla Szkoły im. św. Marii Magdaleny „złotym okresem”, okresem największego rozwoju i świetności szkoły. Dyrektor Mieczysław Opalek pedagog, literat, bibliograf, działacz społeczny przyczynił się ku temu.

Do znamiennych wydarzeń w dziejach szkoły należy poświęcenie sztandaru szkoły w dniu 20 października 1935 r., ufundowanego

przez Koło Rodzicielskie. Grono pedagogów, prezentując wysoki poziom fachowości oraz zaangażowania w procesy nauczania i wychowania młodzieży w aspekcie wpajania zasad moralnych, patriotyzmu i humanizmu, zyskało duże uznanie władz oświatowych Lwowa.

Minęły słoneczne, skwarne wakacje 1939 r. Nie wszyscy wierzyli w katastrofę. Spokój, który panował był pozorny. Pierwszego września dzieci nie poszły do szkoły. Zdradziecko padły pierwsze bomby niemieckie na polskie miasta i wioski. Młodzież harcerska wzięła broń do ręki. W historii szkoły nastąpił wrześniowy epizod wojenno-wojskowy pamiętnego roku 1939.

„W budynku szkoły – podobnie jak i w budynkach innych szkół – zorganizowane zostały zborne punkty mobilizacyjne Wojska Polskiego. Pracownicy z pomocą uczniów oraz miejscowego społeczeństwa, pomagali przystosować budynek szkolny do potrzeb mobilizacyjnych wojska. Klasy szkolne zamieniły się w żołnierskie sale koszarowe i magazyny sprzętu wojskowego. Zorganizowany w gmachu Szkoły ośrodek mobilizacyjny grupował ochotników (studentów, uczniów gimnazjalnych z posiadaniem przeszkoleniem PW II-go stopnia lub niższym a potem inną młodzież) zgłaszających się na nadawane przez radio apele do powstających Ochotniczych Batalionów Obrony Narodowej, do terenowych służb pomocniczych na rzecz wojska czy OPL.

W budynku „Magdusi” (popularna wówczas nazwa Szkoły) sformowana została 5 września I-sza Ochotnicza Kompania Harcerska. Jej dowódcą był porucznik służby stałej Wojska Polskiego i jednocześnie podharcistrz Zbigniew Czekański.

Okolo 15 września w godzinach rannych, dowódca Kompanii por. phm. Z. Czekański zgromadził całą jednostkę w sali gimnastycznej Szkoły i operując opisem działań armii polskich, objaśnił taktykę wojsk i ich dowództwa, w związku z aktualną sytuacją wojenną. W pewnym momencie budynek Szkoły został ostrzelany kilkoma salwami artyleryjskimi. Wyleciały wszystkie szyby w oknach, dym z wybuchających pocisków nappełnił salę gimnastyczną. Harcerze Kompanii otrzymali rozkaz Z. Czekańskiego „padnij i skokami z sali”. Opuszczono pomieszczenie. Na szczęście wszystkie salwy uderzyły w mur budynku szkolnego przy wysokim parterze. Jednak zabity został harcerz siedzący na parapacie okna i dwu kadetów-łącznościowców. Ranni też zostali strzelcy pełniący służbę wartowniczą przed budynkiem Szkoły oraz ludność cywilna chroniąca się przed ostrzałem. Ranni zostali przeniesieni do solidnych piwnic budynku szkolnego, opatrzeni opatrunkami danymi przez harcerzy, a potem po udzieleniu pierwszej pomocy przez lekarzy przeniesieni do szpitala wojennego zorganizowanego w Politechnice Lwowskiej.

Po tym ostrzale I Ochotnicza Kompania Harcerska została natychmiast wycofana z miejsca postoju w budynku Szkoły imienia św. Marii Magdaleny do podziemi biblioteki Politechniki Lwowskiej” (cyt. wg Ryszarda Czekajowskiego, Stanisława Podusowskiego).



APEL

**Grono pedagogiczne, uczniowie wraz z rodzicami
Ogólnokształcącej Szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny
we Lwowie**

oraz

**Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie
Zwraca się z gorącą prośbą do Absolwentów, byłych
Uczniów, Sympatyków
Szkoły im. św. Marii Magdaleny
na Ukrainie, w Rzeczypospolitej Polskiej oraz
na całym świecie
o finansowe wsparcie
przeznaczone na wykonanie nowego sztandaru szkoły**

W 2016 roku szkoła będzie obchodzić 200-setną rocznicę istnienia jako jedna z najstarszych polskich szkół funkcjonujących poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej.

Z dokumentów archiwalnych wiemy, że szkoła posiadała sztandar. Niestety, zaginął w okresie II wojny światowej. Po ukończeniu wojny szkoła straciła swe imię – św. Marii Magdaleny. Po wielu latach starań dyrekcji szkoły oraz komitetu rodzicielskiego imię zostało odzyskane w lipcu 2013 roku na podstawie przyjętej przez Lwowską Radę Miasta Uchwały nr 2449 z dn. 27.06.2013 r.

Będziemy wdzięczni za każdą pomoc finansową z Państwa strony, którą prosimy nadsyłać na konto:

**Bank Gospodarki Żywnościowej S.A.
oddział w Przemyślu
8420300045111000002723420**

Z dopiskiem:

Dla szkoły im. św. Marii Magdaleny we Lwowie

Aktualne wiadomości o szkole można znaleźć pod adresem: <http://www.facebook.com/szko10>

kontakt mailowy: szko10.lviv@gmail.com

dyrektor Szkoły nr 10
im. św. Marii Magdaleny
prezes FOPnU
wiceprezes FOPnU

Marta Markunina
Emilia Chmielowa

absolwentka szkoły im. św. Marii Magdaleny Teresa Dutkiewicz

Smakujmy tradycje

Po raz trzeci Stowarzyszenie Polskich Przedsiębiorców Ziemi Lwowskiej (SPPZL) zorganizowało Kiermasz Edukacyjny, poświęcony tym razem tradycjom Świąt Bożego Narodzenia. W salach Pałacu Sztuki we Lwowie tradycje regionalne przedstawiały organizacje z różnych części Ziemi Lwowskiej i z Polski. Celem Kiermaszu była promocja polskiej kultury i tradycji świątecznych. Przy tej okazji zbierano pieniądze na budowę kościoła w Morszynie. Kiermasz wspierał również akcję zbiórki funduszy na leczenie rannych żołnierzy ukraińskich, która przebiegała tego dnia w Pałacu Sztuki.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Od rana do Pałacu Sztuki zjeżdżały się grupy z bliższych i dalszych okolic Lwowa. Każdy prezentował swoje tradycje regionalne, niektórzy stroje ludowe, dania kuchni świątecznej. Na stołach zaścienionych białymi obrusami pojawiły się pierogi z różnorodnym nadzieniem, gołąbki, kiszki, kutia i tradycyjne wypieki świąteczne – domowe chleby, strucle i pierniki.

Przybywających gości witała szczególnie choinka – ułożona ze starych polskich gazet z lat 30 i udekorowana bombkami z herbami miast Ziemi Lwowskiej. U jej podstawy rozłożone składniki dań świątecznych, narzędzia i urządzenia używane w dawnych czasach w kuchni: stare wagi szalkowe, młynki, dzieże do wyrabiania ciasta, cebrzyki i inne rzeczy, o przeznaczeniu których można jedynie się domyślać. Tu każdy mógł się przekonać, że mak ucierano dawniej w makułach czy męto w specjalnych młynkach, a nie kupowano w puszkach w supermarkecie. Takie potrawy, w które gospodynie wkładały trud i serce miały szczególnie świąteczny smak. Tradycje świąteczne prezentowały organizacje ze Szczerca, Mościsk, Łanowic, Pnikuta, Borysławia, Stryja, Sambora i Lwowa. Każdy opowiadał o świątecznym nakryciu stołu, o tradycyjnych potrawach i proponował gościom posmakowanie pyszności.

Swe wyroby przedstawiły też liczne fundacje i stowarzyszenia. Fundacja „Dajmy nadzieję” – stała uczestnik kiermaszów edukacyjnych – prezentowała wyroby, które powstały podczas zajęć terapii dzieci chorych i niepełnosprawnych, wykonane przez młodzież w czasie zajęć na obozach i koloniach, organizowanych przez archidiecezję lwowską. Były to tradycyjne ozdoby choinko-

we, wykonane z najróżniejszych dostępnych materiałów, wyroby ozdobne i pamiątkowe, upominki. Szkoła plastyczna „Wrzos” zaprezentowała wyroby swych adeptów: od obrazów w technice batik i grafik po biżuterię autorską. Na stoisku stryjskiego Centrum im. K. Makuszyńskiego goście z Polski – Stowarzyszenie Wspólnota Polska oddział w Katowicach, Chorzowskie Centrum Kultury i gimnazjum z Bytomia – wystawili własne wyroby, rękodzieło, kalendarze oraz oryginalne bałwanki, wykonane z siana. Mogą służyć jako ozdoba wigilijnego stołu, gdzie siano też jest obowiązkowym atrybutem. Zamiast wkładania siana pod obrus, można ustawić na stole takiego wesołego bałwanka. Czyżby rodziła się nowa tradycja? Kto wie, może za kilka lat takie bałwanki będą już tradycyjną dekoracją każdego świątecznego stołu. Dzieci ze świetlicy „Elementarz” ze Stryja i ze szkoły ze Szczerca wspólnie wykonały kilka polskich kolęd, które śpiewali wraz z nimi obecni na sali.



Szczególnym zainteresowaniem zebranych cieszyły się wyroby braci bonifratrów z Drohobycza. Przedstawili swoje tradycyjne wyroby, nie tylko lecznicze, ale mieszanki ziołowe i naturalne soki bez konserwantów. Chętnie udzielali porad dotyczących leczenia różnych schorzeń. Ich



stoisko oblegane było przez osoby starsze, ale nie tylko – wspaniałymi sokami braciszkiwie częstowali na miejscu. A na stoisku wydawnictwa św. Pawła można było nabyć literaturę katolicką, kalendarze, notatniki i dewocjonalia.

Goście z Krosna, Pruchnika czy Przemyśla prezentowali swoje potrawy, do których należała np. kasza ja-

głana z miodem, orzechami i rodzynkami. Coś w rodzaju naszej kutii, ale o zupełnie innym smaku. Wolontariusze z Regionalnego Centrum Kultury Pogranicza z Krosna prowadzili warsztaty artystyczne dla dzieci i młodzieży. Polegały one na dekorowaniu tradycyjnych figurek z ciasta piernikowego kolorowym lukrem. Tu można było dać upust fantazji i udekorować własny pierniczek na dowolne sposoby i w każdej gamie kolorystycznej, a później zjeść go ze smakiem. Warsztatami i tradycją zdobienia piernikowych ciasteczek interesowała się zastępca konsula generalnego RP we Lwowie Longina Putka. Na Kiermasz przyszła w towarzystwie konsula Lidii Aniolowskiej z małżonkiem. Pani konsul dopytowała się o barwniki do poszczególnych kolorów (a wszystkie były naturalne, bez dodatków sztucznych), o tradycyjne wzory, o możliwość utrwalenia dekoracji. Skoro już jesteśmy przy piernikach, to należy wspomnieć o głównej atrakcji kiermaszu – konkursie piernika, który zorganizował Klub Kobiet przy SPPZL. 12 pań ośmieliło się wystawić na konkurs tradycyjne świąteczne ciasto – piernik. Niby wszystkie wykorzystywały te same składniki, ale – proszę mi uwierzyć – wśród tych 12 nie było dwóch o podobnym smaku. Były bardziej suche, inne puszyste, niektóre na piwie inne... gospodynie nie zdradzały tajników swej kuchni. Każdy z obecnych mógł spróbować po kawaleczku z każdego ciasta. Następnie pięcioosobowe jury, wyłonione spośród gości, typowało

najlepsze wyroby. Zadanie było dość trudne – liczył się nie tylko smak, ale również puszystość ciasta, jego konsystencja i dekoracja. To ostatnie kryterium niestety zostało naruszone przy przygotowaniu próbek dla zwiedzających kiermasz.

Po pierwszej turze głosowania bezapelacyjnie wygrał piernik przygotowany przez Dom Chleba w Pnikucie. Nagrodę odebrał pan Wiktor Dorosz. Aby wyłonić laureatów drugiego i trzeciego miejsca potrzebna była druga tura smakowania wyrobów, po której wskazano zdobywcynie drugiej nagrody – panią Jadwigę Wejkrutę i trzeciej – panią Zofię Pacan. Dobry nastrój, który towarzyszył konkursowi, udzielił się wszystkim obecnym. Laureaci obdarowani zostali upominkami, a wszystkie autorki wyrobów – dyplomami.

Jak podkreśliła na wstępie, otwierając III Kiermasz Edukacyjny jego pomysłodawczyni i organizator, prezes SPPZL, Tatiana Bojko, impreza ta ma nie tylko szczytny cel, jakim jest pokazanie tradycji polskich świąt na Kresach i zbiórka funduszy na budowę kościoła w Morszynie, ale ma być przede wszystkim dobrą zabawą dla obecnych, możliwością poznania czegoś nowego, innych tradycji, które są może od nas o krok.

Powodzenie całej imprezy w dużej mierze zależało od prowadzących ją Edwarda Sosulskiego i Krystyny Saldan, którzy przebrani w tradycyjne stroje ludowe i szlacheckie prezentowali ciekawostki świąteczne, udzielając głosy kolejnym wystawcom, inicjowali wspólne śpiewanie kolęd. Na zakończenie imprezy zaproszona młodzież z Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej z Przemyśla, zatańczyła w Pałacu Sztuki staropolskiego poloneza.

Zebrane podczas kiermaszu pieniądze zostaną rozdysponowane zgodnie z przeznaczeniem.

KG

Wigilia we Lwowie

Janina Augustyn-Puziewicz

W dzień wigilijny, nie wcześniej, wnoszono do pokoju (najczęściej z balkonu), piękną, dużą, zieloną, pachnącą lasem choinkę. Do pierwszej gwiazdki na niebie musiała być ubrana w to wszystko, co wcześniej zostało zrobione. Na zielonych gałązkach wisiały nie tylko bańki, ale bardzo drobne i bardzo czerwone jabłuszka, cukierki w kolorowych staniolach i bibułkach (owijane samo-

dzielnie), sztuczne ognie, co najmniej po kilka na jednej gałązce, i świeczki zwykłe, kolorowe, w malerzich lichtarzach (nie elektryczne jak dzisiaj). Pod choinką stajenka i... miejsce, dużo miejsca na gwiazdkowe prezenty. Dom pachniał pastą do podłogi, piernikami (wisiały na choinkowych gałązkach też), trochę rybą, trochę kutią, trochę ciastem drożdżowym z cykatą (skórka pomarańczowa), nad wszystkim jednak unosił się zapach dalekiego, zaśnieżonego lasu...

Stół z garścią siana o środku przykrywał konieczne liny, jak śnieg biały, obrus. Na środku żłóbek z Dzieciątkiem, świece w błyszczących lichtarzach, białe oplatki na choinkowych gałązkach i choinkowe gałązki przy każdym nakryciu. Jedno nakrycie kompletne zawsze czekało na nie zapowiedzianego gościa, który w ten jeden święty wieczór nabywał praw rodzinnych... Gdy na niebie pierwsza gwiazdka błysnęła, Babcia zapalała świece na stole i na

choince, odmawiała na głos pacierz, składała wszystkim życzenia, dzieląc się z każdym oplatkiem. (...)

Do stołu zasiadali wszyscy domownicy, nawet gospoia. Obowiązywał wizytowy strój. Zaczynała się wigilijna wieczerza. Wnoszono kolejno dwanaście potraw. Był barszcz czerwony z grzybowymi uszkami, pierogi ruskie i z kapustą, karp smażony z chrzanem, karp w galarecie i po żydowsku, kapusta ze śliwkami, kluski z makiem, orzechami i migdałami, strudel (...).

Wróżby i przesady wigilijnego dnia miały mieć zarówno dobrą, jak i złą moc przez cały rok. Po skoń-

zonej wieczerzy, Babcia lub moja Mama intonowały „Bóg się rodzi...”. Od tej chwili każdy mógł zajrzeć pod choinkę i zabrać swoją paczkę, którą oczywiście przyniósł aniołek. Kolędowanie w domu trwało prawie do północy. W jakiejś chwili słowa kolęd milkły. Wszyscy z wyjątkiem mnie szli na pasterkę... Zimy w owym czasie były mroźne i śnieżne, co dodawało świętom charakterystycznego kolorytu, tak lubionego przez wszystkich. Ostatnie takie właśnie święta spędziłyśmy w 1938 roku.

Fragmenty książki Janiny Augustyn-Puziewicz „Lwów: Wspomnienie lat szczęśliwych”.

Zapiski wiedzmy

OPOWIEŚĆ WIGILIJNA

AGNIESZKA SAWICZ

Marzenia dwoiły się i troiły niestrudzone. Zabrały się do pracy ledwie pierwszy promień Słońca wychynął zza horyzontu. Oczyściły przypalony sernik, owinęły w kolorowy papier zabawkę, która przecież nie przystoi dorastającemu Dziecku, a jednak wciąż jest przezeń pożądana, a teraz siedziały na progu i zmieniały krople deszczu w śniegowe gwiazdki.

- Tradycja ponad wszystko – mruknął przemoczony Kot i odpędził Szczeniaka od Choinki. Oburzony psiak otworzył pyszczek, chwycił powietrze niczym wyjęta z wody ryba, ale nie oponował. Zwinął się w kłębek w kącie, skąd śledził pracę domowników.

Choinka zamigotała bombkami i pomachała przez okno do swej siostry w ogrodzie. „Zaproszono mnie do ciepłego domu, będę chronić prezenty, wezmę udział w wigilijnej wieczerzy, a tymczasem w ogrodzie taka cisza i pustka, zasmuciła się tak bardzo, że opadła jej garść igliwia. Smok pozbił ją z podłogi i oddał Choince.

- Nie oceniaj nikogo swoją miarą – poprosił i wskazał na ogrodowe drzewa: – Ich święta są równie, choć inaczej radosne. Spójrz, ile ptactwa uwija się wśród gałęzi, ile jagód nosisy wiewiórki, by ozdobić nimi świerki, jak pięknie wyglądają szyszki i jak żarzą się one radością! Nie wszystkim potrzeba błyskotek, choć muszę przyznać, że tobie jest w nich do twarzy – uśmiechnął się czule, a Choinka zapachniała żywicą. Tak łatwo zapominała, że każdy inaczej widzi Szczęście, a to domowe umościło się właśnie obok Szczeniaka.

Wiedźma krzątała się w kuchni, Mikołaj toczył dookoła zdumionym wzrokiem. „Chyba się starzeję” – pomyślał. Był pewien, że pod Choinką leży prezent, którego on tam nie kładł. Zafrasowany drapał się w brodę, a Dobra Wróżka śmiała się radośnie. Wiedziała, że wieczorem będzie jeszcze bardziej zdziwiony gdy zobaczy, że to podarunek, na który tak długo czekał...

Dziecko, Babka i Anioł splatali Przeszłość, Teraźniejszość i Przyszłość w Czas. To miała być ich niespodzianka dla wszystkich Gości – pragnęli go ofiarować każdemu w te świąteczne dni.

Pszenica drzemała pod pierzyną, migdały i orzechy wirowały w tańcu, mak sypał się do makutry, a miód lał się wprost w piernikowe serca. Oburzył się z zadowoleniem z marszczki i otulił garść siana. Świece migotały ciepłem.

Zmierzało. W choinkowej gwieździe odbił się blask Pierwszej Gwiazdy, tej, co to pamiętała Stworzenie i pierwszą pieśń, która rozbrzmiała na świecie. Faun powtarzał jej melodię grzejąc się przy kominku, Karp wtórował mu cicho, moczając płetwy w drewnianej balii. Jutro wróci do stawu, ale dziś tak bardzo chciał pogawędzić ludzkim głosem!

- Wszystko jest tak samo, jak co roku – z zadowoleniem stwierdziła Sąsiadka.



Krzysztof Szymański

- Jedną z tajemnic świąt jest to, że powracając uświadamiają nam, że wciąż mamy szansę na zmianę – ucieszyła się Wiedźma.

- Lub pozostawienie wszystkiego takim, jakie jest, jeśli nam to odpowiada – dodał Mag.

- Mimo wszystko ja w tym roku chciałam coś zmienić – oznajmiła Wiedźma zapraszając Gości do stołu. – Dotąd myślałam, że pusty talerz może stać się symbolem przebaczenia, a przecież tym symbolem jest sam świąteczny Stół. To, że chcemy tu razem zasiąść oznacza, że potrafimy sobie wierzyć, że mamy nadzieję na kolejny dobry rok i że potrafimy siebie wzajemnie obdarować miłością.

- Tym dodatkowym nakryciem kusimy Los – wtrącił Kot. – Stoczą o nie walkę Strach, Zazdrość, Złość, Klótnie i Spory, choć wystarczy posadzić kogoś przy stole i nakarmić w ten zimowy czas, by zabrakło dla nich miejsca w domu.

- Nie zawsze jest to możliwe – Znajomy był sceptyczny. – Skąd mam wziąć kogoś obcego, by zaprosić go w ten właśnie wieczór?

- A może chodzi o to, by obdarować kogoś dobrem, przypomnieć sobie o tych, których skrzywdziliśmy i zaprosić ich do swojego serca, nakarmić tych, co głodują w swoich domach i w leśnych ostępach? Miejsce przy stole zajmują duchy naszych dobrych uczynków. Wiem coś o tym, bo bliżej mi już do duchów, niż do waszego świata – powiedziała Stara Kobieta, a z jej zmarszczek wychynęło piękno.

Przez chwilę słychać było tylko ciszę. Mag wspominał swego Ucznia, który dziś poszedł do domu w nowych, ciepłych butach. Przyjaciel pomyślał o psie, którego nakarmił i ogrzał kocem. Dziewczyna przypominała sobie Starca, któremu pomogła pokonać drogę do domu.

Myśli kłębiły się pod powołą, a wokół pustego nakrycia zrobiło się tłoczno i gwarno.

- Nasz Stół jest magiczny – wyszeptala Wiedźma. – Im więcej przy nim osób, tym więcej jest dla wszystkich miejsca.

- Zdradzę ci, że każdy stół zna takie czary, tylko nie wszyscy ludzie mu na nie pozwalają – powiedział Kot i wtulił się w uśmiech Wiedźmy.

- Wesolych świąt! – wołał Mikołaj, a Karp śpiewał o nocnej ciszy.

Wigilijny kulig

Dzyń, dzyń, dzyń... A dokąd wy, saneczki jedziecie?

A my tam, gdzie narodzone jest Dziecię.

Dzyń, dzyń, dzyń... Śpieszycie się do Betlejem?

Dziecię jest w Marii Magdaleny kościele.

Dzyń, dzyń, dzyń... Wszak tam musicie stać przed bramą, Nic to, dla serc radości nie jest to tamą.

Dzyń, dzyń, dzyń... W ołtarzu złote blaski jaśnieją, Przy żłobku radością nasze serca goreją.

Dzyń, dzyń, dzyń... Przyjdzie czas, u drzwi padną okowy I tam kołędą spotkamy wiek nowy.

STANISŁAWA NOWOSAD
Lwów

*choinki wystrojone
inne śpią w puszystej otulinie
zakolysane ciszą
przypudrowana śniegiem ziemia
czysta jak nowe welony
świeża jak pierwsze wrażenie*

*bielą nasycony świat
i dom w nastroju
czeka na Pierwszą Gwiazdkę
na życzliwe uściski
oddalonych serc
na świąteczne przeżycia
cudowne
radosne
i ważne*

HENRYKA DEDERKO
Czułczyce, grudzień 2014

Zacznij od siebie

EUGENIUSZ SAŁO

Często zastanawiam się nad tym, dlaczego ludzie wokół mnie cały czas narzekają. Narzekają na wszystko i wszystkich oprócz siebie. A najbardziej denerwuje mnie kiedy słyszę: – Gdyby nikt mi nie przeszkadzał, to dawno byłbym bogaty i spełniony, a świat zmieniłbym na lepsze. To trochę jak w anegdocie: Mógłbym uratować świat, ale jestem już w piżamie. Przeszkody są po to, żeby je pokonywać i iść dalej do przodu. Bo

nie innych osób, reagujemy, kiedy jest potrzebna nasza pomoc. Warto też pomyśleć o rozwijaniu swoich umiejętności i talentów.

Widzisz problem, który jesteś w stanie zmienić – idź i zmieniaj. – Dlaczego ty? – zapytasz. – A dlaczego nie? – odpowiem. Przecież otrzymaliśmy coś od świata i byłoby fajnie, żeby następnym pokoleniom też coś się dostało.

Czy naprawdę poczujesz się lepiej gdy zmieni się ktoś inny?!

Wyobraźcie sobie pacjenta, któ-



co nas nie zabije, to nas wzmocni. Ale faktem jest to, że często wszystko kończy się słowami: jest źle, jest koszmar, nic dobrego z tego nie wynika.

Nic się nie zmieni. Absolutnie nic. Jeśli nie przestaniesz narzekać i nie zaczniesz działać. I nie chodzi mi o sprawy globalne, które odmieniają świat. Chodzi mi o zwyczajne uczynki, które zmieniają ciebie, twoją świadomość i rzeczywistość w której mieszkasz.

Wszyscy chcą mieszkać w Europie, a nie wiedzą do końca, czym jest ta „wyidealizowana Europa”. Chcecie być Europejczykami, to bądźcie nimi. Wyrzućcie śmieci do kosza, ustępujcie miejsca starszym w komunikacji miejskiej, bądźcie życzliwi dla ludzi itd. Wartości europejskie – to szacunek do człowieka i jego godności. Nie pozwalajmy sobie na obraża-

ry idzie do lekarza i mówi mu na co cierpi. Doktor odpowiada: – Rozumiem pańskie symptomy. Wie pan, co zrobić? Wypiszę lekarstwo dla pana sąsiada. Pacjent odpowiada: - Dziękuję, bardzo dziękuję. To bardzo poprawi moje samopoczucie.

Śmieszne to, prawda? Ale właśnie tak czynimy. Sądzimy, że pocujemy się lepiej, jeśli zmieni się ktoś inny. Zawsze chcemy, by dla naszego dobrego samopoczucia zmienił się ktoś inny. Ale czy nigdy nie pomyśleliśmy, co by się stało, gdyby rzeczywistość twój kolega, twoja koleżanka się zmienili? Byłbyś tak samo bezradny jak przedtem.

Ty jesteś tym, który ma się zmieniać, kto powinien zażywać lek. Nie zmienimy świata krytyką, ale własnym działaniem. Dlatego zacznij od siebie, zanim zaczniesz zmieniać ten świat.

Ze starego kalendarza

Na wigilijnym stole stawiamy 12 potraw. W zależności od regionu symbolizują one 12 apostołów lub 12 miesięcy roku. Tradycja nakazuje by przygotować je z płodów pola, lasu, sadu i wody powinny więc zawierać ziarna zbóż, grzyby, mak, suszone owoce, miód oraz ryby. Zjedzenie ryby ma gwarantować nam zdrowie i dostatek. Miód jest źródłem długowieczności, orzechy – pieniędzy, a jabłka – miłości i zgody. Z kolei mak zapewnia płodność, zaś ziarna zbóż symbolizują nieśmiertelność. Rolą śliwek jest odpędzanie złych mocy. Podczas wigilijnej kolacji należy skosztować każdej potrawy, by w nowym roku niczego nam nie brakowało.



St. Tondos mal.

WESOLYCH ŚWIĄT!

„Genialni”. Polscy matematycy ze Lwowa

Polacy nie są dumni z Lwowskiej Szkoły Matematycznej, ponieważ przeważnie nic o niej nie wiedzą – uważa MARIUSZ URBANEK, autor książki „Genialni”, w której opowiada o losach uczonych, m.in. Stefana Banacha, Hugo Steinhausa i Stanisława Ulama. – Dorobek Lwowskiej Szkoły Matematycznej uznawany jest dzisiaj za najważniejszy wkład nauki polskiej w gmach nauki światowej, jest wykorzystywany w ekonomii, teorii gier, metodach strategii rozwojowych. W swojej opowieści chciałem pokazać, że za tymi osiągnięciami stali wspinali ludzie, cudowni indywidualiści, którzy, każdy na swój sposób, stawili czoła historii XX wieku – mówi w rozmowie z AGATĄ SZWEDOWICZ (PAP) autor książki Mariusz Urbanek.

PAP: Czym była Lwowska Szkoła Matematyczna?

Było to grono ludzi, którzy spotkali się w szczególnym miejscu i czasie – po I wojnie światowej we Lwowie – i byli szczególnie utalentowani. Możemy tu mówić o roli przypadku, albo ingerencji sił wyższych, które spowodowały rozbieżność między nad Lwowem bańki z geniuszem matematycznym i umiejętnościami współpracy. Ci matematycy pracowali zupełnie inaczej, niż zazwyczaj wyobrażamy sobie pracę na uczelni, gdzie samotnicy siedzą zamknięci w gabinetach. Matematycy ze Lwowa siedzieli najczęściej w kawiarni lub w knajpie sącząc wino lub koniak. Po upływie niemal stu lat o ich osiągnięciach można przeczytać we wszystkich encyklopediach.

Kto tworzył tę szkołę?

Była to grupa ponad dwudziestu uczonych. Filarami mojej opowieści uczyniłem czterech z nich uznawanych za najważniejszych z tej grupy. Ten wybór pokazuje też, jak różne osobowości spotkały się w Lwowskiej Szkole Matematycznej i jak różne były ich drogi życiowe.

Weźmy Hugo Steinhausa, który był niejako ojcem założycielem tej grupy i Stefana Banacha, uznawanego za najważniejszego jej przedstawiciela. Steinhaus pochodził z bogatej żydowskiej rodziny adwokatów i polityków, był zamożny i najbliższy naszym wyobrażeniom o postaci profesora. Uporządkowany, wręcz pedantyczny, surowy wobec studentów, jedyny chyba abstynent w tym gronie.

W przeciwieństwie do Stefana Banacha, który za kołnierz nie wlewał. Banach był nieślubnym dzieckiem niepiśmiennej góralki, wychowywanym przez praczkę z Krakowa, nigdy nie skończył studiów, choć jego nazwisko wymieniane jest dziś obok Euklidesa i Pitagorasa. Inny matematyk ze Lwowa – Stanisław Ulam – podczas II wojny światowej trafił do grona kilkudziesięciu najwybitniejszych uczonych swoich czasów, którzy w USA pracowali nad konstrukcją bomby atomowej. Czwartym filarem szkoły – Stanisław Mazur – był z kolei jeszcze przed wojną ideowym komunistą.

Najbardziej wyrazistą postacią tego środowiska był jednak Stefan Banach.

Steinhaus mawiał, że jego najważniejszym wkładem w naukę jest „odkrycie” Banacha. Trafił na diament, ale też zrobił wszystko, aby umożliwić mu karierę. Wiedział, że Banach nie skończył studiów a pokonywanie formalnych wymogów kariery akademickiej nie leży w jego



Mariusz Urbanek

charakterze. Steinhaus postarał się więc nagiąć przepisy, przekonał ministra, że Banacha trzeba potraktować w sposób specjalny, że zasługuje on na posadę na uczelni mimo ukończonych zaledwie dwu lat studiów.

Jak stawiający opór regułom akademickim Banach zrobił doktorat?

Posadę asystenta na Politechnice Lwowskiej dostał dzięki protekcji Steinhausa. Postawiono jednak warunek, że w ciągu roku przedłoży pracę doktorską. Udało mu się tego



Mariusz Urbanek

Genialni. Lwowska szkoła matematyczna

Wydawnictwo Iskry
Warszawa 2014

dokonać w pół roku, ale w dość szczególny sposób. Zatraskani o los Banacha opiekunowie przydzielili mu asystentów, którzy chodzili za nim i notowali jego myśli i pomysły, twierdzenia i dowody.

Banach jedynie zaakceptował spisana już rozprawę doktorską. Aby doprowadzić go przed komisję egzaminacyjną użyto fortelu – pewnego dnia poinformowano Banacha, że w sekretariacie czeka na niego grono panów z Warszawy, którzy mają do rozwiązania jakiś ciekawy problem matematyczny. Tak właśnie odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej Stefana Banacha.

kano kawiarnię, a on czuł potrzebę dalszych rozmyślań przy kielichu, udawał się na dworzec, gdzie piwo serwowano całą dobę. Trzeba dostrzec wielkość środowiska Uniwersytetu Jana Kazimierza, że mimo wszystko Banacha akceptowano, pozwolono mu rozbłysnąć.

Szkocka była eleganckim lokalem?

To była kawiarnia, ale z alkoholem, a właściciel był otwarty na kredytowanie biesiad. W latach 20. przychodzili tam pisarze, dziennikarze, studenci, wykładowcy. Wśród nich wyróżniali się matematycy, którzy mieli własny stolik. Przy kawie, koniak i winie

matematycy w Szkockiej rozmawiali o matematyce bazując ołówkiem na marmurowym blacie stolika.

Mnóstwo ważnych zapisków padło ofiarą gorliwości sprzątaczkii zanim dziekan Łomnicki poprosił właściciela Szkockiej, aby nie zmywać stolika, aż przyjdą studenci i spiszą cenne bazgroły. Tak się działo aż do przełomowego dla Lwowskiej Szkoły Matematycznej dnia 17 lipca 1935 roku, gdy Łucja Banach zakupiła za 2 zł 50 groszy stukartkowy zeszyt w szarej marmurkowej okładce. W annałach historii matematyki zapisał się on jako Księga Szkocka. Obsługa kawiarni udostępniała ją matematykom do zapisków. Przez kilka lat w zeszyt zapisywano rzeczy bardzo różne – pomysły, teorie, ale też zadania, przy których pozostawiono miejsce na rozwiązanie.

Ustanawiano też nagrody za ich rozwiązanie.

Od kawy, piwa lub kilku piw, wina, obiad w Genewie, po żywą gęś. Taką nagrodę ustanowił na przykład Stanisław Mazur, a jego zadanie zostało rozwiązane po 36 latach, w 1972 roku przez szwedzkiego matematyka Pera Enflo. Mazur dotrzymał słowa. Szwed przyjechał do Polski i w świetle kamer odebrał z jego rąk żywą gęś w pięknym koszu.

Ówczesne przepisy celne zakazywały przewożenia żywych zwierząt, więc gęś straciła życie, została przyrządzona i zjedzona przez wybitnych matematyków w Warszawie. Do dziś nie wszystkie zagadnienia postawione w Księdze Szkockiej doczekały się rozwiązania, ale jej autorzy nie żyją, więc nie ma co czekać na kolejne nagrody.

Co się stało z Księżką?

Ostatni wpis jest z maja 1941 roku, zrobiono go na kilka tygodni przed wkroczeniem Niemców do Lwowa. Księga Szkocka przetrwała w rękach rodziny Banacha, po wojnie trafiła do Wrocławia. Kariere światową zrobiła dopiero wtedy, gdy Steinhaus skopiował ją i przesłał do Ameryki. Tam Ulam odbił ją w 300 egzemplarzach i rozesał po całym świecie. Dopiero wtedy uświadomiono sobie, jaki to jest fenomen, jaki bagaż intelektualny ta księga niesie. Została opublikowana na Zachodzie, w Polsce ukazały się tylko fragmenty.

Złoty okres Lwowskiej Szkoły Matematycznej zakończył się we wrześniu 1939 roku. Co było dalej?

Ulam pozostał w USA, gdzie wyjechał przed wojną i całe szczęście, bo był pochodzenia żydowskiego. Był jednym z konstruktorów bomb,

które spadły na Hiroszimę i Nagasaki.

Kiedy Lwów zajęli Sowieci uniwersytet zmienił nazwę, ale matematycy zachowali swoje stanowiska, mogli prowadzić zajęcia po polsku. Nie przeszkadzano im uprawiać nauki, nie buntowali się więc, z czego niektórzy czynią im zarzut. Kiedy wkroczyli Niemcy uczelnię zamknęto. Kilku matematyków zamordowano w nocy z 3 na 4 lipca 1941 roku, razem z wieloma innymi lwowskimi naukowcami, w kilku następnych dniach zginęły następne osoby ze Lwowskiej Szkoły Matematycznej.

Steinhaus zdobył metrykę chrztu i ukrywał się pod Jasłem. Ukrywał się też Mazur, jako komunistą i zdeklarowany antyfaszysta. Banach, jak wielu innych lwowskich uczonych, znalazł zatrudnienie w instytucie Rudolfa Weigla, gdzie produkowano na potrzeby niemieckiego wojska szczepionki na tyfus. Weigl, Austriak, próbował ratować lwowskich uczonych, artystów, pisarzy, także studentów. Praca w instytucie zapewniała bezpieczeństwo, ale polegała na karmieniu wszy. Karmiciele codziennie spędzali około godziny z przymocowanymi do ud kilkudziesięcioma kłateczkami z 50 owadami każda. Wszy piły krew, a karmiciele rozmawiali. Tak jak w Szkockiej w sali karmiciele był stolik matematyków, był stolik dla humanistów...

A po wojnie?

Stefan Banach zmarł na raka płuc w sierpniu 1945. Od młodości palił po kilka paczek papierosów dziennie, na uczelni wiadomo było, że gdzie unosi się chmura dymu, tam trzeba szukać Banacha. Mazur, przedwojenny komunistą, przez pierwsze lata po wojnie angażował się politycznie, był członkiem Związku Patriotów Polskich, posłem na Sejm, z pracy na Uniwersytecie Warszawskim zrezygnował w 1968 w proteście przeciwko rozpętanej wówczas antysemickiej nagonce. Steinhaus pracował m.in. w PAN.

Czy można laikom przybliżyć, czym zajmowali się matematycy lwowscy?

To jest trudne do zrozumienia dla osób bez przygotowania. Dorobek Lwowskiej Szkoły Matematycznej uznawany jest dzisiaj za najważniejszy wkład nauki polskiej w gmach nauki światowej, jest wykorzystywany w ekonomii, teorii gier, metodach strategii rozwojowych. W swojej opowieści chciałem pokazać, że za tymi osiągnięciami stali wspinali ludzie, cudowni indywidualiści, którzy, każdy na swój sposób, stawili czoła historii XX wieku.

Książki na Gwiazdkę

Przeważnie przed Świętami Bożego Narodzenia wzrasta sprzedaż książek, uważamy bowiem, że książka to świetny prezent, który przynieść może wiele radości obdarowanej osobie. Z sondaży wynika, że ponad 40% Polaków kupi swoim najbliższemu książkę w prezencie pod choinkę. Co zatem przygotowały polskie wydawnictwa w swojej ofercie zimowej dla miłośników literatury?

IWONA BORUSZKOWSKA

Warto pomyśleć o zakupieniu którejś z powieści tegorocznego noblisty, francuskiego pisarza – **Patricka Modiano**. Prócz znanych wcześniej w Polsce powieści takich jak „Ulica ciemnych sklepików”, „Zagubiona dzielnica”, czy „Nawroty nocy”, czytelnik ma do wyboru nowe przekłady i nowe wydania Znak („Nawroty nocy” i „Willa Triste”), Wydawnictwa Sonia Draga („Perekła”), czy Państwowego Instytutu Wydawniczego („Przyjechał cyrk”, „Zagubiona dzielnica”). Francuski prozaik został wyróżniony prestiżową nagrodą m.in. „za sztukę pamięci i dzieła, w których uchwycił najbardziej niepojęte ludzkie losy i odsłaniał świat czasu

okupacji”. A jego książki posiadają niezwykle auro i wywołują w czytelnikach pełen zadumy, nastrojowy stan.

Inną ciekawą propozycją, wybraną z całego oceanu ofert różnorodnych wydawnictw, zdaje się być książka Mariusza Urbanka „**Genialni. Lwowska szkoła matematyczna**” (Wydawnictwo Iskry). Jest to historia Stefana Banacha, Hugo Steinhausa, Stanisława Ulama, Stanisława Mazura, Antoniego Łomnickiego i innych uczonych, którzy w latach międzywojennych tworzyli tzw. lwowską szkołę matematyczną – historia geniuszu, rywalizacji, sławy, burzliwe losy zakończone gwałtownie w trakcie II wojny.

Z kolei, dla zainteresowanych historią medycyny ciekawą publika-

cję przygotowało Wydawnictwo RM – „**Jak dawniej leczono, czyli plomby z mchu i inne historie**”. Książka pełna czarnego humoru i makabrycznych, acz śmiesznych anegdot o lekarzach, uczonych, studentach medycyny i ich zajęciu – zwalczaniu chorób.

Jedną z najważniejszych nowości polskiej prozy minionej jesieni była książka Magdaleny Tulli „**Szum**” wydana przez krakowski Znak. Podobnie jak poprzednia powieść autorki – „**Włoskie szpilki**”, „**Szum**” jest mocno autobiograficzny i również występuje w nim dziecięca bohaterka opowiadana przez dojrzałą narratorkę. Temat nie jest może nowy ani nowatorsko opowiedziany – niemożność przystosowania się do życia w

szarzyźnie PRL-owskiej rzeczywistości i portret pierwszego pokolenia po Holocaulu, dzieci ocalałych i ich trudnych relacjach z emocjonalnie niedostępnymi rodzicami. Ale jest to książka piękna, wzruszająca i świetnie napisana.

Nakładem Wydawnictwa Literackiego ukazały się „**Księgi Jakubowe**” Olgi Tokarczuk – ogromna, licząca tysiąc stron powieść historyczna, łącząca źródła w postaci listów, dokumentów, pamiętników z fikcją. Opowiada ona między innymi o sekcje frankistów, żydowskiej grupie religijnej – wyznawców Jakuba Franka z barwną i intrygującą historią I RP w tle.

Do poczytania, dla wytrwałych, wymagających miłośników książek

dobrą propozycją będzie „**Wschód**” Andrzeja Stasiuka. Niezwykle liryczny zapis podróży w przestrzeni i czasie. Stasiuk podjął próbę uchwycenia fenomenu Wschodu, próbę przedstawienia go przez pryzmat myślenia zachodnioeuropejskiego, z całym sztafżem temu myśleniu przypisanym – od zachwyty po strach, od tęsknoty po niezrozumienie. „**Wschód**” to piękny (i też pięknie wydany) zapis mentalności i podróży po różnych, ale jednak podobnych światach.

To tylko subiektywny wybór interesujących książkowych propozycji. Zawsze znajdzie się jakaś osoba, która ucieszy się z książkowego prezentu.

KG

Secesja we Lwowie



**Żanna Komar,
Julia Bogdanowa**

Secesja we Lwowie

**Wydawnictwo
Wysoki Zamek
Kraków 2014**

Książka „Secesja we Lwowie” nie jest zwykłym albumem o architekturze. Jest pierwszą bardzo poważną próbą zmierzenia się z artystycznym zjawiskiem jakim jest secesja we Lwowie. Zabytki te swoją unikalność zawdzięczają wybitnym architektom związanym z Politechniką Lwowską. Przykładem wyjątkowego charakteru tej architektury jest zdobnictwo zaczerpnięte ze stylu zakopiańskiego czy Huculszczyzny. O naszym projekcie napisał prof. Jacek Purchla: Lwowska secesja to jeden z najbardziej znakomitych i dobrze zachowa-

nych a przy tym najmniej znanych zespołów architektonicznych Europy Środkowej początku 20 wieku. W moim głębokim przekonaniu secesyjna architektura Lwowa stanowić powinna jeden z najważniejszych rozdziałów w historii architektury zarówno polskiej, ukraińskiej jak i ogólnie europejskiej, a tak do tej pory nie jest.

W książce przedstawiono 53 obiekty, ponad 250 kolorowych zdjęć i wiele oryginalnych, archiwalnych ilustracji i planów. Autorami tekstu są dwie znakomite badaczki: Żanna

Komar (Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków) oraz Julia Bogdanowa z wydziału architektury Politechniki Lwowskiej. Autorem większości zdjęć współczesnych jest ukraiński fotograf Sergej Tarsow oraz Katarzyna Łoza (lwow.info), Ołeksandr Nowicki, Jacek Tokarski. Za projekt książki odpowiedzialna jest Emilka Bojańczyk ze studia podpunkt.pl

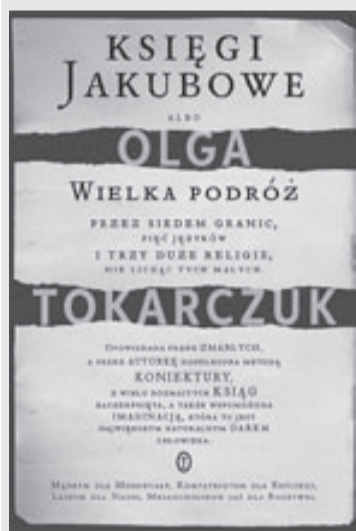
Prof. Jacek Purchla: Książka ma charakter popularnonaukowy. To wydaje mi się bardzo istotne. Praca w takiej formie ma szansę trafić do szerokiego grona odbiorców po obydwu stronach granicy. Taka edycja ma szansę nie tylko na spopularyzowanie lwowskiej secesji jako zjawiska, ale także może przyczynić się do działań na rzecz ochrony wielu cennych zabytków przed dewastacją i wolną „gospodarką rynkową”.

Książka dwujęzyczna – tekst w językach polskim i angielskim.

Książka ukazała się we współpracy z Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka Jeziorańskiego we Wrocławiu i jest dofinansowana ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

KG

Księgi Jakubowe



Olga Tokarczuk

Księgi Jakubowe

**Wydawnictwo
Literackie
Kraków 2014**

Rok 1752. Do Rohatyna na Podolu przybywają kasztelanowa Katarzyna Kossakowska i towarzysząca jej poetka Elżbieta Drużbacka. Jednym z gości na powitalnej kolacji jest miejscowy proboszcz Benedykt Chmielowski, autor pierwszej polskiej encyklopedii. Książdz i poetka, osoby rozmówiane w księgach, szybko znajdują wspólny język – rozpoczynają rozmowę, którą później kontynuować będą w listach.

Nieco później, także na Podolu, pojawia się młody, przystojny i charyzmatyczny Żyd – Jakub Lejbowicz Frank. Tajemniczy przybysz z odległej Smyrny zaczyna głosić idee, które szybko dzielą społeczność żydowską. Dla jednych heretyk, dla innych zbawca już niebawem ma wokół siebie krąg oddanych sobie uczniów, zaś wywołany przezeń ferment może odmienić bieg historii.

Niemal tysiąc stron, kilkadziesiąt wątków i postaci – Księgi Jakubowe imponują literackim rozmachem,

wielością poziomów i możliwych interpretacji. Olga Tokarczuk pełnymi garściami czerpie z tradycji powieści historycznej, poszerzając jednocześnie jej granice gatunkowe. Z ogromną dbałością o szczegóły przedstawia realia epoki, architekturę, ubiory, zapachy. Odwiedzamy szlacheckie dwory, katolickie plebanie i żydowskie domostwa, rozmodlone i zanurzone w lekturze tajemniczych pism. Na oczach czytelników pisarka tka obraz dawnej Polski, w której egzystowały obok siebie chrześcijaństwo, judaizm, a także islam.

Księgi Jakubowe to nie tylko powieść o przeszłości. Można ją czytać również jako refleksyjne, momentami mistyczne dzieło o samej historii, jej zakrętach i trybach, które decydują o losach całych narodów. To właśnie w połowie XVIII wieku, u progu Oświecenia i przed rozbiarami, wybitna pisarka poszukuje odpowiedzi na pytania o dzisiejszy kształt naszej części Europy.

Zapraszamy do telewizji Kuriera Galicyjskiego

Drodzy Przyjaciele, z myślą o Was, uruchomiliśmy wyjątkowy projekt – „**Kurier Galicyjski TV**”. **Nowe spojrzenie na zwyczajne wydarzenia.**

Są to krótkie filmy, które pokazują najciekawsze wydarzenia ze Lwowa i całej zachodniej Ukrainy.

Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie.

Prezentujemy też cykl reportaży „**Nieznaną Galicja**”. A także wiele innych ciekawych tematów.

Subskrybujcie nasz kanał: Kurier Galicyjski na YouTube

(www.youtube.com/user/KurierGalicyjski)

i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.

Bądźcie z nami i nie przegapcie kolejnych odcinków „**Kurier Galicyjski TV**”.

Do zobaczenia na: www.kuriergalicyjski.com

Józef Gozdzki

Jedną z ciekawszych postaci związanych ze Lwowem i Kresami w XVIII w. był Józef Gozdzki. Jego przodkowie pochodzili z miejscowości Gózd na Mazowszu. Józef, przez intrygi rodzinne pozbawiony majątku, ale nie honoru, większość życia spędził we Lwowie i pobliskim Jaryczowie, gdzie kupił niewielki majątek. Jego rodzoną siostrą była Karolina Nassau-Siegen, o której przygodach pisaliśmy w KG nr 209 (13/2014).

KATARZYNA ŁEBKOWSKA

Urodzony około 1730 r. był człowiekiem typowym dla epoki sarmatyzmu – porywczy, odważny, stoczył w życiu trzydzieści pojedynków; pelen fantazji, wielki patriota, ale w odróżnieniu od innych postaci z epoki – prawy i szlachetny, w swoich wybrykach nigdy nie przekraczał pewnej granicy. Kochał muzykę, grał na skrzypcach, koncertował publicznie.

Życie Gozdzkiego przypadło także na czasy szczególnie burzliwe – upadek Rzeczypospolitej, rozpaczliwa próba ratowania jej poprzez reformy Sejmu Wielkiego i Konstytucję 3 Maja, wreszcie rozbiory i utrata niepodległości. Nasz bohater, który chlubił się pokrewieństwem z polskimi królami – Sobieskim i Wiśniowieckim – nigdy nie zdradził ojczyzny. Swego czasu był jedynym, który głosował na sejmie przeciwko nadaniu carycy Katarzynie tytułu Imperatorowej Wszechrusi, co otworzyłoby jej drogę do interwencji na ruskich ziemiach Rzeczypospolitej. Król Stanisław August Poniatowski, któremu na tej uchwale szczególnie zależało ze względu na jego osobiste stosunki z carycą, przekonawszy się, że Gozdzkiego nie da się przekupić, ani tym bardziej zastraszyć, pilnował, aby ten nigdy więcej nie został posłem na Sejm.

Wspomnieliśmy, że Gozdzki dobrze grał na skrzypcach. Umiejętności tej jednak nie wyniósł z domu rodzinnego. Nauczył się tego... w więzieniu. Pewnego razu przebywając w Kamieńcu Podolskim Gozdzki umiał sobie czas po pijanemu strzelając do pomarańczy. Został za to na noc – do wytrzeźwienia – osadzony w areszcie. Takiej zniewagi porywczy szlachcic nie mógł puścić płazem. W odwecie, wraz z 80-osobową załogą napadł na 300-osobowy garnizon kamieniecki, siejąc taki popłoch, że sam komendant twierdzy ukrył się między trumnami w krypcie w kościele karmelickim. Za ten wybryk o mało nie zapłacił życiem, litościwie zamieniono mu karę śmierci na dwuletnie więzienie, w którym, jak widać, nie marnował czasu.

Po pierwszym rozbiore Polski, kiedy Lwów znalazł się w państwie Habsburgów swoje awanturnicze skłonności Gozdzki wykorzystywał do aktywnej walki z zaborcą. Nigdy nie płacił żadnych podatków ani należności, za to skrupulatnie opłacał wszystkie nakładane na niego z tego tytułu kary. Wierzył, że wkrótce wróci polskie panowanie, a on wówczas wykaże się nieugiętością wobec zaborców. Znany był w całym mieście z urządzanych co



Kobieta i mężczyzna w strojach z XVIII wieku. Pocztówka (ok. 1880 – 1920 rok)

chwile burd w gabinetach austriackich urzędników. Kiedy zabroniono noszenia broni i urzędowania pojedynków, stwierdził, że na takich błaznów jak radcy gubernialni wystarczy kij.

Szczególnie poszkodowany okazał się jeden z urzędników austriackich, który postanowił przechytrzyć Polaka. Wiedząc, że Gozdzki unika wizyt urzędowych i zawsze opuszcza majątek, spodziewając się nieproszonych gości, przyjechał do niego bez uprzedzenia, ulokował się we dworze i zaczął się układać do snu, rozmowy z dziećmi zostawiając na następny dzień. Nie dane mu było jednak spokojnie zasnąć. Gdy już przebrał się w piżamę i szlafmycę i zapalił wieczorną fajeczkę... do pokoju weszło 30 osób, cała dworska służba, wszyscy w szlafmycach i z fajkami, we wszystkim naśladując gościa, oczywiście na polecenie gospodarza. Austriacki urzędnik wyniósł się z noclegiem do pobliskiego miasteczka, a rano nadesłał do dworu wezwanie dla Gozdzkiego. Za każdą godzinę spóźnienia – kara 25 zł. Gozdzki oczywiście się nie stawiał, ale co godzinę przysyłał umyślnego, który opłacał karę. Po pewnym czasie jednak ta

zabawa znudziła mu się i postanowił zakończyć ją definitywnie. Puścił plotkę w miasteczku, że planuje zamach na życie Austriaka, a Jaryczów jest

już okrażony przez jego ludzi, jednocześnie podsyłając mu zaufanego Żyda, który miał go z opresji wyratować. Podstęp się udał. Przestraszony urzędnik, przebrany w stare lachmany przedzierał się oplotkami, przez błoto i rynsztoki, aż wy dostał się z miasta. Nie zdążył jednak opuścić ziem Gozdzkiego, kiedy zatrzymała go straż dworska. Austriak obawiał się ujawnienia swojej tożsamości, więc jako żebrak i włóczęga został odstawiony do Lwowa przed oblicze swoich kolegów. Gozdzki co prawda zapłacił i za to słoną karę, ale uważał, że cała akcja była tego warta.

Jak widać, nasz bohater miał sporo wydatków, a jego majątek nie przynosił wystarczających dochodów. Z tego powodu puścił Jaryczów w dzierżawę i przeniósł się do Lwowa. Mimo, iż nie prowadził wystawnego życia, często musiał prosić o kredyt. Pewnego razu bawił się z przyjaciółmi, kiedy w środku biesiady zabrakło wina. Wysłał więc swoich ludzi do ormiańskiego kupca, Wartanowicza, aby taką beczkę, na kredyt, dał. Wyrwany ze snu w środku nocy Wartanowicz odmówił. Następnego dnia znów przyszli do niego ludzie Gozdzkiego, bez słowa wywlekli go z łóżka i zaciągnęli do piwnicy. Kiedy biedny kupiec już płakał i żegnał się z życiem, okazało się, że kara nie będzie aż tak sroga: miał tylko wynieść beczkę najlepszego wina na ulicę i siedząc tam, częstować nim przechodniów do ostatniej szklanki ze słowami „głupi Wartanowicz, Gozdzkemu wina pożałował”.

Porywczy, ale prawy charakter Józefa Gozdzkiego sprawił, że jego największym wrogiem stał się starosta kaniowski Mikołaj Potocki, podobny mu awanturnik, ale warchoł i pijak, do tego słabego charakteru i bojaźliwy, skory do bitki tylko kiedy otaczała go wierna straż kozacka. O postaci tej pisaliśmy w KG nr 184 (12/2013). Wzajemna niechęć obu panów przekształciła się nawet w regularną wojnę, w której ścierały się prywatne oddziały obu szlachciców, a kością niezgody była... cześć kobiety.

Starosta kaniowski, choć lubił kobiety, nie miał u nich powodzenia. Ożenił się późno, z córką własnego ekonoma. Żonę wciąż poniżał, uważając, że nie odpowiada mu ona

statusem społecznym i majątkowym. Dowiedziawszy się o tym Gozdzki postanowił uratować biedną kobietę i napadł zbrojnie na zamek Potockiego w Zbarażu, porywając mu żonę. Ta, zupełnie nieświadoma, że ma zostać uratowana, błagała o darowanie życia. Gozdzki odwiózł ją do Lwowa i umieścił w klasztorze benedyktynek. Długo tam jednak nie zagrzała miejsca, bo Potocki, dowiedziawszy się gdzie jest żona, napadł na klasztor i ją odbił. Nie zdążył jednak do domu, gdyż na odpoczywającą w drodze oddziały jeszcze pod Lwowem napadł ze swoimi ludźmi Gozdzki i ponownie porwał Potocką. Tym razem jednak benedyktyнки nie zgodziły się na przechowanie jej, więc Gozdzki postanowił umieścić kobietę u siebie w domu, w Jaryczowie. Dwór był dobrze strzeżony i Potocki rozumiał, że odbić żonę tym razem będzie ciężko. Dwa razy próbował wziąć szturm Jaryczów – bez skutku. Groził nawet Gozdzkemu, że spali cały jego majątek, ale zmienił zdanie, gdy usłyszał w odpowiedzi, że w odwecie też będzie co palić – Potocki był jednym z najbiedniejszych przedstawicieli swego rodu.

W efekcie, jak twierdzi pamiętnikarz z epoki, pani Potocka spędziła w Jaryczowie kilka lat, w czasie których zaprzyjaźniła się z Gozdzkim. Ten nigdy nie uchybił jej czci.

Nie wiadomo, jak zakończyłaby się ta historia, gdyby nie przypadek. Pewnego razu Gozdzki, przejeżdżając przez Gliniany, dowiedział się, że w pobliskiej karczmie przebywa Potocki ze swoją żoną, wszyscy już nieźle pijani. Korzystając ze sposobności napadł na nich i wziął Potockiego do niewoli, wymuszając na nim zawarcie pokoju. Warunki tego pokoju były dość osobliwe. Potocki zobowiązał się rozwieść z żoną i wypłacić odszkodowanie jej ojcu. Gozdzki, ze swojej strony, miał ożenić się z niewiastą i zabezpieczyć ją materialnie, zaś Potockiemu zwrócić zdobyte na nim armaty. Obaj panowie wymienili się swoimi portretami i obiecali sobie dożgonną przyjaźń. I choć niektóre źródła twierdzą, że szczęśliwe zakończenie jest tylko legendą, to chcemy wierzyć, że rzeczywiście tak było, a Gozdzki był szczęśliwy w małżeństwie!



Panowie i damy w strojach z końca XVIII wieku na przechadzce

Sakartwelo gaumardzos! czyli Niech żyje Gruzja!

Zbliża się świąteczny czas, nieodłącznie związany rodzinnymi spotkaniami przy suto zastawionym stole i biesiadami w gronie przyjaciół i znajomych – dlatego ten tekst będzie poświęcony narodowi, który ucztowanie opanował do perfekcji. Zapraszam w podróż do Gruzji.

ELŻIETA ZIELIŃSKA

Już sama legenda o powstaniu Gruzji, daje do myślenia. Otóż, Bóg po tym jak stworzył świat, postanowił podzielić poszczególne krainy pośród stworzonych ludów. Przedstawiciele wszystkich narodów natychmiast ustawili się w długą kolejkę, licząc na żywność, bogate terytoria. Jedynie Gruzini zignorowali całą sprawę i zamiast stać w kolejce, rozpoczęli wielką ucztę. Tańczyli, śpiewali, jedli i wznosili toasty na cześć Stwórcy. Gdy wszystkie ziemie były już rozdane, sam Bóg zapytał uczujących: czemu nie zgłosiliście się po swoją część? „Wierzmy w Twoją sprawiedliwość i szczodrość, woleliśmy zamiast tracić czas w kolejce chwalić radośnie Twoją dobroć”. Stworzyciel, poruszony taką postawą, zdecydował oddać Gruzinom najpiękniejszy kawałek świata, który początkowo chciał zatrzymać dla siebie – takie były początki Gruzji.

Legenda piękna i jak każda, zawiera w sobie ziarno prawdy. Po pierwsze Gruzini rzeczywiście uwielbiają biesiadować, a Supra – tradycyjna uczta jest chyba podstawowym elementem ich kultury. Po drugie, ponad wszystko kochają swoją ojczyznę i są absolutnie przekonani, że nigdzie na świecie nie ma piękniejszych gór, ciekawszych zabytków, smaczniejszego jedzenia i doskonalszego wina. Co najciekawsze – moim zdaniem mają rację.

Gruzja zachwyca krajobrazami i arcyciekawą historią, oraz oniesmielającą wręcz gościnnością jej mieszkańców. Nic dziwnego, że ostatnie lata to w polskiej turystyce prawdziwy gruziński boom. Zaczęło się prawdopodobnie od naszego politycznego wsparcia w wojnie gruzińsko-rosyjskiej 2008 roku. Gruzini bardzo docenili gest solidarności z naszej strony, a Polacy przy okazji politycznej zawieruchy zaczęli się bardziej interesować Kaukazem. Oferta tanich połączeń lotniczych z Warszawy i Katowic do Kutaisi i Tbilisi sprawiła, że minionego lata Polacy byli jedną z najliczniejszych grup narodowościowych pośród turystów przybywających do Gruzji.

W Sakartwelo, bo tak Gruzini nazywają swój kraj, każdy znajdzie coś dla siebie. Miłośnicy górskich wspinaczek chętnie odwiedzają Swanetię. Potężne szczyty Szchary i Uszby robią niesamowite wrażenie, a wycieczki górskie organizowane przez Swanów, to przygoda sama w sobie. W górskich osadach – Mestii i Uszguli zachowały się tradycyjne kamienne wieże obronne, które stoją tu od kilkuset lat, jako świadectwo



klanowego charakteru lokalnej społeczności.

Gruzja to raj dla historyków sztuki i wszelkiej maści kulturoznawców. Średniowieczne świątynie i monasteria nie tylko mnożą się w dużych miastach, jak Tbilisi, Mccheta, czy Zugdidi, wyrastają też nagle pośród lasów i stepów, na bezludziu. Mój ulubiony klasztor Dawid Garedża (św. Dawida) położony jest w Kachetii, na granicy z Azerbejdżanem. Aby się do niego dostać trzeba pokonać długie kilometry gruntowej nierównej drogi przez step, ale wysiłek jest wart osiągnięcia celu podróży. Wizyta w klasztorze, otoczonym jaskiniami, w których zachowały się kilkusetletnie freski chrześcijańskie na długo zapada w pamięć. Uroczę położona jest również świątynia w Bodbe. To miejsce związane z życiem i działalnością patronki Gruzji – świętej Nino. Zgodnie z tradycją pochodząca z Kapadocji święta miała jako jedna z pierwszych przynieść na Kaukaz dobrą nowinę o zbawieniu. Przekazy mówią, że nauczyła o Jezusie, trzy-

mając w dłoniach krzyż, który zrobiła z gałązek winorośli, związanych pasmem włosów.

Polacy nie wyobrażają sobie pobytu w Gruzji bez odwiedzenia sławnego Batumi. Niesamowite, jak jedna piosenka zespołu Alibabki potrafiła rozślawić ten czarnomorski kurort. Co prawda z herbacianych pól wokół miasta zostało niewiele, ale wciąż warto zajrzeć do Batumi, chociażby ze względu na znajdujący się niedaleko miasta wspaniały ogród botaniczny. Latem na miłośników plażowania czekają tu szerokie plaże, niestety – kamieniste.

Historycy i badacze dziejów ZSRR często odwiedzają rodzinną miejscowość Józefa Dżugaszwili. W Gori do dziś można zwiedzać muzeum poświęcone biografii Stalina. Można się tu dowiedzieć wielu interesujących ciekawostek na temat dyktatora, chociażby tego, że w młodości był obiecującym poetą, drukowanym w tbiliskich gazetach pod pseudonimem Soselo. Przewodniczki oprowadzające po muzeum cytują jeden

z jego pierwszych wierszy pt. „Poranek”: *Śpiewał skowronek w błękicie, / Wzlatując ponad obłoki, / I słodko brzmiały słowik / Zakwitli dzieciom z zarośli: / „Rozkwitaj moja Gruzjo! / Niech pokój panuje w kraju! / A wy, przyjaciele, nauką / Rozślawcie swoją ojczyznę!*



Urok starych monastyrów

Kto raz odwiedził Gruzję będzie tu chciał wracać prawdopodobnie nie ze względu na to, co zobaczył, ale z tęsknoty za tym, czego tu skosztował. Gruzjińska kuchnia nie

ma sobie równych. Nigdzie nie zjeść tak smacznych szaszłyków, nie mówiąc o doskonałych tradycyjnych chaczapuri – plackach z serem, czy wyśmienitych chinkali – pierogach z mięsem. Wszystko jest idealnie przyprawione i urozmaicone świetnymi sosami. Jedynie w swoim rodzaju gruzińskie wino, podkreśla smak każdego posiłku.

Gruzjińskie przysłowie mówi, że słońce wschodzi nad domem do którego zawitali goście. Do któregośkolwiek z malowniczych zakątków Gruzji traficie, zostaniecie ugoszczeni po królewsku, bo gość w tutejszej tradycji to świętość. Natomiast turysta, czyli gość przybywający, by podziwiać piękno Gruzji automatycznie staje się gościem honorowym. No a jeśli już przyznacie, że przyjechaliście z Polski – kraju solidarnych z Gruzjinami – powodów do rozpoczęcia Supry będzie aż nadto. Filozofię gruzińskiego biesiadowania zgrabnie opisał Ryszard Kapuściński: „Kto trafił do Gruzji, musi spłacić daninę tutejszym obyczajom. Kto tu trafi, będzie wprowadzony w rytuał biesiady, która dla Gruzina jest smakiem życia.

Gruzini uczują przy każdej okazji. Jego pociąg do biesiady nie wynika z próżniactwa czy beztroski. Mało widziałem narodów równie pracowitych jak oni. Gruzini lubi, żeby jego dzień pracy i trosk został zamknięty pogodnym akcentem. (...) Żaden dzień nie powtórzy się dwa razy i dlatego każdy z osobna trzeba czcić jak święto, jak wydarzenie. I Gruzini oddaje się temu obrzędowi całym sobą. Biesiada ta nie ma nic wspólnego z wyżerą, z ochlajem, z bibą. Tu się przychodzi żeby mieć przerwę w życiorysie. Gruzini gardzi pijaństwem, nie znosi picia na ilość. Stół jest tylko pretekstem, smakowitym i winem zakrapianym, ale właśnie pretekstem. Okazją żeby uczcić życie”.

Takiej właśnie radosnej filozofii świętowania każdego dnia nauczyłam się od Gruzinów, kultywowania jej na co dzień życząc Wam, drodzy Czytelnicy KG. Świętujcie radośnie, gaumardzos! (gruz. na zdrowie).



Swański krajobraz

Ukraińskie drogi „Taraki”

Ten pomysł to kontynuacja wszystkiego co robimy. Jest to ważny czas dla Ukrainy, dla Polski i dla Europy. Dzisiaj toczy się walka o to, kim jesteśmy. Dzisiaj, kiedy jesteśmy tutaj we Lwowie (przed chwilą byliśmy w Donbasie) udowodniamy, że jesteśmy Europejczykami, którzy chcą wolności. Którzy nie chcą powtórki tego co się wydarzyło w 1939 roku. Chcemy spokojnie żyć. Żeby spokojnie żyć trzeba coś robić. I dlatego jedziemy i robimy to, co robimy – opowiada lider „Taraki” KAROL KUS dziennikarzowi Kuriera Galicyjskiego KONSTANTEMU CZAWADZIE.

Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko zlikwidował znany z czasów sowieckich Dzień Obrońcy Ojczyzny (23 lutego) i zatwierdził Dzień Obrońcy Ukrainy, który w tym roku po raz pierwszy obchodzono 5 grudnia. Uroczystość z okazji święta odbyła się też w Operze Lwowskiej. Po ceremonii wręczenia odznaczeń odbył się koncert z udziałem polsko-ukraińskiego zespołu „Taraka”, który przybył do Lwowa z Donbasu, gdzie koncertował na froncie.

Naszą rozmowę w pokoju dla artystów teatru przerywa czas wejścia „Taraki” na scenę Opery. Sala po prostu szaleje po każdym refrenie. Żołnierze ukraińscy na stojąco krzyczą: „Brawo!”, „Sława Ukrainie!” – żegna się z widzami Karol Kus, ubrany w czarną haftowaną koszulę.

Dlaczego Polak z gitarą pojechał na wojnę, która toczy się na wschodzie Ukrainy? Jakie było pierwsze wrażenie po spotkaniu z rzeczywistością tego regionu?

To jest tak, że po wielu godzinach jazdy przyjeżdżasz nagle do tej strefy, która jest już objęta wojną. Myślimy jej nie zobaczyli, nikt do nas nie strzelał, ale mieliśmy świadomość tego, że jesteśmy w tym miejscu. Pierwsze co nas przywitało to był śnieg, który padał i to tak bardzo mocno. W Mariupolu. Przyjechaliśmy gdzieś o czwartej w nocy, nad ranem. Sypało śniegiem i wtedy sobie uświadomiłem, że jestem nad Morzem Azowskim. Tutaj przed chwilą była wojna, a w każdej chwili może się znów wydarzyć. Dopóki nie doświadczysz jej tak blisko, że ktoś jest ranny, zabity – to ona nie istnieje. Ale sama świadomość, że jesteś w tym miejscu sprawia, że czujesz coś, co się nazywa wielkim niepokojem. Ale my po ten niepokój pojechaliśmy. Świadomie. Chcieliśmy pojechać po ten niepokój dlatego, że ja jako Polak uważam, że kiedy w 2014 roku dzieje się coś takiego, co się dzieje dzisiaj tutaj, na wschodzie Ukrainy, to trzeba tam być. Trzeba tam być z dwóch względów dla mnie osobiście. Pierwsze, że w 1939 roku, kiedy my jako Polacy nie mieliśmy przyjaciół zginęło przez to 6 milionów istniejących obywateli Polski. I drugi powód: nigdy nie wolno zostawiać swoich sąsiadów bez pomocy wtedy, kiedy naprawdę jej potrzebują. Kiedy twojemu sąsiadowi zabraknie prądu, zabraknie wody pomożesz mu? – Pomożesz. Ja uważam, że to jest ten czas, żeby budować nowe relacje pomiędzy Polakami a Ukraińcami. Że tworzy się nowa historia, że należy zrobić coś w dwie strony,

powtarzając – w dwie strony. To tworzy radość bycia sąsiadami. Radość tego, że wspólnie żyjemy obok siebie. Radość tego, że wspólnie możemy nadawać nowy ton wschodowi Europy. Że ten Wschód może wyglądać tak, jak my chcemy, a nie jak chce jakiś reżim, który obydwie nasze narody skłócił i który stworzył pomiędzy nami wielką barierę.

Brakuje nam wiedzy o tym, co się tam dzieje.

Oczywiście, że tak. Dlatego tam pojechaliśmy. Dlatego kręcimy cały czas film o tym. Dlatego w Starobiel-sku razem, wspólnie z polsko-ukraińskim zespołem „Taraka” złożyliśmy wieńce, zapaliliśmy świeczki na grobach polskich żołnierzy, którzy zginęli w 1940 roku z rozkazu reżimu Stalina. Wszystko to było podminowane, szliśmy po śladach na śniegu. Jeżeli ta historia się powtarza to dzisiaj ja Polak grający w Operze Lwowskiej czuję się dumny, że spełniam jako Polak swój patriotyczny obowiązek. Chcę budować nowy pomost. Chcę budować most pomiędzy naszymi dwoma narodami. Chcę, żeby tam między nami było, żebyśmy byli po prostu przyjaciółmi i żebyśmy wyciągnęli wnioski z całej historii. Tej, która się wydarzyła ileś lat temu, z tej bolesnej nawet dla nas i z tej, która się dzieje dzisiaj. Chcę, żebyśmy mogli jako Słowianie spotykać się w każdym miejscu, o każdym czasie, przy biednym lub bogatym stole z uśmiechem. To jest moje marzenie.

Jak pokonać na tej drodze różne stereotypy z przeszłości, nadal istniejące w Polsce i na Ukrainie?

Najpierw trzeba rzucić dobrą iskrę. Trzeba zapalić właśnie to światełko, które jest tworzeniem nowego. Potem trzeba sobie wybaczyć nawet najbardziej bolesne rzeczy. Trzeba siebie przeprosić. I zbudować coś



Karol Kus

nowego. Ale to my jako artyści musimy być pierwsi. Nie to, że powinniśmy chcieć, czy chcemy – my to robimy. I uważam, że to jest moje przynajmniej życiowe wyzwanie. I po to jestem tutaj od wielu dni, z całym zespołem „Taraka”. Jesteśmy chorzy od mrozu, graliśmy dla ukraińskich żołnierzy.

Moja rodzina pochodzi z Galicji Zachodniej. Nie ma to większego znaczenia. Ja uważam, że jeżeli ktoś chce być mądry to przede wszystkim uczy się historii. Ale jeżeli się uczysz historii, to ucz się jej do głębi. Nie wolno ulegać stereotypom. Nie wolno ulegać hasłom ideologicznym. Ideologiczne hasła są najgorsze, dlatego że hasło które jest rzucone w nieumiejętny sposób, dla ludzi, którzy nie znają prawdziwej historii jest bardzo niebezpieczne. I o tym wiemy wszyscy. Nacjonalizm nie bierze się znikąd. Nacjonalizm żywi się niewiedzą. Nacjonalizm rodzi się wtedy, kiedy jest konflikt, kiedy jest bieda i kiedy każdy chce ugrać swoją rzecz.

Dziś nacjonalizm, znów odradza się w wielu miejscach. W całej Europie jest teraz mocniejszy, przedstawiciele partii nacjonalistycznych zasiadają w Parlamencie Europejskim. Skąd się to bierze? – Moim zdaniem z niewiedzy i egoizmu. Dzisiejszy nacjonalizm jest nawet gorszy od tamtego. Tamten wynikał z biedy i niewiedzy – wtedy łatwo wskazać obcego jako przyczynę niepowodzeń. Dziś czynnik biedy zastąpił w Europie, a przynajmniej w Unii Europejskiej, syty egoizm.

Piosenka „Podaj rękę Ukrainie” zrobiła furorę w Polsce i na Ukrainie. Teraz „Taraka” śpiewa: „Europa to widzi i śpi”. Jak rozbudzić Europę, żeby pomogła Ukrainie w obronie przed rosyjską agresją? Żeby w gruncie rzeczy pomogła sama sobie?

Olbrzymią rolę mają tu do spełnienia media. Dzisiaj media są czymś, co buduje światopogląd, dlatego media powinny brać na siebie

ogromną odpowiedzialność. Żeby Europę rozbudzić trzeba pokazać jej prawdę. Uważam, że to, co płynie dzisiaj ze wschodniej Ukrainy jako ukraiński przekaz medialny, jest zbyt miałkie. Wiedza przekazywana o tym konflikcie jest taka bardzo statystyczna. Mówi się o ilości żołnierzy, którzy zginęli z jednej strony, o ilości separatystów, które zginęły z drugiej strony, a nie mówi się o istocie sprawy. O istocie tej wojny. My właśnie chcemy pokazać ją w istocie. Chcemy pokazać watażków separatystów podwiązanych pod reżim putinowski, którzy rządzą osiedlami, którzy gwałcą dziewczyny, którzy załatwiają tylko swoje interesy, którzy handlują narkotykami. Chcemy pokazać istotę tej wojny. Na tym ta istota polega. Ktoś podjudził i dał możliwość takiej swoloczy, nazwijmy to po imieniu, wywołania wojny. I temu trzeba dać konkretny wyraz: „Nie!” I to Europa musi zauważyć. I to Ukraina musi pokazać w Europie. Po to tu jesteśmy i to chcemy pokazać. I dlatego może każdy mnie oceniać jak chce, ale ja jako Polak, w poczuciu mojego prawdziwego patriotyzmu, uważam, że muszę tutaj dzisiaj być. Nawet nie we Lwowie, tylko tam w Donbasie. Muszę być po to, żeby pokazać prawdę. Nie wyobrażacie sobie jak ogromna wdzięczność wśród ludzi tam mieszkających, wśród żołnierzy tam walczących ukraińskich jest w stosunku do nas, Polaków. Dzisiaj ten nacjonalizm, który nas podzielił przestaje istnieć. To jest najpiękniejsza rzecz, która może się wydarzyć. Dzisiaj bycie Polakiem tutaj, mieszkającym na Ukrainie zaczyna być powodem do dumy. To jest niewiarygodne, i tak się właśnie zmienia historię. To jest prawdziwa zmiana historii.

Jakie są najbliższe plany „Taraki”?

Najbliższe plany? Dojechać do domu i wyspać się (śmiech). To tak zupełnie szczerze. A cóż, wydajemy z „Taraką” nową płytę, która się ukazuje 5 lutego 2015 roku i właśnie rozpoczniemy promocję tej płyty tutaj, na Ukrainie. Będziemy grali dla mniejszości polskiej. Wszędzie, w każdym miejscu, gdzie tylko będziemy mogli dojechać. Organizujemy to wspólnie z Kurierem Galicyjskim. Nasza płyta będzie nosiła tytuł „44”. To magiczne 44, które uważam, że w tych czasach warto sobie przypomnieć. Chcemy zmontować wspólnie z naszym przyjacielem Leonidem Kniażyckim film polsko-ukraiński, który wspólnie kręcimy „Europa to widzi i śpi”. Chcemy pokazać go w Polsce, na Ukrainie, w Europie.



Eugeniusz Szabo

Poradnictwo w zakresie ubezpieczenia społecznego dla Polaków pracujących lub mieszkających na Ukrainie

Centrum Obsługi Telefonicznej ZUS

801 400 987 – numer przeznaczony do obsługi połączeń z krajowych telefonów stacjonarnych
+48 22 560 16 00 – numer przeznaczony do obsługi połączeń z telefonów komórkowych oraz stacjonarnych krajowych i zagranicznych
 Skype: zus_centrum_obsługi_tel
 e-mail: cot@zus.pl

Konsultanci są dostępni w dni robocze od poniedziałku do piątku w godz. 7.00-18.00.

Kasa Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego (KRUS)

Oddział Regionalny w Krakowie - Placówka Terenowa w Nowym Sączu:

ul. Młyńska 8 33-300 Nowy Sącz
 telefony: +48 18 440 73 03,
 +48 18 440 73 05,
 +48 18 440 73 06,
 +48 18 440 73 07
 faks +48 18 440 72 98
 e-mail: nowysacz@krus.gov.pl

Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej (MPiPS)

ul. Nowogrodzka 1/3/5 00-513
 Warszawa tel. +48 22 551 01 27
 faks +48 22 551 01 72
 www.mpips.gov.pl

UKRAINA

Główny Zarząd Funduszu Emerytalnego Ukrainy w Obwodzie Lwowskim Wydział Rent Zagranicznych

ul. Metropolity Andrieja 10
 79016 m. Lwów
 faks 032 297 18 77

e-mail: atom@cnpv.lvivpfu.org
 Instytucja pełniąca funkcję ukraińskiej instytucji właściwej w obszarze ustalania świadczeń emerytalno-rentowych, administrowanych przez Fundusz Emerytalny Ukrainy.

Fundusz Emerytalny Ukrainy

ul. Bastionna 9
 01601 m. Kijów
 UKRAINA
 e-mail: pf-it@gu.kiev.ua
 faks 044 284 73 37

Pierwszego stycznia 2014 roku weszła w życie umowa o zabezpieczeniu społecznym między Polską a Ukrainą, podpisana 18 maja 2012 roku. Umowa może ułatwić uzyskanie polskich i ukraińskich emerytur i rent osobom, które pracowały w obu krajach.

Kto skorzysta z umowy?

Umowa dotyczy osób, które:

- podlegały ubezpieczeniom społecznym w Polsce i na Ukrainie, w szczególności gdy były zatrudnione lub prowadziły działalność na własny rachunek,
- podlegały ubezpieczeniom w jednym kraju, a mieszkają w drugim.

Jakich świadczeń emerytalno-rentowych z ZUS dotyczy umowa?

- emerytur,
- rent z tytułu niezdolności do pracy,
- rent rodzinnych,
- rent z tytułu wypadku przy pracy i chorób zawodowych,
- jednorazowych odszkodowań z ubezpieczenia wypadkowego,
- zasiłków pogrzebowych.

Możliwość uzyskania emerytury lub renty z ZUS

Osoby, które pracowały w Polsce i na Ukrainie, mogą ubiegać się o emeryturę i rentę z obu tych państw, a po spełnieniu warunków uzyskać świadczenia z obu krajów jednocześnie.

Zamieszkiwanie na Ukrainie czy brak polskiego obywatelstwa nie stanowi przeszkody do uzyskania polskiej emerytury lub renty.

Sumowanie okresów ubezpieczenia

Gdy polskie lub ukraińskie przepisy prawne uzależniają przyznanie prawa do emerytury lub renty od posiadania określonej długości okresów ubezpieczenia, a osoba nie posiada w tym państwie wymaganych okresów, to na podstawie umowy sumuje się polskie i ukraińskie okresy ubezpieczenia. Może to pozwolić na uzyskanie polskiej lub ukraińskiej emerytury lub renty. Tak przyznana emerytura lub renta ustalana jest w wysokości proporcjonalnej do okresu ubezpieczenia w państwie przyznającym świadczenie.

Powstanie niezdolności do pracy w czasie ubezpieczenia na Ukrainie


Osoba podlegająca uprzednio ubezpieczeniu społecznym w Polsce co najmniej 1 rok, a obecnie ubezpieczona na Ukrainie, która stała się niezdolna do pracy i spełnia warunki przewidziane w polskim prawie, może ubiegać się o przyznanie przez ZUS renty z tytułu niezdolności do pracy. ZUS na podstawie umowy polsko-ukraińskiej uzna za spełniony warunek powstania niezdolności do pracy w trakcie ubezpieczenia, jeśli niezdolność do pracy powstała w trakcie ukraińskiego ubezpieczenia.

Wypadki przy pracy

Osoba, która uległa wypadkowi przy pracy w trakcie oddelegowania do pracy na Ukrainie (gdy składki były płacone w Polsce), może skorzystać z uprawnień do renty z tytułu wypadku przy pracy przewidzianej polskimi przepisami prawa. Nie ma znaczenia, że wypadek miał miejsce na terytorium Ukrainy.

Zasiłki pogrzebowe

Osoba, która na Ukrainie pokryła koszt pogrzebu emeryta lub rencisty ZUS, może w określonych przypadkach uzyskać z ZUS zasiłek pogrzebowy, po złożeniu odpowiedniego wniosku i udokumentowaniu pokrycia kosztów pogrzebu.

Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie oraz Zakład Ubezpieczeń Społecznych

zapraszają na

DNI PORADNICTWA

w zakresie ubezpieczenia społecznego dla Polaków pracujących lub mieszkających na Ukrainie

w dniach 24–25 stycznia 2015 roku

Specjaliści ZUS wyjaśnią:

- rodzaje świadczeń emerytalno-rentowych oraz warunki określone polskim ustawodawstwem, niezbędne do ich uzyskania
- zasady ustalania prawa do polskich świadczeń oraz obliczania ich wysokości z uwzględnieniem przepisów umowy o zabezpieczeniu społecznym między Polską i Ukrainą
- zasady składania wniosków o polskie świadczenia emerytalno-rentowe podlegające koordynacji na podstawie tej umowy oraz stosowane formularze
- zasady wypłaty polskich świadczeń emerytalno-rentowych osobom zamieszkałym na Ukrainie
- kanały komunikacji klientów z ZUS:
 - zasady dostępu do indywidualnych kont w ZUS przez Internet (pue.zus.pl)
 - nowe sposoby komunikacji z ZUS (Internet, e-mail, Skype, COT)

Specjaliści ZUS odpowiedzą również na indywidualne pytania

Terminy i miejsca spotkań	
24 stycznia (sobota) w godzinach 10.00–14.00	Konsulat Generalny RP we Lwowie ul. Iwana Franka 108 79011 Lwów
25 stycznia (niedziela) w godzinach 14.00–17.00	Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku ul. Strzelców Siczowych 56 76018 Iwano-Frankiwsk

**Porady udzielane są bezpłatnie
Wstęp wolny**

Wypłata emerytur i rent za granicę

Osoba uprawniona do emerytury lub renty z ZUS, która mieszka na Ukrainie, może otrzymywać świadczenie z ZUS na rachunek bankowy w banku na Ukrainie (transferowanie świadczenia). Aby ZUS rozpoczął wypłatę świadczenia, należy skontaktować się z Oddziałem ZUS w Rzeszowie i przekazać odpowiedni wniosek o transferowanie emerytury lub renty. Z kolei osoba mieszkająca w Polsce może otrzymywać w kraju ukraińską emeryturę lub rentę po złożeniu odpowiedniej dyspozycji w instytucji ukraińskiej.

Ubezpieczenie zdrowotne

Świadczenia z ubezpieczenia zdrowotnego nie zostały objęte zakresem przedmiotowym umowy. Emeryt lub rencista ZUS mieszkający w Polsce i pobierający emeryturę lub rentę z ZUS ustaloną z zastosowaniem umowy jest objęty ubezpieczeniem zdrowotnym w NFZ. Natomiast gdy emeryt lub rencista ZUS mieszka na Ukrainie,

nie jest objęty ubezpieczeniem zdrowotnym w NFZ.

Nowe formy kontaktu z ZUS

W czerwcu 2012 roku ZUS uruchomił Platformę Usług Elektronicznych, stwarzającą nowe możliwości dla osób pracujących i przebywających za granicą. Założenie konta w PUE umożliwi dostęp do danych zapisanych na indywidualnym koncie prowadzonym przez ZUS, w tym danych o zgromadzonym kapitale początkowym i składkach od 1999 roku. Można również składać wnioski i otrzymywać odpowiedzi drogą elektroniczną. Konsultanci Centrum Obsługi Telefonicznej przez telefon, e-mail, chat i Skype udzielają wyjaśnień we wszystkich sprawach, w tym związanych z podleganiem ubezpieczeniom za granicą i możliwościami uzyskania świadczeń z tego tytułu. Szczegółowe informacje dla ubezpieczonych i wzory niezbędnych dokumentów zamieszczone są na stronach: www.zus.pl, www.pue.zus.pl

Przydatne adresy POLSKA

Zakład Ubezpieczeń Społecznych – Centrala
 ul. Szamocka 3, 5
 01-748 Warszawa
 tel. +48 22 667 10 00
 faks +48 22 667 14 18,
 +48 22 667 14 19; www.zus.pl
Zakład Ubezpieczeń Społecznych Departament Rent Zagranicznych
 ul. Senatorska 10 00-082 Warszawa
 tel. +48 22 826 05 53
 faks +48 22 827 40 09
 e-mail: drz@zus.pl
Zakład Ubezpieczeń Społecznych Oddział w Rzeszowie – Wydział Realizacji Umów Międzynarodowych
 (realizuje polsko-ukraińską umowę w zakresie emerytur i rent) ul. Piłsudskiego 12 35-075 Rzeszów
 801 400 987 – z krajowych telefonów stacjonarnych
 +48 22 560 16 00 – z telefonów komórkowych oraz stacjonarnych krajowych i zagranicznych.

Szkolenia dziennikarskie

W dniach 11–12 grudnia Fundacja „Wolność i Demokracja” zorganizowała spotkanie medialne połączone ze szkoleniami dla dziennikarzy polskiej prasy na Ukrainie. Na spotkanie do Lwowa przybyli dziennikarze z Ługańska, Kijowa, Winnicy, Żytomierza, Berdyczowa, Łucka i, naturalnie, ze Lwowa.



KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
MARIA BASZA
zdjęcie

Ze strony polskiej udział w szkoleniach udział wzięli: zastępca redaktora naczelnego portalu niezalezna.pl Dorota Kania, fotografowie i operatorzy Andrzej Hrechorowicz i Krzysztof Siuciak, oraz redaktor i współzałożyciel portalu wPolityce.pl Michał Karnowski. Moderatorem spotkania z ramienia Fundacji „Wolność i Demokracja” był Rafał Dzieciolowski.

Dorota Kania zapoznała się z obecnymi dziennikarzami i zakresem ich działalności. Przedstawiła tradycyjne zasady funkcjonowania redakcji jako takiej: cotygodniowe zebrania redakcyjne, planowanie tematyki publikacji, otwartość na odbiorców, kontakty osobiste dziennikarzy i angażowanie tzw. „dziennikarzy społecznych”, czyli ludzi, którzy będą sygnalizowali interesujące tematy. Niestety w przypadku redakcji na Ukrainie nie zawsze te postulaty mogą być realizowane, redakcje polskie są często „jednoosobowe”, gdzie jedna osoba zbiera informacje, tłumaczy teksty, robi zdjęcia, przygotowuje je do druku, itd. Trudno w tym wypadku mówić o zespole.

Na kolejnych zajęciach omawiana była fotografia reportażowa i reportaże wideo. O fotografii reportażowej opowiadał znany polski fotograf, współpracujący z szeregiem polskich periodyków i prasy codziennej Andrzej Hrechorowicz. Z rozrzewnie-

niem wspominał swoje pierwsze kroki w fotografii – aparaty Smiena i Zenit. Podkreślił, że zanim przystąpimy do fotografowania musimy doskonale poznać swój sprzęt i jego możliwości. Od tego zależy dobre jakościowe zdjęcie. Zaznaczył, że fotografia jest sztuką, a na dobre zdjęcie składa się wiele czynników, wśród których ważne jest szczęście i „dobre oko”. W reportażu ważny jest refleks, bo sytuacja zmienia się błyskawicznie i po raz drugi podobnego ujęcia mieć już nie będziemy. Przedstawił swoje reportaże fotograficzne z różnych wydarzeń i skomentował poszczególne ujęcia. Odpowiedział na liczne pytania dziennikarzy o wyborze najlepszych parametrów fotografii.

Krzysztof Siuciak, współpracujący z portalem niezalezna.pl, odkrywając tajniki reportażu wideo podkreślił, wagę emocji i wątku przewodniego samego reportażu. Tu wiele zależy od operatora. Zilustrował to na przykładach własnych filmów i dawał komentarze do poszczególnych ujęć i nakręconych scen.

Drugiego dnia spotkanie poprowadził Michał Karnowski, założyciel i redaktor portalu internetowego wPolityce.pl. przedstawił on zasady funkcjonowania portalu internetowego, pisania tekstów portalowych, współpracy z innymi wydawnictwami. Zaznaczył, że portale informacyjne są obecnie najbardziej dostępnym źródłem informacji. Stopniowo wypierają gazetę papierową. Ale nie można całkowicie odrzucać wydawnictw

drukowanych, bo wiele ludzi jest do nich przyzwyczajonych i w niektórych wypadkach to właśnie wydanie papierowe dają utrzymanie wydawnictwom internetowym. Jednak internet rozszerza znacznie koło czytelników i to należy wykorzystywać jako źródło informacji, przy tworzeniu tzn. „Kół przyjaźni”. Pozwala to organizować cały szereg akcji wśród zwolenników i przez to rozszerzać zasięg portalu. Wiele cennych informacji, własnych doświadczeń i przykładów redaktor Karnowski przekazał zebranym, ponieważ prawie każde wydanie ma stronę internetową, a nie każda jest prowadzona w odpowiedni sposób i nie zawiera potrzebnych informacji. Zaznaczył też, że wokół wydawnictw należy tworzyć różnego rodzaju stowarzyszenia, rozszerzać sprzedaż internetową informacji i gadżetów. Aby podnieść atrakcyjność portali to można dołączać do nich wywiady głosowe, mini audycje czy krótkie filmowe reportaże.

Tego rodzaju spotkanie owocują nawiązaniem współpracy i wymianę informacji. Z interesującą inicjatywą wystąpił Walenty Wakoluk, redaktor naczelny Monitora Wołyńskiego z Łucka. Zaproponował, aby wszystkie media jednocześnie podejmowały temat, który byłby aktualny dla całego środowiska polskiego na Ukrainie. Pierwszym takim tematem byłyby zmiany do ustawodawstwa Ukrainy o mniejszościach narodowych, zaproponowane przez Jerzego Wójcickiego, redaktora naczelnego Słowa Polskiego z Winnicy.

Obertyńska w Krakowie

To był początek października. Telefon. „Z tej strony Andrzej Szczerbiak, członek Stowarzyszenia Pomoc Polakom na Wschodzie Kresy z Krakowa. W sprawie monodramu”. Po wstępnej rozmowie dotyczącej spraw scenicznych i finansowych nastąpiła chwilowa cisza, a po niej... prawie codzienne rozmowy i dopinanie terminów, wydruki plakatów, zaproszeń i załatwianie spraw technicznych. To już było pewne: monodram „Z domu niewoli” według Beaty Obertyńskiej zostanie wystawiony w Krakowie. Tym razem dzięki uprzejmości dyrektora krakowskiego Młodzieżowego Domu Kultury Andrzeja Łazarza.



ELŻBIETA LEWAK

Publiczność dopisała. Salę wypełnili i ludzie starsi, przeważnie kresowiaci, i przedstawiciele młodszego pokolenia. Swą obecnością nadali wyjątkowego znaczenia temu wieczorowi członkowie rodziny Beaty Obertyńskiej, między innymi Kasper Pawlikowski – siostrzeniec autorki, syn malarki Leli Pawlikowskiej – oraz rodzina Wolskich. Wiedziałam, że Pawlikowscy i Wolscy zostali poinformowani o monodramie. Wiedziałam też, że to nie będzie zwykły spektakl. Przywoływałam na scenie żywą, znaną, bliską im osobę. Byłam świadoma tego, jak krytycznie i uważnie będzie obserwowany każdy mój gest, każdy uśmiech, każda intonacja... Podeszli do mnie po spektaklu. Poznałam ich od razu.

Podczas tej niedługiej rozmowy pospektaklowej dowiedziałam się między innymi, że garnuszek, o którym mówię ze sceny i którego wartość dla więźniarki podkreślam, który wraz z bohaterką monodramu przetrwał ten trudny czas wojennej tułaczki – zachował się i jest przechowywany w domu Pawlikowskich. Miło było spotkać na sali też członków naszego lwowskiego Teatru, którzy obecnie mieszkają w Krakowie czy Olkuszu: panią Elżbietę Wiesner, państwa Kantczaków i Mariusza Bardyna.

Występ w Krakowie był kolejnym wielkim, pełnym emocji przeżyciem. Tym bardziej cieszę się z obecności mojej Mamy, Luby Lewak, której przy okazji chcę podziękować za to, że w ciągu kilku godzin potrafiła zwykłą salę do ćwiczeń tanecznych zamienić na kameralną scenę teatralną, a po spektaklu – pięknymi słowami przybliżyła widowni historię nasze-

go Polskiego Teatru Ludowego ze Lwowa.

Po jakimś czasie w skrzynce mailowej znalazłam list od pana Kasprowa Pawlikowskiego.

„Szanowna Pani,

W pierwszym rzędzie przedstawiam się. Jestem synem i chrześniakiem siostry Beaty Obertyńskiej, Leli Pawlikowskiej. Z ciotką Beatą łączy mnie całe moje życie do czasu jej śmierci. Ona przyjęła mnie na świat, ona miała wpływ na moje przedwojenne dzieciństwo i z nią łączy mnie przyjaźń dwojga dorosłych ludzi. Ona, bardziej jeszcze od mojej matki miała wpływ na formowanie mojej psychy. Pochlebiam sobie, że przez całe jej życie cieszyłem się jej uczuciem. Po wyjściu z Rosji ciotką będącą w II Korpusie mieszkała w Rzymie z moją rodziną, a po przyjeździe do W. Brytanii przeżyliśmy, z przerwami, 34 lata uchoźdżczego losu. Przed śmiercią, a potem w testamencie, przekazała mi w wódarstwie całą swoją twórczą spuściznę.

Choć kilka tygodni minęło od czasu wystawienia w Krakowie adaptacji p. Chrzanowskiego książki Beaty Obertyńskiej *W domu niewoli*, wrażenie, jakie na mnie zrobiła ta sztuka, nie tylko nie zatarło się, ale wprost przeciwnie, powraca z całą wyrazistością. Przyczyną tego jest sposób, w jaki odegrała Pani i przedstawiła osobowość Autorki. W trakcie spektaklu odnosiłem wrażenie, że znała Pani ciotkę Beatę. Również pewne rysy Pani fizjonomii i wyraz, przywoływały mi ją w pamięci. Jestem Pani za to niewymownie wdzięczny. Cieszę się również, że odbiorcy tego przedstawienia, gdziekolwiek będzie wystawione, będą mieli quasi-rzeźbiwisty obraz Autorki.

Z wyrazami wdzięczności i pozdrowienia – Kasper Pawlikowski”.

Melpomeny na Zaolziu

ANNA GORDIJEWSKA

Polski Teatr Ludowy ze Lwowa uczestniczył w przeglądzie Teatrów Amatorskich Melpomeny w Czechach, który odbył się w dniach 14-15 grudnia w Wędrynie na Zaolziu, prezentując przedstawienie „Na pełnym morzu” Sławomira Mrożka. Podczas inauguracji organizator przeglądu Janusz Ondraszek, kierownik Zespołu Teatralnego im. Jerzego Ciencialy nie krył zadowolenia z faktu, że udało mu się sprowadzić zespół ze Lwowa do Wędryny.

Przeegląd rozpoczęli gospodarze imprezy – Zespół Teatralny im. Jerzego Ciencialy, który zagrał „Pocztówki z Europy” Michaela McKeevera w reżyserii Janusza Ondraszka. Grupa Teatralna Ba(J) Karze z Cieszyna zaprezentowa-

ła sztukę „Dwóch Dżentelmenów” napisaną i wyreżyserowaną przez Johna Whitewooda, zagrana na wzór teatru szekspirowskiego. Autor jest Anglikiem, który przyjechał w latach 90. XX w. do Cieszyna jako nauczyciel języka angielskiego, zakochał się, ożenił i mieszka dzisiaj w tym mieście.

W przeglądzie uczestniczyły zespoły teatralne, w tym dziecięce. Spektakl „Koziołek Matołek i król murzyński” Kornela Makuszyńskiego, trwający zaledwie 10 minut, mógłby posłużyć jako wzór do naśladowania przedstawień dla dzieci – krótko i węzłowato. Na widowni wspaniale się bawili i dzieci i dorośli.

Spektakle były grane po polsku oraz gwarą Ślązaków Cieszyńskich. Szkoda, że nie wszystkie sztuki zrozumielśmy, ale lokalny dialekt za-

wsze jest ciekawy do posłuchania. Mieszkańcy Zaolzia twierdzą, że ich gwarę zrozumie i Polak, i Czech.

Na zakończenie przeglądu Polski Teatr Ludowy ze Lwowa wystawił sztukę „Na pełnym morzu” Sławomira Mrożka.

„Na pełnym morzu” w wykonaniu Polaków ze Lwowa zachwyliło wędryńską publiczność wspaniałą grą aktorów, też przecież amatorów. A także piękną polszczyzną, prawidłową artykulacją, z kiedyś powszechnie przez aktorów stosowanym „i” przednio-językowo-zębowym i miłym dla ucha lwowskim akcentem. Ciekawie, w najdrobniejszych szczegółach opracowany został ruch sceniczny, gestykulacja i mimika” – pisała Czesława Rudnik w miesięczniku „Zwrot”.

KG

PWS w Przemyślu zaprasza

www.facebook.com/pwsw.przemysl

www.pwsw.eu



Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska w Przemyślu

ul. Tymona Terleckiego 6, 37-700 Przemyśl, tel. 16 73 55 100 e-mail: rektorat@pwsw.pl
16 73 55 200 dp@pwsw.pl

BEZPŁATNE STUDIA

studia artystyczne * humanistyczne * społeczne * techniczne

Filologia angielska
Filologia polska
Historia
Lingwistyka stosowana
Politologia
Socjologia
Stosunki międzynarodowe

Architektura wnętrz
Bezpieczeństwo i produkcja
żywności
Inżynieria środowiska
Inżynieria transportu i logistyki
Mechatronika
Projektowanie graficzne
Technologia chemiczna

AKADEMIK dla studentów

Klub studencki „Enigma” • Siłownia



Muzeum Przyrodnicze. Czy odzyska zwiedzających?

Trwające 18 lat prace renowacyjne w Muzeum Przyrodniczym we Lwowie (dawne muzeum im. Dzieduszyckich) przyczyniły się do utraty prawie całego pokolenia zwiedzających. Długie lata remontu budynku przy ul. Teatralnej spowodowały, że turyści i część mieszkańców Lwowa zapomniała o nim. Przedtem odwiedzało go około 100 tysięcy osób rocznie. Pełna renowacja głównej siedziby na ul. Teatralnej została ukończona w 2012 roku. W tym samym roku muzeum wygrało konkurs na projekt „Dynamiczne muzeum” z funduszu Rinata Achmetowa „Rozwój Ukrainy” w rozmiarze 10 mln hrywien.

ALEKSANDER KUŚNIERZ
tekst i zdjęcie

W niepewnym dla Ukrainy czasie Lwów mocno odczuwa brak turystów, głównie z Polski. Przyszła działalność muzeum jest prowadzona w kierunku przyciągania mieszkańców miasta. Takie akcje jak „Noc w muzeum”, „Ptasia pisanka”, ciekawe lekcje i pogadanki o zjawiskach przyrody i tymczasowe tematyczne ekspozycje – powinny zachęcać lwowian do wspólnego spędzania czasu. Na przykład, wielkanocną akcją „Ptasia pisanka”, w trakcie której dzieci ma-

Klucz do sukcesu polega we współczesnych rozwiązaniach w muzeum, należałoby odejść od powszechnego stereotypu muzeum jako miejsca pozbawionego życia. Nowe spojrzenie na przyszłość odzwierciedla nowe logo muzeum, które nawiązuje do historii, nauki, radości ze zwiedzania i ochrony środowiska naturalnego. Głównym mottem Przyrodniczego Muzeum stało się hasło – „wiedza staje się zrozumiała”. Dzięki bogatej historii z oryginalnym podejściem do pracy i ciekawymi przedsięwzięciami muzeum przyrodnicze może liczyć na wielu gości.

KATARZYNA ŁOZA

Muzeum w XIX w. zostało założone (jako prywatne) przez hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, później upublicznione i przekazane miastu. Dzieduszycki zatrudnił się w nim jako kustosz.

Za oficjalną datę powstania placówki uważa się rok 1870, kiedy zbiory umieszczone w specjalnie zakupionym do tych celów budynku, zaczęły przyjmować pierwszych zwiedzających. Początkowo otwarte było raz w tygodniu. Ekspozycja składała się z 7 działów – zoologicznego, botanicznego, paleontologicznego, archeologicznego, etnograficznego, mineralogicznego, geologicznego. F. Martin w swojej monografii poświęconej muzeum porównywał wówczas muzeum Dzieduszyckich do londyńskiego Muzeum Akademii Nauk.

Od 1880 r. muzeum zostało przekazane społeczeństwu i utrzymywane z ordynacji poturzyckiej, czyli niepodzielnej części majątku, którą zarządzał ordynat – początkowo sam Dzieduszycki.

W 1940 r. muzeum znacjonalizowano i włączono do Akademii Nauk USRR. Wzbogaciło się ono o kolejne zbiory – m.in. zbiory przyrodnicze dawnego Muzeum Towarzystwa im. Szewczenki, które zostało zlikwidowane, ale utraciło zbiory nie związane z przyrodą, które przemieszczono do innych muzeów.

Ostatnie 20 lat muzeum było zamknięte z powodu remontu budynku, w którym się znajdowało, na szczęście ten dobiegł końca i muzeum odnowiło swoją działalność. Póki co tylko w dwóch niewielkich salkach, ekspozycja będzie stopniowo rozszerzana do 2015 r.

Mamut ze Staruni

Jednym z głównych eksponatów w Muzeum Dzieduszyckich była czaszka oraz duża część szkieletu młodego mamuta, odnaleziona przypadkiem w 1907 r. przez robotników kopalni ozokerytu w Staruni. Robotnicy, kopiąc nowy szyb natrafili na kły, które z początku wzięli za rogi wołu, i uważając, że znalezisko nie ma żadnej wartości, pochwytowali i wyrzucili.

Dzięki szczególnym właściwościom terenu, w którym znajdowało się znalezisko, obfitego w sól i po-



Włodzimierz Dzieduszycki

chodne ropy naftowej, doskonale się ono zakonserwowało. Czaszka mamuta była pokryta skórą, którą doceniła miejscowa ludność, wycinając jej kawałki i robiąc z niej buty.

Dopiero po pewnym czasie ktoś zorientował się, że szczątki mogą należeć do wymarłego gatunku.

Szczątki chciało pozyskać do swojej kolekcji muzeum krakowskie, jednak lwowiacy byli szybsi – skorzystali z drogi nieoficjalnej. Zamiast pi-

lwowiacy zaprosili dyrektora kopalni do Lwowa, gdzie suto go gościli, jakoby w podzięce za mamuta. W takich okolicznościach jakoś głupio było nie oddać także i nosorożca.

Nosorożca jednak na razie w muzeum nie zobaczymy, a jedynie część wykonanych przy jego konserwacji preparatów (m.in. oczy) oraz rekonstrukcję głowy i sceny wydobywania szczątków spod ziemi.

W 1929 r. po wielu staraniach, odbyła się ekspedycja naukowa zorganizowana przez PAU, która wydobyla jeszcze jednego nosorożca. Okaz ten, znajdujący się w Krakowie, jest najlepiej w świecie zachowanym okazem nosorożca włochatego. Stan jego zachowania pozwolił nawet na zidentyfikowanie roślin w treści żołądka zwierzęcia. Brakowało mu jedynie rogów, kopyt i sierści.

W trakcie dalszych badań odkryto fragmenty szkieletów kolejnych dwóch nosorożców oraz wielu mniejszych zwierząt. Wszystkie okazy



lowały jajka w naturalne rysunki jaj ptaków w tym roku odwiedziło około 6 tys. osób.

W grudniu dla muzeologów zostało zorganizowane spotkanie „Strategia aktualności: w jaki sposób muzeum może być potrzebne miejscowej ludności”. Gośćmi byli dr Daniela Zingg i Hans Konrad Schmutz z Muzeum Przyrody w Szwajcarskim Wintertur. Mówili o tym, jak przyciągać mieszkańców miasta, aby stali się stałymi gośćmi muzeum. Do Lwowa zjechali się pracownicy muzeów z różnych części Ukrainy, od nich można było się dowiedzieć jak w Kijowie, Charkowie, Odessie i Lwowie zachęca się mieszkańców do zwiedzania muzeów. Podkreślano, że współczesne muzeum musi być interaktywne. Powinno być dostępne dla dzieci i proponować naukę przez zabawę. Oprócz stałej ekspozycji, gdzie można zobaczyć najcenniejsze zbiory są także miejsce na zmienne ekspozycje tematyczne.

liczba których będzie rosła proporcjonalnie do włożonych starań.

Muzeum Przyrodnicze założone zostało w 1870 roku przez hrabiego Włodzimierza Dzieduszyckiego i było najchętniej odwiedzanym muzeum we Lwowie. Powstało z myślą gromadzenia eksponatów regionalnych. Było największym muzeum przyrodniczym II Rzeczypospolitej. Dziś zbiory liczą około 500 tysięcy muzealiów przyrodniczych, etnograficznych i prehistorycznych.

Najbardziej znanym eksponatem muzeum są szczątki nosorożca włochatego i mamuta ze Staruni. Ze Staruni pochodzą także inne szczątki zwierząt i roślin prehistorycznych. Jeden z nich to jedyny na świecie egzemplarz nosorożca włochatego z zachowanym nie tylko szkieletem, ale także częściami miękkimi: częścią wnętrza, mięśniami i skórą. Nosorożec włochaty żył na naszych terenach około 500000 lat temu.

sać oficjalne próby do ministerstwa, na miejsce przybył Tadeusz Dzieduszycki (syn zmarłego już Włodzimierza), który zaproponował wykup eksponatu. Właściciel kopalni wspinałomyślnie oddał mu go za darmo.

Czaszkę mamuta można oglądać dziś w muzeum.

Nosorożec ze Staruni

Wkrótce dokonano kolejnego znaleziska – były nim niekompletne, ale doskonale zachowane, z tkankami miękkimi i rogiem, szczątki nosorożca włochatego.

Także ten okaz trafił do Muzeum Dzieduszyckich, gdyż zapobiegliwi

odnaleziono na terenie o wielkości 3×8 m.

Co ciekawe, w czasie badań naukowych stwierdzono także, że mamut i pierwszy nosorożec nie spoczywały w warstwach ze „swoich” czasów, a więc musiały zostać wykopane wcześniej i przemieszczone. Prawdopodobnie dokonali tego pracownicy kopalni ozokerytu, którzy natknęli się na znaleziska z XIX w., i uznawszy je za bezwartościowe, wrzucili do nieużywanego szybu.

MUZEUM PRZYRODNICZE mieści się przy ul. Teatralnej 18, otwarte: 10-17, oprócz pn. i pt.

List do redakcji

Chór „Lutnia”



Igor Iwanow

Przez bruzdy życia, kolce, ciernie,
Co mi są słodkim miodem,
czy winem,
Wytrwać, choć boli, cierpliwie, wiernie
Usque ad finem –

Stanisława Nowosad
Chór „Lutnia”

Będąc człowiekiem zafascynowanym literaturą polską, ludową piosenką oraz gwarą lwowską myślał o założeniu zespołu. Marzenie się spełniło. Igor Iwanow został pierwszym kierownikiem i dyrygentem chóru „Lutnia”, który powstał przy Klubie Myśli Katolickiej. Pierwszą wzmiankę o założeniu chóru przeczytaliśmy w „Gazecie Lwowskiej” w marcu 1995 roku.

Do chóru zgłosiło się wiele pań i panów. Repertuar składał się z piosenek lwowskich – do słów Krystyny Angielskiej muzykę komponował Igor Iwanow – a także szlagierów i kolędy. W 1996 r. chór przeszedł pod skrzydło UTW. W połowie 1996 roku, z przyczyn obiektywnych chór zaprzestał swojej działalności. Po objęciu funkcji kierownictwa LUTW przez Henrykę Harzędę i na prośbę członków, chór ponowił swoją działalność. Te osoby na zawsze pozostaną w naszej pamięci.

Od 1998 roku dyrygentem chóru „Lutnia” jest Maria Solomko, akompaniatorką była Adela Jacyna.

Repertuar naszego chóru to pieśni patriotyczne, ludowe, religijne, kolędy. Chór występował w wielu miejscach, z okazji świąt państwowych, religijnych, na inauguracji i zakończeniu roku akademickiego LUTW i MUTW w Warszawie. Śpiewaliśmy w kościele Dominikanów we Lwowie (nagranie zarejestrowane przez telewizję) i Świętego Krzyża w Warszawie. Brałszy udział w IV Festiwalu Kultury Polskiej na Ukrainie, w Festiwalu Mniejszości Narodowych na Ukrainie, gdzie otrzymaliśmy dyplom Ministerstwa Kultury Ukrainy. Na wszystkich występach jest z nami niezawodna, oddana kierowniczką – dyrygent Maria Solomko – pracuje z nami już ponad 16 lat.

Niedawno nagraliśmy część naszych piosenek, niebawem wydamy płytę. Sponsorem tego przedsięwzięcia był Konsulat Generalny RP we Lwowie. Ostatnio brałszy udział w V Międzynarodowym Przeglądzie Umiejętności Artystycznych – Puma Domów Opieki Społecznej. Otrzymaliśmy cenny puchar, dyplom oraz upominki. Nasze występy i nagrody zawdzięczamy oddanej pracy dyrygent Marii Solomko. Za oddaną i rzetelną pracę nagrodzono ją Srebrnym Krzyżem Zasługi, a chór „Lutnia” otrzymał dyplom uznania od Ministerstwa Kultury.

STEFANIA ŁABAZIEWICZ

III warsztaty teatralne

Po raz trzeci we Lwowie odbyły się warsztaty teatralno-językowe dla młodzieży pochodzenia polskiego. Prowadzili je aktorzy z Krakowa – Karol Zapała i Justyna Orzechowska. Uczestnicy – to głównie studenci, w części maturzyści i uczniowie ze szkół polskich. Większość z nich jest powiązana z polskimi mediami lwowskimi (Telewizja PoLwowsku i Polskie Radio Lwów).

ALEKSANDER KUŚNIERZ
tekst i zdjęcie

Na trzydniowych zajęciach organizowanych przez Konsulat Generalny RP we Lwowie zachęcano młodzież do doskonalenia umiejętności językowych, prawidłowej gestykulacji oraz do nabrania pewności siebie podczas występów publicznych. Aktorzy pokazali proste ćwiczenia fizyczne, które pomagają rozluźnić ciało i poprawić wymowę. Ważną częścią warsztatów również były autoprzedstawienia i różnego rodzaju przemówienia, które w przyszłości mogą przydać się w życiu.

Karol Zapała,
prowadzący szkolenia,
aktor

- Pewnie aktorów z tych ludzi nie zrobimy, zwłaszcza, że oni są w większości studentami i już są na swoich ścieżkach zawodowych. Każdemu przyjdzie jakieś publiczne wystąpienie czy jakaś konferencja. Chcemy żeby po prostu nabrali pewności siebie, żeby przełamać pewne stresy, które gdzieś tam w człowieku są. Chcemy żeby otworzyli się bardziej na świat, byli trochę bardziej śmiały. Oprócz tego, wiele pracujemy nad artykulacją, nad wymową, nad tym aby mówić nie tylko mądrze, ale również ładnie. Pracujemy dużo nad tekstem – w tym roku są to wiersze Jana Brzechwy, przede wszystkim o zwierzętach. Bajki są najwzciężniejszym materiałem do tego typu krótkiej pracy.



Ania, uczennica 6 klasy,
szkoła nr 24 we Lwowie

- Dzisiaj „ćwiczyliśmy” wyobraźnię i za chwilę będziemy ćwiczyć prawidłową wymowę – będziemy recytować wiersze. Podobają mi się, że odbywa się to nie w takiej formie, w jakiej odbywa się nauczanie w szkole, ale wygląda to jak zabawa. Najbardziej mi się podoba to, że ćwiczymy naszą wyobraźnię.

Rafał Kuc
uczeń klasy maturalnej,
szkoła nr 24 we Lwowie

- Uczymy się jak być otwartymi na ludzi i nie krępować się. Robiliśmy ćwiczenia, które pozwolą nam wyrazić i prawidłowo wymawiać słowa. Bardzo nam się przyda w pracy w radiu lub telewizji.

Anna Panowa,
studentka pedagogiki
Ukraiński Katolicki
Uniwersytet we Lwowie

- Bardzo dużo robimy w tym kierunku, aby przestać się bać publiczności, nauczyć się pewności siebie. Mówić nie tylko prawidłowo, ale także odpowiednio się zaprezentować. Dzisiaj przed południem mieliśmy dużo różnych treningów na temat postaw ciała, prawidłowej wymowy, prawidłowego oddychania, a za chwilę będziemy ćwiczyć wymowę, recytując wiersze. Mam nadzieję, że zdobyte doświadczenie przyda mi się w przyszłej pracy, ponieważ zamierzam w przyszłości pracować z dziećmi i młodzieżą.

Krótką pamięć

BEATA KOST

Tak się czasami zdarza, że hasła nabierają wydźwięku symbolicznego, zlewają się z pewnymi wydarzeniami historycznymi i kojarzymy je z określoną sytuacją. Podobnie jest z zawołaniem „Sława Ukrainie” używanym coraz chętniej na ukraińskich wiecach i spotkaniach po rewolucji na Majdanie. Również – o dziwo – przez Polaków. A przecież hasło to wypromowane jako powitanie obowiązujące w Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, w pamięci Polaków pozostaje skojarzone ze skrajnie nacjonalistycznymi ugrupowaniami ukraińskimi, jak również z mordami na polskiej ludności cywilnej.

Pan Karol Kus wychodząc na scenę w Operze we Lwowie w czarnej koszuli z okrzykiem „Sława Ukrainie” (s. 38) powinien pamiętać, że istnieje coś takiego jak pamięć o zagładzie. W tym przypadku – pamięć o zagładzie Polaków, zamordowanych na Podolu, Ziemi Lwowskiej, Stanisławowskiej Wołyńskiej i Tamopolskiej. Dla dziesiątków tysięcy ich rodzin hasło to, w połączeniu z czarną koszulą, staje się przywołaniem śmierci i nigdy nie da się odczarować. Pamięć bywa poraniona i leczenie jej poprzez zadawanie dodatkowych cierpień chyba nie jest dobrym rozwiązaniem.

Żydowska młodzież tatuuje sobie na przedramieniu numery swoich

dziadków z obozów koncentracyjnych, aby pamiętać – zdaniem tych ludzi, jest to jedna z prób leczenia historycznej amnezji. Kilka tygodni temu reportaży o tym przedstawił Duży Format.

Pewne symbole zostały kiedyś przez kogoś wykorzystane i nic tego nie zmieni. Możemy zaklinać rzeczywistość i tłumaczyć, że dzisiejszy zryw rewolucyjny odkaził tamte hasła, okrzyki i kolory. Ale historia nie działa na zasadzie „kopiuj-wklej”. Nie tak leczy się rany i buduje pomosty, warto o tym pamiętać w przeddzień koncertów dla polskiej mniejszości. I jeszcze jedno: żeby historia mogła nas uczyć musimy – jak słusznie uważał Karol Kus – dobrze ją znać.

Zapraszamy chętnych do śpiewania w polskim chórze mieszanym „ECHO”

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe.

SKORZYSTAJ Z ZAPROSZENIA!

Edward Kuc
tel.: 0665306908

Humor żydowski

Popularny w moim rodzinnym mieście wykpis Froim Grajdinger tak kiedyś opowiadał memu ojcu o swej pierwszej podróży koleją z Gródka Jagiellońskiego do Lwowa:

„Najpierw to ja się pytałem strażnika Zajnwa, jak to się robi, żeby jechać koleją. On mi powiedział, że mam podejść do takiej kasy i wykupić bilet. Wtedy ja kupiłem bilet za całe dwa guldery i wyszedłem na peron. Po kwadransie nadjechał pociąg i obok wagonów stanął goj w mundurze. Wtedy ja zobaczyłem, że co drugi pasażer wita się z nim serdecznie i wsuwa mu coś do ręki.

- Kto jest ten goj? – pytam szewca Aronka.

- To konduktor – odpowiada szewc Aronek. – Jemu trzeba dać pół guldena.

Więc mu dałem, a potem pociąg ruszył. A jak on nużył, to jechał i jechał. Aż tu wpada do wagonu zestrachany konduktor:

- Kontroler idzie! Chowajcie się!... I wtedy Żydzi zaraz wzięli pod ławę. Więc i ja zrobiłem to samo.

I tak wyglądała ta moja podróż koleją: zapłaciłem lwa guldery za bilet, dałem konduktorowi pięćdziesiąt grajcarów – i jechałem cały czas pod ławką!...”

Chana powiła pierworodnego syna. Wieczorem schodzą się goście. Aby ustrzec noworodka od uroków, rodzice usuwają kołyskę w ciemny kąt pokoju i zamiast dziecka przykrywają kolderką starą, pocziwą psiną.

Jednakże leciwa sąsiadka Pessel nie może przemóc ciekawości, odkrywa rąbek kolderki, wysila oczy i stwierdza ochryplym głosem:

- Żeby nam zdrow był! Wykapany ojciec!...

Dzień piątkowy. Wokół handlarki rybami Gitli zebrano się sporo kupujących. Tuż przy balii kręci się jakiś Żyd w chałacie. Co chwila schyla się, ogląda ryby i pyta o cenę. Wreszcie spokojnie oddala się w kierunku rynku. Gitla biegnie za nim, chwyta go za rękaw i woła:

- Ej, wy! Albo załóżcie dłuższy chałat, albo kradnijcie krótszą rybę!...

Kpiarze

W mieście Proskurowie mieszkał ongiś Szajko Fajfer, kpiarz, dla którego nie było nic świętego. Odnosił się on z najwyższą niechęcią do wszelkich przepisów religijnych, a już najbardziej nienawidził postów. Swego czasu wywołał on wielkie zgorznienie: nie bacząc na to, iż był właśnie Śądny Dzień, raczył się na dziedzińcu synagogi udkiem smażonego kurczęcia. Pozwany przed sąd rabinacki wprawił miejscowego duszpasterza w niemale zakłopotanie.

- Pouczcie mnie, rabbi – zwrócił się do świętego męża. – Gdybym tak, uchwaj Boże, był obłożnie chory, czy i w tym wypadku musiałbym pościć?

- Widzisz, mój synu, to co innego. W myśl Zakonu, ciężko chory człowiek zwolniony jest od postu.

- A więc nie martwi was to, że ja dłem, tylko to, że nie jestem ciężko chory?! Aj, rabbi, jak wam nie wstydl!

Horacy Safrin,
Przy sabasowych świecach

Do Madonny Latyczowskiej

Podróżując z Kijowa, powiedzmy, do Kamieńca czy Czerniowiec lub jadąc na gigantyczny bazar w Chmielnickim mijamy Latyczów. Oprócz olbrzymiego zbiornika wodnego w miejscu, gdzie rzeka Wołk wpada do Bohu, przy którym miejscowi zawsze sprzedają ryby, uwagę zwraca tu wspaniały renesansowy kościół, otoczony murami z wieżą. Jest to kolejne, po berdyczowskim, maryjne sanktuarium na Podolu i Wołyniu. Tu niegdyś znajdował się cudowny obraz Matki Boskiej Latyczowskiej.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Klasztor powstał prawdopodobnie w sposób następujący: w 1606 roku papież Klemens VIII wyprawił na Podole dwóch dominikańskich misjonarzy. Zabrali ze sobą niewielką kopię obrazu Marki Boskiej Śnieżnej z rzymskiego kościoła Santa Maria Maggiore. Po przybyciu do Latyczowa spotkali się z niezyczliwym przyjęciem ze strony tamtejszego starosty Jana Potockiego. Będąc protestantem nie życzył sobie katolickich księży w swoim mieście. Jednak małżonka Potockiego, która była gorliwą katoliczką, namówiła męża na wydanie zgody na osiedlenie się dla zakonników poza murami miejskimi. Dominikanie zorganizowali kaplicę w wiejskiej chacie. Legenda mówi, że pewnej nocy mieszkańcy miasta ujrzeli wielką lunę nad miastem, pośpieszyli więc w kierunku światła, myśląc, że to pożar. Na miejscu okazało się, że wielka jasność bije od obrazu. Na miejsce przybył też Jan Potocki – pod wpływem tego, co zobaczył nawrócił się. Ukłąkł i trwał tak do świtu, po czym oddał zakonnikom swoją niedobudowaną twierdzę. W tym samym roku rozpoczęła się budowa murowanej świątyni p.w. Wniebowstąpienia Najświętszej Marii Panny i zabudowań klasztornych. Do fundacji dołączyli się Potoccy z Kamieńca, o czym świadczy dziś prawie zatarty napis na kamiennej tablicy w ścianie świątyni.

Kolejny cud za sprawą Madonny Latyczowskiej stał się w 1638 roku, gdy wojewoda podolski Stanisław Rewera Potocki prześladował w okolicach zagony tatarskie. W nocy ukazała mu się nieznana kobieta, która powiedziała, że nie pora na sen, bo wróg jest blisko. Po przebudzeniu zebrał starszyzną, ale doradzono mu, aby położył się spać, bo te widziadła są ze zmęczenia. Jednak sen się powtórzył po raz drugi i trzeci. Potocki nakazał stawać do boju. Rano okazało się, że wojska tatarskie chciały zaskoczyć śpiących Polaków, ci jednak byli gotowi do obrony i bitwę wygrali. Wojewoda i żołnierze przyszli do klasztoru na dziękczynne nabożeństwo i w wizerunku Matki Bożej Potocki rozpoznał kobietę, która we śnie powiedziała mu: „Bacznosc rycerzu! Wróg u twych ziem!”. Ten cud potwierdziło wielu świadków, pośród nich był również klasztorny subdelegat Jan Macewicz. Wojewoda i całe wojsko złożyli tzw. „kopytkowe” – ofiarę od każdego kopyta końskiego na klasztor. Dzięki tej ofierze klasztor został dobudowany.

Podczas najazdu Chmielnickiego na Lwów latyczowscy dominikanie zdążyli wywieźć cudowny obraz do klasztoru lwowskiego. Pusty i spłądrowany klasztor spalili Tatarzy w 1652 roku i dopiero po 50 latach oo. dominikanie powrócili do Latyczowa. W 1722 roku, gdy odbudowano klasztor, powrócił tu cudowny wizerunek.

Przed obrazem zdarzały się kolejne cuda: przejrzało dwóch ślepców, 33 osoby uzdrowiły się z różnych chorób, głusi odzyskali słuch, a niemi przemówili. Najważniejsze cuda udokumentowano: w 1728 roku Kazimierz Słotwiński na łożu śmierci polecił się opiece Matce Bożej Latyczowskiej. Po jego śmierci trumnę zanieiono do kościoła, gdzie następnego dnia zmarł. Pewna matka przyniosła do klasztoru ciężko chore dziecko, które zmarło w drodze. Nie zważając na to matka poleciła się opiece MB i idąc obok świątyni usłyszała litanie maryjną. W tej chwili ujrziała, że dziecko ocknęło się i jest zupełnie zdrowe. Do zbadania cudów z Watykanu przybyła specjalna komisja, która wszystko dokładnie opisała. 4 października 1778 roku odbyła się uroczysta koronacja cudownego obrazu złotymi koronami, inkrustowanymi klejnotami, które przekazał papież Pius VI. Niestety, w tym samym roku kosztowności zostały wykradzione i dopiero po stu latach odbyła się ponowna koronacja cudownego obrazu. Złote korony udekorowane perłami i pięcioma brylantami przekazał dla Matki Boskiej i Chrystusa papież Leon XIII.

Dominikanie mieszkali w klasztorze do 1832 roku, po czym kościół został przekształcony w parafialny. W połowie tegoż wieku malarz Paszkowski odnowił stare malowidła w kościele przedstawiające tajemnice św. różańca. W świątyni



było osiem ołtarzy. Cudowny obraz, umieszczony w ołtarzu głównym, otwierany był jedynie na niedziele i święta. Na zasłonie przedstawiono nawiedzenie św. Elżbiety przez Matkę Bożą. W tym okresie odnowiono świątynię również z zewnątrz. Trójkątny fronton udekorowany wazonami miał wgłębienie, na którym w różnych okresach widniały różne wizerunki – między innymi Madonna trzymająca na kolanach Dzieciątko i przekazująca różaniec św. Dominikowi i św. Katarzynie.

Po wybuchu I wojny światowej ówczesny proboszcz o. Franciszek Szymkus przekazał obraz na prze-

chowanie Zdzisławowi Grocholskiemu do jego majątku w Piatniczanach, następnie przekazano go do Winnicy, do kościoła pokapucyńskiego. Gdy na Podole przyszedł wojska polskie, obraz zwrócono, ale w 1920 roku bolszewicy o mały włos nie zniszczyli obrazu. Wierni ponownie musieli go ratować. Tym razem zawędrował do Warszawy. Przed II wojną światową obraz MB Latyczowskiej znajdował się w katedrze łuckiej, a obecnie jest w lubelskim klasztorze ss. służebnic NMP.

Życie parafii toczyło się dalej, w okresie terroru stalinowskiego w 1933 roku, proboszcz kościoła

ks. Jan Kucharski razem z wielką ilością parafian zostali zesłani na Syberię i do Kazachstanu. Świątynię zamieniono na stajnię dla koni kolchozowych. Później w klasztorze były siedziby NKWD i Gestapo. Zginęło tu wielu niewinnych ludzi.

Po 1945 roku kościół, w odróżnieniu od wielu świątyni w sąsiedztwie, nie oddano wiernym. Urządono tu magazyn zboża i materiałów budowlanych, a w celach klasztornych – szwalnię, karczmę i warsztat, w którym produkowano nagrobki. Wszystko spłonęło w 1984 roku. Pożar trwał trzy dni, a wierni podejrzewali umyślne podpalenie. Zginęło wówczas wszystko to, co ocalało w poprzednich latach, w tym i freski i organy. W 1989 roku parafianie, mimo oporu miejscowych urzędników, weszli do świątyni i odprawili pierwsze po niemal 50 latach nabożeństwo. Świątynię przekazano wiernym, a w czasach niepodległej Ukrainy zwrócono zabudowania klasztorne.

Zasłużoną dla odbudowy klasztoru osobą jest proboszcz ks. Stanisław Fiuk. W czasach jego posługi świątynię pokryto nowym dachem, rozpoczęto konserwację wnętrza, ocalałych fresków, odbudowę ołtarza głównego. Zainicjowano pierwsze piesze pielgrzymki na odpust 6 lipca – z Kamieńca i Tomaszpola.

Obecnie zespół klasztorny jest odbudowany praktycznie w całości. Z dawnych lat w kościele zachował się jedynie fresk w prezbiterium przedstawiający Jana Potockiego przenoszącego cudowny obraz z wiejskiego domu do Latyczowa. Wierni przechowali krzyż z ołtarza z 1862 roku. Obecnie trwa remont bocznych kaplic, mają one niejednakowe sklepienia. Wydaje się przez to, że świątynia jest trzynawowa. W 2008 roku ustawiono nowe 26-głosowe organy. Wcześniej – wstawiono witraże i wykonano nowe freski. Na fasadzie znowu zobaczymy scenę przekazania różańca.

Obecny proboszcz świątyni ks. Adam Przywuski odnowił narożną wieżę, przywracając jej autentyczne zwieńczenie z herbem Potockich i datą 1598. W środku powstaje muzeum klasztorne, a na górnej kondygnacji jest już gotowy taras widokowy, z którego rozlega się wspaniały widok na sanktuarium i okolice.

W dawnym klasztorze znajduje się dom pielgrzyma i centrum rekolekcyjne. W 2006 roku do kościoła powróciła kopia cudownego obrazu. Każdego roku, 6 lipca, do Matki Latyczowskiej pielgrzymują wierni. Mam nadzieję, że kiedyś i ja wezmę udział w pielgrzymce.



Boże Narodzenie 2014

Krok po kroku, krok po kroku najpiękniejsze w całym roku idą święta: Boże Narodzenie. I jak zwykle od lat, znowu ukazało się wiele świątecznych znaczków. Można nawet powiedzieć, że emituje się ich coraz więcej. Gdzie te czasy, gdy zadowolano się jednym? Teraz wiele poczt wprowadza do obiegu kilka (na przykład austriacka aż cztery) i są bardzo ciekawe.

TADEUSZ KURLUS

Jako pierwszą przedstawimy tego- roczną emisję Poczty Polskiej (znaczki zaprojektowała przepięknie Agnieszka Sancewicz, wydrukowano je w sporym nakładzie: 15 i 2,5 mln), za nimi tylko skromną część pozostałych innych poczt, do których dotarliśmy.



Ta mnogość emisji raduje, oczywiście, filatelistów, ale należy też z tej wielości wyciągnąć wniosek, iż tradycja przesyłania życzeń świątecznych listownie nie wygasa, posługiwanie się pocztą elektroniczną jest bowiem nieeleganckie i z wielu względów nie- stosowne. Wysłanie ładnej kartki czy listu z krótkimi choćby, ale płynącymi z serca świątecznymi pozdrowieniami, świadczy, że nadawca naprawdę darzy adresata uczuciem, przy- jaźnią, życzliwością. W kilka skre- ślonych własnoręcznie zdań można tchnąć osobistą nutę.

Spójrzmy zatem wnikliwiej na tegoroczne znaczki. Jak zwykle, są treściowo bardzo zróżnicowane: wy- rażają treści religijne, ale także wielką

radość płynącą z obchodzenia świąt. Są na nich obecni Trzej Królowie, którzy przybyli do stajenki, by się pokłonić, jest wszechobecny święty Mikołaj, są dzieci bawiące się w za- śnieżonym krajobrazie, lepiące bał- wana (a propos: pierwsza wzmianka o śnieżnym bałwanie pochodzi z ko- dekstu z 1380 r. przechowywanego w Bibliotece Królewskiej w Hadze), do- strzegamy smakołyki przygotowane na świąteczne dni, itd., itp.

Wiadomo, filateliści to brać pod- trzymująca swe hobby kontaktami z zagranicznymi kolekcjonerami. Wy- pada im posłać życzenia świąteczne, najlepiej w ich języku. Dlatego umiesz- czamy poniżej – niepełną, oczywiście – listę życzeń gwiazdkowych wyrażo- nych w najpopularniejszych językach, głównie sąsiednich, europejskich. A zatem, jak należy przekazać życzenia Wesołych Świąt:

- Anglikom i Amerykanom: *Merry Christmas!*
- Bułgarom: *Весела Коледа!*

- Chorwatom: *Sretan Božić!*
- Czechom: *Veselé Vánoce!*
- Duńczykom: *Glædelig Jul!*
- Finom: *Hyvää Joulua!*
- Francuzom: *Joyeux Noël!*
- Hiszpanom: *Feliz Navidad!*
- Holendrom: *Vrolijk Kerstfeest!*
- Irlandczykom: *Nollaig Shona Duit!*
- Islandczykom: *Gleðileg Jól!*
- Litwinom: *Linksmų Kalėdų!*
- Łotyszom: *Prieci'gus Ziemsvētkus!*
- Niemcom: *Fröhliche Weihnachten!*
- Norwegom: *God Jul!*
- Portugalczykom: *Feliz Natal!*
- Rosjanom: *Счастливого Рождества!*
- Szwedom: *God Jul!*
- Rumunom: *Crăciun fericit!*
- Słowakom: *Veselé Vianoce!*
- Słoweńcom: *Veseli Božič!*
- Ukraińcom: *З Різдом Христовим!*
- Węgrom: *Boldog Karácsonyt!*
- Włochom: *Buon Natale!*

po łacinie: *Felicem Diem Natalem Christi!*
po esperancku: *Gajan Kristnaskon!*



Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 9:00; 11:00 (dzieci); 12:30; 18:30 (oprócz lata)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:30; 11:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00; 20:30

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 13:00

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Brzuchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 12:00

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 18:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Przemysławany, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowice, kościół pw. Wszyst-

kich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stani-

sławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja lwowska

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Diecezja kijowsko-

żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symfero-

polska

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Donieck, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ grudzień 2014 – styczeń 2015

20 grudnia, sobota, **F. Lehar**, operetka „WESOŁA WDÓWKA”, początek o godz. 18:00

21 grudnia, niedziela, **P. Czajkowski**, balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 12:00

G. Bize, opera „CARMEN”, początek o godz. 18:00

23 grudnia, wtorek, **Koncert galowy melodii Johanna Straussa**, początek o godz. 18:00

27 grudnia, czwartek, **C. W. Gluck**, opera „ORFEUSZ I EURYDYKA”, początek o godz. 18:00

28 grudnia, piątek, **A. Adam**, balet „GISELLE”, początek o godz. 18:00

29 grudnia, sobota, **G. Donizetti**, opera komiczna „NAPÓJ MIŁOŚNY”, początek o godz. 18:00

30 grudnia, niedziela, **M. Łysenko**, opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, początek o godz. 12:00

P. Czajkowski, balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 18:00

3 stycznia, sobota, **J. Strauss**, operetka „ZEMSTA NIETOPE-RZA”, początek o godz. 18:00

4 stycznia, niedziela, **E. Dosenko**, opera **M. Silwestrow**, **I. Stri-**

lecki, „CZARODZIEJSKIE KRZESIWO”, początek o godz. 12:00

G. Puccini, opera „MADAM BUTTERFLY”, początek o godz. 18:00

8 stycznia, czwartek, **J. Strauss**, operetka „ZEMSTA NIETOPE-RZA”, początek o godz. 18:00

9 stycznia, piątek, **program świąteczny „Z NAMI BÓG! ZRO-**

ZUMCIE NARODY...”, początek o godz. 18:00

11 stycznia, niedziela, **E. Dosenko**, **M. Silwestrow**, **I. Stri-**

lecki, opera „CZARODZIEJSKIE KRZESIWO”, początek o godz. 12:00

Program świąteczny „Z NAMI BÓG! ZROZUMCIE NA-

RODY...”, początek o godz. 18:00

15 stycznia, czwartek, **program koncertowy „VIVAT OPERET-**

KA!”, początek o godz. 18:00

16 stycznia, piątek, **P. Czajkowski**, balet „DZIADEK DO ORZE-

CHÓW”, początek o godz. 18:00

17 stycznia, sobota, **G. Bize**, opera „CARMEN”, początek o godz. 18:00

18 stycznia, niedziela, **B. Pawłowski**, balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻ-

KA”, początek o godz. 12:00

Program świąteczny „Z NAMI BÓG! ZROZUMCIE NA-

RODY...”, program świąteczny, początek o godz. 18:00

21 stycznia, środa, **P. Czajkowski**, balet „DZIADEK DO ORZE-

CHÓW”, początek o godz. 18:00

22 stycznia, czwartek, **S. Gułak-Artemowski**, opera „ZAPORO-

ŻEC ZA DUNAJEM”, początek o godz. 18:00

23 stycznia, piątek, **G. Puccini**, **M. Skoryk**, balet „POWRÓT

BUTTERFLY”, początek o godz. 18:00

24 stycznia, sobota, **S. Moniuszko**, opera „STRASZNY DWÓR”,

początek o godz. 18:00

25 stycznia, niedziela, **S. Gułak-Artemowski**, opera „ZAPORO-

ŻEC ZA DUNAJEM”, początek o godz. 12:00

K. Dankiewicz, balet „LILEA”, początek o godz. 18:00

28 stycznia, środa, **G. Rossini**, opera „CYRULIK SEWILSKI”,

początek o godz. 18:00

29 stycznia, czwartek, **G. Verdi**, opera „NABUCCO”, początek o

godz. 18:00

30 stycznia, piątek, **S. Prokofiew**, balet „ROMEO I JULIETTA”,

początek o godz. 18:00

31 stycznia, sobota, **G. Bize**, opera „CARMEN”, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60
e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie

www.wizyt.net
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie
Kuriera Galicyjskiego
w PDF na:
www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie
po Lwowie, pilotowanie
grup turystycznych
po Kresach
w języku polskim
tel.: 0-0380679447843,
0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007,
0-380509494445, 0-380987175971

Prywatne kwatery w samym centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów.

Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301
e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com; www.tylokowelwowie.com

Ogłoszenie matrymonialne

Miły, kulturalny, samotny biznesmen, posiadłości w Polsce i południowej Hiszpanii – pozna atrakcyjną, inteligentną, młodą dziewczynę z Ukrainy, lubiącą podróże. Cel towarzysko-matrymonialny. Pisać po polsku, angielsku, niemiecku i rosyjsku na adres e-mail: **koreljohn@onet.eu**

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE

(czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)

- Lwów – Radio Niezależnist - 106,7 FM

- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła – 71,1 FM i 103,4 FM

Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 13:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależnist)

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).

Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl

Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy

RMF FM – www.rmf.fm

Radio Zet – www.radiozet.pl

Radio Maryja – www.radiomaryja.pl

Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl

Radio Wnet – www.radiownet.pl

Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com

Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

PIERWSZA STRONA ПЕРША СТОРІНКА

1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
czarno-białe
чорно-білі

STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
pełny kolor
повноколірний

STRONA OSTATNIA ОСТАННЯ СТОРІНКА

1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

Wdowiec pozna atrakcyjną panią

Wdowiec z południowo-wschodniej Polski, niezależny finansowo pozna atrakcyjną panią w celu towarzysko-matrymonialnym w wieku 35–45 lat.

Oferty proszę przysyłać na adres e-mail: amadeusz1t@gmail.com

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 18.12.2014, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH	
16,40	1 USD	16,54
23,00	1 EUR	26,50
5,40	1 PLN	6,40
29,10	1 GBR	33,70
2,30	10 RUR	3,10

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12

tel.: +38 044 230 07 00

fax: +38 044 230 07 43

+38 044 270 63 36

e-mail:

kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,

ul. B. Chmielnickiego 60

tel.: +38 044 284 00 40

faks: +38 044 234 99 89

e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45

tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31

+38 044 279 45 37, 279 33 40

fax.: +38 044 278 11 40

e-mail: kiev@trade.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801

faks: +38 057 75-78-804

e-mail:

charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108

tel.: +38 032 295 79 90

faks: +38 032 295 79 80

e-mail:

lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b

tel.: +38 0332 280 640

faks: +38 0332 280 659

e-mail:

kg.luck@msz.gov.pl

http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1

tel.: +38 048 718 24 84

+38 048 718 24 80

fax: +38 048 718 24 80

e-mail:

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51

– VI p.

tel.: +38 0432 507-413,

inform.wizowa +38 0432 507-411,

ws. Karty Polaka +380432 507-412

fax: +38 0432 507-414

e-mail:

winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,

01-030 Kijów, Ukraina

tel.: +380 44 288 03 04

fax: +380 44 288 02 86

www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 537

Lwów 79005,

абонентська скринька № 537

skrytka pocztowa (a/c) nr 80

Iwano-Frankiowsk 76018

абонентська скринька № 80

siedziba gazety:

Iwano-Frankiowsk 76002

ul. Iwasiuka 60,

Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 54-34-61

tel. redakcji we Lwowie:

+38 (032) 261-00-54

+38 (032) 253-15-20

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

ПП Ровіцкі М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635

р/р 2600001244414 в Івано-

Франківськвському відділенні

ПАТ «КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji

Seria KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію

Серія KB № 12639-1523 P

від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Miroslaw Rowicki

Zasnovnik i видавець

M. M. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:

redaktor naczelny

e-mail: zgrodurevery@wp.pl

Maria Basza:

zastępca red. naczelnego,

e-mail: mariabasza@wp.pl

Beata Kost

zastępca red. naczelnego

bkost@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sała

Eugene.salo@gmail.com

Alina Wozijan

e-mail: alina_wozijan@op.pl

Jurij Smirnow

Iwona Boruszkowska

Agnieszka Sawicz

Anna Gordijewska

Szymon Kazimierski

Michał Piekarski

Wojciech Jankowski

Aleksander Kuśnierz

Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Elżbieta Zielińska,

Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Magda Arsenicz, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczkańska, Dmytro Wesolowski, Włodzimierz Osadczy, Wojciech Grzelak, Leon Tyszczenko, Irena Kulesza, Witold Dzieciotowski, Zbigniew Kulesza i inni.

Prenumerata

Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Projekt współfinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą” za pośrednictwem fundacji „Wolność i Demokracja”.



ТзОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».


Indeks na prenumeratę 98780

Indeks przedpłaty 98780


Газета виходить 2 рази на місяць

ZAMÓW KALENDARZ KRESOWY na ROK 2015!

Ukazała się kolejna, ósma już, edycja
„Kalendarza Kresowego”
Kuriera Galicyjskiego na rok 2015!



Kalendarz Kresowy 2015



Kurier Galicyjski **TV** **RADIO** **Polak Mały**

Kupując Kalendarz Kresowy, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

Zamówienia prosimy składać pod adresem
naszej redakcji:

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

telefon: 0-0380 (342) 543461

Cena: na Ukrainie 15 hrywien + koszty wysyłki; w Polsce 17 PLN
razem z wysyłką (przy zamówieniu powyżej 5 sztuk – 15 PLN)

Wersję elektroniczną kalendarza można obejrzeć na portalu:

www.kuriergalicyjski.com

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 5,96 hrywien

3 miesiące – 17,88 hrywien

6 miesięcy – 35,76 hrywien

12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w
naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową:

kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie
prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail:
kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery
i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Przemyslu** – w Południowo-Wschodnim Instytucie Na-
ukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678
73 33; w **Warszawie**, w **Biurze Turystyki KALINKA**, ul. Mar-
szałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest
czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00 oraz w **Księgarni WNET** na V
piętrze gmachu PAST-y, ul. Zielna 395.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpocz-
ty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Sam-
borze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Pres”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Plus, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwo-
wie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty
pocztowej:

1 miesiąc – 3,50 hrywien,
3 miesiące – 10,50 hrywien,
6 miesięcy – 21,00 hrywien,
12 miesięcy – 42,00 hrywny.



Partnerzy medialni

